

# Ścieżki mroku 3 Sługa Reliktu

**R.A. Salvatore**



calibre 0.7.37

**R. A. Salvatore**

**Sluga Reliktu**

*(Servant of the shard)*

*Tłumaczenie: Piotr Kucharski*



## PROLOG

Sunął pod przytłaczającym gorącym południowego słońca. Jak zawsze przemykał między cieniami, choć było ich tu niewiele, i tak, że nie dotykał go nawet wiecznie obecny tutaj kurz. Otwarte targowisko było jak zawsze zatłoczone, pełne wrzeszczących kupców i klientów targujących się o każdego miedziaka. Złodzieje ustawili się we wszystkich najlepszych i najbardziej tłocznych miejscach, gdzie niezauważenie mogli przeciąć rzemień przytrzymujący sakiewkę. Jeśli ktoś by to jednak odkrył, mogli wtopić się w wirujący tłum jaskrawych kolorów i zwiewnych szat.

Artemis Entreri wyraźnie widział złodziei. Ledwie zerknąwszy mógł stwierdzić, kto przyszedł tu na zakupy, a kto by kraść, i nie unikał tej ostatniej grupy. Celowo wybierał drogę tak, by przejść obok każdego złodzieja, którego widział, i odchyłał jedną z pół swego ciemnego płaszcza, odsłaniając pękatą sakiewkę...

... oraz zdobiony klejnotami sztylet, dzięki któremu jego sakiewka oraz życie były całkowicie bezpieczne. Sztylet był jego znakiem firmowym, jedną z najbardziej znanych i wzbudzających największe przerażenie kling na wszystkich niebezpiecznych ulicach Calimportu.

Entreri cieszył się z szacunku, jaki okazywali mu młodzi złodzieje, a wręcz go pożądał. Spędził całe lata zyskując sobie reputację najlepszego skrytobójcy w Calimportie, ale robił się coraz starszy. Powoli tracił swój błyskotliwy talent. Pojawił się więc z tupetem, większym niż pozwoliłby sobie kiedykolwiek wcześniej, wyzywając ich, dowolnego z nich, by spróbowali z nim szczęścia.

Minął zatłoczoną alejkę, kierując się do małej tawerny na otwartym powietrzu, o wielu okrągłych stolikach ustawionych pod wielką markizą. Było tam wielu klientów, lecz Entreri natychmiast zauważył swój kontakt – ekstrawaganckiego Sha'lazziego Ozoule w stanowiącym jego znak rozpoznawczy jaskrawożółtym turbanie. Entreri podszedł prosto do jego stolika. Sha'lazzi nie siedział sam, choć dla Entreriego było oczywiste, że trzech mężczyzn nie byli z nim zaprzyjaźnieni, wcale go nie znali. Toczyli ze sobą prywatną rozmowę, gawędząc i chichocząc, zaś Sha'lazzi odchylił się do tyłu, rozglądając dookoła.

Entreri doszedł do stolika. Sha'lazzi rozejrzał się nerwowo i wzruszył z zawstydzeniem ramionami, gdy skrytobójca popatrzył pytająco na trzech nieproszonych gości.

– Nie powiedziałaś im, że ten stolik jest zarezerwowany na nasz obiad?

Trzej mężczyźni przerwali rozmowę i spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

– Próbowałem wyjaśnić... – zaczął Sha'lazzi, ocierając pot z ciemnoskórego czoła.

Entreri podniósł dłoń, by go uciszyć i zmierzył stanowczym wzrokiem trzech intruzów.

– Mamy sprawy do załatwienia – powiedział.

– A my mamy jedzenie i picie – odparł jeden z nich. Entreri nie odpowiedział, jedynie wpatrywał się twardo w mężczyznę, by skrzyżować z nim wzrok.

Pozostali dwaj zrobili parę uwag, lecz Entreri zignorował ich całkowicie i wpatrywał się ciągle w pierwszego. Trwało to i trwało, a Entreri dalej utrzymywał skupiony wzrok, a nawet skupił go jeszcze bardziej, jego wzrok wwiercał się teraz w mężczyznę, ukazując mu siłę woli, z jaką miał do czynienia, doskonałą determinację i kontrolę.

– O co chodzi? – zażądał odpowiedzi jeden z pozostałych, podnosząc się, by stanąć obok Entreriego.

Sha'lazzi wymruczał szybki początek popularnej modlitwy.

– Pytałem cię – naciskał mężczyzna, po czym wyciągnął rękę, by pchnąć Entreriego w ramię.

Skrytobójca uniósł gwałtownie dłoń, chwycił zbliżającą się rękę za kciuk i obrócił ją, po czym skierował w dół, blokując mężczyznę w bolesnym chwycie.

Przez cały ten czas Entreri nawet nie mrugnął, nie odwrócił wzroku, trzymał ciągle w wizualnym chwycie tego pierwszego, siedzącego bezpośrednio przed nim. Trzymał go tym straszliwym spojrzeniem.

Mężczyzna stojący obok Entreriego jęknął lekko, gdy skrytobójca zastosował większy nacisk, po czym sięgnął wolną dłonią do pasa, gdzie wisiał zakrzywiony sztylet.

Sha'lazzi wymamrotał kolejny wers modlitwy.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu, trzymany w miejscu pod śmiercionośnym spojrzeniem Entreriego, wskazał swemu przyjacielowi, by zachował spokój i trzymał rękę z dala od klingi.

Entreri skinął mu głową, po czym wskazał gestem, by zabrał swych przyjaciół i odszedł. Puścił trzymanego przez siebie mężczyznę, który złapał się za bolący kciuk, groźnie przypatrując się Entreriemu. Nie rzucił się znów na niego, jego przyjaciele też nie wykonali żadnego ruchu, poza tym, że zabrali swoje talerze i odeszli chyłkiem. Nie rozpoznali Entreriego, jednak pokazał im, kim jest nawet nie wyciągając klingi.

– Chciałem zrobić to samo – Sha'lazzi zauważył chichocząc, gdy tamtych trzech odeszło, a Entreri spoczął naprzeciwko niego.

Entreri jedynie na niego popatrzył, zauważając, jak dziwnie zawsze wyglądał. Sha'lazzi miał

wielką głowę i dużą, okrągłą twarz, to wszystko zaś było zwieńczeniem ciała tak kościstego, że wyglądało na zagłodzone. Co więcej, ta wielka, okrągła twarz zawsze, zawsze się uśmiechała, duże, kwadratowe, białe zęby błyszcząły w kontraście z ciemną skórą i czarnymi oczyma.

Sha'lazzi znów odchrząknął.

– Zdumiony jestem, że przyszedłeś dziś na spotkanie – powiedział. – Zrobiłeś sobie wielu wrogów występując przeciw Gildii Basadoni. Czy nie obawiasz się zdrady, o potężny? – dokończył z sarkazmem i znów zachichotał.

Entreri jedynie dalej się przyglądał. Istotnie, obawiał się zdrady, lecz musiał porozmawiać z Sha'lazzim. Kimmuriel Oblodra, drowi psionik pracujący dla Jarlaxle'a, przejrzał dogłębnie myśli Sha'lazziego i doszedł do wniosku, że nie ma tam miejsca na żaden spisek.

Oczywiście zważywszy na źródło informacji – mrocznego elfa, nie przepadającego za Entrerim – skrytobójca nie uspokoił się całkowicie słysząc ten raport.

– To może być więzieniem dla potężnych, rozumiesz? – mamrotał dalej Sha'lazzi. – Więzieniem może być bycie potężnym, widzisz to? Tak wielu paszów nie ośmiela się opuszczać swych domów bez świty złożonej z setki strażników.

– Ja nie jestem paszą.

– Owszem, nie jesteś, ale Basadoni należy do ciebie i do Sharlotty – odparł Sha'lazzi, mając na myśli Sharlottę Yespers. Kobieta, która użyła swych sztuczek, by stać się drugą po paszy Basadonim i przetrwała zamach drowów służąc za marionetkową przywódczynię gildii. Zaś gildia stała się nagle potężniejsza niż można by sobie wyobrazić. – Każdy o tym wie – Sha'lazzi znów wydał z siebie kolejny denerwujący chichot.

– Zawsze rozumiałem, że jesteś dobry, mój przyjacielu, ale nie aż tak dobry.

Entreri odwzajemnił uśmiech, lecz tak naprawdę, rozbawiła go przeżywana w myślach wizja wbijania sztyletu w chude gardło Sha'lazziego, wyłącznie dlatego, że nie mógł po prostu znieść tego pasożyta.

Entreri musiał jednak przyznać, że potrzebował Sha'lazziego – i wyłącznie dlatego okryty złą sławą informator pozostawał jeszcze przy życiu. Dla Sha'lazziego sposobem na życie, a wręcz sztuką było mówienie każdemu tego, co chciał wiedzieć, za odpowiednią cenę, i był tak dobry w swym rzemiośle, miał tak dobre powiązania z wiecznie bijącym pulsem zarówno rodzin rządzących Calimportem, jak i ulicznych zbiorów, że stał się zbyt cenny dla wojujących często ze sobą gildii, by warto go było zamordować.

– Opowiedz mi więc o potędze stojącej za tronem Basadoni – stwierdził Sha'lazzi, uśmiechając się szeroko. – Bowiem z pewnością jest coś więcej, prawda?

Entreri starał się usilnie, by zachować kamienną twarz, wiedząc, że odpowiadając uśmiechem zbyt wiele by zdradziła jakże chciał się uśmiechnąć z powodu szczerzej niewiedzy Sha'lazziego na temat nowych Basadoni. Sha'lazzi nigdy się nie dowie, że armia mrocznych elfów założyła placówkę w Calimporcie, używając Gildii Basadoni jako przykrywki.

– Sądziłem, że mieliśmy rozmawiać o Oazie Dallabad? – Entreri spytał w odpowiedzi.

Sha'lazzi westchnął i wzruszył ramionami.

– Jest wiele interesujących rzeczy, o których można mówić – rzekł. – Dallabad nie jest jedną z nich, obawiam się.

– Według ciebie.

– Nic się tam nie zmieniło od dwudziestu lat – odparł Sha'lazzi. – Nie ma tam nic, o czym byś nie wiedział i od wielu lat nie było.

– Kohrin Soulez ciągle ma Szpon Charona? – zapytał Entreri.

Sha'lazzi przytaknął.

– Oczywiście – powiedział z chichotem. – Ciągle i na zawsze. Służy mu od czterdziestu lat, a gdy Soulez umrze, weźmie go bez wątpienia jeden z jego trzydziestu synów, chyba że nietaktowna Ahdahnia Soulez dopadnie go pierwsza. Córka Kohrina Souleza jest naprawdę ambitna! Jeśli przyszedłeś tu, żeby mnie spytać, czy się z nim rozstanie, to znasz już odpowiedź. Zamiast tego powinniśmy porozmawiać o bardziej interesujących rzeczach, na przykład o Gildii Basadoni.

Potrzeba było ledwie jednego uderzenia serca, by stanowcze spojrzenie Entreriego powróciło.

– Niby dlaczego stary Soulez miałby go teraz sprzedać? – Sha'lazzi spytał wymachując dramatycznie swymi wychudzonymi rękoma, wyglądającymi tak absurdalnie przy tej wielkiej głowie. – O co chodzi, mój przyjacielu, że już trzeci raz próbujesz kupić ten wspaniały miecz? Tak, tak! Najpierw, gdy byłeś szczeniakiem z paroma setkami sztuk złota – pewnie prezentem od Basadoniego, co? – w wytartej sakiewce.

Entreri skrzywił się wbrew sobie, wbrew świadomości, że Sha'lazzi, mimo wszystkich swoich wad, był chyba najlepszy w Calimporcie, jeśli idzie o odczytywanie gestów i min oraz wywodzenie z nich prawdy. Mimo to wspomnienia, w połączeniu z niedawnymi wydarzeniami, wywołały odpowiedź serca. Pasza Basadoni rzeczywiście dał mu wtedy, dawno temu, te dodatkowe pieniądze, jako dar dla najbardziej obiecującego porucznika, po prostu dar. Gdy Entreri się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że Basadoni był chyba jedyną osobą, która coś mu dała nie oczekując nic w zamian.

A zaledwie kilka miesięcy temu Entreri zabił Basadoniego.

– Tak, tak – powiedział Shalazzi, bardziej do siebie niż do Entreriego. – Później spytałeś ponownie o miecz niedługo po zgonie paszy Pooka. Ach, on to dopiero spadał z wysoka!

Entreri jedynie wpatrywał się w mężczyznę. Sha'lazzi, który najwidoczniej dopiero teraz zorientował się, że może przeciągać strunę, odchrząknął zawstydzony.

– Wtedy powiedziałem ci, że to niemożliwe – stwierdził Sha'lazzi. – Oczywiście, że to niemożliwe.

– Teraz mam więcej pieniędzy – rzekł cicho Entreri.

– Na całym świecie nie ma dość pieniędzy! – zawył Sha'lazzi.

Entreri nawet nie mrugnął.

– Wiesz, ile pieniędzy jest na całym świecie, Sha'lazzi? – spytał spokojnie, za spokojnie. – Wiesz, ile pieniędzy leży w kufrach Domu Basadoni?

– Domu Entreri, chciałeś powiedzieć – sprostował mężczyzna.

Entreri nie zaprzeczył, a Sha'lazziemu aż powiększyły się oczy. Stało się jasne, że nie mógłby się spodziewać wyraźniejszego przekazania tej informacji. Plotki głosiły, że stary Basadoni nie żyje, i że Sharlotta Yespers oraz inni działający mistrzowie gildii były ledwie marionetkami dla tego, kto wyraźnie pociągał za sznurki: Artemisa Entreri.

– Szpon Charona – zamyślił się Sha'lazzi, a na jego twarzy rozkwitał uśmiech. – A więc potęgą stojącą za tronem jest Entreri, zaś potęgą stojącą za Entrerim jest... cóż, mag, jak mniemam, ponieważ tak bardzo chcesz tego konkretnego miecza. Mag, owszem, i to taki, który staje się trochę zbyt niebezpieczny, co?

– Zgaduj dalej – powiedział Entreri.

– A być może dojdę do prawdy?

– Jeśli to zrobisz, będę musiał cię zabić – rzekł skrytobójca, tym samym strasznym, spokojnym tonem. – Porozmawiaj z szejkiem Soulezem. Niech poda cenę.

– On nie ma ceny – nalegał Sha'lazzi.

Entreri rzucił się przed siebie szybciej niż kot zdołałby rzucić się na mysz. Jedna dłoń opadła Sha'lazziemu na ramię, druga chwyciła za ten śmiertcionośny, wysadzany klejnotami sztylet, a twarz Entreriego znalazła się parę centymetrów od Sha'lazziego.

– Wtedy będzie się bardzo źle składać – powiedział Entreri. – Dla ciebie.



Skrytobójca odepchnął informatora, po czym wstał i rozejrzał się dookoła, jakby nagle przebudził się w nim jakiś wewnętrzny głód i teraz szukał zwierzyny, dzięki której mógłby go zaspokoić. Jedyne przelotnie popatrzył z powrotem na Sha'lazziego, po czym wyszedł spod markizy, wracając do tumultu okolic rynku.

Gdy Entreri uspokoił się i przemyślał spotkanie, złątał się w myślach. Jego frustracja zaczęła wpływać na perfekcję. Nie mógł wyraźniej ujawnić źródła swych problemów niż mówiąc tak ochoczo o Szponie Charona. Ponad wszystko inne ta kombinacja broni i rękawicy została przeznaczona do tego, by walczyć z czarodziejami.

I być może z psionikami?

Bowiem byli nimi dręczyciele Entreriego, Rai'gy i Kimmuriel Oblodra, porucznicy Bregan D'aerthe, grupy najemników Jarlaxle'a – jeden czarodziejem, a drugi psionikiem. Entreri nienawidził ich obu, i to głęboko, lecz ważniejsze dla niego było to, iż wiedział, że oni nienawidzili jego. Aby jeszcze pogorszyć sprawę, Entreri rozumiał, że jego jedynym pancerzem przeciwko tej niebezpiecznej parze był sam Jarlaxle. Choć ku swemu zaskoczeniu ostrożnie zaczął ufać mrocznemu najemnikowi, wątpił, czy ochrona Jarlaxle'a będzie trwać wiecznie.

W końcu wypadki się zdarzały.

Entreri potrzebował ochrony, lecz musiał do niej dążyć ze swą zwyczajową cierpliwością i intelektem, idąc tak krętym szlakiem, by nikt nie mógł za nim podążać, walcząc w sposób, który przed tak wieloma laty doprowadził do perfekcji na niebezpiecznych ulicach Calimportu, stosując złożone, subtelne informacje oraz dezinformacje i łącząc jedne z drugimi tak silnie, że żaden z jego przyjaciół ani wrogów nie był nigdy w stanie całkowicie ich rozplatać. Gdy tylko on znał prawdę, tylko on mógł stanowić kontrolę.

Z tą trzeźwiącą myślą wziął zdecydowanie odbiegające od perfekcji spotkanie ze spostrzegawczym Sha'lazzim za wyraźne ostrzeżenie, przypomnienie, że zdoła przetrwać z mrocznymi elfami tylko wtedy, jeśli zachowa osobistą kontrolę na absolutnie najwyższym poziomie. Istotnie, Sha'lazzi dotarł daleko w domniemaniach na temat tego, co go trapi i odgadł przynajmniej połowę. Mężczyzna o okrągłej twarzy zaferuje oczywiście tę informację każdemu, kto wystarczająco wiele za nią zapłaci. Aktualnie na ulicach Calimportu wielu dążyło do tego, by poznać tajemnicę zagadkowego i gwałtownego wzrostu wpływów Gildii Basadoni.

Sha'lazzi odgadł połowę, zastanawiać się więc będzie nad zwyczajowymi podejrzanymi: potężnym arcymagiem i różnymi gildiami czarodziejów.

Pomimo swego ponurego nastroju, Entreri zachichotał wyobrażając sobie minę Sha'lazziego, gdy pozna kiedykolwiek drugą połowę tajemnicy kryjącej się za tronem Basadoni: że mroczne elfy przybyły w dużej sile do Calimportu!

Oczywiście jego pogróżka nie była czcza. Jeśli Sha'lazzi dojdzie kiedykolwiek do takiego

wniosku, Entreri, lub dowolny inny z tysiąca agentów Jarlaxle'a, zabije go.

\* \* \*

Sha'lazzi Ozoule siedział przez długi, długi czas przy okrągłym stoliku, odtwarzając każde słowo i każdy gest Entreriego. Wiedział, że jego przypuszczenia co do czarodzieja dzierżącego prawdziwą potęgę, kryjącą się za wzrostem znaczenia Basadoni były słuszne, lecz nie były to tak naprawdę nowe informacje. Zważywszy na zakres tego wzrostu oraz poziom zniszczeń wyrządzonych wrogim domom, zdrowy rozsądek podpowiadał zaangażowanie w sprawę czarodzieja, lub raczej wielu czarodziejów.

Nowością była natomiast dla Sha'lazziego reakcja Entreriego.

Artemis Entreri, mistrz kontroli, cień samej śmierci, nigdy dotąd nie okazał przed nim takiego wewnętrznego zamętu, może nawet strachu, jak teraz. Kiedy wcześniej Artemis Entreri dotknął kogoś, by mu pokazać swoją siłę? Nigdy, zawsze spoglądał tym swoim okropnym wzrokiem, dając mu jedynie do zrozumienia, że kroczy po ścieżce ku ostatecznej zagładzie. Jeśli ktoś nalegał, nie było dalszych gróźb, żadnego chwytania czy bicia.

Była jedynie szybka śmierć.

Ta nietypowa reakcja zdecydowanie zaintrygowała Sha'lazziego. Jakże chciał wiedzieć, co aż tak wpłynęło na Artemisa Entreriego, że posunął się do takiego zachowania – lecz samo zachowanie służyło także za wyraźne i przerażające ostrzeżenie. Sha'lazzi wiedział dobrze, że wszystko, co mogło tak bardzo wytrącić z równowagi Artemisa Entreri, mogło łatwo, zbyt łatwo, zniszczyć Sha'lazziego Ozoule.

Była to interesująca sytuacja, która jednak wzbudzała w Sha'lazzim głęboki strach.



## TRZYMAJĄC SIĘ SIECI

*Żyję w świecie, w którym naprawdę istnieje uosobienie zła. Nie mówię tu o niegodziwych ludziach czy o goblinach – często wybitnie złych – ani nawet nie o moim własnym ludzie, mrocznych elfach, jeszcze niegodziwszych niż gobliny. Wszystko to są stworzenia zdolne do wielkiego okrucieństwa, lecz nawet w absolutnie najgorszych przypadkach nie są prawdziwym uosobieniem zła. Nie, ten tytuł należy do innych, do demonów i diabłów przyzywanych często przez kapłanów i magów. Te stworzenia z niższych planów są najczystszy złem, niepokalaną nikczemnością, przez nikogo nie ograniczaną. Nie mają szans na odkupienie, nie mają nadziei osiągnąć w swych nieszczęsnych, niemal nieskończonych żywotach niczego, co choćby zahaczałoby o dobroć.*

*Zastanawiałem się, czy te stworzenia mogłyby istnieć bez mroku zalegającego w sercach rozumnych ras. Czy są źródłem zła, jak wiele innych niegodziwych ludzi lub drowów, czy też są owocem, fizycznym objawieniem zgnilizny przeżerającej serca zbyt wielu?*

*Sądzę, że chodzi o to drugie. Nieprzypadkowo demony i diabły nie mogą kroczyć po materialnym planie egzystencji, jeśli nie zostaną tu sprowadzone poprzez działania inteligentnych istot. Wiem, że są ledwie zabawką, instrumentem służącym wykonywaniu niegodziwych czynów w służbie najprawdziwszych źródeł zła?*

*Cóż więc z Crenshinibonem? Jest przedmiotem, artefaktem – aczkolwiek świadomym – lecz nie istnieje w tym samym stanie intelektu, co istota rozumna. Ponieważ Kryształowy Relikt nie rośnie, nie może się zmieniać, nie może modyfikować swych zwyczajów. Jedyne biedy, jakie może nauczyć się poprawiać są niewłaściwe próby manipulacji, gdy stara się lepiej uchwycić za serca tych, którzy go otaczają. Nie może się nawet zastanawiać nad celem, jaki desperacko stara się osiągnąć – nie, jego cele są od zawsze szczególne.*

*Czy jest więc naprawdę zły?*

*Nie.*

*Jeszcze nie tak dawno temu myślałbym inaczej, nawet gdy niosłem niebezpieczny artefakt i zaczynałem go rozumieć. Dopiero niedawno, po przeczytaniu długiej i szczegółowej wiadomości przysłanej mi przez wysokiego kapłana Cadderly'ego Bonaduce z Duchowego Uniesienia, zacząłem dostrzegać prawdę o Kryształowym Relikcie, zacząłem rozumieć, że przedmiot ten jest anomalią, pomyłką, i że jego niekończąca się żądza władzy oraz potęgi, niezależnie od kosztów, jest jedynie wypaczeniem zamiarów jego drugiego twórcy, ósmego ducha, który znalazł drogę do*

*samej esencji artefaktu.*

*Kryształowy Relikt został pierwotnie stworzony przez siedmiu liczy, jak dowiedział się Cadderly, którzy postanowili stworzyć przedmiot o absolutnie najwyższej mocy. Jeszcze bardziej ubliżając rasom, ci nieumarli królowie uczynili artefakt równym samemu słońcu, dawcy życia. Po dopełnieniu łączącej magii liczę zostali pochłonięci. Pomimo tego, co uważają niektórzy mędrcy, Cadderly jest przekonany, że świadome aspekty tych niegodziwych stworzeń nie zostały wciągnięte w przedmiot, lecz unicestwiły je słoneczne właściwości artefaktu. Tak więc zamierzona obelga obróciła się przeciwko nim i nie zostało po nich nic więcej jak popioły i wchłonięte fragmenty ich strzaskanych dusz.*

*Tyle z najwcześniejszej historii Kryształowego Reliktu wiadome jest wielu, także tak bardzo pragnącym go demonom. Jednakże druga historia, odkryta przez Cadderly'ego, jest bardziej skomplikowana i pokazuje prawdę o Crenshinibonie, o ostatecznej porażce artefaktu jako wypaczenia dobrych intencji.*

*Crenshinibon pojawił się po raz pierwszy w świecie materialnym w odległej krainie Zakhara. W tym czasie był jedynie czarodziejską zabawką, aczkolwiek wielką i potężną artefaktem potrafiącym ciskać kulami ognistymi i stawiać wielkie gorejące ściany o świetle tak intensywnym, że mogły wypalać ciało do kości. Niewiele było wiadomo o mrocznej przeszłości Crenshinibona, dopóki nie wpadł w ręce sultana. Ten wielki przywódca, którego imię zaginęło przez wieki, poznał prawdę o Kryształowym Relikcie i z pomocą swych licznych nadwornych czarodziejów zdecydował, że dzieło liczy było niekompletne. Stąd wzięło się” drugie stworzenie „Crenshinibona, wzmocnienie jego potęgi oraz ograniczona świadomość.*

*Sultan ten nie marzył o dominacji, jedynie o pokojowym współistnieniu ze swymi licznymi wojowniczo nastawionymi sąsiadami. Tak więc, używając najnowszej mocy artefaktu, najpierw wyobraził sobie, a następnie stworzył szereg kryształowych wież. Wieże rozciągały się od stolicy, poprzez jałową pustynię, aż do drugiego miasta królestwa, często rujnowanego najazdami, stojąc w odstępach równych jednemu dniu drogi. Powołał do istnienia aż setkę kryształowych wież i potężna linia obronna została niemal zakończona.*

*Niestety jednak, sultan przekroczył moce Crenshinibona i choć sądził, że stworzenie każdej wieży wzmocniało artefakt, tak naprawdę zbyt wyczerpał Kryształowy Relikt oraz jego manifestacje. Niedługo potem zerwała się wielka burza piaskowa, mknąc przez pustynię. Była to naturalna katastrofa, służąca za preludium inwazji ze strony sąsiedniego szejkanatu. Ściany kryształowych wież były tak cienkie, że rozpadły się pod siłą piachu, zabierając ze sobą marzenia sultana o bezpieczeństwie.*

*Królestwo zostało najechane przez hordy, które zamordowały rodzinę sultana, podczas gdy on sam bezradnie na to patrzył. Bezlitosny szejk nie chciał zabić jego samego – pragnął, by wyrły się w nim bolesne wspomnienia – lecz Crenshinibon zabrał sultana, a przynajmniej część jego duszy.*

*Niewiele więcej wiadome jest o tych wczesnych dniach, nawet dla Cadderly'ego, do którego*

*źródła informacji zaliczają się półbogowie, lecz młody wysoki kapłan Deneira jest przekonany, iż to właśnie owo” drugie stworzenie „Crenshinibona jest kluczem do aktualnej żądzy artefaktu. Gdyby tylko Crenshinibon zdołał zachować swój najwyższy poziom potęgi. Gdyby tylko kryształowe wieże pozostały silne. Hordy zostałyby odegnane, a rodzina sultana, jego droga żona i piękne dzieci, nie zostałyby zamordowane.*

*A teraz artefakt, nasączony wypaczonymi aspektami siedmiu martwych liczy oraz zranioną i udręczoną duszą sultana, kontynuuje swą desperacką misję, by osiągnąć i utrzymać najwyższy poziom potęgi, niezależnie od kosztów.*

*Opowieść ta ma wiele implikacji. Cadderly zasugerował w swym liście do mnie, choć nie wyciągnął ostatecznych wniosków, że stworzenie kryształowych wież posłużyło wręcz za katalizator do inwazji, przywódcy sąsiedniego szejkanatu obawiali się, że ich graniczne ziemie zostaną wkrótce najechane. Czy Kryształowy Relikt jest więc wielką lekcją dla nas? Czy pokazuje wyraźnie szaleństwo rozbuchanych ambicji, nawet jeśli ambicje te zakorzenione były w dobrych intencjach? Sultán pragnął siły do ochrony swego pokojowego królestwa, a jednak sięgnął po zbyt wielką moc.*

*I to właśnie pochłonęło jego samego, jego rodzinę oraz jego królestwo.*

*Co więc z Jarlaxlem, w którego posiadaniu znajduje się teraz Kryształowy Relikt? Czy powinienem udać się za nim i spróbować odzyskać artefakt, po czym dostarczyć go Cadderly’emu, by go zniszczył? Z pewnością świat byłby lepszym miejscem bez tego potężnego i niebezpiecznego artefaktu.*

*Zawsze jednak znajdzie się kolejne narzędzie dla istot wybitnie złych, kolejne uosobienie ich zła, czy to będzie demon, diabeł czy też straszny twór, podobny do Crenshinibona.*

*Nie, to nie uosobienia są problemem, bowiem nie mogą istnieć i mieć się dobrze bez zła leżącego w sercach rozumnych istot.*

*Strzeż się, Jarlaxle. Strzeż się.*

Drizzt Do’Urden



## GDY ZAJRZAŁ DO WEWNĄTRZ

Dwahvel Tiggerwillis podreptała na paluszkach do małego, słabo oświetlonego pokoju na zapleczu swej siedziby, Miedzianej Stawki. Dwahvel, najbardziej fachowa z niziołek – przebiegła, dobrze posługująca się sztyletami, a jeszcze lepiej intelektem – nie nawykła, by chodzić tutaj tak ostrożnie, choć było to chyba najbezpieczniejsze miejsce w całym Calimporcie. Chodziło w końcu o Artemisa Entreri i żadne miejsce na całym świecie nie mogło być uważane za bezpieczne, jeśli śmiertelny skrytobójca znajdował się w pobliżu.

Przechadzał się, gdy weszła, wydając się w ogóle nie zauważać jej przybycia. Dwahvel popatrzyła na niego z zaciekawieniem. Wiedziała, że Entreri był ostatnio zaniepokojony i była jedną z nielicznych osób spoza Domu Basadoni, które znały przyczynę tego niepokoju. Mroczne elfy przybyły i przeniknęły na ulice Calimportu, zaś Entreri służył za fasadę dla ich operacji. Jeśli Dwahvel miała wcześniej jakieś wizje tego, jak straszliwe mogą być drowy, jedno spojrzenie na Entreriego zdecydowanie potwierdziło te przypuszczenia. Nigdy nie był nerwowy – Dwahvel nie była pewna, czy był teraz – i nigdy nie był człowiekiem, po którym Dwahvel spodziewałaby się wewnętrznej walki.

Jeszcze bardziej zastanawiające było to, że Entreri okazał jej swoje zaufanie. To po prostu nie było w jego stylu. Mimo to Dwahvel nie podejrzewała pułapki. Wiedziała, że jest dokładnie tak, jak się wydaje, jakkolwiek zaskakujące by to nie było. Entreri mówił w równym stopniu do siebie, co do niej, jakby oczyszczał myśli, a Dwahvel, z jakiegoś powodu, którego jeszcze nie rozumiała, wsłuchiwała się.

Uważała się za wyróżnioną w najwyższym stopniu i zdawała sobie także sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niesło za sobą takie wyróżnienie. Z tą niepokojącą myślą niziołcza mistrzyni gildii zasiadła cicho w fotelu i słuchała bacznie, szukając wskazówek i interesujących spostrzeżeń. Pierwsze i najbardziej zaskakujące pojawiło się, gdy zerknęła na krzesło ustawione pod tylną ścianą pokoju. Leżała na nim na wpół opróżniona butelka whisky z Moonshae.

– Widzę ich na każdym rogu każdej ulicy podbrzusza tego przeklętego miasta – mówił Entreri. – Pyszałków noszących swe blizny i broń niczym honorowe odznaki, mężczyzn i kobiety tak przejmujących się reputacją, że stracili z oczu, co tak naprawdę chcą osiągnąć. Grają o status i wyrazy uznania, nie mają żadnych lepszych celów.

Jego sposób mówienia nie był nadmiernie niewyraźny, choć dla Dwahvel było oczywiste, że Entreri rzeczywiście posmakował trochę whisky.



– Od kiedy Artemis Entreri przejmuję się takimi ulicznymi złodziejami? – spytała Dwahvel.

Entreri przestał chodzić i zmierzył ją wzrokiem z biernym wyrazem twarzy.

– Widzę ich i bacznie na nich uważam, jestem bowiem świadom, że moja reputacja mnie wyprzedza. Z powodu mojej reputacji wielu na ulicach z ochotą wbiłoby sztylet w moje serce – odparł skrytobójca i znów zaczął się przechadzać. – Jakże wielką reputację ów zabójca by wtedy zyskał. Wiedzą, że jestem już starszy i uważają mnie za wolniejszego. Zresztą ich rozumowanie jest słuszne. Nie potrafię poruszać się tak szybko jak dziesięć lat temu.

Oczy Dwahvel zmrużyły się, gdy usłyszała to zaskakujące wyznanie.

– Jednak gdy ciało się starzeje, a ruchy przytępiają, umysł robi się bystrzejszy – ciągnął Entreri. – Ja również troszczę się o reputację, lecz nie tak jak kiedyś. Moim życiowym celem było stać się absolutnie najlepszym w tym, co robię, pokonać moich wrogów bronią i umysłem. Pragnąłem stać się wojownikiem doskonałym i trzeba było mrocznego elfa, którym pogardzam, by pokazać mi nieprawidłowość moich zasad. Moja niezamierzona podróż do Menzoberranzan jako gościa Jarlaxle'a upokorzyła mnie w moim fanatycznym dążeniu, by być najlepszym i pokazała mi daremność świata pełnego tego, czym najbardziej chciałem się stać. W Menzoberranzan widziałem na każdym rogu odbicia mnie samego, wojowników, którzy stali się tak nieczuli na wszystko, co ich otacza, tak pochłonięci swym celem, że nie są w stanie docenić procesu osiągnięcia go.

– Oni są drowami – rzekła Dwahvel. – Nie jesteśmy w stanie zrozumieć ich motywacji.

– Ich miasto jest pięknym miejscem, moja mała przyjaciółko – odparł Entreri – o potędze wykraczającej ponad wszelkie twoje wyobrażenia. A jednak, mimo tego wszystkiego, Menzoberranzan jest puste i jałowe, nie ma w nim pasji, chyba że tą pasją jest nienawiść. Wróciłem z tego miasta dwudziestu tysięcy skrytobójców naprawdę zmieniony, kwestionując same fundamenty mojej egzystencji. Jaki to w ostatecznym rozrachunku ma sens?

Dwahvel splótła palce swych puciołowatych małych dłoni i podniosła je do ust, przyglądając się uważnie mężczyźnie. Czy Entreri ogłaszał wycofanie się z czynnego życia? – zastanawiała się. Czy odrzucał życie jakie znał, chwałę jaką osiągnął? Westchnęła cicho, potrząsnęła głową i powiedziała:

– Wszyscy odpowiadamy sobie na to pytanie, czyż nie? Sensem jest złoto, lub szacunek, lub własność, lub potęga...

– Istotnie – powiedział chłodno. – Teraz posiadam lepsze zrozumienie tego, kim jestem i jakie stojące przede mną wyzwania są naprawdę ważne. Nie wiem jeszcze, dokąd mam nadzieję zajść ani jakie wyzwania pozostają przede mną, lecz rozumiem już, że ważne jest cieszyć się procesem dochodzenia tam.

– Czy przejmuję się tym, by utrzymać silną reputację? – Entreri spytał nagle w chwili, gdy Dwahvel zamierzała go zapytać, czy ma jakiegokolwiek pojęcie, dokąd może prowadzić jego droga, co

byłoby ważną informacją, zważywszy na potęgę Gildii Basadoni. – Czy chcę dalej sterczeć niczym wierzchołek sukcesu pośród skrytobójców Calimportu?

– Tak i tak, lecz nie z tych samych powodów, dla których ci głupcy przechadzają się dumnie po ulicach, nie z powodów, dla których wielu z nich spróbuje ze mną szczęścia jedynie po to, by wylądować trupem w rynsztoku. Nie, przejmuję się reputacją, ponieważ pozwala mi być tak skutecznym w tym, co postanawiam robić. Przejmuję się sławą, lecz tylko dlatego, że w jej zwojach moi wrogowie bardziej się mnie obawiają, obawiają się mnie w sposób wykraczający poza racjonalne myślenie i poza ograniczenia ostrożności. Boją się, nawet gdy na mnie ruszają, lecz zamiast zdrowego szacunku, ich strach jest niemal paraliżujący, dwa razy zastanawiają się nad każdym ruchem. Mogę wykorzystać ten strach przeciwko nim. Zwykłym blefem lub fintą mogę sprawić, by wątpliwości zakradły się do ich całkowicie błędnej postawy. Ponieważ potrafię udawać słabość i wykorzystywać zauważone atuty przeciwko beztrosce, przy tych okazjach, kiedy naprawdę będę słaby, ostrożni nie zaatakują agresywnie.

Przerwał i skinął głową, a Dwahvel zobaczyła, że rzeczywiście klarują mu się myśli.

– Pozycja godna pozazdroszczenia, z pewnością – odezwała się.

– Niech głupcy idą na mnie, jeden po drugim, w niekończącym się szeregu rozochoconych skrytobójców – rzekł Entreri i znów skinął głową. – Z każdym zabójstwem staję się roztropniejszy, a dzięki większej roztropności staję się silniejszy.

Stuknął o udo swym kapeluszem, tym dziwnym czarnym bolero o małym rondzie, machnięciem nadgarstka posłał go po swej ręce tak, że przetoczył się po niej i spoczął na głowie, uzupełniając świetną, świeżo przystrzyżoną fryzurę. Dopiero wtedy Dwahvel dostrzegła, że mężczyzna przyciął także swą gęstą kozią bródkę, pozostawiając jedynie drobny wąsik i małą kępkę włosów pod dolną wargą, biegnącą do podbródka i rozchodzącą się na boki, w kształcie odwróconej litery T.

Entreri popatrzył na niziołkę, mrugnął do niej chytrze i opuścił pokój.

Co to wszystko oznaczało? – zastanawiała się Dwahvel. Z pewnością cieszyła się widząc, że mężczyzna poprawił wygląd, ponieważ nietypową dla niego niechlujność uważała za znak, że traci kontrolę, a co gorsza, traci ducha.

Siedziała tam przez długą chwilę, z roztargnieniem stukając zaciśniętymi dłońmi o wydetą dolną wargę, zastanawiając się, dlaczego została zaproszona na taki spektakl, zastanawiając się, dlaczego Artemis Entreri poczuł potrzebę, by się przed nią otworzyć, przed kimkolwiek – nawet przed samym sobą. Mężczyzna doznał pewnego objawienia, zdała sobie sprawę Dwahvel, po czym uświadomiła sobie, że ona również.

Artemis Entreri był jej przyjacielem.





### ŻYCIE W CIEMNYM ZAULKU

Szybciej, szybciej, mówię! – zawył Jarlaxle. Jego ręka błyskała raz za razem i niekończący się strumień sztyletów wylatywał z niej na unikającego i przetaczającego się skrytobójcę. Entreri wymachiwał sztyletem oraz mieczem – klingą roboty drowów, za którą zbytnio nie przepadał – z furią wykonując pionowe obroty, by przechwytywać pociski i odrzucać je na bok. Przez cały czas poruszał stopami, ślizgając się w jedną i drugą stronę, szukając luki w doskonałej postawie obronnej Jarlaxle'a, postawie uczynionej jeszcze potężniejszą poprzez nieustanny strumień wirujących sztyletów.

– Luka! – krzyknął drow najemnik, wypuszczając jeden, dwa, trzy kolejne sztylety.

Entreri posłał miecz z powrotem w drugą stronę, lecz wiedział, że jego przeciwnik dobrze oszacował sytuację. Zanurkował zamiast tego do przewrotu, kuląc głowę i ramiona, by osłonić żywotne organy.

– Och, dobra robota – Jarlaxle pogratulował, gdy Entreri podniósł się po otrzymaniu tylko jednego trafienia. Zresztą sztylet ten wbił się nie w jego skórę, a w fałdy płaszcza.

Gdy wstawał, poczuł sztylet obijający się o jego łydkę. Obawiając się, że może go przewrócić, cisnął jeden z własnych sztyletów w powietrze, po czym szybko ściągnął płaszcz z ramion i tym samym płynnym ruchem zaczął odrzucać go na bok.

Naszedł go jednak pomysł i nie odrzucił płaszcza, lecz złapał śmiercionośny sztylet i umieścił go między zębami. Ruszył półokręgiem wokół drowa, wymachując swym płaszczem, drowim piwafwi, niczym tarczą przeciwko pociskom.

Jarlaxle uśmiechnął się do niego.

– Improwizacja? – powiedział z wyraźnym podziwem. – Oznaka prawdziwego wojownika. – Kiedy jednak skończył, jego ręka znów zaczęła się poruszać. Cztery sztylety pomknęły ku skrytobójcy.

Entreri podskoczył i wykonał pełen obrót, lecz po drodze puścił płaszcz i złapał go ponownie skończywszy obrót. Jeden sztylet szurnał po podłodze, kolejny o włos chybił głowę Entreriego, a pozostałe dwa zaplątały się w tkaninę, wraz z poprzednim.

Entreri dalej wymachiwał płaszczem, lecz nie był on już rozpostarty, obciążały go trzy sztylety.

– To chyba nienajlepsza tarcza – skomentował Jarlaxle.

– Mówisz lepiej niż walczysz – zripostował Entreri. – Kiepska kombinacja.

– Mówię, bo podoba mi się walka, mój szybki przyjacielu – odparł Jarlaxle.

Jego ręka znów się cofnęła, lecz Entreri był już w ruchu. Człowiek podniósł ręce szeroko, by nie przewrócił go płaszcz i rzucił się koziołkiem w kierunku najemnika, w mgnieniu oka pokonując dzielącą ich odległość.

Jarlaxle wypuścił jeden sztylet. Odbił się on od pleców Entreriego, lecz drow najemnik wysunął kolejny z magicznego karwasza na swym przedramieniu i szarpnął nadgarstkiem, wypowiadając słowo rozkazu. Sztylet natychmiast zareagował, wydłużając się w miecz. Gdy Entreri się podnosił, z mieczem przewidywalnie podniesionym w górę, by wypatroszyć Jarlaxle'a, drow miał już czym sparować cios.

Entreri pozostał nisko i zamiast tego rzucił się naprzód, wykonując zamach płaszczem, by owinąć go wokół nóg Jarlaxle'a. Najemnik wykonał szybki krok i niemal odsunął się z drogi, lecz jeden ze sztyletów zahaczył o jego but, przewracając go na plecy. Jarlaxle był równie zwinny jak każdy drow, lecz Entreri również. Człowiek podniósł się nad drowa, wykonując pchnięcie mieczem.

Jarlaxle szybko sparował, uderzając swą klingą o miecz Entreriego. Ku zdumieniu drowa, broń skrytobójcy nie odskoczyła. Jarlaxle zrozumiał jednak dość szybko, co się stało, bowiem wolna już dłoń Entreriego ruszyła naprzód, chwyciła przedramię Jarlaxle'a i odsunęła broń drowa.

A następnie wyłoniła się druga dłoń skrytobójcy, trzymając znów ten śmiercionośny, wysadzany klejnotami sztylet.

Entreri miał lukę i mógł uderzyć, a Jarlaxle nie mógł zablokować ani się odsunąć. Entreriego zalała jednak fala ogromnej rozpacz, wszechogarniająca salwa całkowitej i absolutnej beznadziei. Poczuł się tak, jakby ktoś wszedł właśnie do jego mózgu i zaczął rozrzucać wszystkie jego myśli, uruchamiając i zatrzymując wszystkie jego odruchy. W tej nieuniknionej pauzie Jarlaxle wysunął drugą rękę, wypuszczając sztylet, który odbił się od brzucha Entreriego.

Salwa sprzecznych, paraliżujących emocji dalej uderzała w umysł Entreriego i skrytobójca zatoczył się do tyłu. Ledwo czuł ten ruch i był dość zakłopotany chwilę później, gdy zamęt zaczął się przejaśniać, gdy odkrył, że znajduje się po drugiej stronie pokoju, siedząc pod ścianą przed uśmiechającym się Jarlaxlem.

Entreri zamknął oczy i oczyścił się całkowicie z zagmatwanej plątaniny myśli. Założył, że w sprawę wmieszał się Rai'gy, drow czarodziej, który nałożył na nich obydwu czary kamiennej skóry, by mogli odbyć rzetelny sparing nie obawiając się o to, że się zranią. Gdy zerknął w tamtą stronę, spostrzegł, że nigdzie nie było widać czarodzieja. Odwrócił się z powrotem do Jarlaxle'a, zgadując, że najemnik wykorzystał kolejny ze swej, wydawałoby się nie mającej dna, torby z trikami. Być

może użył swego najnowszego magicznego nabytku, potężnego Crenshinibona, by obezwładnić koncentrację Entreriego.

– Chyba rzeczywiście robisz się wolniejszy, mój przyjacielu – stwierdził Jarlaxle. – Jaka szkoda. Dobrze, że pokonałeś swego zaprzysięgłego wroga teraz, bowiem przed Drizztem Do'Urdenem pozostało jeszcze wiele stuleci młodzieńczej szybkości.

Entreri roześmiał się z tych słów, choć tak naprawdę myśl ta nim wstrząsnęła. Przeżył całe swoje życie na skraju perfekcji i gotowości. Nawet teraz, w wieku średnim, był przekonany, że jest w stanie pokonać niemal każdego wroga – czystymi umiejętnościami lub przechytrzając go, poprzez odpowiednie przygotowanie pola walki – lecz Entreri nie chciał zwolnić. Nie chciał stracić tej błyskotliwości w walce, która towarzyszyła mu przez całe życie.

Chciał zaprzeczyć słowom Jarlaxle'a, lecz nie mógł, w sercu wiedział bowiem, że tak naprawdę przegrał tamtą walkę z Drizztem, że gdyby Kimmuriel Oblodra nie interweniował ze swymi mocami psionicznymi, Drizzt zostałby ogłoszony zwycięzcą.

– Nie pokonałeś mnie szybkością – skrytobójca zaczął się spierać, potrząsając głową.

Jarlaxle podszedł, mrużąc niebezpiecznie swe błyszczące oczy – z groźną miną, pełną wściekłości, którą skrytobójca rzadko widywał na przystojnej twarzy zawsze kontrolującego się przywódcy najemników.

– Ja mam jego! – oznajmił Jarlaxle, odsuwając szeroko płaszcz i pokazując Entreriemu czubek artefaktu, Crenshinibona, Kryształowego Reliktu, wsuniętego starannie do jednej z kieszeni. – Nigdy o tym nie zapominaj. Bez niego prawdopodobnie wciąż mógłbym cię pokonać, choć jesteś dobry, mój przyjacielu. Lepszy niż jakikolwiek człowiek, którego znałem. Kiedy jednak on jest w moim posiadaniu... jesteś jedynie zwykłym śmiertelnikiem. Połączywszy się z Crenshinibonem mogę zniszczyć cię ledwie myślą. Nigdy o tym nie zapominaj.

Entreri opuścił wzrok, przetrawiając jego głos i ton, wzmacniający grymas nietypowy dla zawsze uśmiechniętej twarzy Jarlaxle'a. Połączywszy się z Crenshinibonem?... jesteś jedynie zwykłym śmiertelnikiem? Co, na Dziewięć Piekieł, to znaczyło? Nigdy o tym nie zapominaj, powiedział Jarlaxle, i rzeczywiście, była to lekcja, która nieprędko opuści myśli Artemisa Entreri.

Gdy znów podniósł wzrok, Entreri ujrzał na twarzy Jarlaxle'a jego typową minę, przebiegłą i lekko rozbawioną, pokazującą wszystkim, którzy ją widzieli, że ten sprytny drow wiedział więcej niż pokazał, wiedział więcej niż teoretycznie był w stanie.

Widząc, że Jarlaxle znów jest rozluźniony, Entreri przypomniał sobie, że te sparingi także były nowością. Przywódca najemników nie sparował się z nikim innym. Rai'gy był oszołomiony, gdy Jarlaxle powiedział mu, że zamierza regularnie potykać się z Entrerim.

Entreri rozumiał logikę kryjącą się za takim sposobem myślenia. Jarlaxle zdołał przetrwać w

części dzięki temu, że pozostawał tajemniczy, nawet dla tych, którzy go otaczali. Nikt nie mógł nigdy dobrze się przyjrzeć przywódcy najemników. Trzymał w wiecznej niepewności i zadumie zarówno wrogów, jak i sojuszników, a jednak był tutaj i ujawniał tak wiele przed Artemisem Entreri.

– Te sztylety – powiedział Entreri, uspokajając się i przybierając własną chytrą minę – były zaledwie iluzjami.

– W twoim umyśle, być może – mroczny elf odparł w swój typowy, zagadkowy sposób.

– Były – naciskał skrytobójca. – Nie byłbyś w stanie nosić tak wielu, ani też żadna magia nie zdołałaby stwarzać ich tak szybko.

– Tak jak mówisz – odrzekł Jarlaxle. – Choć słyszałeś brzęk, gdy twoja broń stykała się z nimi i czułeś ich wagę, gdy przebiły twój płaszcz.

– Sądziłem, że słyszę brzęk – sprostował Entreri, zastanawiając się, czy znalazł w końcu lukę w niekończącej się grze w zagadki z najemnikiem.

– A czy to nie to samo? – Jarlaxle spytał ze śmiechem, lecz Entreriemu wydawało się, że słyszy w tym chichocie mroczną nutę.

Entreri uniósł płaszcz i ujrzał kilka sztyletów – solidnych, metalowych sztyletów – wciąż tkwiących w fałdach materiału, a także kilka kolejnych otworów w materiale.

– A więc niektóre były iluzjami – spierał się bez przekonania.

Jarlaxle jedynie wzruszył ramionami, nigdy nie chcąc się z niczym zdradzać.

Wydawszy z siebie przesadne westchnięcie, Entreri ruszył w stronę wyjścia.

– Niech zawsze będzie obecne w twych myślach, mój przyjacielu, że iluzja może cię zabić, jeśli w nią wierzysz – Jarlaxle zawołał za nim.

Entreri przystanął i zerknął przez ramię, z ponurą miną. Nie przywykł do tak jawnych ostrzeżeń lub gróźb, lecz wiedział, że w przypadku tego konkretnego osobnika groźby nigdy, przenigdy nie były rzucane na wiatr.

– A to, co prawdziwe, może cię zabić niezależnie od tego, czy w to wierzysz, czy nie – dodał Entreri i odwrócił się z powrotem do drzwi.

Skrytobójca wyszedł potrząsając głową, sfrustrowany, a jednak zaintrygowany. Tak zawsze było z Jarlaxlem, zamyślił się Entreri, a jeszcze bardziej zdumiało go, gdy odkrył, że ten aspekt przebiegłego drowiego najemnika przykuwa jego szczególną uwagę.



To ta – Kimmuriel Oblodra zasygnalizował swym dwóm towarzyszom, Rai'gyemu i Berg'inyonowi Baenre, najświeższemu nabytkowi w powierzchniowej armii Bregan D'aerthe.

Ulubiony syn najpotężniejszego domu w Menzoberranzan, Berg'inyon, dorastał mając przed sobą otwarty cały świat drowów – do stopnia, do jakiego było to przynajmniej możliwe dla mężczyzny w Menzoberranzan – lecz jego matka, potężna matka opiekunka Baenre, poprowadziła katastrofalny szturm na krasnoludzkie królestwo, który zakończył się jej śmiercią i wpędził całe wielkie miasto drowów w absolutny chaos. W tym czasie wielkiego zamętu i obaw, Berg'inyon dołączył do Jarlaxle'a oraz wiecznie nieuchwytej grupy najemników Bregan D'aerthe. Jako że należał do najlepszych wojowników w całym mieście i posiadał więzi rodzinne z wciąż potężnym Domem Baenre, Berg'inyon został powitany z otwartymi ramionami i szybko awansował, osiągając status wysokiego porucznika. Nie był więc tutaj służąc Rai'gyemu i Kimmurielowi, lecz jako im równy, zabrany na swoistą misję treningową.

Przyjrzał się człowiekowi, którego wskazał Kimmuriel, kształtnej kobiecie odzianej w suknię zwyczajnej ulicznej dziwki.

Przeczytałeś jej myśli? – odsygnalizował Rai'gy, tkając palcami zawily wzór, doskonale uzupełniający rozmaite miny i grymasy na przystojnej i kanciastej twarzy drowa.

Szpieg Grabieżców – Kimmuriel bezszelestnie zapewnił swego towarzysza. Koordynatorka ich grupy. Wszyscy ją mijają, donosząc o swych znaleziskach.

Berg'inyon przestąpił nerwowo z nogi na nogę, niepokojąc się doniesieniami dziwnego i dziwnie potężnego Kimmuriela. Miał nadzieję, że Kimmuriel nie czytał w tej chwili jego myśli, bowiem zastanawiał się, jak Jarlaxle mógł się w ogóle czuć bezpieczny, gdy tamten był w pobliżu. Wyglądało na to, że Kimmuriel mógł wejść do czyjegoś umysłu z równą łatwością, jak Berg'inyon przechodził przez otwarte drzwi. Zachichotał, lecz ukrył to w kaszlu, gdy doszedł do wniosku, że przebiegły Jarlaxle zapewne wyposażył te drzwi w pułapkę. Berg'inyon uznał, że musi poznać tę technikę, jeśli rzeczywiście istniała, by trzymać Kimmuriela z dala od siebie.

Czy wiemy, gdzie mogą być inni? – spytały cicho dłonie Berg'inyna.

Czy przedstawienie byłoby pełne, gdybyśmy nie wiedzieli? – dobiegły w odpowiedzi gesty Rai'gyego. Czarodziej uśmiechnął się szeroko i wkrótce wszystkie trzy mroczne elfy miały na twarzach przebiegłe, wyglodniałe miny.

Kimmuriel zamknął oczy i uspokoił się, oddychając głęboko.

Rai'gy wzięto za wskazówkę i z jednej z zawieszonych u pasa sakiewek wyciągnął rzęsę,

zatopioną w odrobinie gumy arabskiej. Odwrócił się do Berg'inyona i zaczął machać palcami. Drow wojownik wzdrygnął się odruchowo – jak zrobiłaby większość zdrowych na umyśle osób, gdyby drowi czarodziej zaczął rzucać w ich kierunku czar.

Pierwsze zaklęcie zostało rzucone i Berg'inyon, uczyniony niewidzialnym, zniknął z pola widzenia. Rai'gy zaraz zabrał się z powrotem do pracy, teraz rzucając czar przeznaczony do tego, by mentalnie uchwycić cel, utrzymać szpiega w miejscu.

Kobieta wzdrygnęła się i przez sekundę wydawała się wahać, lecz otrząsnęła się i rozejrzała nerwowo, teraz wyraźnie mając się na baczności.

Rai'gy warknął i znów zabrał się za czar. Niewidzialny Berg'inyon wpatrywał się w niego z niemal kpiącym uśmiechem – tak, bycie niewidzialnym niosło za sobą korzyści! Rai'gy ciągle poniżał ludzi, nazywając ich każdym drowim słowem oznaczającym łajno i padlinę. Z jednej strony, był wyraźnie zaskoczony, że kobieta oparła się czarowi wstrzymania – co było niełatwym zadaniem – lecz z drugiej, Berg'inyon zauważył, że pyszałkowaty czarodziej przygotował więcej niż jedno zaklęcie. W przypadku braku oporu jedno powinno wystarczyć.

Tym razem kobieta przesunęła się o krok i stanęła w bezruchu.

Idź! – zamachały palce Kimmuriela. W chwili, gdy gestykulował, moce jego umysłu otworzyły bramę pomiędzy trzema drowami a kobietą. Nagle była przy nich, choć wciąż znajdowała się na ulicy, lecz jedynie o kilka kroków. Berg'inyon skoczył i chwycił kobietę, wciągając ją mocno w pozawymiarową przestrzeń, a Kimmuriel zatrzasnął drzwi.

Dla każdego, kto mógł obserwować z ulicy stało się to tak szybko, że wydawało się, jakby kobieta po prostu zniknęła.

Psionik uniósł swą delikatną czarną dłoń do czoła ofiary, łącząc się z nią mentalnie. Wyczuwał tam przerażenie, bowiem choć jej ciało tkwiło w mocy Rai'gyego, umysł działał i wiedział, że stała przed mrocznymi elfami.

Kimmuriel jedynie przez chwilę pławił się w tym przerażeniu, dogłębnie radując się spektaklem. Następnie przekazał jej psioniczną energię. Zbudował wokół niej pancierz z wchłaniającej energii kinetycznej, używając techniki, jaką doprowadził do perfekcji w walce Entreriego z Drizztem Do'Urdenem.

Gdy skończył, skinął głową.

Niemal natychmiast Berg'inyon znów stał się widoczny, bowiem jego wspianiały drowi miecz ciął w poprzek gardła kobiety i ten ofensywny cios rozproszył defensywną magię czaru niewidzialności Rai'gyego. Wojownik przeszedł w szybki taniec, tnąc i wykonując pchnięcia obydwoma mieczami, dźgając mocno, a nawet tnąc raz obydwoma klingami, opuszczając je ciężko na głowę kobiety.

Nie polatała się jednak żadna krew, ze strony kobiety nie dobiegły żadne jęki bólu, bowiem pancierz Kimmuriela wchłaniał każdy cios, łapiąc i trzymając straszliwą energię brutalnego tańca drowiego wojownika.

Ciągnęło się to przez kilka minut, dopóki Rai'gy nie ostrzegł, że czar wstrzymania zbliżał się do końca. Berg'inyon wycofał się, a Kimmuriel znów zamknął oczy, gdy Rai'gy zaczął rzucać kolejny czar.

Obydwaj widzowie, Kimmuriel i Berg'inyon, uśmiechnęli się paskudnie, gdy Rai'gy wyciągnął małą kulkę guano nietoperza, wydzielając siarko wy aromat, i wepchnął ją razem ze swoim palcem do ust kobiety, wyzwalając swój czar. Na podniebieniu kobiety pojawił się blask jaskrawego światła, znikając gdy kulka zsunęła się w dół przełyku.

Chodnik znów znalazł się blisko, bowiem Kimmuriel otworzył drugi wymiarowy portal do tego samego miejsca na ulicy, i Rai'gy szorstko wypchnął kobietę z powrotem.

Kimmuriel zamknął drzwi i z rozbawieniem zaczęli obserwować sytuację.

Najpierw ustąpił czar wstrzymania i kobieta zachwiała się. Próbowwała krzyczeć, lecz kaszłała chrapliwie przez oparzone gardło. Na jej twarzy pojawiła się dziwna mina, wyraz absolutnego przerażenia.

Czuje energię zawartą w barierze kinetycznej – wyjaśnił Kimmuriel. Ja już jej nie trzy mam, jedynie jej własna wola zapobiega jej wyzwoleniu.

Jak długo? – spytał zatroskany Rai'gy, lecz Kimmuriel jedynie się uśmiechnął i pokazał im, by obserwowali i dobrze się bawili.

Kobieta zaczęła biec. Trzy drowy zauważyły innych ludzi poruszających się wokół niej. Niektórzy ostrożnie zbliżali się – zapewne inni szpiedzy – zaś pozostali wydawali się jedynie ostrożni. Jeszcze inni wyglądali na zaniepokojonych i próbowali trzymać się z dala od niej.

Przez cały ten czas próbowała krzyczeć, lecz jedynie dławiła się przez poparzone gardło. Jej oczy powiększyły się, stały się tak przerażająco i satysfakcjonujące wielkie! Czowała w sobie straszliwą energię, błagającą o wyzwolenie, i nie miała pojęcia, jak mogłaby to zrobić.

Nie była w stanie wstrzymać bariery kinetycznej i jej początkowe rozpoznanie problemu przerodziło się z przerażenia w zakłopotanie. Nagle, tak nagle, ukazały się wszystkie ciosy Berg'inyona. Wszystkie cięcia i pchnięcia, wielki zamach i dźgnięcia w serce, rozerwały bezradną kobietę. Dla tych, którzy ją obserwowali wyglądało to tak, jakby po prostu się rozpadła, z jej twarzy, głowy i piersi wylały się litry krwi.

Niemal natychmiast się przewróciła, lecz zanim ktokolwiek zdołał zareagować, zanim zdołał uciec lub pospieszyć jej na pomoc, zadziałał ostatni czar Rai'gyego, kula ognista z opóźnionym

zapłonem, ogarniając płomieniami martwą już kobietę oraz wielu spośród tych, którzy ją otaczali.

Spoza obszaru wybuchu szeroko rozwarte oczy, zarówno towarzyszy, jak i zwykłych gapiów, wpatrywały się w zwęglone ciało, a na twarzach wszystkich widniało najczystsze przerażenie, zdecydowanie zadowolające trzy bezlitosne mroczne elfy.

Wspaniały pokaz. Naprawdę było warto.

Dla Berg'inyona spektakl ten służył jeszcze drugiemu celowi – wyraźnie przypominał mu, by sam uważał na pozostałych poruczników. Nawet biorąc pod uwagę wysokie standardy drowów, jeśli chodziło o tortury i mordy, ci dwaj byli w tym szczególnie biegli, prawdziwi mistrzowie swego fachu.



### UPOKARZAJĄCE SPOTKANIE

Wrócił do swego starego pokoju. Wrócił nawet do swego imienia. Pamięć władz Luskan nie była tak dobra jak twierdziły.

W zeszłym roku Morik Łotr został oskarżony o próbę zamordowania szanowanego kapitana Deudermonta z okrętu Duszek Morski, słynnego łowcy piratów. Ponieważ w Luskan oskarżenie i wyrok były mniej więcej tym samym, Morik stanął przed perspektywą straszliwej śmierci dla uciechy publiczności podczas Więziennego Karnawału. Był już właściwie w trakcie ostatecznych tortur, kiedy kapitan Deudermont, przerażony obrzydliwą sceną, zaoferował ułaskawienie.

Niezależnie od tego ułaskawienia, Morik został na zawsze wygnany z Luskan, pod karą śmierci. I tak oczywiście wrócił, po upływie roku. Z początku przybrał nową tożsamość, lecz stopniowo odzyskał wszystkie swoje przywileje, swoje prawdziwe zwyczaje, powiązania na ulicach, mieszkanie i w końcu swoje imię oraz połączoną z nim reputację. Władze również o tym wiedziały, lecz mając mnóstwo innych zbirów, których mogły torturować na śmierć, wydawały się tym nie przejmować.

Morik mógł się teraz cofnąć do tego straszego dnia na Więziennym Karnawale z poczuciem humoru. Uznawał za doskonałą ironię, że był torturowany za zbrodnię, której nawet nie popełnił, podczas gdy było tyle innych przewinień, za które można go było słusznie skazać.

Wszystko to było teraz wspomnieniem, wspomnieniem huraganu intryg i niebezpieczeństwa o imieniu Wulfgar. Znów był Morikiem Łotrem i wszystko było tak jak kiedyś... niemal wszystko.

Był bowiem teraz jeszcze jeden element, intrygujący, a zarazem przerażający, który pojawił się w życiu Morika. Podszedł ostrożnie do drzwi swego pokoju, rozglądając się po wąskim korytarzu, przyglądając się cieniom. Gdy upewnił się, że jest sam, zbliżył się do samych drzwi, osłaniając je przed magicznymi wścibskimi oczyma, i rozpoczął procedurę rozbrajania niemal tuzina śmiertelnych pułapek, od góry do dołu po obu stronach framugi. Skończywszy, wyjął kółko z kluczami i otworzył zamki – jeden, drugi, trzeci – po czym nacisnął na klamkę. Rozbroił jeszcze jedną pułapkę – tym razem wybuchową – po czym wszedł do środka, zamykając i zabezpieczając drzwi, a następnie uruchamiając na powrót wszystkie pułapki. Cały ten proces zajmował mu ponad dziesięć minut, a jednak wykonywał go niczym rytuał za każdym razem, gdy wracał do domu. Mroczne elfy wkroczyły w jego życie niezapowiedziane i nieproszone. Choć obiecały mu królewskie skarby, jeśli będzie wykonywał ich zlecenia, pokazały mu także drugą stronę tej złotej monety.

Morik sprawdził następnie mały piedestał stojący obok drzwi. Skinął z zadowoleniem głową, widząc, że kula wciąż znajdowała się na swym miejscu w szerokim wazonie. Naczynie pokryte było truczną kontaktową i zawierało bardzo czułą pułapkę zapadkową. Zapłacił wiele za tę konkretną kulę – ogromną ilość złota, którego zgromadzenie z powrotem zajmie mu cały rok poważnych kradzieży – lecz w przerażonych oczach Morika przedmiot ten był zdecydowanie wart swej ceny. Był zaklęty potężnym antymagicznym dweomerem, który nie pozwalał, by w jego pokoju otwierano wymiarowe drzwi, i uniemożliwiał czarodziejom wchodzenie za pomocą czaru teleportacji.

Morik Łotr już nigdy nie chciał zostać obudzony przez mrocznego elfa stojącego obok jego łóżka i mającego tuż nad nim.

Wszystkie zamki były zamknięte, kula spoczywała w chronionym naczyniu, a jednak jakiś delikatny sygnał, nienamacalny podmuch, włosy podnoszące mu się na karku, powiedziały Morikowi, że coś było nie tak. Rozejrzał się dookoła, od cienia do cienia, a później na zasłony wciąż wiszące w dawno zamurowanym oknie. Popatrzył na łóżko, na ciasno złożone prześcieradło, na koc, który nie wystawał poza krawędź. Schyliwszy się odrobinę Morik zajrzał pod łóżko. Nikt się tam nie chował.

Zasłony, pomyślał, i ruszył ogólnie w ich kierunku, lecz okrężną drogą, by nie skłonić intruza do żadnego działania. Nagła zmiana kierunku i szybki krok doprowadziły go tam momentalnie, z wyciągniętym sztyletem. Odsunął zasłonę i pchnął sztyletem, trafiając jedynie powietrze.

Morik roześmiał się z ulgi i z własnej paranoi. Jakże inny stał się jego świat od pojawienia się mrocznych elfów. Odtąd zawsze był na skraju nerwów. Widział drowa w sumie pięć razy, wliczając w to początkowe spotkanie, gdy Wulfgar był nowy w mieście, a one, z jakiegoś powodu, którego Morik wciąż do końca nie rozumiał, chciały, by miał baczenie na wielkiego barbarzyńcę.

Zawsze był czujny, zawsze się pilnował, lecz przypomniał sobie o potencjalnych zyskach, jakie przyniesie jego sojusz z drowami. Częścią powodu, dla którego znów był Morikiem Łotrem, z tego co był w stanie wydedukować, musiała być wizyta jednego z zauszników Jarlaxle'a u pewnego członka władz Luskan.

Wydał z siebie westchnienie ulgi i opuścił zasłonę, po czym zastygł z zaskoczenia i strachu, gdy dłoń nakryła jego usta, a na gardle spoczęło ostrze sztyletu.

– Masz klejnoty? – wyszeptał mu do ucha głos, głos okazujący niesamowitą siłę i spokój, pomimo cichego tonu. Dłoń zsunęła się z ust i przesunęła na czoło, odchylając jego głowę wystarczająco daleko do tyłu, by przypomnieć mu, jak wrażliwe i odsłonięte było jego gardło.

Morik nie odpowiedział, a jego umysł rozważał pospiesznie liczne możliwości – najmniej prawdopodobną z nich wydawała się jego potencjalna ucieczka, bowiem trzymająca go dłoń zdradzała przerażającą siłę, a dłoń przytrzymująca sztylet na jego gardle była zdecydowanie zbyt nieruchoma. Nieważne kim był ten napastnik, Morik zrozumiał natychmiast, że nie ma szans.

– Pytam cię po raz kolejny, później moja ciekawość się skończy – dobiegł szept.

– Nie jesteś drowem – odparł Morik, w równym stopniu, by zapewnić sobie trochę czasu, jak i by zapewnić tego człowieka – a wiedział, że to człowiek, zdecydowanie nie mroczny elf – iż nie postąpi pochopnie.

– Być może jestem, choć pod przykryciem magicznego czaru? – odrzekł napastnik. – Ale to niemożliwe... a może jednak?... jako że w tym pokoju nie zadziała żadna magia. – Skończywszy, odepchnął szorstko Morika, po czym chwycił go za ramię, by obrócić przewracającego się, przerażonego łotrzyka.

Morik nie rozpoznał mężczyzny, choć wciąż rozumiał, że znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Zerknął na własny sztylet i wydał mu się żaloszny w porównaniu ze wspaniałą, wysadzaną klejnotami klingą, którą dzierżył jego przeciwnik. Było to niemal odbicie potęgi ich właścicieli, Morik uświadomił sobie z grymasem.

Morik Łotr był najlepszym złodziejem, jaki przemierzał ulice Luskan, miasta pełnego złodziei. Jego reputacja, choć rozdmuchana blefem, była dobrze zasłużona w podbrzuszu miasta. Ten mężczyzna przed nim, starszy od Morika o jakieś dziesięć lat, był taki spokojny i nieruchomy...

Ten mężczyzna dostał się do jego pokoju i pozostał tam niezauważony, pomimo przeprowadzonej przez Morika obserwacji. Morik zauważył nagle, że pościel była pomięta – czy jednak nie patrzył na nią przed chwilą i nie widział, że jest idealnie gładka?

– Nie jesteś drowem – Morik ośmielił się powtórzyć. – Nie wszyscy agenci Jarlaxle’a są mrocznymi elfami, czyż nie, Moriku Łotrze? – odparł mężczyzna.

Morik przytaknął i wsunął sztylet z powrotem do pochwy przy pasie ruchem, który miał na celu złagodzić napięcie, ponieważ właśnie tego Morik desperacko teraz pragnął.

– Klejnoty? – spytał mężczyzna.

Morik nie mógł ukryć pojawiającej mu się na twarzy paniki.

– Miałeś je kupić od Telsburghera – stwierdził mężczyzna. – Droga była czysta, a zadanie nietrudne.

– Droga byłaby czysta – sprostował Morik – gdyby nie drobny urzędnik magistratu, żywiący stare urazy.

Intruz wciąż mu się przyglądał, nie okazując ani zaciekawienia, ani złości, nie zdradzając Morikowi ani trochę, czy jest zainteresowany wymówkami czy też nie.

– Telsburgher jest gotów mi je sprzedać – szybko dodał Morik – po ustalonej cenie. Jego wahanie jest tylko kwestią strachu przed odwetem ze strony Sędziego Jharkhelda. Ten zły człowiek żywi stare urazy. Wie, że wróciłem do miasta i chciałby zaciągnąć mnie z powrotem na Więzienny Karnawał,



lecz nie może, z tego co wiem w związku z poleceniem jego zwierzchników. Podziękuj ode mnie Jarlaxle'owi.

– Podziękujesz Jarlaxle'owi sam, robiąc to, co ci polecono – odrzekł mężczyzna, a Morik przestąpił nerwowo z nogi na nogę. – Pomaga ci napełniać swoją sakiewkę, a nie napełniać jego serce dobrymi uczuciami.

Morik skinął głową.

– Obawiam się wystąpić przeciwko Jharkheldowi – wyjaśnił. – Jak wysoko mogę uderzyć nie wywołując gniewu najwyższych władz Luskan, choć uszczuplając sakiewkę Jarlaxle'a?

– Jharkheld nie jest problemem – mężczyzna odpowiedział głosem tak pewnym, że Morik odkrył, iż wierzy w każde jego słowo. – Dokończ transakcję.

– Ale... – zaczął Morik.

– Tej nocy – dobiegła odpowiedź i mężczyzna odwrócił się, ruszając do drzwi.

Jego dłonie pracowały wykonując zdumiewające kręgi przed oczyma Morika, gdy otwierał jedną pułapkę po drugiej. Morik, znając dokładnie każdą z nich, ponieważ sam je zastawiał, potrzebował kilku minut, by przedostać się przez te drzwi, otwierając jeszcze trzy zamki trzema odmiennymi kluczami, a jednak już po upływie dwóch minut wrota stanęły otworem.

Mężczyzna zerknął przez ramię i rzucił coś na podłogę pod stopami Morika.

Drut.

– Ten przy dolnej pułapce rozciągnął się tak, że stał się nieprzydatny – wyjaśnił mężczyzna. – Naprawiłem ją za ciebie.

Następnie wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a Morik usłyszał stuknięcia, gdy wszystkie zamki i pułapki zachodziły na swoje miejsca.

Morik podszedł ostrożnie do swego łóżka i odsunął pościel. W materacu wycięto otwór, o wielkości wystarczającej, by pomieścić intruza. Morik roześmiał się bezradnie, z szacunku dla mnożącej się bandy Jarlaxle'a. Nie musiał nawet podchodzić do niebezpiecznego wazonu, by wiedzieć, że znajdująca się w nim teraz kula była fałszywa, zaś prawdziwa właśnie wyszła przez drzwi.

\* \* \*

Entreri zamrugał wychodząc na późnopołudniowe słońce Luskan. Wsunął dłoń do kieszeni, by wyczuć zaklęte urządzenie, jakie właśnie zabrał Morikowi. Ta mała kula wzbudziła frustrację Rai'gyego. Zablokowała jego magię, gdy sam próbował odwiedzić Morika i teraz zapewne dalej to robi. Sama ta myśl wielce ucieszyła Entreriego, Bregan D'aerthe potrzebowali niemal dziesięciu dni, by określić źródło nagłego oddalenia Morika, by ustalić, w jaki sposób uczynił swój pokój niedostępnym dla wścibskich oczu czarodziejów. Tak więc posłano Entreriego. Nie żywił iluzji, że ta wyprawa miała coś wspólnego z jego zdolnościami złodziejskimi. Chodziło raczej o to, że mroczne elfy nie miały pojęcia, jak oporny może okazać się Morik i nie chciały ryzykować utraty nikogo spośród siebie. Z pewnością Jarlaxle nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że Rai'gy i Kimmuriel zmusili Entreriego do pójścia, lecz obydwaj wiedzieli, że Entreri nie uda się do Jarlaxle'a z tą informacją.

Tak więc Entreri odegrał rolę chłopca na posyłki dwóch groźnych, znieawidzonych mrocznych elfów.

Jego instrukcje po zabraniu kuli i dokończeniu spraw z Morikiem były wyraźne i precyzyjne. Miał odłożyć kulę na bok i użyć magicznego gwizdka sygnałowego, jaki otrzymał od Rai'gyego, by wezwać mroczne elfy z dalekiego Calimportu, lecz wcale mu się nie spieszyło.

Wiedział, że powinien był zabić Morika, zarówno z powodu jego bezczelności w próbie ukrycia się, jak i dlatego, że nie zdobył wymaganych klejnotów. Rai'gy i Kimmuriel zażądałyby oczywiście takiej kary. Teraz musiał usprawiedliwić swe działania, żeby jakoś ochronić Morika.

Znał dość dobrze Luskan, był tu kilkakrotnie, także podczas długiej wizyty sprzed kilku dni, gdy wraz z kilkoma innymi drowami odkrył prawdę na temat blokującego magię urządzenia Morika. Wałęsając się po ulicach usłyszał wkrótce wrzaski i wiwaty niegodziwego Więziennego Karnawału. Wszedł na tyły otwartego placu akurat gdy jakiś biedny głupiec tracił wnętrzności, wyciągane z niego niczym wielki zwój liny. Entreri ledwo zwracał uwagę na spektakl, zamiast tego skupiał się na obdarzonej ostrymi rysami, niskiej i odzianej w długą szatę postaci, która kierowała torturami.

Mężczyzna wrzeszczał na wijącą się ofiarę, mówiąc mu, by podał swych współników, tu i teraz, zanim będzie za późno.

– Wykorzystaj szansę na przyjemniejsze życie po śmierci! – skrzeczał sędzia, głosem równie ostrym jak jego gniewne, kanciaste rysy. – Teraz! Zanim zginiesz!

Mężczyzna jedynie wył. Entreriemu wydawało się, że przekroczył już dawno punkt, w którym mógłby choć zrozumieć słowa sędziego.

Umarł wkrótce potem i przedstawienie się skończyło. Ludzie zaczęli opuszczać plac, większość kiwała głowami i uśmiechała się, mówiąc z podnieceniem o tym, że Jharkheld dał tego dnia dobry pokaz.

To było wszystko, co Entreri musiał usłyszeć.

Poruszał się z cienia w cień, podążając za sędzią na krótkiej trasie od placu do wieży mieszczącej w sobie kwatery urzędników Więziennego Karnawału, jak również lochy, zawierające tych, którzy mieli wkrótce stanąć przed publicznymi torturami.

Zamyślił się nad własnym szczęściem, że ma przy sobie kulę Morika, dawała mu bowiem pewną ochronę przed czarodziejem najętym do obrony wieży. To pozostawiało na jego drodze jedynie wartowników i mechaniczne pułapki.

Artemis Entreri nie obawiał się ani jednego, ani drugiego.

Wszedł do wieży, gdy słońce zniknęło na zachodzie.

\* \* \*

– Mają zbyt wielu sojuszników – nalegał Rai'gy.

– Znikną bez śladu – Jarlaxle odparł z szerokim uśmiechem. – Po prostu znikną.

Rai'gy jęknął i potrząsnął głową, a Kimmuriel, siedzący wygodnie w wyściełanym fotelu po drugiej stronie pokoju, z jedną nogą przerzuconą przez oparcie, popatrzył na sufit i przewrócił oczyma.

– Nadal mi nie wierzysz? – spytał Jarlaxle, tonem lekkim i niewinnym, nie groźnym. – Rozważ wszystko, co osiągnęliśmy już tu w Calimporcie i na powierzchni. Mamy agentów w kilku ważnych miastach, w tym w Waterdeep.

– W innych miastach mamy agentów badających sytuację – sprostował Rai'gy. – Lecz mamy tylko jednego, który aktualnie działa, małego łotrzyka w Luskan. – Przerwał i popatrzył na swego psionicznego towarzysza oraz uśmiechnął się. – Być może. Kimmuriel zachichotał, gdy pomyślał o ich drugim agencie działającym teraz w Luskan, tym, o którym Jarlaxle nie wiedział, że opuścił Calimport.

– Inni są potencjalni – ciągnął Rai'gy. – Niektórzy są obiecujący, inni nie bardzo, lecz żaden nie jest aktualnie wart miana agenta.

– A więc wkrótce – powiedział Jarlaxle, wychylając się we własnym wygodnym fotelu. – Wkrótce! Staną się korzystnymi partnerami lub znajdziemy innych, co nie jest takie trudne wśród chciwych ludzi. Sytuacja tutaj w Calimporcie... rozejrzyjcie się. Czy wątpicie w roztropność tego, że tu przybyliśmy? Klejnoty płyną szybko, bezpośrednio do populacji drowów chętnych rozszerzyć swój stan posiadania poza ograniczone bogactwa Menzoberranzan.

– Będziemy mieć szczęście, jeśli domy z Ched Nasad nie dojdą do wniosku, iż podcinamy ich

gospodarce – stwierdził sarkastycznie Rai'gy, pochodzący z drugiego miasta drowów.

Jarlaxle roześmiał się na tę myśl..

– Nie mogę zaprzeczać opłacalności Calimportu – ciągnął czarodziej – jednak gdy po raz pierwszy planowaliśmy naszą wyprawę na powierzchnię, wszyscy zgodziliśmy się, że przyniesie ona natychmiastowe i duże zyski. Podobnie jak zgodziliśmy się, że będzie to zapewne krótkotrwałe przedsięwzięcie i że po początkowych zyskach najlepiej będzie, jeśli przemyślimy ponownie naszą pozycję i być może wrócimy do własnych ziem, pozostawiając jedynie najlepsze powiązania handlowe i agentów.

– A więc powinniśmy przemyśleć to i ja tak zrobiłem – rzekł Jarlaxle. – Wydaje mi się oczywiste, że nie doceniliśmy potencjału naszych powierzchniowych operacji. Ekspansja! Ekspansja, powiadam.

Znów zniechęcone miny. Kimmuriel ciągle wpatrywał się jedynie w sufit, jakby całkowicie zaprzeczając temu, co proponował Jarlaxle.

– Grabieżcy pragną, abyśmy ograniczyli nasz handel do tej jednej sekcji – przypomniał Jarlaxle – a jednak wielu rzemieślników tworzących bardziej egzotyczne towary, które okazałyby się zapewne najatrakcyjniejsze w Menzoberranzan, znajduje się poza tym regionem.

– A więc dobijmy targu z Grabieżcami, pozwólmy im dołączyć do tego nowego i korzystnego rynku, do którego nie mają dostępu – powiedział Rai'gy, co było idealnie rozsądną sugestią w świetle historii Bregan D'aerthe, najemniczej i oportunistycznej grupy, która zawsze starała się korzystać ze słów „wzajemnie korzystne” jako swego credo w interesach.

– Są pryszczami – odparł Jarlaxle, wyciągając przed siebie kciuk i palec wskazujący oraz ściskając je ze sobą, jakby wyciskał niechciany wyprysk. – Po prostu znikną.

– To nie takie łatwe zadanie, jak wydajesz się sądzić – dobiegł od drzwi kobiecy głos. Wszyscy trzej odwrócili się, by ujrzeć Sharlottę Yespers wsuwającą się do pokoju, odzianą w długą suknię rozciętą wystarczająco wysoko, by ukazywać bardzo kształtną nogę. – Grabieżcy szczycą się tym, że daleko i szeroko rozrzucają swe komórki organizacyjne. Mógłbyś zniszczyć wszystkie ich domy i wszystkich znanych agentów, nawet wszystkie osoby mające do czynienia z ich agentami, a i tak zostałyby wielu świadków.

– Kto miałby co zrobić? – spytał Jarlaxle, lecz wciąż się uśmiechał, a nawet poklepał fotel, wskazując, by Sharlotta podeszła i usiadła obok niego. Uczyniła to, przytulając się poufale.

Na ten widok Rai'gy znów zerknął na Kimmuriela. Obydwaj wiedzieli, że Jarlaxle sypiał z tą ludzką kobietą, najpotężniejszą pozostałością – obok Entreriego – po starej Gildii Basadoni, i żadnemu z nich się to nie podobało. Sharlotta była bardzo przebiegła jak na człowieka, niemal wystarczająco przebiegła, by zostać zaakceptowana w społeczności drowów. Opanowała nawet

język drowów i teraz pracowała nad zawiłymi gestami dłoni ich niemego języka. Dla Rai'gyego była całkowicie odrażająca, a Kimmurielowi, choć uważał ją za egzotyczną, nie podobała się wizja Sharlotty szepczącej niebezpieczne sugestie do ucha Jarlaxle'a.

W tej szczególnej kwestii wydawało się jednak im obydwóm, że Sharlotta była po ich stronie, tak więc nie starali się jej jak zwykle przerywać.

– Świadków, którzy opowiedzą wszystkim pozostałym gildiom – wyjaśniła Sharlotta – i którzy poinformują najwyższe władze Calimshanu. Zniszczenie Gildii Grabieżców pokaże, że naprawdę wielka potęga w sekrecie pojawiła się w Calimporcie.

– Bo się pojawiła – Jarlaxle powiedział z uśmiechem.

– Lecz jej największa siła leży w tym, że pozostaje w sekrecie – odparła Sharlotta.

Jarlaxle zepchnął ją ze swych objęć i z fotela, tak że musiała szybko zareagować, by ustawić odpowiednio swe kształtne nogi i nie upaść bezceremonialnie na pośladki.

Przywódca najemników wstał również, przechodząc obok Sharlotty, jakby jej opinia nie miała żadnego znaczenia, i podchodząc bliżej do swych ważniejszych poruczników.

– Kiedyś wyobraziłem sobie rolę Bregan D'aerthe na powierzchni jako importerów i eksporterów – wytłumaczył. – To osiągnęliśmy z łatwością. Teraz widzę prawdę na temat społeczności zdominowanych przez ludzi, a tą prawdą jest słabość. Możemy pójść dalej. Musimy pójść dalej.

– Podbój? – Rai'gy spytał cierpko i z sarkazmem.

– Nie taki, jakiego Baenre próbowała z Mithrilową Halą – szybko wyjaśnił Jarlaxle. – To bardziej kwestia wchłonięcia. – Znów błysnął ten niegodziwy uśmiech. – Dla tych, którzy zapłacą.

– A ci, którzy nie zapłacą, po prostu znikną? – zapytał Rai'gy, lecz jego sarkazm wydawał się nie docierać do Jarlaxle'a, który uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Czy parę dni temu nie przeprowadziliście egzekucji na szpiegu Grabieżców? – spytał Jarlaxle.

– Jest dogłębna różnica między ochroną naszej prywatności a próbami rozszerzenia naszych granic – odrzekł czarodziej.

– Semantyka – Jarlaxle powiedział ze śmiechem. – Zwykła semantyka.

Za jego plecami Sharlotta Yespers przygryzła wargę i potrząsnęła głową, obawiając się, że jej nowi dobroczyńcy zamierzają popełnić straszliwy i bardzo niebezpieczny błąd.

Z położonego niedaleko zaułka Entreri wsłuchiwał się we wrzaski i zamęt dobiegające z wieży. Gdy wkroczył do środka, zszedł najpierw na dół, gdzie uwolnił szczególnie nieprzyjemnego więźnia. Gdy wyprowadził mężczyznę na względną wolność do otwartych tuneli w tylnej części lochów, udał się po schodach na pierwsze piętro, a następnie jeszcze wyżej, poruszając się cicho i ostrożnie po cienistych, oświetlonych pochodniami korytarzach.

Znalezienie pokoju Jharkhelda okazało się dość łatwe.

Drzwi nie były nawet zamknięte na klucz.

Gdyby nie widział zachowania sędziego na Więziennym Karnawale, mógłby z nim potargować się w sprawie Morika. Teraz jednak Morik miał wolną drogę, by wykonać zadanie i zdobyć klejnoty.

Entreri zastanawiał się, czy znaleziono już w tunelach zbiegłego więźnia, oczywistego mordercę biednego Jharkhelda. Jakież nieszczęścia spadną na jego głowę. Paskudny uśmiezek wkradł się na twarz Entreriego, nie czuł bowiem żadnych wyrzutów, że wykorzystał tego nędznika dla własnych celów. Ten idiota powinien był w końcu wiedzieć lepiej. Dlaczego ktoś miałby przychodzić niezapowiedziany i wyraźnie ryzykować własną osobą, by go uratować? Dlaczego nawet nie spytał Entreriego, dlaczego skrytobójca oswobadza go z kajdan? Dlaczego, jeśli był dość sprytny, by zasługiwać na swoje życie, nie starał się umieścić Entreriego na swoim miejscu, zakuć tego nieproszonego i nieznanego zbawcę w kajdany, by zamiast niego stanął przed katem? Tak wielu więźniów przechodziło przez te lochy, że klawisze nie zauważyliby nawet zmiany.

Tak więc według Entreriego zbir sam był sobie winien. Oczywiście łajdak będzie twierdził, że ktoś pomógł mu uciec, zorganizował to wszystko tak, by wyglądało na jego sprawkę.

Więzienny Karnawał nie przejmował się takimi wymówkami.

Podobnie jak Artemis Entreri.

Odrzucił wszystkie myśli o tych problemach, rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że jest sam, po czym umieścił magiczną rozpraszającą kulę po jednej stronie alejki. Przeszedł na drugą stronę i zadał w gwizdek. Zastanawiał się, jak to może działać. W końcu, żeby zabrać go z powrotem do Calimportu potrzebna będzie magia, jak jednak będzie mogła działać, jeśli zabierze ze sobą kulę? Czy dweomer kuli nie rozproszy po prostu próby teleportacji?

Obok niego pojawił się błękitny prostokąt światła. Wiedział, że to magiczne drzwi i to nie roboty Rai'gyego, lecz Kimmuriela Oblodry. A więc to tak, zamyślił się. Być może kula nie działa przeciwko psionikom.

A być może działa i ta myśl głęboko zaniepokoiła niewzruszonego zwykle Entreriego, gdy szedł po przedmiot. Co się stanie, jeśli kula w jakiś sposób wpłynęła na wypaczenie przestrzeni przez Kimmuriela? Czy może wylądować w złym miejscu, może nawet na innym planie egzystencji?

Entreri odrzucił również tę myśl. Niezależnie od magicznych kul, życie było wystarczająco ryzykowne przy kontaktach z drowami. Uważał, by wsunąć kulę do kieszeni po kryjomu, tak by wścibskim oczom trudno było wyśledzić ruchy w ciemnym zaułku, po czym podszedł szybko do portalu i, wzięwszy głęboki oddech, przeszedł na drugą stronę.

Wyłonił się z zawrotami głowy, starając się usilnie odzyskać równowagę, w prywatnych komnatach czarowników gildii, z powrotem w Calimporcie, w odległości setek, setek kilometrów.

Stali tam Kimmuriel i Rai'gy, wpatrując się w niego stanowczo.

– Klejnoty? – Rai'gy spytał w języku drowów, który Entreri rozumiał, choć niezbyt dobrze.

– Wkrótce – skrytobójca odrzekł swym łamanym głębinowym drowim. – Był problem.

Obydwa mroczne elfy uniosły z zaskoczenia białe brwi.

– Był – podkreślił Entreri. – Morik będzie miał wkrótce klejnoty.

– Więc Morik żyje – Kimmuriel stwierdził wymownie. – Co z jego próbami ukrycia się przed nami?

– Bardziej z próbami miejscowych sędziów, by odciąć go od jakichkolwiek wpływów z zewnątrz – skłamał Entreri. – Jednego miejscowego sędziego – sprostował szybko, widząc ich skwaszone twarze. – Problem został rozwiązany.

Żaden z drowów nie wydawał się zadowolony, lecz żaden też nie narzekał.

– I ten miejscowy sędzia magicznie odciął pokój Morika od wścibskich oczu z zewnątrz? – spytał Rai'gy.

– I wszelkiej innej magii – odpowiedział Entreri. – To zostało sprostowane.

– Kulą? – dodał Kimmuriel.

– Morik zdobył kulę – zauważył Rai'gy, mrużąc oczy.

– Najwyraźniej nie wiedział, co kupuje – Entreri powiedział spokojnie, nieporuszony, wiedział bowiem, że jego sztuczki zawsze działają.

Rai'gy i Kimmuriel utrzymają oczywiście swe przypuszczenia, że to była robota Morika, a nie

jakiegoś drobnego urzędnicy. Będą podejrzewać, że Entreri nagiął prawdę do własnych potrzeb, lecz skrytobójca wiedział, że nie dał im nic wystarczająco jawnego, by mogli na to zareagować – przynajmniej nie bez wzbudzania gniewu Jarlaxle'a.

I znów, uświadomienie sobie, że jego bezpieczeństwo niemal całkowicie oparte było o przywódcę najemników, nie odpowiadało zbytnio Entreriemu. Nie lubił być zależny, bo równało się to ze słabością.

Musiał odwrócić sytuację.

– Masz kulę – stwierdził Rai'gy, wyciągając szczupłą, złudnie delikatną dłoń.

– Lepiej żebym ja ją miał niż ty – skrytobójca ośmielił się odpowiedzieć i deklaracja ta sprawiła, że dwa mroczne elfy osłupiały.

Kiedy jednak Entreri skończył mówić, poczuł mrowienie w kieszeni. Położył dłoń na kuli i jego czułe palce wyczuły delikatne wibracje dochodzące z głębi zaklętego przedmiotu. Wzrok Entreriego skupił się na Kimmurielu. Drow stał z zamkniętymi oczyma, pogrążony w koncentracji.

Wtedy zrozumiał. Magia kuli nie mogła nic zdziałać przeciwko potężnym mocom umysłu Kimmuriela, a Entreri widział już wcześniej tę sztuczkę. Kimmuriel sięgał do energii drzemiącej w kuli i rozniecał tę energię do poziomu eksplozji.

Entreri bawił się pomysłem zaczekania aż do ostatniej chwili, a następnie rzucenia kuli Kimmurielowi w twarz. Jakże ucieszy go widok tego nędznego drowa pochwyconego przez jedną z jego własnych sztuczek.

Machnięciem dłoni Kimmuriel otworzył wymiarowy portal, prowadzący z pokoju na niemal wyludnioną, zakurzoną ulicę na zewnątrz. Był on wystarczająco duży dla kuli, lecz nie pozwalał na przejście Entreriemu.

Entreri czuł jak energia narasta, narasta... Wibracje nie były już delikatne. Mimo to wciąż się wstrzymywał, wpatrując się w Kimmuriela. Jedyne wpatrywał się i czekał, dając drowowi do zrozumienia, że się nie boi.

Tak naprawdę nie był to pojedynek woli. Entreri miał w kieszeni rozgrzewający się materiał wybuchowy, a Kimmuriel był wystarczająco daleko, by nie odczuć skutków gorszych niż zachłapanie krwią Entreriego. Skrytobójca znów rozważył ciśnięcie kulą w twarz Kimmuriela, lecz znów zdał sobie sprawę z bezowocności takiego działania.

Kimmuriel zatrzymałby po prostu podburzanie energii w kuli, zgasiłby wybuch, jak gasi się pochodnię, wkładając ją do wody. Entreri dałby Rai'gyemu i Kimmurielowi wszelkie przesłanki, jakich potrzebowali, by go całkowicie zniszczyć. Jarlaxle mógłby się złościć, lecz nie mógłby im odmówić prawa do samoobrony.



Artemis Entreri nie był gotów na taką walkę.

Jeszcze nie.

Cisnął kulę przez otwarty portal i obserwował jak ułamek sekundy później rozpada się w pył.

Magiczne drzwi zniknęły.

– Bawisz się w niebezpieczne gry – stwierdził Rai'gy.

– To twój przyjaciel drow doprowadził do tego wybuchu – niedbale odparł Entreri.

– Nie o tym mówię – zripostował czarodziej. – Wśród twojego ludu jest przysłowie mówiące, że głupotą jest posyłać dziecko, by wykonało pracę mężczyzny. My mamy podobne powiedzenie, że głupotą jest posyłać człowieka, by wykonał pracę drowa.

Entreri wpatrywał się w niego stanowczo, nie mając odpowiedzi. Cała ta sytuacja zaczynała przypominać chwile, jakie spędził uwięziony w Menzoberranzan, gdy wiedział, że nieważne jak dobry by był, jak doskonale byłoby jego rzemiosło, w mieście dwudziestu tysięcy drowów nigdy nie zostałby postawiony na drabinie społecznej wyżej niż na miejscu dwadzieścia tysięcy pierwszym.

Rai'gy i Kimmuriel wymienili między sobą kilka zdań, głównie obelg, niektórych prymitywnych, niektórych subtelnych, a wszystkich wymierzonych w Entreriego.

Przyjął je, co do jednej, i nic nie powiedział, ponieważ nie mógł nic powiedzieć. Wciąż myślał o Oazie Dallabad i o pewnej szczególnej kombinacji miecza oraz rękawicy.

Przyjął ich obelżywe słowa, ponieważ musiał.

Póki co.



### WIELE DRÓG DO WIELU MIEJSC

Entreri stał w cieniu odrzwi, słuchając z wielką ciekawością monologu mającego miejsce w komnacie. Był w stanie zrozumieć jedynie małe części przemowy. Mówca, Jarlaxle, mówił szybko i z ekscytacją w języku drowów. Pomijając już jego ograniczone słownictwo w głębinowym drowim, Entreri nie był w stanie usłyszeć z tej odległości każdego słowa.

– Nie pozostaną przed nami, ponieważ my poruszamy się zbyt szybko – stwierdził przywódca najemników. Entreri usłyszał i był w stanie przetłumaczyć każde słowo z tego zdania, bowiem brzmiało to tak, jakby Jarlaxle kogoś pocieszał. – Tak, ulica po ulicy będzie padać. Kto stanie przeciwko nam połączonym?

– Nam połączonym? – skrytobójca powtórzył w myślach, wypowiadając raz za razem słowa drowa, by upewnić się, że przetłumaczył je poprawnie. Nami Jarlaxle nie mógł mówić o sojuszu z Entrerim ani nawet z resztkami Gildii Basadoni. W porównaniu z siłami Bregan D'aerthe, były to drobne uzupełnienia. Czy Jarlaxle zawarł więc jakiś nowy układ, bez wiedzy Entreriego? Układ z jakimś paszą, a może z nawet jeszcze większą potęgą?

Skrytobójca nachylił się bliżej, nasłuchując szczególnie imion demonów albo diabłów – lub być może illithidów. Zadrżał na myśl o kimś z tych trzech grup. Demony były zbyt nieprzewidywalne i zbyt dzikie, by przysłużyć się sojuszowi. W każdej chwili zrobią to, co najlepiej przyda się ich własnym potrzebom, nie zważając na większe korzyści dla sojuszu. Diabły były bardziej przewidywalne – były zbyt przewidywalne. W swym hierarchicznym sposobie postrzegania świata siedziały zdecydowanie na szczycie piramidy.

Mimo to w porównaniu ze swą trzecią wizją, dotyczącą illithidów, Entreri niemal miał nadzieję usłyszeć Jarlaxle'a wypowiadającego imię potężnego demona. Entreri był zmuszony do kontaktów z illithidami podczas swego pobytu w Menzoberranzan – łupieżcy umysłów byli nieuniknionym aspektem życia w mieście drowów – i nie miał ochoty nigdy, przenigdy ujrzeć ponownie tych nędznych stworów o ośmiornicowych głowach.

Słuchał jeszcze przez chwilę – wydawało się, że Jarlaxle się uspokoił i usiadł wygodniej. Przywódca najemników wciąż mówił, zaledwie mamrotał do siebie o nadchodzącym upadku Grabieżców, gdy Entreri wszedł do pomieszczenia.

– Sam? – skrytobójca spytał niewinnie. – Wydawało mi się, że słyszałem głosy.

Zauważył z pewną ulgą, że Jarlaxle nie nosił tego dnia swej magicznej, ochronnej opaski na oko,

w związku z czym było raczej nieprawdopodobne, by drow spotkał się lub miał zamiar wkrótce się spotkać z jakimiś illithidami. Opaska chroniła przed magią umysłu, a nikt na całym świecie nie był bardziej biegły w takich rzeczach jak przerażający łupieżcy umysłów.

– Musiałem sobie coś poukładać – wyjaśnił Jarlaxle. Jego opanowanie wspólnej mowy świata powierzchni wydawało się nie mniej biegłe niż jego ojczystego języka. – Sporo się szykuje.

– Głównie niebezpieczeństwo – odparł Entreri.

– Dla niektórych – Jarlaxle powiedział z chichotem. Entreri popatrzył na niego z powątpiewaniem.

– Chyba nie sądzisz, że Grabieżcy mogą się z nami równać potęgą? – przywódca najemników spytał niedowierzająco.

– Nie w otwartej walce – odpowiedział Entreri – lecz tak już z nimi jest od wielu lat. Nie mogą się z wieloma równać w walce wręcz, a jednak zawsze znajdują sposób, by przetrwać.

– Ponieważ mają szczęście.

– Ponieważ są ściśle powiązani z większymi potęgami – sprostował Entreri. – Człowiek nie musi być fizycznie potężny, jeśli pilnuje go gigant.

– Chyba że gigant bardziej się zaprzyjaźnił z rywalem – wtrącił się Jarlaxle. – A wiadomo jest, że na gigantach nie można polegać.

– Zaaranżowałeś to z największymi lordami Calimportu? – spytał Entreri, nie przekonany. – Z kim i dlaczego nie uczestniczyłem w tych negocjacjach?

Jarlaxle wzruszył ramionami, nie dając żadnej wskazówki.

– Niemożliwe – uznał Entreri. – Nawet jeśli zagroziłeś jednemu lub więcej z nich, Grabieżcy mają zbyt długi staż, za bardzo wrosli w pajęczynę mocy całego Calimshanu, aby taka zdrada wobec nich była korzystna. Mają sojuszników chroniących ich przed innymi sojusznikami. Nie ma sposobu, aby nawet Jarlaxle i Bregan D'aerthe byli w stanie uniknąć sprzeciwu wobec tak nagłej i destabilizującej zmiany w strukturze władzy tego regionu jak zdziesiątkowanie Grabieżców.

– Być może sprzymierzyłem się z najpotężniejszą istotą, jaka kiedykolwiek pojawiła się w Calimporcie – Jarlaxle powiedział dramatycznie i jak zwykle zagadkowo.

Entreri zmrużył ciemne oczy i przyglądał się podekscytowanemu drowowi szukając wskazówek, czegokolwiek, co mogło zwiastować to nietypowe zachowanie. Jarlaxle często był zagadkowy, zawsze tajemniczy i wiecznie gotów chwycić się możliwości, które mogły mu przynieść większą potęgę lub zyski, a jednak coś wydawało się być tutaj nie na miejscu. Według Entreriego

nadchodzący szturm na Grabieżców był gafą, a takich legendarny Jarlaxle nigdy nie popełniał. Wydawało się więc oczywiste, że przebiegły drow rzeczywiście zdobył jakieś głębsze powiązania lub sojusznika, lub też posiadał lepsze zrozumienie sytuacji. W to Entreri wątpił, bowiem to on, a nie Jarlaxle miał najlepsze powiązania na ulicach Calimportu.

Nawet jeśli jednak brać pod uwagę którąś z tych możliwości, coś wydawało się Entreriemu nie do końca takie jak powinno być. Jarlaxle był czupurny i arogancki – i to jak! – lecz nigdy wcześniej nie wydawał się tak pewny siebie, zwłaszcza w sytuacji tak potencjalnie zapalnej jak ta.

Sytuacja wydała się jeszcze bardziej zapalna, gdy Entreri wyszedł myślami poza nieunikniony upadek Grabieżców. Znał dobrze morderczą potęgę mrocznych elfów i nie miał wątpliwości, że Bregan D'aerthe wyrzną rywalizującą gildię, lecz zwycięstwo to będzie miało tak wiele implikacji – z pewnością zbyt wiele, by Jarlaxle mógł się z tym czuć spokojnie.

– Czy twoja rola w tym wszystkim została ustalona? – spytał Jarlaxle.

– Nie ma żadnej roli – odpowiedział Entreri, a jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że nie był zadowolony z tego faktu. – Rai'gy i Kimmuriel odsunęli mnie zupełnie na bok.

Jarlaxle roześmiał się na głos, bowiem prawda kryjąca się w tym stwierdzeniu – że Entreri został dobrowolnie odsunięty na bok – była aż nazbyt oczywista.

Entreri popatrzył na niego i nie uśmiechnął się. Jarlaxle musiał znać niebezpieczeństwa, w jakie właśnie wchodził, potencjalnie katastrofalną sytuację, która mogła pospiesznie posłać jego oraz Bregan D'aerthe z powrotem do mrocznej dziury Menzoberranzan. Być może o to chodziło, zamyślił się skrytobójca. Być może Jarlaxle tęsknił za domem i chytrze ułatwiał to posunięcie. Sama myśl o tym sprawiła, że Entreri się skrzywił. Lepiej żeby Jarlaxle zabił go tu i teraz niż znów ciągnął tam za sobą.

Być może Entreri zostanie zostawiony jako agent, jak Morik w Luskan. Nie, uznał skrytobójca, to by nie wystarczyło. Calimport był bardziej niebezpieczny niż Luskan, a jeśli siły Bregan D'aerthe zostaną zmuszone do wycofania się, nie podejmie takiego ryzyka. Pozostałoby zbyt wielu potężnych wrogów.

– Zacznie się niedługo, jeśli nie już – stwierdził Jarlaxle. – Tak więc szybko się zakończy.

Szybciej niż myślisz, pomyślał Entreri, lecz zachował milczenie. Był człowiekiem, który przetrwał dzięki ostrożnym kalkulacjom, szacując starannie konsekwencje każdego kroku i każdego słowa. Wiedział, że Jarlaxle jest pokrewną duszą, lecz nie mógł tego pogodzić z akcją podejmowaną tej nocy, która, z jakiegokolwiek strony by nie spojrzeć, wydawała się ogromnym i niepotrzebnym hazardem.

O czym Jarlaxle wiedział, co nie było wiadome jemu?

Nikt nigdy nie wyglądał nigdzie bardziej nie na miejscu niż Sharlotta Yespers, gdy schodziła po szczeblach drabiny do jednego z kanałów Calimportu. Miała na sobie zwyczajową długą suknię, włosy jak zawsze starannie ułożone, a egzotyczną twarz umalowaną delikatnie, by podkreślić brązowe oczy, kształtem niemal zbliżone do migdałów. Mimo to czuła się tam swobodnie i każdy, kto ją znał nie zdziwiłby się widząc ją tutaj.

Zwłaszcza jeśli spojrzaliby na jej wojowniczą eskortę.

– Jakie wieści z góry? – spytał ją Rai'gy, mówiąc szybko i w mowie drowów. Czarodziej, pomimo swych złych przeczuć co do Sharlotty, był pod wrażeniem tego, jak szybko opanowywała język.

– Jest napięcie – odparła Sharlotta. – Drzwi wielu gildii są zamknięte tej nocy. Nawet Miedziana Stawka nie przyjmuje klientów, co jest bezprecedensowym wydarzeniem. Ulice wiedzą, że coś się święci.

Rai'gy rzucił Kimmurielowi cierpkie spojrzenie. Zgodzili się właśnie, że ich plany zależały głównie od skrytości i zaskoczenia, że wszystkie części Gildii Basadoni i Bregan D'aerthe będą musiały osiągnąć swe cele niemal jednocześnie, by być pewnym, że nie przetrwa wielu świadków.

Jak bardzo przypominało to Menzoberranzan! W mieście drowów jeden dom idący na inny – co nie było niespotykanym wydarzeniem – mierzył sukces nie tylko rezultatami rzeczywistych walk, lecz brakiem wiarygodnych świadków mogących dać dowody zdrady. Nawet jeśli każdy drow w mieście nie miał wątpliwości, kto rozpoczął walki, nie podejmowano żadnych działań, jeśli domagające się ich dowody nie były przytłaczające.

Ale to nie było Menzoberranzan, przypomniał sobie Rai'gy – tutaj na górze podejrzenia rozpoczną śledztwo. W mieście drowów podejrzenia nie poparte niezaprzeczalnymi dowodami mogły wzbudzić jedynie cichy podziw.

– Nasi wojownicy są na miejscach – stwierdził Kimmuriel. Drowy są pod domami gildii, w sile wystarczającej, by się przedrzeć, a żołnierze Basadoni otoczyli trzy główne budynki. Pójdzie szybko, bowiem nie mogą się spodziewać ataku od spodu.

Rai'gy mierzył wzrokiem Sharlotte, gdy jego wspólnik wyjaśniał sytuację i nie umknęło jego uwadze lekkie uniesienie jednej z brwi. Czy Bregan D'aerthe zostali zdradzeni? Czy Grabieżcy zorganizowali obronę przed atakiem z dołu?

– Agenci zostali odizolowani? – drow czarodziej spytał Sharlotte, mając na myśli pierwszy etap inwazji: walkę z szpiegami Grabieżców na ulicach, czy też raczej ich skrytobójcze wymordowanie.

– Nie można znaleźć agentów – odparła rzeczowo Sharlotta. Jej ton był zdumiewający, zważywszy na powagę implikacji.

Rai'gy znów zerknął na Kimmuriela.

– Wszystko jest na miejscu – przypomniał psionik.

– Rój Keego blokuje tunele – odparł Rai'gy. Jego słowa były archaicznym przysłowiem drowów, odnoszącym się do dawnej bitwy, w której ogromny rój goblinów dowodzony przez przedsiębiorczego, zbuntowanego niewolnika, Keego, został całkowicie zniszczony przez małe i rzadko zaludnione miasto mrocznych elfów. Drowy opuściły swe domy, by dopaść większe siły goblinów w ciasnych tunelach poza względnie otwartym miastem. Słowa Rai'gyego, następujące po uwadze Kimmuriela oznaczały, że wszystko jest na odpowiednim miejscu, by toczyć nieodpowiednią bitwę.

Sharlotta popatrzyła na czarodzieja z zaciekawieniem, a on zrozumiał jej zakłopotanie, ponieważ żołnierze Bregan D'aerthe czekający w tunelach pod domami Grabieżców nie bardzo mogli być określani: „rojem”.

Oczywiście Rai'gyego niezbyt obchodziło, czy Sharlotta zrozumiała, czy nie.

– Czy wysłedziliśmy drogę zaginionych agentów? – Rai'gy zapytał Sharlottę. – Wiemy, dokąd uciekli?

– Zapewne z powrotem do domów – odparła kobieta. – Niewielu jest tej nocy na ulicach.

I znów niezbyt subtelna aluzja, że zbyt wiele zostało ujawnione. Czy sama Sharlotta ich zdradziła? Rai'gy zwalczył ochotę, by przesłuchać ją tu i teraz, używając drowich metod tortur, które szybko i skutecznie złamałyby opór każdego człowieka. Wiedział jednak, że gdyby tak zrobił, musiałby odpowiedzieć za to przed Jarlaxlem, a nie był gotów na tę walkę... jeszcze.

Gdyby odwołał to wszystko w tym krytycznym momencie – gdyby wszyscy wojownicy, Basadoni i mroczne elfy, wrócili do domu gildii z bronią nie skąpaną w krwi Grabieżców – Jarlaxle nie byłby zadowolony. Drow był zdeterminowany doprowadzić do tego podboju, pomimo protestów wszystkich swych poruczników.

Rai'gy zamknął oczy i logicznie zastanowił się nad sytuacją, starając się znaleźć jakiś bezpieczniejszy wspólny teren. Był jeden dom Grabieżców mocno oddalony od pozostałych i zapewne słabo obsadzony. Choć zniszczenie go niezbyt osłabi strukturę oraz skuteczność wrogiej gildii, jednak być może taki podbój zadowoli oczekującego rzezi Jarlaxle'a.

– Odwołaj żołnierzy Basadoni – rozkazał czarodziej. – Niech ich odwrót będzie widoczny. Niech paru wejdzie do Miedzianej Stawki lub innych lokali.

– Drzwi Miedzianej Stawki są zamknięte – przypomniała mu Sharlotta.

– A więc niech się otworzą – rzekł Rai'gy. – Powiedz Dwahvel Tiggerwillies, że nie ma potrzeby, by tej nocy siedziała wraz ze swym malutkim klanem w zamknięciu. Niech nasi żołnierze będą widoczni na ulicach. Nie jako jedna wielka siła, lecz w małych grupkach.

– Co z Bregan D'aerthe? – Kimmuriel spytał z pewną troską. Nie z taką troską, jak zauważył Rai'gy, której można by oczekiwać, zważywszy że właśnie sprzeciwił się wyraźnym rozkazom Jarlaxle'a.

– Przenieść Berg'inyona i wszystkich naszych użytkowników magii na pozycję ósmą – odparł Rai'gy, mając na myśli kanały pod osamotnionym domem Grabieżców.

Słyszając to Kimmuriel uniósł białe brwi. Znali maksymalny opór, jakiego mogli się spodziewać po tym samotnym posterunku i wydawało się niezbyt prawdopodobne, by do łatwego zwycięstwa w tym miejscu trzeba było Berg'inyona oraz innych użytkowników magii.

– Trzeba to zrobić tak dokładnie i ostrożnie, jakbyśmy atakowali sam Dom Baenre – zażądał Rai'gy, a brwi Kimmuriela podniosły się jeszcze wyżej. – Zmienić plany i przenieść wszelkie konieczne siły drowów, by przeprowadzić atak.

– Moglibyśmy wezwać samych naszych koboldzkich wojowników, by dokończyli dzieła – odrzekł drwiąco Kimmuriel.

– Żadnych koboldów i żadnych ludzi – wyjaśnił Rai'gy, podkreślając każde słowo. – To jest zadanie tylko dla drowów.

Kimmuriel wtedy chyba zrozumiał sposób myślenia Rai'gyego, bowiem na jego twarzy pojawił się chytry uśmiech. Zerknął na Sharlottę, skinął głową Rai'gyemu i zamknął oczy. Użył swych psionicznych energii, by dotrzeć do Berg'inyona oraz pozostałych dowódców polowych Bregan D'aerthe.

Rai'gy skoncentrował swe spojrzenie w pełni na Sharlotcie. Trzeba było jej przyznać, że jej mina i postawa nie ujawniały jej myśli. Mimo to Rai'gy był pewien, że zastanawiała się, czy zaczął podejrzewać ją albo jakiegoś innego informatora Grabieżców.

– Powiedziałeś, że nasza potęga okaże się przytłaczająca – stwierdziła Sharlotta.

– W dzisiejszej bitwie, być może – odparł Rai'gy. – Mądry złodziej nie kradnie jaja, jeśli jego działania obudzą smoka.

Sharlotta dalej się w niego wpatrywała, dalej się zastanawiała, a on o tym wiedział. Cieszyła go świadomość, że ta nazbyt przebiegła ludzka kobieta, nieważne czy była winna czy nie, nagle zaczęła się martwić. Odwróciła się z powrotem do drabiny i postawiła nogę na pierwszym stopniu.



– Dokąd idziesz? – spytał Rai'gy.

– Odwołać żołnierzy Basadoni – odrzekła, jakby to wyjaśnienie powinno być oczywiste.

Rai'gy potrząsnął głową i wskazał jej gestem, by zeszła.

– Kimmuriel przekaże rozkazy – powiedział.

Sharlotta zawahała się – Rai'gyego cieszyła ta chwila zakłopotania i troski – lecz zeszła na podłogę tunelu.

\* \* \*

Berg'inyon nie mógł uwierzyć w zmianę planów – jaki był sens tej całej ofensywy, jeśli większa część Gildii Grabieżców miała uniknąć rzezi? Dorastał w Menzoberranzan, a w tym matriarchalnym społeczeństwie mężczyźni nauczyli się wykonywać rozkazy bez pytania. Tak też zrobił teraz Berg'inyon.

Został wyszkolony w najlepszych taktykach bitewnych największych domów Menzoberranzan i miał do dyspozycji, wydawałoby się, przytłaczające siły do aktualnego zadania, zniszczenia małego, odosobnionego domu Grabieżców – posterunku położonego między nieprzyjaznymi ulicami. Pomimo zatrwożenia zmianą planów i prywatnego kwestionowania celu misji, Berg'inyon Baenre miał na twarzy ochoczy uśmiech.

Zwiadowcy, najskrytsi ze skrytych drowów, powrócili. Ledwie kilka minut temu zostali umieszczeni w domu powyżej za pomocą wykonanych przez czarodziejów tuneli.

Błysnęły drowie palce, w niemym języku znaków.

Choć narastała pewność siebie Berg'inyona, rosło także jego zakłopotanie, dlaczego wybrano tylko ten cel. W małym domku na górze były tylko dwie dziesiątki ludzi i nikt z nich nie wydawał się posługiwać magią. Zgodnie z szacunkami zwiadowców, były to uliczne zbiry – mężczyźni, którzy utrzymywali się przy życiu dzięki temu, że pozostawali w przychylnych cieniach.

Pod bystrym okiem mrocznego elfa nie było przychylnych cieni.

Podczas gdy Berg'inyon i jego armia mieli dobre pojęcie na temat tego, co napotkają w domu nad sobą, ludzie nie byli w stanie zrozumieć czekającej pod nimi totalnej zagłady.

Przekazałeś dowódcom grup wszystkie drogi ucieczki? – spytały palce i miny Berg'inyona. Jako że sygnalizował odwrót lewą dłonią, dawał wyraźnie do zrozumienia, że chodzi mu o wszelkie możliwe drogi, którymi mogliby uciec wrogowie.

Czarodzieje są odpowiednio ustawieni – odrzekł bezszelestnie jeden ze zwiadowców.

Główni łowcy otrzymali swe trasy – dodał inny.

Berg'inyon skinął głową i dał sygnał do rozpoczęcia operacji, po czym przeszedł do swojej grupy szturmowej. Jego grupa wejdzie do budynku jako ostatnia, lecz uda się najszybszą drogą na samą górę.

W grupie Berg'inyona było dwóch czarodziejów. Jeden stał z zamkniętymi oczami, gotów przekazać sygnał. Drugi ustawił się w odpowiednim miejscu, z oczami i rękami skierowanymi w strop, trzymając w jednej dłoni szczyptę zarodników rosnącego w Podmroku grzyba selussi.

Już czas – dobiegł magiczny szept, który przedostał się przez ściany do uszu wszystkich drowów.

Czarodziej przyglądający się stropowi zaczął rzucać swe zaklęcie, machając dłońmi tak, jakby wykonywał nimi łączące się ze sobą półokręgi, stykając ze sobą małe palce i kciuki, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, przez cały czas cicho śpiewając.

Skończył zaśpiewem brzmiącym bardziej jak syk i wyciągnął rozpostarte palce ku stropowi.

Leżąca nad nim część kamiennego sufitu zaczęła się marszczyć, jakby czarodziej wsunął palce do czystej wody. Stał w tej pozycji przez wiele sekund. Falowanie narastało dopóki kamień nie stał się niewyraźną mgiełką.

Skala nad czarodziejem zniknęła – jakby jej nigdy nie było. W jej miejscu znajdował się prowadzący w górę korytarz, przechodzący przez kilka metrów kamienia i kończący się na parterze domu Grabieżców.

Jeden pechowy Grabieżca osłupiał znalazłszy się piętami tuż nad krawędzią nagle powstałego otworu. Jego ramiona wykonywały szerokie kręgi, gdy starał się zachować równowagę. Mroczni wojownicy przeszli na pozycje pod otworem i podskoczyli. Uaktywniając swe wrodzone zdolności lewitacji wznosili się w górę.

Pierwszy mroczny elf, który znalazł się przy spadającym Grabieżcy chwycił go za kołnierz i pociągnął do tyłu, wrzucając w otwór. Człowiek zdołał wylądować w kontrolowany sposób, najpierw stawiając stopy, później zginając nogi i przetaczając się na bok, by zaabsorbować wstrząs. Podniósł się z równą zwinnością, wyciągając sztylet.

Jego twarz pobladła, gdy rozejrzał się dookoła: mroczne elfy – drowy! – wlatywały do domu jego gildii. Kolejny drow, przystojny i silny, trzymający najostrzejszą klingę, jaką Grabieżca mógłby sobie wyobrazić, stanął przed nim.

Być może postara się dojść do porozumienia z mrocznym elfem, proponując poddanie się, lecz podczas gdy jego usta pracowały w logiczny, mający na celu uratowanie własnej skóry sposób,

ciało, inaczej było z ciałem sparaliżowanym przez skrajne przerażenie. Mówiąc, wciąż trzymał przed sobą nóż, a ponieważ Berg'inyon nie rozumiał dobrze języka mieszkańców powierzchni, nie miał możliwości zrozumienia zamiarów Grabieżcy.

Nie zamierzał zresztą tracić czasu, by je poznać. Jego świetny miecz pchnął naprzód i ciął w dół, zabierając za sobą sztylet oraz trzymającą go dłoń. Szybkie wycofanie, odzyskanie równowagi i siły, po czym miecz znów zaatakował. Prosto i pewnie, przedarł się przez ciało i przeciął żebra, wgryzając się mocno w serce głupiego człowieka.

Mężczyzna padł trupem, wciąż z tą zaciekawioną, oszołomioną miną.

Berg'inyon nie zatrzymał się na tyle długo, by wytrzeć klingę. Przykucnął, podskoczył w miejscu i wznosił się szybko w kierunku domu. Spotkanie to nie opóźniło go o więcej niż kilka uderzeń serca, a jednak podłoga pomieszczenia oraz leżący za otwartymi drzwiami korytarz były już zasłane ludzkimi zwłokami.

Drużyna Berg'inyona opuściła wkrótce potem pokój, zanim czar przejścia w ścianie zdążył w ogóle wygasnąć. Żaden drow nie odniósł większych ran niż lekkie zadraśnięcie, a żaden człowiek nie pozostał przy życiu. Gdy skończyli, w domu Grabieżców nie pozostały żadne skarby – nawet parę monet, które kilku członków gildii wsunęło w sekrecie między deski podłogi. Zniknęły nawet meble. Magiczne płomienie pochłonęły każdy centymetr podłóg i wszystkie ściany działowe. Z zewnątrz dom wydawał się cichy i bezpieczny. Od wewnątrz był jedynie zwęgloną i pustą skorupą.

Bregan D'aerthe przemówili.

\* \* \*

– Nie przyjmuję wyrazów uznania – stwierdził Berg'inyon Baenre, gdy spotkał się z Rai'gym, Kimmuriem oraz Sharlottą. Było to częste powiedzenie drowów, wyraźnie wskazujące, że pokonany przeciwnik nie był wart tyle, by zwycięzca mógł się szczyścić pokonaniem go.

Kimmuriel uśmiechnął się chytrze.

– Dom został skutecznie oczyszczony – powiedział. – Nikt nie uciekł. Wykonałeś, co było wymagane. Nie ma w tym chwały, ale jest akceptacja.

Jak to robił przez cały dzień, Rai'gy dalej przyglądał się Sharlotcie Yespers. Czy ta ludzka kobieta rozumiała w ogóle szczerą moc słów Kimmuriela, a jeśli tak, czy pozwalało jej to na wgląd w prawdziwą moc, jaka przybyła do Calimportu? Niemałym wyczynem było bowiem, aby jakaś gildia tak całkowicie unicestwiła dom innej – chyba że atakująca gildia składała się akurat przypadkiem z drowich wojowników, którzy rozumieli zawilosci wojen między domami lepiej niż jakakolwiek inna rasa na świecie. Czy Sharlotta to rozumiała? A jeśli tak, czy będzie na tyle głupia, by spróbować

wykorzystać to na swoją korzyść?

Jej miną była teraz głównie kamienna twarz, lecz z malutkim śladem zaintrygowania, co wskazywało Rai'gyemu, iż odpowiedź na obydwa pytania była twierdząca. Drowi czarodziej uśmiechał się, widząc potwierdzenie tego, że Sharlotta Yespers kroczyła po bardzo niebezpiecznym terenie. Quiensinful biez coppon quangolth cree, a drow – mówiło stare powiedzenie w Menzoberranzan i w innych miejscach świata drowów. Zgubieni są ci, którzy uważają, że rozumieją zamysły drowów.

– O czym Jarlaxle się dowiedział, że tak zmienił swe plany? – spytał Berg'inyon.

– Jarlaxle jeszcze o niczym nie wie – odparł Rai'gy. – Woli trzymać się z tyłu. To ja prowadziłem operację.

Berg'inyon zaczął kierować swe pytanie do Rai'gyego, lecz przerwał w pół zdania i jedynie skłonił się przed wyznaczonym przywódcą.

– Być może później wyjaśnisz mi powody swej decyzji, abym mógł lepiej zrozumieć naszych wrogów – rzekł z szacunkiem.

Rai'gy skinął lekko głową.

– Jest jeszcze kwestia wyjaśnienia tego Jarlaxle'owi – stwierdziła Sharlotta zaskakująco dobrze opanowaną mową drowów. – On nie zaakceptuje twojej decyzji zwykłym skinieniem głowy.

W chwili gdy kończyła, spojrzenie Rai'gyego przemknęło na Berg'inyona, wystarczająco szybko, by uchwycić krótki błysk złości w jego świecących czerwonych oczach. Spostrzeżenia Sharlotty były oczywiście słuszne, lecz pochodząc od niedrowa, od illitha – co w języku drowów oznaczało także ekskrementy – w nieunikniony sposób odbiły się obrazą na Berg'inyonie, który tak chętnie przyjął zaproponowane wyjaśnienie. Była to drobna pomyłka, lecz Rai'gy wiedział, że jeszcze kilka takich uwag skierowanych w stronę młodego Baenre, a z Sharlotty Yespers nie pozostanie wystarczająco wiele, by dało się zidentyfikować zwłoki.

– Musimy powiedzieć Jarlaxle'owi – wtrącił się drowi czarodziej, popychając rozmowę dalej. – Dla nas zgromadzonych tutaj zmiana planów była oczywiście niezbędna, lecz on się odizolował, być może za bardzo, by widzieć sytuację w ten sposób.

Kimmuriel i Berg'inyon popatrzyli na niego z zaciekawieniem – w końcu dlaczego mówił tak otwarcie w obecności Sharlotty? – lecz Rai'gy dał im szybki i bezgłośny sygnał, by iść dalej.

– Moglibyśmy w to wmieszać Domo i szczurołaki – dołączył Kimmuriel, wyraźnie chwytając. – Choć obawiam się, że wtedy będziemy musieli zmarnować czas na wyróżnienie ich. – Popatrzył na Sharlottę. – Większość z tego przypadnie tobie.

– Żołnierze Basadoni wycofali się z walki jako pierwsi – dodał Rai’gy. – I to oni wrócą bez krwi na ostrzach.

Teraz wszystkie trzy spojrzenia spoczęły na Sharlotcie. Kobieta dobrze utrzymywała swój zewnętrzny spokój.

– A więc Domo i szczurołaki – zgodziła się, najwyraźniej rozmyślając nad wszystkim na bieżąco. – Wmieszamy ich nie winiąc. Tak, to jest pomysł. Być może nie wiedzieli o naszych planach i w wyniku zbiegu okoliczności najęli się u paszy Da’Daclana, by strzec kanałów. Jako że nie chcieliśmy ujawniać się całkowicie przed tchórzliwym Domo, trzymaliśmy się niestrzeżonych regionów, głównie pozycji ósmej.

Trzy drowy wymieniły spojrzenia i skinieniem głów dały jej znak, by kontynuowała.

– Tak – ciągnęła Sharlotta, nabierając tempa i pewności. – Mogę to także wykorzystać, jeśli chodzi o paszę Da’Daclana. Bez wątpienia poczuł nacisk zbliżającej się zagłady i strach ten jedynie się zwiększy, gdy dotrze do niego wieść o całkowicie zniszczonym zewnętrznym domu. Być może dojdzie do przekonania, że Domo jest znacznie potężniejszy niż ktokolwiek sądzi i że był sprzymierzony z Basadoni, a tylko dawne interesy Domu Basadoni z Grabieżcami powstrzymały szturm.

– Ale czy to nie wmiesza wyraźnie Domu Basadoni w jedyny wykonany atak? – spytał Kimmuriel, odgrywając rolę rzecznika Rai’gyego i jeszcze głębiej wciągając Sharlottę.

– Nie odegraliśmy roli, lecz jedynie pozwoliliśmy, by to się stało – stwierdziła Sharlotta. – Odwróciliśmy głowę w odpowiedzi na ich zwiększoną działalność szpiegowską przeciwko naszej gildii. Tak, a jeśli wszystko zostanie właściwie przeprowadzone, przysłuży się jedynie temu, by Domo wydawał się potężniejszy. Jeśli sprawimy, by Grabieżcy uwierzyli, że byli na skraju całkowitej katastrofy, zachowają się rozsądniej, a Jarlaxle będzie miał swoje zwycięstwo. – Uśmiechnęła się, gdy skończyła, a trzy mroczne elfy odwzajemniły uśmiech.

– Zaczynaj – zaproponował Rai’gy, wskazując dłonią w stronę drabiny wychodzącej z ich kwatery w kanałach.

Sharlotta, nieświadoma i głupia, znów się uśmiechnęła, po czym opuściła ich.

– Jej podstęp przeciwko paszy Da’Daclanowi na pewno rozciągnie się, do pewnego stopnia, na Jarlaxle’a – uznał Kimmuriel, wyraźnie wyobrażając sobie pajęczynę, jaką Sharlotta bezmyślnie tknęła wokół siebie.

– Zacząłeś się obawiać, że coś jest nie tak z Jarlaxlem – stwierdził bezceremonialnie Berg’inyon, bowiem było oczywiste, że w normalnych okolicznościach ci dwaj nie postąpiliby tak niezależnie od swego przywódcy.

– Jego poglądy się zmieniły – odpowiedział Kimmuriel.

– Nie chciałeś wyjść na powierzchnię – Berg’inyon rzekł z chytrym uśmiechem, który wydawał się kwestionować motywy rozumowania jego towarzyszy.

– Nie i chętnie ujrzę znów ciepło Narbondel – zgodził się Rai’gy, mówiąc o wielkim świecącym zegarze z Menzoberranzan, filarze, który za pomocą ciepła ukazywał swe pomiary mrocznym elfom, oglądającym świat Podmroku w podczerwonym spektrum światła. – Nie byłeś tu wystarczająco długo, by ocenić jak to miejsce jest groteskowe. Twoje serce wkrótce zatęskni za domem.

– Już tęskni – odparł Berg’inyon. – Nie lubię tego świata i nie podoba mi się widok ani zapach nikogo, kogo tu spotkałem, a już najmniej Sharlotty Yespers.

– Jej oraz głupca Entreriego – powiedział Rai’gy. – Jednak Jarlaxle ceni sobie ich oboje.

– Jego urzędowanie w Bregan D’aerthe może zbliżać się ku końcowi – rzekł Kimmuriel, a Berg’inyon i Rai’gy otworzyli szeroko oczy słysząc tak śmiałą proklamację.

Tak naprawdę jednak obydwaj żywili dokładnie takie same uczucia. Jarlaxle osiągnął wiele samym sprowadzeniem ich na powierzchnię. Być może sięgnął za daleko, by banda łotrzyków mogła dalej cieszyć się większą łaską swych dawnych współników, w tym większości dużych domów Menzoberranzan. Był to hazard, który istotnie mógł się zwrócić, zwłaszcza gdy zwiększył się dopływ egzotycznych i pożądanых towarów do miasta.

Ten plan był jednak krótkoterminowy, miał trwać jedynie tak długo, by ustanowić kilku agentów, aby odpowiednio ułatwić przepływ handlowy. Wtedy Jarlaxle poszedł o krok dalej, podbijając Dom Basadoni i odnawiając swe więzi z niebezpiecznym Entrerim. Następnie, wyraźnie dla własnej rozrywki, Jarlaxle ruszył za najbardziej znieawidzonym łotrem, Drizztem Do’Urdenem. Zakończywszy swe sprawy z banitą i ukradłszy potężny artefakt Crenshinibon, pozwolił Drizztowi odejść, zmusił nawet Rai’gyego, by wykorzystał zesłany przez Lolth czar na uratowanie życia nędznemu renegowi.

A teraz to, jeszcze bardziej jawna napaść, nie dla zysku i nie dla władzy, i to w miejscu, w którym nikt z Bregan D’aerthe, poza Jarlaxlem, nie chciał pozostać.

Jarlaxle wykonywał na tej drodze małe kroki, lecz pozostawił za sobą długą i krętą ścieżkę. Odciągnął wszystkich Bregan D’aerthe dalej i dalej od ich trwającej misji, od pokus, które sprowadziły do organizacji większość jej członków, w tym Rai’gyego, Kimmuriela oraz Berg’inyona.

– Co z Sharlottą Yespers? – zapytał Kimmuriel.

– Jarlaxle wyeliminuje ten problem za nas – odparł Rai’gy.

– Jarlaxle ją faworyzuje – przypomniał Kimmuriel.

– Właśnie weszła w podstęp wymierzony przeciwko niemu – odrzekł z całym przekonaniem Rai'gy. – My o tym wiemy, a ona wie, że my wiemy, choć nie zastanowiła się jeszcze nad potencjalnie katastrofalnymi implikacjami. Od teraz będzie wypełniać nasze rozkazy.

Drowi czarodziej uśmiechnął się, gdy rozważył własne słowa. Zawsze lubił obserwować, jak illith wpada w pajęczynę społeczeństwa drowów, ucząc się kawałek po kawałku, że te kleiste pasma sięgają na wiele poziomów w głąb.

\* \* \*

– Wiem o twym głodzie, bo w nim uczestniczę – stwierdził Jarlaxle. – To nie jest to, co sobie wyobraziłem, lecz być może nie nadszedł jeszcze czas.

Być może pokładasz zbyt wiele wiary w swych porucznikach – odparł głos w jego głowie.

– Nie, ujrzeli coś, czego my nie dostrzegliśmy w naszym głodzie – uznał Jarlaxle. – Są kłopotliwi, często niezdolni, i nie można im ufać, gdy ich osobiste zyski wchodzą w konflikt z nadaną misją, lecz nie o to tutaj chodzi. Muszę to dokładniej zbadać. Być może istnieją lepsze drogi prowadzące do naszego upragnionego celu.

Głos zaczął odpowiadać, lecz drow najemnik uciął rozmowę, zamykając go.

Nagłość tego ucięcia przypomniła Crenshinibonowi, że jego szacunek wobec drowa był słusznie pokładany. Ten Jarlaxle miał silniejszą wolę i trudniej go było omamić niż kogokolwiek znanego wcześniej antycznemu świadomemu kryształowi, nawet licząc wielkich demonicznych lordów, którzy często łączyli się z nim w toku stuleci.

Tak naprawdę jedynym dzierżycielem artefaktu, który potrafił tak szybko i całkowicie odciąć się od jego zewu był bezpośredni poprzednik Jarlaxle'a, inny drow, Drizzt Do'Urden. Jego umysłowa bariera skonstruowana była z moralności. Crenshinibonowi nie powodziłoby się gorzej w rękach dobrego kapłana lub paladyna, głupców i ślepych na potrzebę uzyskania najwyższego poziomu potęgi.

Wszystko to sprawiało, że utrzymujący się opór Jarlaxle'a wywoływał tym większe wrażenie, bowiem artefakt rozumiał, że nie miał on takich opartych na sumieniu skrupułów. W Jarlaxle'u nie było nieodłącznego przekonania, że Crenshinibon był tworem zła i że trzeba go z miejsca unikać. Nie, według rozumowania Crenshinibona Jarlaxle postrzegał wszystko i wszystkich, których spotykał jako narzędzia, jako środki ułatwiające mu poruszanie się po upragnionej drodze.

Artefakt mógłby budować rozwidlenia na tej drodze, a może nawet ostrzejsze zakręty, gdyby

Jarlaxle oddalał się coraz bardziej od ścieżki, lecz póki co nie było gwałtownych zmian kierunku.

Crenshinibon, Kryształowy Relikt, nie zastanawiał się nawet nad znalezieniem nowego dzierżyciela, jak to często robił w przeszłości, gdy natykał się na przeszkody. Choć wyczuwał w Jarlaxle’u opór, nie implikował on niebezpieczeństwa ani nawet bezczynności. Dla świadomego artefaktu Jarlaxle był potężny i intrygujący, a także pełen obietnic o najwyższych poziomach potęgi, jakich Crenshinibon kiedykolwiek zaznał.

Fakt, że ten drow nie był zwykłym instrumentem chaosu i zniszczenia, jak w przypadku wielu demonicznych lordów czy łatwo dających się naciągać ludzi – była to chyba najbardziej zbyteczna myśl, jaką artefakt kiedykolwiek rozważył – czynił go tylko jeszcze bardziej interesującym.

Crenshinibon uważał, że leżała przed nimi długa droga.

Artefakt znajdzie najwyższy poziom potęgi. Świat wielce na tym ucierpi.





### PIERWSZE NICI NA WIELKIM GOBELINIE

Inni próbowali i niektórym udało się nawet dotrzeć blisko – powiedziała Dwahvel Tiggerwillies, niziołcza kobieta interesów i przywódczyni jedynej prawdziwej gildii niziołków w mieście, zbieraniny kieszonkowców i informatorów, gromadzących się często w należącej do Dwahvel Miedzianej Stawce. – Niektórzy nawet podobno położyli ręce na tej przeklętej rzeczy.

– Przeklętej? – spytał Entreri, rozpierając się wygodnie w swym fotelu. Rzadko zdarzało się, by Artemis Entreri przybierał taką pozę.

Pozycja ta była tak niezwykła, że skłoniła Entreriego do myśli na temat tego miejsca. Nieprzypadkowo było to jedyne pomieszczenie w całym mieście, w którym Artemis Entreri kiedykolwiek spożywał alkohol – i nawet wtedy w umiarkowanych ilościach. Ostatnio przychodził tu często, odkąd zabił swego dawnego wspólnika, nieszczelnego Dondona Tiggerwilliesa, w pokoju obok. Dwahvel była kuzynką Dondona i wiedziała o tym morderstwie, lecz wiedziała również, że w pewnym sensie Entreri wyrządził temu nędznikowi przysługę. Nawet jeśli Dwahvel żywiła jakieś urazy z powodu tego incydentu, nie mogły się one utrzymać, nie gdy przysłał ją jej pragmatyzm.

Entreri wiedział o tym, wiedział również, że jest tu mile widziany przez Dwahvel i wszystkich jej wspólników. Wiedział także, że Miedziana Stawka jest zapewne najbezpieczniejszym domem w całym mieście. Nie, jej środki ochronne nie były znaczące – Jarlaxle mógłby zrównać ten lokal z ziemią za pomocą jedynie drobnego ułamka potęgi, jaką sprowadził do Calimportu – lecz osłony przed wścibskimi oczyma czarodziejów były tu równie dobre jak w gildii czarodziejów. To właśnie na ten obszar, w przeciwieństwie do osłon fizycznych, Dwahvel wykorzystywała większość swych zasobów. Miedziana Stawka była także znana jako miejsce, w którym kupowano informacje, tak więc inni mieli powody, by zachować ją bezpieczną. W wielu aspektach Dwahvel i jej towarzysze trwali z tego samego powodu, dla którego trwał Sha'lazzi Ozoule: ponieważ byli przydatni dla wszystkich potencjalnych wrogów.

Entreriemu nie podobało się to porównanie. Sha'lazzi zarabiał dzięki ulicy, nie był lojalny względem nikogo poza sobą samym. Był jedynie pośrednikiem, zbierającym informacje dzięki swej sakiewce, nie dzięki sprytowi, i sprzedającym je temu, kto dawał najwięcej. Wykonywał jedynie pracę sprzedawcy i w tej kwestii był naprawdę dobry. Nie był ofiarodawcą, jedynie pijawką i Entreri podejrzewał, że pewnego dnia Sha'lazzi zostanie znaleziony martwy w jakimś zaułku oraz że nikogo to nie obejdzie.

Entreri był świadom, że Dwahvel Tiggerwillies może spotkać podobny los, lecz jeśli tak się stanie, morderca będzie miał do czynienia z wieloma, którzy będą chcieli ją pomścić.

Być może pośród nich znajdzie się Artemis Entreri.

– Przeklętej – Dwahvel zdecydowała po chwili zastanowienia.

– Dla tych, którzy czują jej ukąszenie.

– Dla tych, którzy w ogóle ją czują – nalegała Dwahvel. Entreri przesunął się na bok i przekrzywił głowę, przyglądając się swej zaskakującej małej przyjaciółce.

– Kohrin Soulez jest uwięziony przez to, że go posiada – wyjaśniła Dwahvel. – Buduje fortecę wokół siebie, ponieważ zna wartość miecza.

– Ma wiele skarbów – stwierdził Entreri, lecz wiedział, że Dwahvel ma rację w tej kwestii, przynajmniej jeśli chodziło o Kohrina Souleza.

– Ten szczególny skarb wywołuje gniew czarodziejów – odpowiedziała Dwahvel – oraz gniew tych, którzy w swym bezpieczeństwie polegają na czarodziejach.

Entreri skinął głową, nie sprzeciwiając się, lecz nie przekonały go też argumenty Dwahvel. Szpon Charona mógł rzeczywiście być przekleństwem dla Kohrina Souleza, lecz jeśli tak było, to dlatego, że Soulez okopał się w miejscu, w którym taka broń mogła być postrzegana jako bezustanna pokusa i bezustanne zagrożenie. Gdy tylko położy ręce na tym potężnym mieczu, Artemis Entreri nie będzie miał zamiaru pozostawać nigdzie w pobliżu Calimportu. Łańcuchy Souleza będą jego ucieczką.

– Ten miecz jest starym artefaktem – stwierdziła Dwahvel, przyciągając większą uwagę Entreriego. – Każdy, kto go kiedykolwiek przywłaszczył, zginął mając go w ręku.

Bez wątpienia uważała swoje ostrzeżenie za dramatyczne, lecz jej słowa nie wywarły większego efektu na Entrerim.

– Każdy ginie, Dwahvel – skrytobójca odrzekł bez wahania, a jego odpowiedź wzmacniało żywe piekło, które przyszło do niego w Calimporcie. – Liczy się to, jak kto żyje.

Dwahvel popatrzyła na niego z zaciekawieniem, a Entreri zastanawiał się, czy nie ujawnił być może zbyt wiele, czy nie zainteresował Dwahvel tak bardzo, by chciała dowiedzieć się więcej o prawdziwej naturze potęgi popierającej jego oraz Gildię Basadoni. Jeśli przebiegła niziołka pozna kiedykolwiek zbyt wiele prawdy, a Jarlaxle i jej porucznicy dowiedzą się o jej wiedzy, wtedy żadne magiczne osłony, żadni wspólnicy – nawet Artemis Entreri – ani też jej ewentualna użyteczność, nic nie uratuje jej przed bezlitosnymi żołnierzami Jarlaxle'a. Miedziana Stawka zostanie zniszczona, a Entreri nie będzie miał miejsca, w którym mógłby spokojnie wypocząć.

Dwahvel dalej się w niego wpatrywała, a jej mina wyrażała mieszaną zawodowej ciekawości oraz osobistego – co to było? – współczucia?

– Co tak bardzo wytrąca z równowagi Artemisa Entreri? – zaczęła pytać, lecz w chwili gdy wypowiedziała te słowa, skrytobójca poderwał się, jego wysadzany klejnotami sztylet błysnął wyciągany zza pasa, gdy wyskakiwał z fotela i przemierzał dzielącą ich przestrzeń, zbyt szybko, by strażnicy Dwahvel zarejestrowali w ogóle ten ruch, zbyt szybko, by sama Dwahvel zdała sobie sprawę, co się dzieje.

Był tam po prostu, górując nad nią, odciągnął jej włochatą głowę do tyłu i ledwie zadrasnął sztyletem jej gardło.

Poczuła jednak – jakże poczuła ugryzienie tego niegodziwego, kradnącego życie sztyletu. Entreri otworzył małą ranę, a jednak Dwahvel czuła się tak, jakby z jej ciała wyrywano siłę życiową.

– Jeśli takie pytanie kiedykolwiek zabrzmie ponownie poza tymi ścianami – obiecał skrytobójca, dysząc jej gorącym oddechem w twarz – pożałujesz, że nie dokończyłem ciosu.

Wycofał się, a Dwahvel szybko podniosła dłoń, wymachując w tę i z powrotem palcami, dając w ten sposób sygnał swym kusznikom, by wstrzymali strzały. Drugą dłonią potarła szyję, szczypiąc małą ranę.

– Jesteś pewna, że Kohrin Soulez wciąż go ma? – spytał Entreri, bardziej by zmienić temat i naprowadzić rozmowę z powrotem na sprawy zawodowe, niż by uzyskać jakieś informacje.

– Miał go, a wciąż żyje – odpowiedziała wyraźnie wstrząśnięta Dwahvel. – To wydaje się wystarczającym dowodem.

Entreri skinął głową i przybrał poprzednią pozycję, choć nie pasowała ona teraz do niebezpiecznych światełek błyszczących w jego oczach.

– Wciąż chcesz opuścić miasto sekretnymi drogami? – zapytała Dwahvel.

Entreri przytaknął lekko.

– Musimy wykorzystać Domo i szczuro... – zaczęła mówić niziołcza mistrzyni gildii, lecz Entreri jej gwałtownie przerwał.

– Nie.

– On ma najszybsze... – Nie.

Dwahvel znów zaczęła się spierać. Spełnienie prośby Entreriego, by wydostać go z Calimportu tak, by nikt się o tym nie dowiedział nie będzie łatwym zadaniem, nawet z pomocą Domo. Entreri był publicznie i ściśle powiązany z Gildią Basadoni, a gildia ta przyciągała baczne spojrzenia każdej potęgi Calimportu. Urwała nagle i tym razem Entreri nie przerwał jej słowem, lecz spojrzeniem, tym wielce niebezpiecznym spojrzeniem, które Artemis Entreri doprowadził do

perfekcji przed dekadami. Było to spojrzenie mówiące swemu celowi, że nadszedł czas na ostatnie modlitwy.

– A więc zajmie to trochę więcej czasu – stwierdziła Dwahvel. – Niedługo, zapewniam cię. Może godzinę.

– Nikt poza Dwahvel nie może o tym wiedzieć – polecił cicho Entreri, tak by nie mogli tego usłyszeć kuznicy ukryci w kątach pokoju. – Nawet twoi najbardziej zaufani porucznicy.

Niziołka wydała z siebie przeciągłe, zrezygnowane westchnięcie.

– No to dwie godziny – powiedziała.

Entreri obserwował, jak odchodziła. Wiedział, że nie była w stanie spełnić jego życzenia, by wydostać go z Calimportu tak, by zupełnie nikt nie wiedział – ulice były zbyt dobrze obserwowane – lecz było to dla niej stanowczym przypomnieniem, że jeśli ktokolwiek zacznie mówić o tym zbyt otwarcie, to ją Entreri uzna za osobiście odpowiedzialną.

Skrytobójca zachichotał na tę myśl, ponieważ nie potrafił wyobrazić sobie jak zabija Dwahvel. Lubił i szanował niziołkę, zarówno z powodu jej odwagi, jak i umiejętności.

Naprawdę jednak potrzebował, by jego odejście pozostało w tajemnicy. Jeśli ktoś z pozostałych, szczególnie Rai'gy albo Kimmuriel, dowie się, że zniknął, przeprowadzą dochodzenie i wkrótce odkryją bez wątplenia jego cel. Nie chciał, by te dwa niebezpieczne drowy obserwowały Kohrina Souleza.

Dwahvel wróciła niedługo później, na długo przed upływem pesymistycznie obiecanych dwóch godzin, i podała Entreriemu ogólną mapę tej sekcji miasta, z naszkicowaną drogą.

– Ktoś będzie na ciebie czekał na końcu Alei Półksiężycy – wyjaśniła. – Tuż przed piekarnią.

– I poda następny odcinek, który twoje niziołki uznają za czysty do podróży – stwierdził skrytobójca.

Dwahvel przytaknęła.

– Moi krewni i inni współpracownicy.

– I będą oczywiście obserwować moje ruchy, gdy będę zbierać kolejne mapy – stwierdził Entreri.

Dwahvel wzruszyła ramionami.

– Jesteś mistrzem przebierania się, czyż nie?

Entreri nie odpowiedział. Wyruszył natychmiast, wychodząc z Miedzianej Stawki i skręcając w ciemny zaułek. Wyłonił się z jego drugiej strony wyglądając tak, jakby przytył dwadzieścia pięć kilo i poruszał się mocno kuśtykając.

Opuścił Calimport w przeciągu godziny, biegnąc północno-wschodnią drogą. O świcie stał już na diunie, spoglądając na Oazę Dallabad. Długo rozmyślał o Kohrinie Soulezie, przypominając sobie wszystko, co wiedział o tym mężczyźnie.

– Stary – powiedział z westchnieniem, bowiem choć tak naprawdę Soulez niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, był o niecałe piętnaście lat starszy niż Artemis Entreri.

Skrytobójca skierował swe myśli na sam pałac-fortecę, starając się przypomnieć sobie wyraźne szczegóły dotyczące tego miejsca. Z tej strony mógł dostrzec jedynie kilka palm, małą sadzawkę, pojedynczy duży głaz, garstkę namiotów, w tym jeden większy pawilon, a za nimi brunatną fortecę o prostokątnych ścianach, wydającą się stapiać z pustynnymi piaskami. Wokół murów chodziła garstka ubranych w długie szaty wartowników, wyglądających na dość znudzonych. Forteca Dallabad nie wyglądała na szczególnie potężną – z pewnością nie dla kogoś takiego jak Artemis Entreri – lecz skrytobójca wiedział lepiej.

Odwiedził Souleza i Dallabad przy kilku okazjach, gdy pracował dla paszy Basadoniego i ponownie nie tak dawno temu, gdy był w służbie paszy Pooka. Wiedział o okrągłym budynku w obrębie tych murów, o korytarzach wijących się coraz ciaśniejszymi kręgami w kierunku wielkich skarbców Kohrina Souleza i kończących się w prywatnych kwaterach samego władcy oazy.

Entreri zastanowił się nad ostatnim danym przez Dwahvel opisem tego mężczyzny oraz jego siedziby w kontekście własnych wspomnień i zachichotał, gdy dostrzegł prawdę jej spostrzeżeń. Kohrin Soulez istotnie był więźniem.

Mimo to więzienie działało równie dobrze w obydwu kierunkach i nie było sposobu, by Entreri mógł się z łatwością zakraść do środka i wziąć to, czego pragnie. Pałac był fortecą, i to fortecą pełną żołnierzy wyszkolonych specjalnie po to, by hamować wszelkie zapędy aż nazbyt częstych w tej okolicy złodziei.

Skrytobójca pomyślał, że Dwahvel myliła się jednak w jednej kwestii. To sam Kohrin, a nie Szpon Charona, był źródłem tego więzienia. Mężczyzna tak bardzo obawiał się stracić swą cenną broń, że pozwolił jej zapanować nad sobą i pochłonać siebie. Jego własne obawy przed utratą miecza powstrzymały go przed podjęciem z nim ryzyka. Kiedy ostatni raz Soulez opuścił Dallabad? – zastanawiał się skrytobójca. Kiedy ostatni raz odwiedził otwarty rynek lub gawędził ze swymi starymi współnikami na ulicach Calimportu?

Nie, ludzie sami budowali sobie więzienia. Entreri wiedział o tym i to wiedział dobrze, bo czyż on sam nie uczynił tego samego ze swą obsesją na punkcie Drizzta Do'Urdena? Czy nie dał się pochłonać głupiej konieczności walki z tym nic nie znaczącym mrocznym elfem, który tak naprawdę nie miał z nim nic wspólnego?

Przekonany, że nigdy więcej nie popełni już takiego błędu, Artemis Entreri popatrzył na Dallabad i uśmiechnął się szeroko. Tak, Kohrin Soulez dobrze zaprojektował swą fortecę przeciwko wszelkim ewentualnym złodziejom przemykającym z cieni w cień lub pod osłoną nocnych ciemności, lecz jak poradzą sobie tak liczni wartownicy, gdy spadnie na nich armia mrocznych elfów?

\* \* \*

– Byłeś z nim, gdy dowiedział się o odwrocie – Sharlotta Yespers zwróciła się do Entreriego następnego nocy, niedługo po tym jak skrytobójca wrócił w tajemnicy do Calimportu. – Jak Jarlaxle przyjął wieści?

– Z typową dla siebie nonszalancją – odpowiedział szczerze Entreri. – Jarlaxle przewodzi Bregan D'aerthe od stuleci. Nie jest z tych, którzy zdradzają, co leży w ich sercach.

– Nawet przed Artemisem Entreri, który potrafi zajrzeć komuś w oczy i powiedzieć mu, co zeszłego wieczora jadł na kolację? – spytała Sharlotta, uśmiechając się.

Jej uśmiech zniknął na widok śmiertelnie spokojnej miny, która pojawiła się na twarzy Entreriego.

– Nawet nie jesteś w stanie zrozumieć tych nowych sojuszników, którzy pojawili się, by do nas dołączyć – rzekł z całą powagą.

– Żeby nas podbić, chciałeś powiedzieć – odparła Sharlotta. Po raz pierwszy od zamachu usłyszał, jak choćby napomyka o negatywnych uczuciach wobec mrocznych elfów. Nie był zaskoczony – któż nie zniechęciłby niegodziwych drowów? Z drugiej strony, Entreri zawsze znał Sharlottę jako kogoś, kto akceptuje każdego sojusznika, jakiego może znaleźć, tak długo, jak długo może dać jej potęgę, której rozpaczliwie pożąda.

– Jeśli tak postanowią – odrzekł Entreri nie zbity z tropu, wielce poważnym tonem. – Spróbuj nie docenić jakiegokolwiek aspektu mrocznych elfów, od ich umiejętności walki do tego, czy zdradzają się minami czy też nie, a skończysz martwa, Sharlotto.

Kobieta zaczęła odpowiadać, lecz przerwała, walcząc usilnie, by nie dopuścić na twarz nietypowej dla niej beznadziei. Wiedział, że zaczynała czuć się podobnie jak on podczas podróży do Menzoberranzan, podobnie jak zaczynał się czuć teraz, szczególnie gdy w pobliżu byli Rai'gy i Kimmuriel. Było coś upokarzającego w samym przebywaniu obok tych przystojnych, kanciastych istot. Drowy zawsze wiedziały więcej niż powinny i zawsze ujawniały mniej niż wiedziały. Ich tajemniczość była jedynie wzmacniana przez niezaprzeczną potęgę kryjącą się za ich subtelnymi groźbami. I zawsze była ta przekłeta protekcjonalność wobec każdego, kto nie był drowem. W aktualnej sytuacji, gdy Bregan D'aerthe mogli z łatwością pokonać resztki Domu Basadoni, razem z Artemisem Entreri, ta protekcjonalność przybrała jeszcze paskudniejszy charakter. Była dojmującym i ustawicznym przypomnieniem kto był panem, a kto niewolnikiem.

Dostrzegając te same uczucia w Sharlotcie, narastające z każdą mijającą chwilą i niemal wykorzystał to, by pozyskać sobie jej pomoc w swym sekretnym planie przejęcia Dallabad oraz największej kryjącej się tam nagrody.

Niemal... lecz Entreri rozważył to i był zszokowany, że jego uczucia wobec Rai'gyego oraz Kimmuriela prawie doprowadziły go do takiego błędu. Przez całe życie, z kilkoma rzadkimi wyjątkami, Artemis Entreri zawsze pracował sam, używał swego intelektu, by usidlać niezamierzonych i bezwiednych sojuszników. Kompani zawsze wiedzieli zbyt wiele, by Entreri mógł się czuć z nimi swobodnie. Jedynym wyjątkiem, jaki zrobił, z czystej potrzeby, była Dwahvel Tiggerwillies, zaś ona, był tego pewien, nigdy nie wystawi go do wiatru, nawet jeśli będzie przesłuchiwana przez mroczne elfy. Na tym zawsze polegało piękno Dwahvel i jej niziołczych kompanów.

Sharlotta była jednak zupełnie inna, jak wymownie przypomniał sobie teraz Entreri. Gdyby spróbował pozyskać ją do swego planu wyprawy na Kohrina Souleza, zawsze już musiałby ją bacznie obserwować. Zapewne wydobyłaby od niego informacje i pobiegnęła z nimi do Jarlaxle'a, używając wkrótce już martwego ciała Entreriego jako drabiny mającej zanieść ją wyżej.

Poza tym Entreri nie musiał mówić Sharlotcie o Dallabad, bowiem poczynił już przygotowania w tym celu. Dwahvel skusi Sharlottę do Dallabad za pomocą kilku dobrze zastosowanych kłamstw, a Sharlotta, bardzo przewidywalna, gdy grano na jej poczuciu osobistych zysków, zanieśie te informacje Jarlaxle'owi, wzmacniając jedynie osobistą sugestią Entreriego, że Dallabad okaże się znaczącym i zyskownym podbojem.

– Nigdy nie sądziłam, że będę tęsknić za paszą Basadonim – stwierdziła od niechcienia Sharlotta, co było najbardziej wymownym stwierdzeniem, jakie kiedykolwiek wypowiedziała.

– Nienawidziłaś Basadoniego – przypomniał jej Entreri. Sharlotta nie zaprzeczyła, lecz nie zmieniła też swego zdania.

– Nie bałaś się go tak bardzo, jak boisz się drowów, i słusznie – uznał Entreri. – Basadoni był lojalny, a więc przewidywalny. Te mroczne elfy nie są ani jednym, ani drugim. Są zbyt niebezpieczne.

– Kimmuriel powiedział mi, że żyłeś pośród nich w Menzoberranzan – wspomniała Sharlotta. – Jak przeżyłeś?

– Przeżyłem, ponieważ były zbyt zajęte, by kłopotać się zabijaniem mnie – szczerze odpowiedział Entreri. – Byłem dla nich dobluth, niedrowim wyrzutkiem, nie wartym zachodu. Teraz wydaje mi się też, że Jarlaxle mógł mnie wykorzystywać, by lepiej zrozumieć ludzi z Calimportu.

To wywołało chichot na szerokich wargach Sharlotty.

– Raczej nieuznałabym Artemisa Entreri za typowego człowieka z Calimportu – rzekła. – A



gdyby Jarlaxle sądził, że wszyscy ludzie posiadają twoje zdolności, wątpię czy ośmieliliby się przyjść do tego miasta, nawet gdyby maszerowało za nim całe Menzoberranzan.

Entreri wykonał lekki ukłon, uprzejmie przyjmując komplement, choć pochlebstwa nigdy na niego nie działały. Według jego sposobu myślenia albo było się wystarczająco dobrym, albo nie, i żadna ilość słów nie mogła tego zmienić.

– I taki jest teraz nasz cel, dla dobra nas obojga – ciągnął Entreri. – Musimy sprawić, by drowy były zajęte, co nie wydaje się zbyt trudnym zadaniem, zważywszy na nagłe dążenia Jarlaxle’a, by rozszerzyć swe powierzchniowe imperium. Jesteśmy bezpieczniejsi, gdy Dom Basadoni jest na wojnie.

– Ale nie w mieście – odparła Sharlotta. – Władze zaczynają zauważać nasze posunięcia i niedługo już będą zachowywać beczynność. Jesteśmy bezpieczniejsi, kiedy drowy są zaangażowane w walkę, lecz nie wtedy, kiedy ta walka rozciąga się dalej niż między domami.

Entreri skinął głową, zadowolony, że drobne sugestie Dwahvel, iż inne oczy mogą być skierowane w ich stronę, doprowadziły przebiegłą kobietę tak szybko do takich wniosków. Istotnie, jeśli Dom Basadoni sięgnie za daleko i za szybko, stojąca za nim prawdziwa moc zostanie zapewne ujawniona. Gdy kraina Calimshanu dojdzie do takiego odkrycia, ich odpowiedź przeciwko bandzie Jarlaxle’a będzie całkowita i przytłaczająca. Wcześniej Entreri z chęcią myślał o takim scenariuszu, lecz później go odrzucił. Wątpił, czy on albo każdy inny illith z Domu Basadoni przetrwałby odwrót Bregan D’aerthe.

Ten absolutny chaos został więc odsunięty na bok jako plan awaryjny.

– Masz jednak rację – ciągnęła Sharlotta. – Musimy sprawić, by byli zajęci, przynajmniej ich militarne ramię.

Entreri uśmiechnął się i z łatwością powstrzymał ochotę, by wtajemniczyć ją w plany przeciwko Kohrinowi Soulezowi. Dwahvel się tym zajmie i to szybko, a Sharlotta nigdy się nie dowie, że została wykorzystana, by przynieść korzyść Artemisowi Entreriemu.

Albo też być może przebiegła kobieta domyśli się prawdy.

Być może wtedy Entreri będzie musiał ją zabić.

Dla Artemisa Entreri, który od wielu lat musiał cierpieć dwulicowe działania Sharlotty Yespers, nie była to nieprzyjemna myśl.



### WSPÓLNE KORZYŚCI

Artemis Entreri zdecydowanie rozpoznawał głos, lecz nie ton. Podczas wszystkich miesięcy, jakie spędził z Jarlaxlem, zarówno tu, jak i w Podmroku, nigdy nie słyszał, by przywódca najemników podniósł głos w złości.

Jarlaxle wrzeszczał, a ku zadowoleniu i zaciekawieniu Entreriego, wrzeszczał na Rai'gyego i Kimmuriela.

– To będzie symbolizować nasze wzniesienie! – ryknął Jarlaxle.

– Da naszym wrogom punkt zaczepienia – kontrował Kimmuriel.

– Nie zobaczą w tym nic więcej niż nowy dom gildii – odpalił Jarlaxle.

– Takie budowle nie są niespotykane – dobiegła odpowiedź Rai'gyego, spokojniejszym, bardziej kontrolowanym tonem.

Entreri wszedł wtedy do pokoju i ujrzał ich stojących oraz spoglądających na siebie. Czwarty drow, Berg'inyon Baenre, siedział wygodnie pod ścianą.

– Nie będą wiedzieć, że drowy stoją za budową wieży – ciągnął Rai'gy po szybkim i odprawiającym zerknięciu na człowieka – lecz dostrzegą, że nowa potęga przybyła do Gildii Basadoni.

– Już to wiedzą – stwierdził Jarlaxle.

– Podejrzewają to, podobnie jak podejrzewają, że stary Basadoni nie żyje – zripostował Rai'gy. – Nie potwierdzajmy ich przypuszczeń. Nie wykonujmy za nich zwiadu.

Jarlaxle przymrużył jedyne widoczne oko – tym razem magiczna opaska znajdowała się na lewym – i skierował gwałtownie wzrok na Entreriego.

– Znasz to miasto lepiej niż każdy z nas – powiedział. – Co na to powiesz? Planuję wybudować wieżę, kryształowy obraz Crenshinibona podobny do tego, w którym zniszczyłeś Drizzta Do'Urdena. Obecni tu moi współpracownicy obawiają się, że taki czyn wywoła niebezpieczne reakcje ze strony innych gildii, a być może nawet potężniejszych władz Calimshanu.

– Przynajmniej gildii czarodziejów – odezwał się spokojnie Entreri. – To niebezpieczna grupa.

Jarlaxle cofnął się o krok, wyraźnie zaskoczony, że Entreri nie poparł go ochoczo.

– Gildie ciągle konstruują nowe domy – spierał się przywódca najemników. – Niektóre z większym przepychem niż to, co zamierzam stworzyć za pomocą Crenshinibona.

– Ale one robią to otwarcie, zatrudniając odpowiednich rzemieślników. Oraz czarodziejów, jeśli konieczna jest magia – wyjaśnił Entreri.

Improwizował, całkowicie zaskoczony niebezpiecznymi projektami Jarlaxle'a. Nie chciał jednak stać całkowicie po stronie Rai'gyego i Kimmuriela, ponieważ wiedział, że taki sojusz nigdy by mu się nie przysłużył. Mimo to wizja skonstruowania obrazu Crenshinibona w środku Calimportu wydawała się co najmniej ryzykowna.

– No i masz – Rai'gy wtrącił chichocząc. – Nawet twój fagas nie wierzy, by był to rozsądny, czy choćby wykonalny pomysł.

– Wypowiadaj swoje słowa własnymi ustami, Rai'gy – szybko zauważył Entreri. Niemal spodziewał się, że nieprzewidywalny czarodziej zaatakuje go w tym momencie, zważywszy na spojrzenie pełne absolutnej nienawiści, jakim Rai'gy go zmierzył.

– Wieża w Calimporcie prosiłaby się o kłopoty – Entreri powiedział do Jarlaxle'a – choć nie jest niemożliwa. Moglibyśmy być może wynająć czarodzieja z ważnej gildii jako przykrywkę do prawdziwej konstrukcji. A jeszcze łatwiej byłoby to osiągnąć, gdybyśmy zdecydowali się na obrzeża miasta, może na pustynię, gdzie wieża mogłaby się kąpać w jaskrawym świetle słońca.

– Chodzi o to, by wznieść symbol naszej siły – odezwał się Jarlaxle. – Nie chcę wywierać wrażenia na małych jaszczurkach i zmijach, które oglądałyby naszą wieżę na środku pustyni.

– Bregan D'aerthe zawsze lepiej służyło ukrywanie ich siły – ośmielił się wtrącić Kimmuriel. – Czy mamy zmienić tak pomyślną taktykę tutaj, w świecie pełnym potencjalnych wrogów? Raz za razem wydajesz się zapominać, kim jesteśmy, Jarlaxle, i gdzie jesteśmy.

– Za sporą cenę możemy zamaskować prawdziwą naturę konstrukcji wieży – uznał Entreri. – I być może mogę znaleźć miejsce, które posłużyłoby twoim zamiarom – powiedział do Jarlaxle'a, po czym skierował się do Kimmuriela i Rai'gyego: – i złagodziło wasze oparte na solidnych podstawach obawy.

– Zrób to – rzekł Rai'gy. – Pokaż, że jesteś coś wart i dowiedź, że się myłę.

Entreri przyjął ten niedbały komplement z cichym chichotem. Miał już na myśli doskonałe miejsce, kolejny bodziec, by skierować Jarlaxle'a oraz Bregan D'aerthe przeciwko Kohrinowi Soulezowi i Oazie Dallabad.

– Czy mieliśmy jakąś odpowiedź od Grabieżców? – spytał Jarlaxle, przechodząc na bok komnaty i siadając.

– Sharlotta Yespers spotyka się właśnie z paszą Da'Daclanem – odparł Entreri.

– A nie zabije jej w odwecie? – zapytał Kimmuriel.

– Nie byłaby to dla nas strata – zauważył sarkastycznie Rai'gy.

– Pasza Da'Daclan jest zbyt zaintrygowany... – zaczął Entreri.

– Zbyt pod wrażeniem, chciałeś powiedzieć – sprostował Rai'gy.

– Jest zbyt zaintrygowany – rzekł stanowczo Entreri – aby działać tak pochopnie. Bez wątpienia nie żywi złości za stratę, tak drobnego posterunku, a jest bardziej zainteresowany oszacowaniem naszej prawdziwej siły oraz intencji. Być może ją zabije, głównie po to, by się dowiedzieć, jaką odpowiedź wywołałby taki czyn.

– Jeśli to zrobi, całkowicie zniszczymy jego oraz całą jego gildię – powiedział Jarlaxle, sprawiając, że kilka brwi uniosło się w górę.

Entreri był mniej zaskoczony. Skrytobójca zaczynał podejrzewać, że w pozornym szaleństwie Jarlaxle'a kryje się metoda. Zwykle Jarlaxle dążyłby do znalezienia sposobu, aby jego związki były wzajemnie korzystne dla osoby tak osadzonej w strukturach władzy jak pasza Da'Daclan z Grabieżców. Drowi najemnik rzadko tracił czas, energię oraz cennych żołnierzy na zniszczenia – nie częściej niż było to konieczne, by uzyskać potrzebny przyczółek. Teraz przyczółek w Calimporcie wydawał się zdecydowanie bezpieczny, a jednak głód Jarlaxle'a wydawał się jedynie rosnąć.

Entreri nie rozumiał tego, lecz nie przejmował się tym zbyt, uznając, że może znaleźć jakiś sposób, by wykorzystać to dla własnej korzyści.

– Zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania przeciwko Da'Daclanowi, musimy osłabić jego zewnętrzne wsparcie – stwierdził skrytobójca.

– Zewnętrzne wsparcie? – pytanie to dobiegło zarówno od Jarlaxle'a, jak i od Rai'gyego.

– Ręce paszy Da'Daclana mają długi zasięg – wyjaśnił Entreri. – Podejrzewam, że stworzył sobie zewnętrzny krąg bezpieczeństwa, być może nawet poza granicami Calimportu.

Z min malujących się na twarzach mrocznych elfów Entreri wysnuł wniosek, że właśnie udało mu się położyć fundamenty i że nic więcej nie musi w tej chwili mówić. Tak naprawdę znał wystarczająco dobrze paszę Da'Daclana, by wiedzieć, że starzec nie robi krzywdy Sharlotcie Yespers. Tak jawna zemsta nie była po prostu w jego stylu. Nie, zaprosi Sharlottę do dalszego dialogu, bowiem to, że Basadoni posunęli się tak daleko wobec niego, by zniszczyć jeden z jego

zewnątrznych domów, oznaczało według jego rozumowania, że mają jakąś nową i potężną broń lub sojuszników. Pasza Da'Daclan chciał wiedzieć, czy atak był wywołany zwykłą czupurnością nowych przywódców gildii – jeśli Basadoni rzeczywiście nie żył, jak głosiły powszechne plotki – czy też dobrze ugruntowaną pewnością siebie. Fakt że sama Sharlotta, która w obliczu śmierci Basadoniego została z pewnością wyniesiona na najwyższe poziomy w organizacji, poszła do niego, przynajmniej sugerował drugie wyjaśnienie napaści. W takim razie pasza Da'Daclan nie zamierzał dążyć do całkowitej katastrofy.

Tak więc Sharlotta opuści dom Da'Daclana jak najbardziej żywa i posłucha wcześniejszych słów Dwahvel Tiggerwillies. Gdy pod koniec nocy wróci do Jarlaxle'a, najemnik usłyszy potwierdzenie, że Da'Daclan ma poza miastem sojusznika, którego siedziba, jak później wyjaśni Entreri, będzie idealną scenerią dla nowej i imponującej wieży.

Tak, wszystko to szło według skrytobójcy jak najlepiej.

\* \* \*

– Ucisz Kohrina Souleza, a pasza Da'Daclan nie będzie miał poparcia poza Calimportem – Sharlotta Yespers wyjaśniła Jarlaxle'owi tej samej nocy.

– On nie potrzebuje poparcia poza miastem – odparł Jarlaxle. – Zważywszy na informacje, jakie dostarczyłaś z moimi pozostałymi porucznikami, tu w Calimporcie jest zbyt duże poparcie dla niego, żebyśmy mogli rozważać jakikolwiek prawdziwy podbój.

– Ale pasza Da'Daclan tego nie rozumie – Sharlotta odrzekła bez wahania.

Dla Jarlaxle'a było oczywiste, że kobieta dość dogłębnie to wszystko przemyślała. Wróciła ze spotkania z Da'Daclanem oraz późniejszych spotkań ze swymi licznymi informatorami dość podekscytowana i poruszona. Nie udało jej się osiągnąć niczego konkretnego z Da'Daclanem, lecz wyczuła, że zajął pozycję obronną. Był naprawdę zatroskany stanem całkowitego zniszczenia, jaki odkryto w jego zewnętrznym, pomniejszonym domu. Da'Daclan nie rozumiał nowej potęgi Basadonich, ani też stanu kontroli w obrębie Gildii Basadoni, a to również czyniło go nerwowym.

Jarlaxle złożył swój kanciasty podbródek na delikatnej czarnej dłoni.

– Sądzi, że Pasza Basadoni nie żyje? – spytał po raz trzeci.

– Tak – po raz trzeci odpowiedziała Sharlotta.

– Czy to nie wskazuje na nową słabość w gildii? – uznał przywódca najemników.

– Być może w twoim świecie – odparła Sharlotta – gdzie domy drowów rządzone są przez matki

opiekunki, służące bezpośrednio Lolth. Tutaj utrata przywódcy nie oznacza nic więcej poza niestabilnością, ta zaś przeraża rywali bardziej niż cokolwiek innego. Gildie nie toczą zwykle wojen, bowiem byłoby to szkodliwe dla wszystkich stron. Jest to coś, czego starzy paszowie nauczyli się poprzez lata, a nawet dekady doświadczeń. Jest to coś, co od pokoleń przekazują swym dzieciom lub innym wyznaczonym następcom.

Oczywiście wszystko to miało dla Jarlaxle'a sens, lecz zachowywał dość zakłopotaną minę, by skłonić ją do kontynuacji. Tak naprawdę Jarlaxle dowiedział się wtedy dużo więcej o Sharlotcie niż o czymkolwiek związanym z działaniami społecznymi podziemnych gildii Calimportu.

– W związku z naszym atakiem pasza Da'Daclan wierzy w plotki mówiące o śmierci starego Basadoniego – ciągnęła kobieta. – Według Da'Daclana, jeśli Basadoni nie żyje, a przynajmniej utracił kontrolę nad gildią, to jesteśmy zdecydowanie niebezpieczniej si. – Sharlotta błysnęła swym niegodziwym i ironicznym uśmiechem.

– Tak więc odcinając wszystkie zewnętrzne pasma, najpierw mniejszy dom, a teraz tę Oazę Dallabad, zmniejszamy poczucie bezpieczeństwa Da'Daclana – stwierdził Jarlaxle.

– A mi ułatwiamy wymuszenie na Grabieżcach silniejszego traktatu – wyjaśniła Sharlotta. – Być może Da'Daclan da nam nawet cały kwartał ulic wokół zniszczonego domu, by nas ułagodzić. W końcu i tak nie ma tam już jego bazy operacyjnej.

– Niezbyt wysoka cena – uznał Jarlaxle.

– Ach, tak, lecz jakże większym szacunkiem inne gildie obdarzą Basadonich, gdy dowiedzą się, że pasza Da'Daclan przekazał nam część swych ziem po tym, jak go tak skrzywdziliśmy? – wycedziła Sharlotta. Jej ciągłe nurzanie się w intrygach, gromadzenie zysków, jedynie wzmocniły szacunek, jaki Jarlaxle do niej żywił.

– Oaza Dallabad? – spytał.

– Nagroda sama w sobie – szybko odpowiedziała Sharlotta – nawet bez korzyści, jakie zapewni nam w naszej grze z paszą Da'Daclanem.

Jarlaxle przemyślał to przez chwilę, skinął głową i, popatrzawszy przebiegle na Sharlottę, kiwnął głową w kierunku łóżka. Myśli o wielkich zyskach zawsze działały na niego jak afrodyzjak.

\* \* \*

Później tej nocy Jarlaxle przemierzał swój pokój, odprawiając Sharlottę, by móc rozważyć na osobności informacje, które mu przyniosła. Według kobiety – która została tak ładnie wprowadzona w błąd przez Dwahvel – Oaza Dallabad służyła paszy Da'Daclanowi za stację przekaźnikową, za

punkt, przez który wychodziły informacje dla potężniejszych sojuszników Da'Daclana z dala od Calimportu. Dallabad, rządzona przez jakiegoś nieważnego współpracownika zwanego Soulez, była niezależną fortecą. Nie była oficjalną częścią Grabieżców ani żadnej innej gildii z miasta. Soulez najwyraźniej przyjmował zapłatę za swe usługi przekaźnikowe, a także, jak wyjaśniła Sharlotta, zbierał czasami myto z północno-zachodnich szlaków.

Jarlaxle dalej się przechadzał, przetrawiając informacje, łącząc je z wcześniejszymi sugestiami Artemisa Entreri. Poczł nagle telepatyczne wtargnięcie swego najnowszego sojusznika, lecz jedynie poprawił magiczną opaskę na oko, by się odciąć.

Musiała być tu jakaś więź, jakaś prawda w prawdzie, jakiś zaplanowany związek między słabą pozycją Dallabad a zwykłą wygodą tego wszystkiego. Czy Entreri nie sugerował wcześniej, by Jarlaxle podbił jakieś miejsce poza Calimportem, w którym mógłby bezpiecznie postawić kryształową wieżę?

A teraz to: idealne miejsce, praktycznie podane mu na tacy do podboju, miejsce tak dogodnie położone, by Bregan D'aerthe mogli odnieść podwójny zysk.

Mentalny nacisk utrzymywał się. Był silny, najsilniejszy, jaki dotąd Jarlaxle poczuł przez opaskę.

On czegoś chce – Crenshinibon powiedział w głowie przywódcy najemników.

Jarlaxle zaczął odcinać się od reliktu, uważając, że jego własne rozumowanie mogło go doprowadzić do wyraźniejszego obrazu całej sytuacji, lecz następne stwierdzenie Crenshinibona wyprzedziło wnioski, które powoli formował.

Artemis Entreri ma tu głębsze plany – nalegał relik. Być może stare urazy albo jakiś skarb, podany w oczywistej przynęcie.

– Nie urazy – powiedział na głos Jarlaxle, zdejmując opaskę ochronną tak, by łatwiej mu było porozumiewać się z reliktem. – Gdyby Entreri żywił takie uczucia, to sam zająłby się tym całym Soulezem. Zawsze szczyił się tym, że pracuje sam.

Uważasz, że nagłe pojawienie się Oazy Dallabad, miejsca nigdy dotąd nie wspomnianego, zarówno w sprawie Grabieżców, jak i w naszych potrzebach zbudowania wieży, jest zwykłym pomyślnym zbiegiem okoliczności? – spytał relik, a zanim Jarlaxle zdołał odpowiedzieć, Crenshinibon jasno postawił sytuację: Artemis Entreri ma jakieś ukryte powody do szturmu na Oazę Dallabad. Nie ma co do tego wątpliwości. Najprawdopodobniej wiedział, że nasi informatorzy doprowadzą nas do sugestii, iż podbicie Dallabad przerazi paszę Da'Daclana i znacznie wzmocni naszą pozycję przetargową w negocjacjach z nimi.

– Bardziej prawdopodobne jest to, że Artemis Entreri zaaranżował wszystko, by nasi informatorzy doszli do takiego wniosku – stwierdził Jarlaxle, kończąc wypowiedź chichotem.



Być może widzi to jako drogę do naszego zniszczenia – zasugerował relik. Żeby mógł się od nas uwolnić i rządzić samodzielnie.

Jarlaxle potrząsał głową, zanim pełne rozumowanie znalazło się jeszcze w jego umyśle.

– Gdyby Artemis Entreri chciał się od nas uwolnić, znalazłby jakąś wymówkę, by opuścić miasto.

I uciec tak daleko jak Morik Łotr – dobiegła ironiczna myśl.

Była to prawda, musiał przyznać Jarlaxle. Bregan D'aerthe dowiedli już, że ich ręce na powierzchni były naprawdę długie, zapewne wystarczająco długie, by pochwycić uciekającego dezertera. Mimo to Jarlaxle mocno wątpił w ostatnie przypuszczenie reliktu. Po pierwsze, Artemis Entreri był wystarczająco rozsądny, by rozumieć, że Bregan D'aerthe nie uderzyliby na ślepo w Dallabad ani w żadnego innego wroga. Poza tym, taki chwyt, by doprowadzić do upadku Bregan D'aerthe w świecie powierzchni był według Jarlaxle'a dalece zbyt ryzykowny – i czy nie łatwiej byłoby osiągnąć to samo, mówiąc po prostu najwyższym władzom Calimshanu, że w Calimporcie pojawiła się banda mrocznych elfów?

Przekazał swoje rozumowanie Crenshinibonowi, dochodząc z artefaktem do wspólnych wniosków, że najbardziej prawdopodobny scenariusz dotyczył drugiego przypuszczenia reliktu, o tajemniczym skarbie znajdującym się w oazie.

Drowi najemnik zamknął oczy i wchłonał uczucia Kryształowego Reliktu na temat tych prawdopodobnych i narastających przypuszczeń, po czym znów się roześmiał, gdy odkrył, że i on i artefakt przyjęli ten wniosek i podobnie myśleli na jego temat. Obydwaj byli bardziej rozbawieni i zaintrygowani niż rozżłoszczeni. Niezależnie od osobistych motywów Entreriego i tego, czy informacja łącząca Dallabad z paszą Da'Daclanem była prawdziwa, czy też nie, Oaza będzie wartościowym i zapewne łatwym nabytkiem.

Bardziej dla artefaktu niż dla mrocznego elfa, bowiem Crenshinibon wyraźnie dał do zrozumienia Jarlaxle'owi, że musiał skonstruować swój własny obraz, wieżę zbierającą jaskrawe światło słoneczne.

Krok bliżej do wiecznego, ostatecznego celu.



### OBACANIE PRZEWAGI W KATASTROFĘ

Kohrin Soulez uniósł przed sobą rękę, skupiając myśli na czarnej, sznurowanej czerwieni rękawicy, którą nosił na prawej dłoni. Sznurowanie to wydawało się teraz pulsować, co było aż nazbyt dobrze znajomym uczuciem dla sekretnego i izolującego się mężczyzny.

Ktoś próbował patrzeć na niego oraz na jego fortecę w Oazie Dallabad.

Soulez bardziej skoncentrował się na magicznej rękawicy. Niedawno zwrócił się do niego pośrednik z Calimportu, pytając o możliwość sprzedaży jego ulubionego miecza, Szponu Charona. Soulez wzdrygnął się oczywiście przed tą absurdalną myślą. Broń ta była bliższa jego sercu niż którakolwiek z jego licznych żon, nawet bardziej niż jego liczne, liczne dzieci. Oferta była poważna, obiecywała niewyobrażalne bogactwa za tę jedną rzecz.

Soulez zyskał wystarczające zrozumienie gildii Calimportu i wystarczająco długo był w posiadaniu Szponu Charona, by wiedzieć, do czego może doprowadzić poważna propozycja, stanowczo odrzucona, bez szans na targowanie, tak więc nie był zaskoczony dowiadując się, że szukały go teraz wścibskie oczy. Ponieważ dalsze śledztwo wskazywało, że kupcem mógł być Artemis Entreri oraz Gildia Basadoni, Soulez bacznie wypatrywał szczególnie tych oczu.

Będą szukać słabych punktów, lecz żadnych nie znajdą, tak więc, jak sądził, po prostu odejdą.

Gdy Soulez zapadł się głębiej w energię rękawicy, zaczął dostrzegać nowy element, niebezpieczny, ponieważ sugerował, że ewentualny złodziej tym razem mógł nie dać się tak łatwo odwieść. Nie czuł magicznych energii czarodzieja, ani też modlitw wieszczącego kapłana. Nie, ta energia była odmienna od tego, czego oczekiwał, lecz zdecydowanie nie przekraczała możliwości pojmowania Souleza oraz rękawicy.

– Psionicy – powiedział na głos, spoglądając obok rękawicy na swych poruczników, stojących w gotowości w jego sali tronowej.

Troje z nich było jego dziećmi. Czwarty był wielkim wojskowym dowódcą z Memnon, a piąty znanym, choć niedziałającym już czynnie złodziejem z Calimportu. Jak dogodnie, pomyślał Soulez, że był byłym członkiem Gildii Basadoni.

– Artemis Entreri i Basadoni – powiedział im Soulez. – Jeśli to oni, to najwyraźniej znaleźli dostęp do psionika.

Pięcioro poruczników zaczęło między sobą mamrotać nad implikacjami tej informacji.

– Być może to było przez te wszystkie lata źródłem przewagi Artemisa Entreri – stwierdziła najmłodsza z nich, córka Kohrina Souleza, Ahdahnia.

– Entreri? – roześmiał się Preelio, stary złodziej. – Silny na umyśle? Z pewnością. Psionicy? Ba! Nigdy ich nie potrzebował, tak dobry był w walce.

– Ale ten, kto szuka moich skarbów, ma dostęp do mocy umysłu – rzekł Soulez. – Sądzą, że znaleźli źródło przewagi, słabość moją oraz mojego skarbu, którą mogą wykorzystać. To czyni ich oczywiście jedynie bardziej niebezpiecznymi. Możemy spodziewać się ataku.

Wszystkich pięcioro poruczników zeszywniało na to stwierdzenie, lecz nikt nie wydawał się szczególnie zatroskany. Wśród gildii Calimportu nie było wielkich spisków przeciwko Dallabad. Kohrin Soulez wiele zapłacił, by potwierdzić tę informację. Wszystkich pięcioro wiedziało, że żadna gildia, ani też dwie czy trzy gildie sprzymierzone ze sobą, nie zebrałyby potęgi potrzebnej do pokonania Dallabad – nie gdy Soulez miał miecz oraz rękawicę i mógł całkowicie unieszkodliwić wszystkich czarodziejów.

– Żaden żołnierz nie przedrze się przez nasze mury – Ahdahnia stwierdziła z pewnym siebie uśmiechem. – Żaden złodziej nie prześlizgnie się przez cienie do wewnętrznego budynku.

– Chyba że jakimiś diabelskimi mocami umysłu – wtrącił Preelio, spoglądając na starego Souleza.

Kohrin Soulez jedynie się roześmiał.

– Im się wydaje, że znaleźli słaby punkt – zripostował. – Mogę ich powstrzymać za pomocą tego... – uniósł rękawicę – i mam też oczywiście inne sposoby. – Pozwolił, by ta myśl zawisła w powietrzu, a jego uśmiech wywołał uśmiechy na twarzach wszystkich obecnych. Był w końcu jeszcze szósty porucznik, rzadko widywany i rzadko kłopotany, wykorzystywany głównie do przesłuchań i tortur, wolący spędzać tak mało czasu z ludźmi, jak to tylko możliwe.

– Zabezpieczcie osłony fizyczne – polecił im Soulez. – Ja zajmę się mocami umysłu.

Machnięciem ręki odesłał ich i usiadł, znów skupiając się na potężnej czarnej rękawicy, na czerwonym sznurowaniu biegnącym przez nią niczym krwiste żyły. Tak, czuł skromne szpiegowanie i choć pragnął, by ci wszyscy zazdrościcy zostawili po prostu jego oraz jego sprawy w spokoju, sądził, że spodoba mu się odrobina rozrywki.

Był natomiast pewien, że spodoba się Yharaskrikowi.

\* \* \*

Daleko pod salą tronową Kohrina Souleza, w głębokich tunelach, o których istnieniu wiedziało w ogóle niewielu żołnierzy Souleza, Yharaskrik był już świadom tego, że ktoś lub coś używające energii psionicznej wtargnęło do oazy. Yharaskrik był łupieżcą umysłów, illithidem, humanoidalnym stworzeniem o napeężniałej głowie przypominającej wielki mózg, z kilkoma mackami wyrastającymi z tej części twarzy, gdzie powinny być nos, usta i podbródek. Illithidy miały ohydny wygląd i mogły być groźne fizycznie, lecz ich prawdziwe moce leżały na obszarze umysłu, w psionicznych energiach, przy których ludzie, a nawet drowi adepci psioniki wydawali się nowicjuszami. Illithidy mogły po prostu przytłoczyć przeciwnika oszalamiającymi uderzeniami mentalnej energii i albo zniewolić nieszczęsną ofiarę, utrzymując jej umysł w stanie letargu, albo zabrać się do uczty, wczepiając się w bezradną ofiarę swymi straszliwymi mackami i zagłębiając się w niej, by wyssać mózg.

Yharaskrik współpracował z Kohrinem Soulezem od wielu lat. Soulez uważał stwora w równym stopniu za najętego sługę, co za podwładnego. Uważał, że dobił uczciwego targu z Yharaskrikiem po tym, jak wyraźnie uczynił go bezradnym w krótkiej walce, chwytając umysłowy cios illithida w magiczną sieć swej rękawicy i w ten sposób wystawiając Yharaskrika na śmiertelny kontratak groźnego miecza. Tak naprawdę, gdyby Soulez zdecydował się na ten cios, Yharaskrik wtopiłby się w kamień, używając energii nieskierowanej przeciwko Soulezowi, a więc znajdującej się poza zasięgiem rękawicy.

Soulez nie wykonał go jednak, jak wykalkulował społeczny mózg Yharaskrika. Oportunistyczny człowiek dobił zamiast tego targu, proponując illithidowi życie i wygodne miejsce do medytacji – czy też wszystkiego innego, co robiły illithidy – w zamian za pewne usługi, jakie mogły być przydatne, zwłaszcza pomoc w obronie Oazy Dallabad.

Przez wszystkie te lata Kohrin Soulez nigdy nie żywił żadnych podejrzeń, że przybycie do Dallabad od początku było zadaniem Yharaskrika, że illithid został wybrany spośród swych dziwnych pobratymców, by odnaleźć i zbadać czarno-czerwoną rękawicę, bowiem łupieżcy umysłów często byli wysyłani, by dowiadywać się o wszystkim, co mogło blokować ich niszczące moce. Tak naprawdę Yharaskrik przez te lata nie dowiedział się wielu użytecznych szczegółów w sprawie rękawicy, lecz nigdy się tym nie niepokoił. Błyskotliwe illithidy należały do najcierpliwszych stworzeń we wszechświecie, bardziej niż celem delectowały się procesem dochodzenia do niego.

Jakaś psioniczna siła tknęła zmysły illithida i Yharaskrik wystarczająco dobrze wyczuł strumień energii, by wiedzieć, że to nie inny illithid szpieguje psionicznie wokół Oazy Dallabad.

Łupieżca umysłów, równie przekonany o swej wyższości, jak każdy z jego gatunku, był bardziej zaintrygowany niż zatroskany. Był wręcz lekko zaniepokojony tym, że ten głupiec Soulez przechwycił psioniczny zew swą rękawicą, lecz teraz sygnał powrócił. Yharaskrik odpowiedział, kierując swe ruchome umysłowe oko w dół, w dół, do głębokich jaskiń.

Illithid nie próbował ukryć swego zaskoczenia, gdy odkrył źródło tej energii. Zresztą stworzenie na drugim końcu, drow, także nawet nie zaczęło maskować swego oszołomienia.

Haszakkin! – wrzasnęły instynktownie myśli drowa, używając drowiego określenia illithidów, słowa niosącego w sobie ładunek szacunku, jakim mroczne elfy rzadko obdarzały jakiegokolwiek stworzenie nie będące drowem.

Dyon G'ennivalz? – spytał Yharaskrik, podając nazwę miasta drowów, jakie znał w młodości.

Menzoberranzan – dobiegła psioniczna odpowiedź.

Dom Oblodra – nadał błyskotliwy stwór, bowiem ten nietypowy dom drowów był dobrze znany w społecznościach łupieżców umysłów w faeruńskim Podmroku.

Już nie istnieje – dobiegła odpowiedź Kimmuriela.

Yharaskrik wyczuł tam złość i dobrze ją zrozumiał, gdy Kimmuriel przytoczył wspomnienia upadku jego zarozumiałej rodziny. W trakcie Trudnych Czasów był okres, w którym magia przestała funkcjonować, lecz psionika nie. W tym nazbyt krótkim czasie przywódczyni Domu Oblodra rzuciły wyzwanie większym domom Menzoberranzan, w tym samej potężnej matce opiekunce Baenre. Wraz z posunięciami bogów zmienił się układ energii i psionicy stali się czasowo niezdolni do używania swych mocy, podczas gdy moce konwencjonalnej magii powróciły. W odpowiedzi na groźby Domu Oblodra opiekunka Baenre zniszczyła jego siedzibę oraz całą rodzinę – poza Kimmurielem, który roztropnie wykorzystał swe więzi z Jarlaxlem oraz Bregan D'aerthe, by dokonać pospiesznego odwrotu – wrzucając je do rozpadliny nazywanej Szponoszczeliną.

Pragniesz podbić Oazę Dallabad? – spytał Yharaskrik, w pełni spodziewając się odpowiedzi, bowiem stworzenia porozumiewające się za pomocą psioniki często wynosiły lojalność wobec siebie nawet ponad lojalność względem własnych pobratymców.

Dallabad będzie nasza, zanim zakończy się noc – szczerze odparł Kimmuriel.

Połączenie urwało się raptownie, a Yharaskrik zrozumiał ten pospieszny odwrót, bowiem do ciemnej komnaty wkroczył Kohrin Soulez, z prawą dłonią odzianą w tę przeklętą rękawicę, która tak silnie wpływała na energię psioniczną.

Illithid uklonił się przed swym rzekomym panem.

– Szpiegowano nas – powiedział Soulez, przechodząc od razu do sedna. Jego napięcie było oczywiste dla strasliwego łupieżcy umysłów.

– Oko umysłu – illithid zgodził się swym fizycznym, wodnistym głosem.

– Potężne? – spytał Soulez.

Yharaskrik wydał z siebie cichy gulgot, illithidzki odpowiednik zrezygnowanego wzruszenia ramionami, okazujący jego brak szacunku dla każdego psionika, który nie był illithidem. Była to

szczerą oceną, choć psionik, o którego chodziło był drowem, a nie człowiekiem, powiązany poza tym z domem dobrze znanym wśród ludu Yharaskrika. Mimo to, choć Yharaskrik nie przejmował się zbyt walecznością, jaką mógł stoczyć z drowsionikiem, znał mroczne elfy wystarczająco dobrze, by rozumieć, że psionik Oblodra był zapewne najmniejszym z problemów Kohrina Souleza.

– Potęga jest zawsze pojęciem względnym – illithid odpowiedział zagadkowo.

\* \* \*

Kohrin Soulez poczuł mrowienie magicznej energii, gdy wspinał się po długiej, spiralnej klatce schodowej prowadzącej z powrotem na parter jego pałacu w Dallabad. Mistrz gildii zaczął biec, wykorzystując mięśnie do granic ich możliwości i nie czując bólu w swych starych kościach. Pomyślał, że szturm musiał już nastąpić.

Uspokoił się trochę, zwalniając i dysząc, by złapać oddech. Wszedł do domu gildii i ujrzał, że wielu jego żołnierzy tłoczy się dookoła, rozmawiając z ekscytacją, lecz wyglądając na bardziej zaniepokojonych niż przerażonych.

– To twoje, ojczy? – spytała Ahdahnia, jej ciemne oczy błyszczały.

Kohrin Soulez popatrzył na nią z ciekawością, a Ahdahnia, biorąc to za wskazówkę, zaprowadziła go do zewnętrznego pokoju, z oknem wychodzącym na wschód.

Stała tam, w środku Oazy Dallabad, w obrębie zewnętrznych murów fortecy Kohrina Souleza.

Kryształowa wieża, błyszcząca w jasnym świetle słońca, obraz Crenshinibona, zapowiedź zagłady.

Prawa dłoń Souleza pulsowała mrowiącą energią, gdy spoglądał na magiczną budowlę. Jego rękawica mogła wychwytywać magiczną energię, a nawet kierować ją powrotem do tego, kto ją wyzwolił. Nigdy go nie zawiodła, lecz zaledwie spoglądając na tę wspaniałą wieżę mistrz gildii zrozumiał nagle, że wraz ze swymi zabawkami był tylko czymś mizernym. Nie musiał nawet wychodzić i próbować, by wiedzieć, że nie ma szans na wyciągnięcie magicznej energii z tej wieży, że gdyby spróbował, pochłonęłaby go razem z rękawicą. Zadrżał, gdy wyobraził sobie fizyczne odzwierciedlenie tego wchłonięcia, obraz Kohrina Souleza zastygłego niczym gargulec na górnych blankach tej wspaniałej wieży.

– To twoje, ojczy? – zapytała znów Ahdahnia. Podniecenie opuściło jej głos, a iskry opuściły jej oczy, gdy Kohrin obrócił się do niej z pobladłą twarzą.

\* \* \*

Poza zewnętrznym murem Dallabad, pod osłoną kępy palm i otoczony kulami magicznej ciemności, Jarlaxle komunikował się z wieżą. Jej zewnętrzna ściana uwypukliła się i wysłała mackę, wyłożony schodami tunel, który przebił się przez ciemność i spoczął u stóp najemnika. Pewien że wszyscy jego żołnierze są na pozycjach, Jarlaxle wszedł po schodach do właściwej wieży. Po przekazaniu Kryształowemu Reliktowi odpowiedniej myśli wycofał tunel, skutecznie zamykając się w środku.

Z tego wysoko położonego punktu obserwacyjnego na środku dziedzińca fortecy Jarlaxle obserwował, jak wokół niego spełniają się jego marzenia.

Mógłbyś przytłumić światło? – spytał telepatycznie wieżę.

Światło jest siłą – odpowiedział Crenshinibon.

Może dla ciebie – odparł najemnik. – Dla mnie jest nieprzyjemne.

Jarlaxle wyczuł ze strony Kryształowego Reliktu wrażenie przypominające chichot, lecz artefakt posłuchał i pogrubiał wschodnią ścianę, znacznie tłumiąc światło w pomieszczeniu. Zapewnił również Jarlaxle'owi wiszący w powietrzu fotel, aby mógł przemieszczać się po obrzeżu komnaty, obserwując bitwę, która wkrótce się rozpocznie.

Zauważ, że Artemis Entreri weźmie udział w ataku – stwierdził Kryształowy Relikt i posłał fotel na północną stronę pomieszczenia. Jarlaxle zrozumiał wskazówkę i skupił się na widoku poniżej, na zewnętrznym murze fortecy, namiotach, drzewach i głazach. W końcu, dzięki pomocnym wskazówkom artefaktu, drow spostrzegł przyczajoną w cieniach figurkę.

Nie zrobił tego, gdy planowaliśmy atak na paszę Da'Daclana – dodał Crenshinibon. Oczywiście Kryształowy Relikt wiedział, że Jarlaxle rozważa to samo. Sytuacja dalej rozwijała się zgodnie z teorią, że Entreri ma tu jakieś sekretne cele, jakieś osobiste korzyści, które albo leżały poza domeną Bregan D'aerthe, albo mogły jakoś wpłynąć na drugi poziom hierarchii grupy.

W każdym razie, Jarlaxle i Crenshinibon uważali, że jest to bardziej zabawne niż groźne.

Latający fotel wrócił na drugą stronę małej, okrągłej komnaty, ustawiając Jarlaxle'a w kierunku pierwszego ataku dywersyjnego, szeregu kul ciemności na szczycie zewnętrznego muru. Znajdujący się tam żołnierze wpadli w panikę, biegali i krzyczeli, by uformować linię obronną z dala od magii, lecz gdy się cofnęli – w dość dobrym porządku, jak zauważył Jarlaxle – rozpoczął się prawdziwy atak, wybuchając spod ziemi na dziedzińcu fortecy.

Rai'gy przeciął dziedziniec rzucając jednocześnie serię czarów, tworzących przejścia w ścianie. Teraz, z naturalnego tunelu, który korzystnie leżał pod fortecą, drowi czarodziej wywołał ostatnie z tych przejść, likwidując obszar kamienia i piachu. Natychmiast pojawili się żołnierze Bregan



D'aerthe, wznosząc się za pomocą lewitacji na dziedziniec, spowijając się kulami ciemności, by wprawić w zamęt swych wrogów i by osłabić oślepiające światło znieawidzonego słońca.

– Powinniśmy byli zaatakować nocą – Jarlaxle powiedział na głos.

To w świetle dnia moja moc jest największa – odpowiedział natychmiast Crenshinibon, a Jarlaxle odczuł wyraźnie resztę jego myśli. Crenshinibon niezbyt subtelnie przypominał mu, że jest potężniejszy niż wszyscy Bregan D'aerthe razem wzięci.

Ten wyraz pewności siebie w niemałym stopniu zaniepokoił przywódcę najemników z powodów, których jeszcze nie zaczął rozwikływać.

\* \* \*

Rai'gy stał w otworze, wydając rozkazy mrocznym elfom biegającym i wznoszącym się do lewitacji. Czarodziej był dziś szczególnie ożywiony. Krew kipiała mu w żyłach, jak zawsze podczas podboju, lecz nie był ani trochę zadowolony, że Jarlaxle zdecydował się rozpocząć atak o świcie. Głupim rozwiązaniem wydawało się wystawienie żołnierzy, przywykłych do świata czerni, na niekorzystne światło, dla jednego zysku, jakim było skonstruowanie punktu obserwacyjnego w postaci kryształowej wieży. Pojawienie się wieży było bez wątpienia wspaniałym zjawiskiem, wyraźnie pokazującym znajdującym się w środku obrońcom potęgę najeźdźców. Rai'gy nie pomniejszał wartości wywoływania takiego przerażenia, lecz za każdym razem, gdy widział jak któryś z żołnierzy mruży boleśnie oczy wychodząc z otworu na światło słońca, czarodziej zastanawiał się nad zaskakującym zachowaniem swego przywódcy i zaciskał zęby we frustracji.

Poza tym, niemałym hazardem wydawał się sam fakt, że otwarcie wykorzystywali mroczne elfy przeciwko fortecy. Czy nie mogli dokonać tego podboju tak jak zamierzali zrobić z paszą Da'Daclanem, uderzając otwarcie ludźmi, może nawet koboldami, podczas gdy mroczne elfy działałyby ciszej?

W końcu, co pozostanie z Dallabad po tym podboju? Niemal wszyscy, którzy pozostaną w środku przy życiu – a będzie ich wielu, bowiem mroczne elfy przeprowadzały każdy szturm swymi słynnymi bełtami do kusz unurzanych w usypiającej truciznie – i tak będą musieli zostać wyeliminowani, inaczej przekażą prawdę o swych napastnikach.

Rai'gy przypomniał sobie, jakie zajmuje miejsce w gildii i wiedział, że potrzeba ogromnego błędu ze strony Jarlaxle'a, który kosztowałby życie wielu Bregan D'aerthe, żeby zgromadzić poparcie wystarczające do obalenia Jarlaxle'a. Być może to właśnie będzie tą pomyłką.

Czarodziej usłyszał zmianę w tonie okrzyków z góry. Zerknął w górę i zauważył, że światło słońca wydawało się jaśniejsze, że kule magicznej ciemności zniknęły. Stworzony za pomocą magii szyb także nagle zniknął, blokując w sobie dwóch kwitujących żołnierzy, gdy kamień i piach nagle

na nowo się zmaterializowały. Trwało to tylko chwilę, jakby coś się nagle wychyliło i pochwyciło magię starającą się rozproszyć pionowe dweomery przejścia w ścianie. Chwila ta była wystarczająco długa, by całkowicie zniszczyć dwóch pechowych żołnierzy.

Czarodziej zaklął na Jarlaxle'a, lecz pod nosem.

Przypomniawszy sobie, by zachować bezpieczeństwo i przekonać się, czy ostatecznie ten atak, nawet jeśli okaże się całkowitą porażką, nie da mu osobistych korzyści.

\* \* \*

Kohrin Soulez zatoczył się do tyłu. Miał porażone zmysły, zarówno przez świadomość, że to mroczne elfy przybyły do odizolowanego Dallabad, jak i przez magiczny kontratak, który obezwładnił jego rękawicę. Wyszedł z głównego budynku, by zmobilizować swych żołnierzy, wymachując nagim i czerwonym Szponem Charona, pozostawiającym w powietrzu pasma czarnego popiołu. Soulez pobiegł w miejsce wyraźnej inwazji, gdzie walkę oznajmiały kule ciemności oraz krzyki bólu i przerażenia.

Rozproszenie tych kul nie było trudnym zadaniem dla rękawicy, podobnie jak zamknięcie otworu w ziemi, przez który wciąż pojawiali się wrogowie, lecz Soulez został niemal przytłoczony przez falę energii, która skontrowała jego własną kontruującą energię. Było to uderzenie magicznej mocy, tak surowej i czystej, że nie mógł mieć szans na wchłonięcie jej. Wiedział, że pochodziła z wieży.

Wieża!

Mroczne elfy!

Czekała ich zagłada!

Wpadł z powrotem do głównego budynku, rozkazując swym żołnierzom, by walczyli do ostatniego tchu. Gdy biegł bardziej wyludnionymi korytarzami prowadzącymi do swych prywatnych komnat, z drogą Ahdahnią tuż za sobą, zawołał do Yharaskrika, by pojawił się i zabrał go.

Nie było odpowiedzi.

– Usłyszał mnie – Soulez zapewnił swą córkę. – Musimy uciekać tylko tak długo, by Yharaskrik przybył i nas zabrał. Następnie pobiegniemy poinformować lordów Calimportu o pojawieniu się mrocznych elfów.

– Pułapki i zamki w korytarzach zatrzymają naszych wrogów – odparła Ahdahnią.

Pomimo zdumiewającej natury ich wrogów, kobieta naprawdę wierzyła w swoje słowa. Te

długie korytarze wijące się wokół okrągłego głównego budynku były wyposażone w ciężkie, okute metalem drzwi z naprzemiennych warstw kamienia i drewna, mogące wytrzymać większość ataków, magicznych i fizycznych. Poza tym sama ilość pułapek umieszczonych między zewnętrznym murem a wewnętrznym sanktuarium Kohrina Souleza odstraszała i zniechęcała najbardziej doświadczonych złodziei.

\* \* \*

Ale nie tego najsprytniejszego.

Artemis Entreri przedarł się niezauważony do podstawy północnego muru fortecy. Był to niemały wyczyn – niemożliwy w normalnych okolicznościach, bowiem fortecę otaczała otwarta przestrzeń, sięgająca niemal na trzydzieści metrów do drzew, namiotów i głązów, a także kilku tutejszych małych sadzawek. To jednak nie były normalne okoliczności. Jako że wieża zmaterializowała się wewnątrz fortecy, większość strażników miotała się, starając się znaleźć odpowiedź, czy jest to napad, czy jakiś tajemniczy projekt Kohrina Souleza. Nawet wartownicy na murach nie mogli nie patrzeć z podziwem na ten olśniewający widok.

Entreri zakopał się. Pożyczony czarny płaszcz – kamuflujący drowi piwafwi nie wytrzymałby długo na słońcu – zapewniał mu pewną ochronę, gdyby któryś ze strażników wychylił się przez sześciometrowy mur i spojrzał w jego stronę.

Skrytobójca czekał, dopóki ze środka nie rozległy się odgłosy walki.

Dla niewyszkolonych oczu mury fortecy Kohrina Souleza mogły wydawać się zupełnie gładkie, wykonane z wypolerowanego dopasowanego marmuru, tworzącego atrakcyjny kontrast dla brunatnego piaskowca i szarego granitu. Dla Entreriego były jednak bardziej schodami niż murem, z wieloma wystającymi łączeniami i uchwytami na palce.

Po kilku sekundach był już niemal na szczycie. Skrytobójca wychylił się na tyle, by zerknąć na dwóch strażników nerwowo przeładowujących kusze. Spoglądali w kierunku dziedzińca, gdzie szalała bitwa.

Odziany w piwafwi skrytobójca przemknął bezszelestnie ponad murem. Jedynie kilka chwil później zszedł z muru, ubrany jak jeden z wartowników Kohrina Souleza.

Entreri dołączył do innych biegnących szaleńczo wokół frontowego dziedzińca, lecz oderwał się od nich, gdy ujrzał walczących. Przypadł do ściany i skierował się ku otwartym głównym drzwiom, gdzie dostrzegł Kohrina Souleza. Mistrz gildii walczył z magią drowów i wymachiwał tym wspaniałym mieczem. Entreri utrzymywał się o kilka kroków przed mężczyzną, gdy ten został zmuszony do wycofania się. Skrytobójca wszedł do głównego budynku przed Soulezem i jego córką.

Entreri biegł, bezszelestnie i niewidocznie, tymi korytarzami, przez otwarte drzwi, obok nie uruchomionych pułapek, przed dwojgiem uciekających szlachciców oraz żołnierzami biegnącymi za swym dowódcą, by zabezpieczyć za nim korytarz. Skrytobójca dotarł do głównych drzwi prywatnych komnat Souleza mając do dyspozycji wystarczająco wiele czasu, by dostrzec umieszczone na nich alarmy oraz pułapki i coś z nimi zrobić.

Tak więc gdy Ahdahnia Soulez pchnęła te wspaniałe, wyłożone złotem drzwi, wprowadzając ojca do, wydawałoby się, bezpiecznej komnaty, Artemis Entreri już był w środku, stojąc w ciszy i gotowości za sięgającym od podłogi do stropu gobelinem.

\* \* \*

Trzej żołnierze Dallabad – dobrze wyszkoleni, dobrze uzbrojeni i dobrze opancerzeni w lśniące kolczugi i małe puklerze – stawili czoła trzem mrocznym elfom przy zachodniej ścianie fortecy. Mężczyźni, choć przerażeni, zachowali wystarczającą przytomność umysłu, by uformować trójkątną postawę obronną, używając ściany, by zabezpieczyć sobie tyły.

Mroczne elfy rozwinęły się wachlarzem i natarły na nich jednocześnie. Ich wspaniałe drowie miecze – dwa na każdego wojownika – wykonywały określone manewry tak szybko, że parowana broń wydawała się zamazywać linię pomiędzy miejscem, w którym kończył się jeden miecz, a zaczynał następny.

Ludziom należy przyznać, że utrzymywali silną postawę, wykonując parowania i bloki, gdy tylko było to konieczne, i powstrzymywali pragnienie, by wrzasnąć z przerażenia i zaszarżować na ślepo – jak niektórzy ich towarzysze czynili niedaleko, z katastrofalnymi rezultatami. Stopniowo, wymieniając szybkie uwagi, analizując każdy ruch wroga, zaczęli odcyfrowywać złudny i błyskotliwy taniec mieczy, przynajmniej w wystarczającym stopniu, by wykonać jedną czy dwie własne kontry.

Tak to się ciągnęło, ludzie roztropnie utrzymywali pozycję, nie podążając za wycofującymi się niezależnie od siebie mrocznymi elfami, by nie osłabić w ten sposób swej ochrony. Klinga dźwięczała o klingę, magiczne miecze, w jakie Kohrin Soulez wyposażył swych najlepiej wyszkolonych żołnierzy, wystarczająco dobrze spisywały się przy broni drowów.

Mroczne elfy wymieniły między sobą słowa, których ludzie nie rozumieli. Następnie trzy drowy zaatakowały jednocześnie, wszystkie sześć mieczy wzniosło się w mglistym tańcu. Ludzkie miecze i tarcze wzniosły się, by przyjąć wyzwanie i powstały brzęk metalu o metal rozbrzmiał niczym pojedynczy dźwięk.

Wkrótce ten dźwięk się zmienił, osłabł, a wszyscy trzej ludzie zauważyli, choć nie całkiem zrozumieli, że każdy z napastników upuścił po jednym mieczu.

Tarcze i miecze wznosiły się, by przyjmować ciągle wyzwanie i ludzie zrozumieli swój błąd dopiero, gdy usłyszeli trzask trzech małych kusz oraz poczuli ukłucia małych strzałek, zagłębiających się w ich brzuchach.

Mroczne elfy wycofały się o krok. Tonakin Sa'salz, żołnierz stojący pośrodku, zawołał do swych towarzyszy, że został trafiony, lecz wszystko z nim w porządku. Żołnierz po jego lewej stronie zaczął mówić to samo, lecz jego słowa były niewyraźne i bełkotliwe. Tonakin zerknął na niego akurat, by ujrzeć, jak pada twarzą w piach. Z jego prawej nie dobiegła żadna odpowiedź.

Tonakin był sam. Wziął głęboki oddech i wycofał się pod samą ścianę, gdy trzy mroczne elfy podnosiły upuszczoną broń. Jeden z nich powiedział do niego coś, czego nie rozumiał, lecz choć uciekły mu słowa, nie przegapił wyrazu twarzy drowa.

Drow mówił mu, że powinien był zapaść w sen. Tonakin zgodził się z nim całym sercem, gdy wszyscy trzej natarli na niego nagle, tnąc sześcioma mieczami w brutalnych i perfekcyjnie skoordynowanych atakach.

Tonakinowi Sa'salzowi należy przyznać, że udało mu się zablokować dwa z nich.

\* \* \*

Podobnie wyglądała sytuacja na całym dziedzińcu i wzdłuż murów fortecy. Najemnicy Jarlaxle'a, używając głównie fizycznej broni, lecz doprawionej sporą szczyptą magii, obezwładnili żołnierzy Dallabad. Przywódca najemników polecił swym zabójcom, by oszczędzili tak wielu, jak to możliwe, używając usypiających pocisków i przyjmując poddawanie się. Zauważył jednak, że całkiem wielu nie czekało dość długo, by się przekonać, czy przeciwnicy, na których nie podziałała trucizna zechcą się poddać.

Przywódca mrocznych elfów wzruszył jedynie na to ramionami, niezbyt się przejmując. Była to otwarta walka, z gatunku tych, których on i jego najemnicy często nie widywali. Jeśli zostanie zabitych zbyt wielu żołnierzy Kohrina Souleza, aby forteca w oazie mogła odpowiednio funkcjonować, Jarlaxle i Crenshinibon będą musieli znaleźć dla nich zastępstwo. W każdym razie, gdy Soulez został zapędzony do domu przez samą moc Kryształowego Reliktu, natarcie weszło właśnie w drugą fazę.

Wszystko szło świetnie. Dziedziniec i mury były już zabezpieczone, a do domu wtargnięto w kilku miejscach. Teraz na scenie pojawiali się w końcu Kimmuriel i Rai'gy.

Przed Kimmuriela przyciągnięto kilku wciąż przytomnych więźniów, zmuszając ich, by prowadzili do domu. Użyje swej przytłaczającej woli, by przeczytać ich myśli, gdy będą prowadzić jego oraz drowy przez usiany pułapkami labirynt do nagrody, jaką był Soulez.

Jarlaxle rozsiadł się wygodnie w kryształowej wieży. Część jego chciała zejść na dół i dołączyć do zabawy, lecz uznał, że pozostanie i będzie cieszyć się tą chwilą ze swym najpotężniejszym kompanem, z Kryształowym Reliktem. Pozwolił nawet artefaktowi zmniejszyć na nowo grubość wschodniej ściany, wpuszczając do komnaty więcej światła słonecznego.

\* \* \*

– Gdzie on jest? – wściekał się Kohrin Soulez, gniewnie stąpając po pokoju. – Yharaskrik!

– Może nie potrafi się przedostać – uznała Ahdahnia. Mówiąc to podeszła bliżej gobelinu.

Entreri wiedział, że może wyjść i powalić ją, a następnie pójść po nagrodę. Wstrzymał tę chęć, zaintrygowany i ostrożny.

– Może ta sama siła z wieży... – ciągnęła Ahdahnia.

– Nie! – przerwał jej Kohrin Soulez. – Yharaskrik jest ponad takie rzeczy. Jego lud widzi rzeczy... widzi wszystko inaczej.

Gdy skończył, Ahdahnia wciągnęła gwałtownie powietrze i wróciła w pole widzenia Entreriego. Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy popatrzyła w kierunku swego ojca, który wyszedł z ograniczonego widzianego przez Entreriego obszaru.

Przekonany, że kobieta jest zbyt przejęta tym, na co patrzy, cokolwiek to było, Entreri opadł na jedno kolano i ośmielił się wyjrzeć spod gobelinu.

Ujrzał illithida, wchodzącego do pokoju przez wymiarowe drzwi i stojącego przed Kohrinem.

Łupieżca umysłów!

Skrytobójca schował się z powrotem za gobelin, a jego myśli zaczęły wirować. Niewiele rzeczy na tym świecie mogło wstrząsnąć Artemisem Entreri, który od najmłodszych lat potrafił przeżyć na ulicach, wniósł się na sam szczyt w swej profesji, przetrwał pobyt w Menzoberranzan oraz liczne, liczne spotkania z mrocznymi elfami. Jedną z tych nielicznych rzeczy był łupieżca umysłów. Entreri widział kilku z nich w mieście mrocznych elfów i brzydził się nimi bardziej niż jakąkolwiek inną spotkaną istotą. To nie ich wygląd tak wzburzał skrytobójcę, choć według wszelkich standardów poza własnymi byli przeraźliwie ohydni. Nie, chodziło o ich nastawienie, o ich inne postrzeganie świata, jak właśnie wspominał Kohrin.

Przez całe swoje życie Artemis Entreri zyskiwał przewagę, ponieważ rozumiał swych wrogów lepiej niż oni rozumieli jego. Mroczne elfy okazały się dla niego trochę większym wyzwaniem, co było związane z ich zbyt wielkim doświadczeniem były po prostu zbyt dobre w konspirowaniu i

spiskowaniu, by mógł je tak naprawdę zrozumieć... a przynajmniej być czegoś pewnym.

W przypadku illithidów, choć miał z nimi do czynienia jedynie przelotnie, różnica była jeszcze bardziej podstawowa i niemożliwa do pokonania. Nie było sposobu, by Artemis Entreri mógł zrozumieć tego określonego wroga, ponieważ nie był w stanie zbliżyć się do żadnego punktu, z którego mogłby postrzegać świat tak jak illithid.

Nie było mowy.

Tak więc Entreri próbował stać się bardzo malutki. Słuchał bacznie każdego słowa, każdego akcentu, każdego wdechu.

– Dlaczego nie przybyłeś wcześniej na moje wezwanie? – zażądał odpowiedzi Kohrin Soulez.

– Oni są mrocznymi elfami – Yharaskrik odpowiedział tym bulgoczącym, wodnistym głosem, który brzmiał dla Entreriego tak, jakby starzec mówił przez zalegającą mu w gardle flegmę.

– Są w budynku.

– Powinieneś był przyjść wcześniej! – krzyknęła Ahdahnia.

– Mogliśmy zostać pokonani... – Przerwała z westchnieniem. Zatoczyła się do tyłu i wyglądała, jakby chciała się przewrócić. Entreri wiedział, że łupieżca umysłów ugodził ją właśnie jakimś strumieniem mentalnej energii.

– Co mam zrobić? – zawył Kohrin Soulez.

– Nic nie możesz zrobić – odpowiedział Yharaskrik. – Nie możesz mieć nadziei, że przeżyjesz.

– P-pertraktuj z nimi, o-o-ojczy! – krzyknęła wychodząca z szoku Ahdahnia. – Daj im to, czego chcą, inaczej nie możesz mieć nadziei, że przeżyjesz.

– Wezmą sobie, co będą chcieli – zapewnił Yharaskrik, po czym skierował się z powrotem do Kohrina Souleza: – Nie masz nic do zaoferowania. Nie ma nadziei.

– Ojczy? – spytała Ahdahnia. Jej głos stał się nagle słaby, niemal żałosny.

– Zaatakuj ich! – zażądał Kohrin Soulez, wyciągając swój śmiercionośny miecz w stronę illithida. – Obezwładnij ich!

Yharaskrik wydał z siebie odgłos, który Entreri, zebrawszy dość siły woli, by znów wyrzeć zza gobelinu, zinterpretował jako wyraz rozbawienia. Nie był to śmiech, lecz raczej wyraźny, urywany kaszel.

Kohrin Soulez również rozumiał znaczenie tej odpowiedzi, bowiem jego twarz mocno poczerwieniała.

– Oni są drowami. Nie rozumiesz tego? – zapytał illithid. – Nie ma nadziei.

Kohrin Soulez zaczął odpowiadać, żądać znów od Yharaskrika, by przeszedł do ataku, lecz jakby nagle wszystko sobie ułożył, przerwał i spojrzał na swego ośmiornicogłowego towarzysza.

– Wiedziałaś – rzucił oskarżycielsko. – Gdy psionik wdarł się do Dallabad, przekazał...

– Psionik był drowem – potwierdził illithid.

– Zdrajca! – krzyknął Kohrin Soulez.

– Nie ma zdrady. Nigdy nie było przyjaźni, ani nawet sojuszu – illithid stwierdził logicznie.

– Ale wiedziałaś!

Yharaskrik nie kłopotał się odpowiedzią.

– Ojczy? – powtórzyła Ahdahnia, wyraźnie się trzęsąc. Kohrin Soulez oddychał urywanymi haustami. Podniósł lewą dłoń do twarzy i otarł pot oraz łzy.

– Co mam zrobić? – spytał, mówiąc do siebie. – Co się... Yharaskrik znów zaczął ten kaszlący śmiech i tym razem Entreri słyszał wyraźnie, że stwor kpi z żalosego Souleza.

Kohrin Soulez zebrał się nagle w sobie i zmierzył stwora wzrokiem.

– To cię bawi? – spytał.

– Odczuwam przyjemność z ironii pomniejszych gatunków – odrzekł Yharaskrik. – Twoje skamlania tak bardzo przypominają tych wielu, których zabiłeś. Jakże wielu błagało Kohrina Souleza bezskutecznie o życie i tak on teraz będzie błagał u stóp przeciwnika większego, niż jest w ogóle w stanie zrozumieć.

– Ale przeciwnika, którego dobrze znasz! – krzyknął Kohrin.

– Wolę drowy niż wasz żalosey gatunek – swobodnie przyznał Yharaskrik. – Nigdy nie błagają o litość, jeśli wiedzą, że nie nadejdzie. W przeciwieństwie do ludzi, akceptują niepowodzenia niezależnie myślących stworzeń. Nie ma między nimi wielkiej więzi, jak nie ma między wami, lecz rozumieją i akceptują tę zawodność. – Illithid uklonił się lekko. – Oto cały szacunek, jaki ci teraz oferuję, w godzinie twej śmierci – wyjaśnił Yharaskrik. – Cisnąłbym w twoją stronę energią, abys mógł ją pochwycić i skierować ponownie w stronę mrocznych elfów, a są teraz blisko, mogę cię zapewnić. Jednak zdecydowałem się tego nie robić.



Artemis Entreri dostrzegł wyraźnie zmianę, jaka nastąpiła właśnie w Kohrinie Soulezie, przejście z desperacji do gniewu, gdy nie ma się nic do stracenia, tak często widzianego przez niego podczas lat spędzonych na niebezpiecznych ulicach.

– Ale ja mam rękawicę! – Kohrin Soulez powiedział stanowczo i przesunął potężny miecz w kierunku Yharaskrika.

– Przynajmniej będę miał tę przyjemność, że obejrzę twój koniec!

Kiedy jednak wygłaszał tę deklarację, Yharaskrik stopił się z kamieniem u jego stóp i zniknął.

– Bądź przeklęty! – wrzasnął Kohrin Soulez. – Bądź przeklęty... – Jego tyradę przerwało dudnienie do drzwi.

– Twoja różdżka – mistrz gildii krzyknął do córki, obracając się w jej stronę, w stronę sięgającego od podłogi do stropu gobelinu ozdabiającego jego prywatną komnatę.

Ahdahnia stała tam, z powiększonymi oczyma, nie wykonując żadnego ruchu, by sięgnąć po wiszącą u pasa różdżkę.

Zupełnie nie zmieniając wyrazu twarzy, przewróciła się na ziemię.

Stał tam Artemis Entreri.

Oczy Kohrina Souleza powiększyły się, gdy obserwował jak upadała, lecz jakby troszczył się o Ahdahnię jedynie tak długo, jak długo dotyczyło to jego własnego bezpieczeństwa, jego wzrok skupił się bezpośrednio na Entrerim.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś mi po prostu sprzedał klingę – stwierdził skrytobójca.

– Wiedziałem, że to twoja sprawka, Entreri – odwarknął Soulez, podchodząc o krok. Czerwone ostrze błyszczało gotowością.

– Oferuję ci jeszcze jedną szansę, żebyś go sprzedał – powiedział Entreri, a Soulez zatrzymał się raptownie, z wyrazem czystego niedowierzania na twarzy. – Za cenę jej życia – dodał skrytobójca, wskazując na Ahdahnię swym wysadzonym klejnotami sztyletem. – Tobie oszczędzę życie, lecz będziesz się musiał o nie targować z innymi.

W korytarzu rozległ się kolejny trzask, po którym nastąpiły odgłosy jakiejś walki.

– Są blisko, Kohrinie Soulezie – zauważył Entreri. – Blisko i mają przewagę.

– To ty sprowadziłeś mroczne elfy do Calimportu – Soulez warknął w odpowiedzi.

– Przyszły z własnej woli – odrzekł Entreri. – Ja byłem jedynie na tyle roztropny, by nie próbować im się sprzeciwić. Powtórzę więc moją propozycję, ale po raz ostatni. Mogę ocalić Ahdahnię. Nie jest martwa, lecz tylko śpi. – Aby podkreślić swe słowa, podniósł mały belt z kuszy, niezwykle wyglądu, pocisk drowów, który został pokryty trucizną usypiającą. – Daj mi miecz oraz rękawicę, i to teraz, a ona przeżyje. Wtedy możesz zacząć się targować o własne życie. Miecz nie pomoże ci zbytnio przeciw mrocznym elfom, bo nie potrzebują magii, by cię zniszczyć.

– Ale jeśli mam się targować o życie, dlaczego nie mam robić tego z mieczem w dłoni? – spytał Kohrin Soulez.

W odpowiedzi Entreri zerknął na śpiącą sylwetkę Ahdahni.

– Mam wierzyć, że dotrzymasz słowa? – odezwał się Soulez. Entreri nie odpowiedział, jedynie zmierzył mężczyznę chłodnym wzrokiem.

Rozległo się gwałtowne pukanie do ciężkich drzwi. Jakby poruszony tym odgłosem nadchodzącego niebezpieczeństwa, Kohrin Soulez skoczył do przodu, wykonując potężne cięcie.

Entreri mógł zabić Ahdahnię i wciąż uniknąć ciosu, jednak nie zrobił tego. Wślizgnął się z powrotem za gobelin i przykucnął nisko, skradając się wzdłuż niego. Usłyszał za sobą odgłos rozdzierania, gdy Soulez wykonywał cięcia i pchnięcia. Szpon Charona z łatwością rozcinał ciężki materiał, a nawet wycinał kawałki ściany.

Entreri wyłonił się z drugiej strony, gdy Soulez ruszył już w jego kierunku. Mężczyzna miał na twarzy wyraz na wpół szaleństwa, na wpół rozradowania.

– Za jak cennego będą mnie uważały drowy, gdy wejdą tu i znajdą Artemisa Entreri martwego? – pisnął, po czym wykonał gwałtowne pchnięcie, fintę oraz cięcie w ramię skrytobójcy.

Entreri wyciągnął już własny miecz, trzymając go w prawej dłoni, a w lewej wciąż miał sztylet. Poderwał miecz w górę, odsuwając cięcie na bok. Soulez był dobry, bardzo dobry i zdołał przyciągnąć z powrotem do siebie groźną broń, zanim skrytobójca zdążył zbliżyć się ze sztyletem.

Szacunek trzymał Artemisa Entreri z dala od mężczyzny oraz, co ważniejsze, od tej niszczącej broni. Wiedział wystarczająco wiele o Szponie Charona, by wiedzieć, że lekkie nim draśnięcie, nawet szramka na dłoni, którą mógłby otrzymać przy udanym parowaniu, jątrzyłaby się i powiększała, zapewne w końcu go zabijając.

Przekonany, że trafił na odpowiednią lukę, śmiertelny skrytobójca powoli, powoli podkradał się do mężczyzny.

Soulez znów zaatakował niskim pchnięciem, przed którym Entreri odskoczył, po czym nastąpiło wysokie pchnięcie, przed którym się schylił. Entreri uderzył swym mieczem w czerwoną klingę i pchnął w korpus przeciwnika. Był to błyskawiczny manewr, po którym niemal każdy wróg byłby

choć powierzchniowo dźgnięty.

Nie udało mu się trafić Entreriego. Następnie musiał pospiesznie wykonać boczne cięcie, by utrzymać skrytobójcę, który w jakiś sposób zdołał przemknąć na jego prawą stronę w chwili, gdy odbijał mocno trzecie pchnięcie, w bezpiecznej odległości.

Kohrin Soulez warknął z frustracji, gdy znów stanęli naprzeciw siebie, spoglądając jeden na drugiego z odległości około trzech metrów. Entreri dalej podkradał się spokojnie. Teraz Soulez również się ruszył, idąc kursem kolizyjnym.

Entreri zauważył, że ciągnął za sobą jedną nogę, gotów w każdej chwili zmienić kierunek, starając się odciąć pokój oraz wszelkie możliwe drogi ucieczki.

– Tak desperacko pragniesz Szponu Charona – Soulez powiedział chichocząc – lecz nawet nie jesteś w stanie zrozumieć prawdziwego piękna tej broni. Czy potrafisz odgadnąć jej moc i sztuczki, zabójco?

Entreri wycofywał się, krok w lewo, krok w prawo, pozwalając Soulezowi zmniejszyć pole bitwy. Skrytobójca tracił cierpliwość. Poza tym odgłosy u drzwi wskazywały, że opór w korytarzu dobiegł końca. Drzwi były monumentalne i silne, lecz nie wytrzymają długo, a Entreri chciał to skończyć, zanim pojawi się Rai'gy z mrocznymi elfami.

– Myślisz, że jestem starcem – stwierdził Soulez i rzucił się szybką szarżą do przodu, wykonując pchnięcie.

Entreri wychwycił je i tym razem wystąpił z własną kontrą, wsuwając swój miecz pod ostrze Souleza i odsuwając je. Skrytobójca obrócił się i postąpił o krok, wysuwając sztylet, lecz zbyt szybko musiał się odsunąć od potężnego miecza. Kąt parowania zbliżał zaklętą klingę niebezpiecznie blisko odsłoniętej dłoni Entreriego, a nie mając bloku musiał się szybko wycofać, gdy Soulez wykonał poprzeczne cięcie.

– Jestem starcem – ciągnął Soulez, wydając się niezrażony – lecz czerpię siły z miecza. Jestem ci równy w walce, Artemisie Entreri, a dzięki temu mieczowi jesteś z pewnością zgubiony.

Znów natarł, lecz Entreri z łatwością się wycofał, prześlizgując się z powrotem do ściany naprzeciwko drzwi. Wiedział, że ogranicza sobie pole manewru, lecz znaczyło to dla niego jedynie, że Kohrin Soulez także ogranicza sobie przestrzeń i ogranicza sobie czas.

– Ach tak, uciekaj, mały króliczku – szydził Soulez. – Znam cię, Artemisie Entreri. Znam cię. Strzeż się! – Gdy skończył, zaczął wymachiwać przed nim swym mieczem, a Entreri musiał aż mrugnąć, bowiem ostrze zaczęło snuć czerń.

Nie, nie snuć, skrytobójca uświadomił sobie ku swemu zaskoczeniu, lecz emitować czerń. Był to gęsty popiół utrzymujący się w powietrzu w rozłożystych, nieprzezroczystych wachlarzach,

zmieniając pole bitwy zgodnie z życzeniami Kohrina Souleza.

– Znam cię! – krzyknął Soulez i wystąpił naprzód, machając mieczem, stawiając w powietrzu kolejne popielne zasłony.

– Tak, znasz mnie – Entreri odpowiedział spokojnie, a Soulez zwolnił. Ton głosu Entreriego przypomniawszy mu o potędze tego wyjątkowego przeciwnika. – Widzisz mnie nocą, Kohrinie Soulezie, w swych snach. Gdy spoglądasz w najciemniejsze cienie tych koszmarów, czy widzisz jak spoglądają na ciebie te oczy?

Gdy skończył, postąpił o krok, ciskając lekko miecz w powietrze przed sobą i akurat pod odpowiednim kątem, tak że zbliżający się miecz był jedyną rzeczą, jaką Kohrin Soulez mógł widzieć.

Drzwi pokoju rozpadły się na setki drobnych części.

Soulez ledwo to zauważył, wychodząc naprzód, by przyjąć atak, uderzając najwyraźniej wykonujący pchnięcie miecz od góry, następnie od dołu i z boku. Entreri cisnął nim pod tak idealnym kątem, że własne szybkie parowania, jedno kontrujące pęd nadawany przez poprzednie, dawały Soulezowi iluzję, że Entreri wciąż trzyma drugi koniec broni.

Soulez wyskoczył do przodu poprzez wachlarze stworzonego przez miecz popiołu i ugodził mocno w miejsce, w którym jak wiedział znajdował się skrytobójca.

Soulez zeszywniał, czując ukłucie w plecy. Sztylet Entreriego wgryzł się w jego ciało.

– Czy widzisz te oczy spoglądające na ciebie z cieni twych koszmarów, Kohrinie Soulezie? – spytał znów Entreri. – To są moje oczy.

Soulez czuł jak sztylet wysysa jego siłę życiową. Entreri jeszcze nie wbił go całkowicie, lecz nie musiał. Mężczyzna był pokonany i wiedział o tym. Soulez upuścił Szpon Charona na podłogę i zwiesił rękę przy boku.

– Jesteś diabłem – warknął do skrytobójcy.

– Ja? – odpowiedział niewinnie Entreri. – Czy to nie Kohrin Soulez chciał poświęcić własną córkę dla zwykłej broni?

Gdy skończył, sięgnął szybko wolną dłonią i ściągnął Soulezowi czarną rękawicę. Ku zaskoczeniu Souleza, rękawica upadła na podłogę obok miecza.

Z otwartych drzwi po drugiej stronie pokoju dobiegł dźwięk głosu, melodyjnego, lecz ostrego, mówiącego w języku, który był płynny, lecz często przerywany szorstkimi i ostrymi spółgłoskami. Entreri cofnął się od mężczyzny. Soulez odwrócił się i ujrzał jak linie popiołu opadają na ziemię, ukazując mu kilku stojących w pokoju mrocznych elfów.

Kohrin Soulez wziął długi, uspokajający oddech. Miał już do czynienia z czymś gorszym niż drowy, przypominał sobie w myślach. Pertraktował z illithidem i przetrwał spotkania z okrytymi najgorszą sławą mistrzami gildii z Calimportu. Następnie Soulez skupił się na Entrerim, widząc że rozpoczyna on rozmowę z wyraźnym dowódcą mrocznych elfów i oddala się coraz bardziej od niego.

Tam, tuż obok niego leżał jego cenny miecz, jego największa własność – artefakt, którego rzeczywiście broniłby za cenę życia własnej córki.

Entreri jeszcze trochę bardziej oddalił się od niego. Żaden z drowów nie zbliżał się ani nie wydawał się zwracać na Souleza żadnej uwagi.

Szpon Charona, leżący tak dogodnie blisko, wydawał się go wzywać.

Zebrawszy całą swą energię, napiąwszy mięśnie i obliczywszy najbardziej płynną drogę, Kohrin Soulez zanurkował nisko, podniósł czarną, sznurowaną czerwienią rękawicę na prawą dłoń i zanim zdołał w ogóle zarejestrować, że nie pasuje na niego tak jak zwykle, chwycił potężny, zaklęty miecz. Obrócił się w stronę Entreriego z warknięciem.

– Powiedz im, że porozmawiam z ich dowódcą... – zaczął mówić, lecz jego słowa szybko stały się niewyraźne, jego głos przycichł, a tempo zwolniło, jakby coś pociągało go za struny głosowe.

Twarz Kohrina Souleza wykrzywiła się dziwacznie, jego rysy wydawały się wydłużać w kierunku miecza.

Wszelkie rozmowy w pokoju ucichły. Wszystkie oczy wpatrywały się z niedowierzaniem w Souleza.

– D... do Dziewięciu... Dziewięciu Piekieł z t... tobą, Entreri! – wyjąkał mężczyzna, akcentując każde słowo ochrypłym jękiem.

– Co on robi? – Rai'gy zażądał odpowiedzi od Entreriego.

Skrytobójca nie odpowiedział, jedynie obserwował z rozbawieniem jak Kohrin Soulez walczy dalej z mocą Szponu Charona. Jego twarz znów się wydłużyła, z ciała zaczęły unosić się kłęby dymu. Próbował krzyczeć, lecz wydobył się z niego jedynie niezrozumiały gulgot. Dym nasilił się, a Soulez zaczął się gwałtownie trząść, przez cały czas próbując wrzeszczeć.

Z jego ust nie wydobywało się nic poza dymem. Wszystko wydało się nagle zatrzymać, a Soulez stał patrząc na Entreriego i chwytając gwałtownie powietrze.

Mężczyzna żył jeszcze na tyle długo, by przybrać najstraszniejszą i najbardziej oszołomioną minę, jaką Artemis Entreri kiedykolwiek widział. Mina ta wielce ucieszyła Entreriego. Było coś aż nazbyt znajomego w sposobie, w jaki Soulez porzucił swą córkę.

Kohrin Soulez stanął w gwałtownych, syczących płomieniach. Skóra na jego głowie spaliła się, pozostawiając jedynie białą czaszkę i szerokie, przerażone oczy.

Szpon Charona znów uderzył mocno o podłogę, wywołując tępe stuknięcie, a nie metaliczny brzęk. Zwieńczone nagą czaszką zwłoki Kohrina Souleza przewróciły się.

– Wyjaśnij – zażądał Rai'gy.

Entreri podszedł i, mając na swojej dłoni rękawicę, która wydawała się identyczna jak ta, którą miał Kohrin Soulez, sięgnął w dół i spokojnie podniósł swą najnowszą nagrodę.

– Módl się, żebym nie poszedł do Dziewięciu Piekieł, gdzie ty się z pewnością znajdziesz, Kohrinie Soulezie – śmiercionośny skrytobójca powiedział do zwłok. – Bowiem jeśli cię tam ujrzę, będę cię dręczył przez całą wieczność.

– Wyjaśnij! – Rai'gy zażądał z większym naciskiem.

– Wyjaśnij? – powtórzył Entreri, obracając się w kierunku zagniewanego czarodzieja. Wzruszył ramionami, jakby odpowiedź wydawała się oczywista. – Ja byłem przygotowany, a on był głupcem.

Rai'gy zmierzył go złowieszczym spojrzeniem, a Entreri jedynie uśmiechnął się w odpowiedzi, mając nadzieję, że jego rozbawiona mina skłoni czarodzieja do działania.

Trzymał teraz Szpon Charona i miał na sobie rękawicę, która potrafiła chwycić oraz odrzucać magię.

Świat zmienił się w sposób, którego nędzny Rai'gy nie był nawet w stanie zrozumieć.



### PROSTY POWÓD

Wieża pozostanie, tak oznajmił Jarlaxle – powiedział Kimmuriel. – Forteca wystarczająco dobrze wytrzymała nasz atak, by Dallabad mogła dalej gładko operować, tak by nikt spoza oazy nie wiedział nawet, że miał tu miejsce szturm.

– Operować – powtórzył Rai’gy, wypluwając to wstrętne słowo. Spojrzał na Entreriego, który szedł obok niego do kryształowej wieży. Wzrok Rai’gyego wskazywał wyraźnie, że uważa wydarzenia dzisiejszego dnia za sprawkę skrytobójcy i planował pociągnąć Entreriego do osobistej odpowiedzialności, gdyby coś poszło nie tak. – A więc Bregan D’aerthe mają się stać nadzorcami wielkiego punktu pobierania myta?

– Dallabad okaże się cenniejsze dla Bregan D’aerthe niż zakładasz – Entreri odparł swym łamanym drowim. – Możemy utrzymywać to miejsce bez powiązań z Domem Basadoni, jeśli chodzi o użytek ogółu. Sojusznicy, których tu umieścimy będą obserwować drogę i zbierać wieści na długo przed tym, jak dowiedzą się o nich tamci w Calimporcie. Możemy przeprowadzać stąd wiele naszych działań, z dala od wścibskich oczu Paszy Da’Daclana i jego zauszników.

– A kim będą ci zaufani sojusznicy, kierujący Dallabad w imieniu Bregan D’aerthe? – zapytał Rai’gy. – Myślałem, by przysłać Domo.

– Domo i jego brudny gatunek nie pozostawią gnoju kanałów – wtrąciła się Sharlotta Yespers.

– Zbyt dobra nora dla nich – mruknął Entreri.

– Jarlaxle zasugerował, że być może wystarczą ocalali z Dallabad – wyjaśnił Kimmuriel. – Niewielu zabito.

– Sojusz z podbitą gildią – Rai’gy stwierdził z westchnieniem, potrząsając głową. – Gildią, której upadek spowodowaliśmy.

– To zupełnie odmienna sytuacja niż sojusz z pokonanym domem w Menzoberranzan – oznajmił Entreri, widząc błąd w wyraźnej wewnętrznej analogii mrocznego elfa. Rai’gy postrzegał tę kwestię poprzez pryzmat Menzoberranzan, rozważał trwające od pokoleń waśnie i urazy, które żywili wobec siebie członkowie różnych domów, różnych rodzin.

– Zobaczmy – odrzekł drowi czarodziej i wskazał Entreriemu, by został z nim, gdy Kimmuriel, Berg’inyon i Sharlotta ruszyli po schodach prowadzących na drugi poziom magicznej kryształowej



wieży.

– Wiem, że pragnąłeś Dallabad z osobistych powodów – Rai’gy powiedział, gdy znaleźli się sami. – Być może był to akt zemsty, albo też chciałeś założyć tę rękawicę i nosić ten miecz, który przypiąłeś sobie do biodra. W każdym razie nie sądzę, że zrobiłeś tu coś, czego nie rozumiem, człowieku.

– Dallabad jest cennym nabytkiem – odparł Entreri, nie cofając się nawet na centymetr. – Jarlaxle ma miejsce, w którym może bezpiecznie skonstruować i utrzymać kryształową wieżę. Były tu korzyści dla wszystkich.

– Nawet dla Artemisa Entreri – stwierdził Rai’gy.

W odpowiedzi skrytobójca wyciągnął Szpon Charona, trzymając go pionowo, by Rai’gy mógł mu się przyjrzeć, by ujrzał jego piękno. Miecz miał wąską, ostrą jak brzytwa, lśniącą czerwienią klingę, ozdobioną na całej długości wizerunkami zakapturzonych postaci oraz długich kos, podkreślonych czarnym zbroczem biegnącym wzdłuż środka. Entreri uchylił dłoń na tyle, by czarodziej mógł zobaczyć obciążoną czaszką głowicę. Pomiędzy głowicą a jelem rękojeść była wyrzeźbiona na kształt kręgosłupa i klatki piersiowej, a sam jelec przypominał miednicę z rozłożonymi szeroko nogami, zakręcającymi z powrotem w kierunku głowicy, tak że dłoń właściciela dobrze układała się pomiędzy „kośćmi”. Cała głowica, rękojeść i jelec były białe, niczym wypolerowane kości – idealnie białe, nie licząc oczodołów w czaszce, które w jednej chwili wydawały się czarnymi jamami, a w następnej błyszcząły czerwonym ogniem.

– Jestem zadowolony ze zdobytej nagrody – przyznał Entreri.

Rai’gy popatrzył bacznie na miecz, lecz jego wzrok w nieunikniony sposób kierował się ku innemu, mniej oczywistemu skarbowi: czarnej, sznurowanej czerwienią rękawicy na dłoni Entreri ego.

– Taka broń może być bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem – stwierdził czarodziej. – Obdarzona jest arogancją, a nazbyt często ta głupia duma przelewa się do umysłu właściciela, z katastrofalnymi skutkami.

Skrzyżowali spojrzenia, a mina Entreriego przeszła w paskudny uśmiezek.

– Który koniec wolałbyś poczuć? – spytał, podsuwając śmiercionośny miecz bliżej Rai’gyego, kontrując wyraźną groźbę czarodzieja za pomocą własnej.

Rai’gy przymrużył swe ciemne oczy i odszedł.

Entreri dalej się uśmiechał obserwując czarodzieja wchodzącego po schodach, lecz tak naprawdę ostrzeżenie Rai’gyego trąciło w nim czułą strunę. Istotnie, Szpon Charona posiadał silną wolę – Entreri czuł to wyraźnie – i jeśli nie będzie stale uważał na tę klingę, z pewnością może

doprowadzić go do katastrofy lub zniszczyć go, tak jak zamordowała i zniszczyła Kohrina Souleza.

Entreri zerknął na własną sylwetkę, przypominając sobie – pokornie – by nigdy nie dotykać żadnej części miecza niechronioną dłonią.

Nawet Artemis Entreri był pod wrażeniem straszliwej śmierci, jakiej był świadkiem, gdy Szpon Charona spalił skórę na głowie Kohrina Souleza.

\* \* \*

– Crenshinibon z łatwością zawładnie większością ocalałych – Jarlaxle oznajmił chwilę później swym głównym doradcom w komnacie audiencyjnej, jaką stworzył sobie na drugim poziomie magicznej wieży. – Dla tych spoza Oazy Dallabad dzisiejsze wydarzenia nie będą się wydawać niczym więcej niż zamachem w łonie rodziny Soulez, po którym nastąpił silny sojusz z Gildią Basadoni.

– Ahdahnia Soulez zgodziła się zostać? – spytał Rai’gy.

– Chciała objąć władzę nad Dallabad, zanim Crenshinibon zdążył wedrzeć się w jej myśli – wyjaśnił Jarlaxle.

– Lojalność – Entreri stwierdził pod nosem.

W chwili gdy skrytobójca wypowiadał ten sarkastyczny docinek, Rai’gy przyznał:

– Już zaczynam bardziej lubić tę młodą kobietę.

– Ale czy możemy jej ufać? – zapytał Kimmuriel.

– A mi ufacie? – wtrąciła się Sharlotta Yespers. – Sytuacja wydaje się podobna.

– Poza tym, że mistrz gildii był także jej ojcem – przypomniał Kimmuriel.

– Nie ma się czego obawiać ze strony Ahdahnii Soulez ani nikogo z pozostałych, którzy zostaną w Dallabad – odezwał się Jarlaxle z naciskiem, kończąc tę filozoficzną debatę. – Ci, którzy przetrwali należą teraz do Crenshinibona, a Crenshinibon należy do mnie.

Entreri nie przegapił powątpiewania, jakie błysnęło na twarzy Rai’gyego w chwili ostatniej proklamacji Jarlaxle’a. Zresztą on również zastanawiał się, czy przywódca najemników nie myli się przypadkiem w kwestii, kto do kogo należy.

– Żołnierze Kohrina Souleza nas nie zdradzą – ciągnął z całą pewnością Jarlaxle. – Nie będą

nawet pamiętać dzisiejszych wydarzeń, lecz zaakceptują wersję jaką przedstawimy im jako prawdziwą, jeśli tak postanowimy. Oaza Dallabad należy teraz do Bregan D'aerthe równie pewnie, jak byśmy zainstalowali tu armię mrocznych elfów, by ułatwić działania.

– I ufasz tej kobiecie Ahdahnii tak, by pozwolić jej rządzić, nawet jeśli właśnie zamordowaliśmy jej ojca? – bardziej powiedział niż zapytał Kimmuriel.

– Jej ojca zabiła obsesja na punkcie tego miecza, tak mi powiedziała – odparł Jarlaxle, a gdy to mówił wszystkie oczy skierowały się na broń wiszącą swobodnie u pasa Entreriego. Szczególnie Rai'gy mierzył Entreriego niebezpiecznym wzrokiem, jakby milcząco przypominając mu ostrzeżenie, które padło w ich ostatniej rozmowie.

Czarodziej chciał, by te ostrzeżenia były dla Entreriego groźbą, przypominały skrytobójcy, że on, Rai'gy, będzie od teraz baczniej obserwował każdy jego krok, przypominały, że uważał, iż w praktyce skrytobójca wykorzystał Bregan D'aerthe dla własnych korzyści, co było bardzo niebezpieczną praktyką.

\* \* \*

– Nie podoba ci się to – Kimmuriel powiedział do Rai'gyego, gdy obydwaj wrócili do Calimportu.

Jarlaxle pozostał w Oazie Dallabad, zabezpieczając pozostałości sił Kohrina Souleza i wyjaśniał lekki zwrot, jaki powinna teraz wykonać Ahdahnia Soulez.

– Jak by mogło? – odparł Rai'gy. – Każdego dnia wydaje mi się, że nasz cel przybycia na powierzchnię wyczerpał się. Sądziłem, że o tej porze będziemy już z powrotem w Menzoberranzan, a jednak nasze ślady utrwaliły się w kamieniu.

– W piasku – sprostował Kimmuriel, tonem pokazującym, że on również nie był szczególnie zadowolony z trwającej ekspansji powierzchniowych działań Bregan D'aerthe.

Pierwotnie Jarlaxle planował udać się na powierzchnię i ustanowić bazę kontaktów, głównie ludzi, którzy służyliby za zyskowne fasady dla handlowych transakcji drowiej grupy najemników. Choć nigdy nie określił szczegółów, pierwotne wyjaśnienia Jarlaxle'a przekonały ich obu, że czas spędzony na powierzchni będzie dość ograniczony.

Rozszerzyli jednak swe zamiary, a nawet skonstruowali fizyczną budowlę – najwyraźniej planowano ich więcej – oraz dodali drugą bazę do podboju Basadoni. Co gorsza, obydwaj mroczne elfy sądziły, choć nie wypowiedziały tego otwarcie, że za bezustanną zmianą zachowania Jarlaxle'a kryje się coś więcej. Być może przywódca najemników popełnił błąd zabierając pewien relikwiarz renegegowi Do'Urdenowi.

– Wygląda na to, że Jarlaxle polubił powierzchnię – ciągnął Kimmuriel. – Wszyscy wiedzieliśmy, że znużył się trochę bezustannymi walkami w naszej ojczyźnie, lecz być może nie doceniliśmy stopnia tego znużenia.

– Być może – odrzekł Rai'gy. – Lub też może naszemu przyjacielowi trzeba po prostu przypomnieć, że to nie jest nasze miejsce.

Kimmuriel spojrział na niego uważnie, a jego mina wyraźnie pytała, jak można cokolwiek „przypomnieć” wielkiemu Jarlaxle'owi.

– Zacząć na brzegach – odpowiedział Rai'gy, powtarzając jedno z ulubionych powiedzeń Jarlaxle'a oraz ulubioną taktykę Bregan D'aerthe. Za każdym razem, gdy grupa najemników wchodziła w infiltrację lub podbój, zaczynała podgryzać przeciwnika na brzegach – idąc po obwodzie i żując, żując – po czym zaciskała krąg. – Czy Morik dostarczył już klejnoty?

\* \* \*

Leżał przed nim, w całym swym niegodziwym splendorze.

Artemis Entreri wpatrywał się długo i bacznie w Szpon Charona, a palce obydwu niechronionych rąk pocierały o wilgotne wnętrza dłoni. Część niego chciała sięgnąć po miecz, aby już teraz rozpocząć walkę, która, jak wiedział, stoczy się wkrótce pomiędzy siłą woli świadomej broni i jego własną. Gdyby wygrał tę walkę, miecz należałby naprawdę do niego, lecz jeśli by przegrał...

Przypomniawszy sobie, i to wyraźnie, ostatnie straszliwe chwile żałosnego życia Kohrina Souleza.

To jednak właśnie to życie tak popychało Entreriego w tym wydawałoby się samobójczym kierunku. Nie będzie taki, jaki był Soulez. Nie pozwoli sobie na to, by stać się więźniem miecza, człowiekiem tkwiącym w stworzonym przez siebie pudełku. Nie, będzie panem, albo zginie.

Lecz mimo wszystko, ta straszliwa śmierć...

Entreri zaczął sięgać po miecz, napinając siłę woli na spodziewany szturm.

Usłyszał ruch w prowadzącym do jego pokoju korytarzu.

Natychmiast założył rękawicę i chwycił miecz prawą dłonią, jednym płynnym ruchem wsuwając go z powrotem do pochwy na biodrze w chwili, gdy otworzyły się drzwi do jego prywatnej komnaty – jeśli jakakolwiek komnata człowieka znajdującego się pośród Bregan D'aerthe mogła być uważana za prywatną.

– Chodź – poleciał Kimmuriel Oblodra, po czym odwrócił się i zaczął odchodzić.

Entreri nie ruszył się, a drow, gdy sobie to uświadomił, natychmiast obrócił się z powrotem z wyrazem zaintrygowania na swej przystojnej, kanciastej twarzy. Zaciekawiona mina szybko zmieniła się jednak w groźną, gdy zastanowił się nad opornie poruszającym się skrytobójcą.

– Masz teraz bardzo wspaniałą broń – stwierdził Kimmuriel – która świetnie uzupełnia twój nieprzyjemny sztylet. Nie obawiaj się. Ani Rai'gy, ani ja nie zlekceważyliśmy wartości tej rękawicy, którą wydajesz się zawsze nosić na swej prawej dłoni. Znamy jej moce, Artemisie Entreri, i wiemy jak je pokonać.

Entreri wciąż wpatrywał się w drowiego psionika, nawet nie mrugnawszy. Blef? Czy też przedsiębiorczy Kimmuriel i Rai'gy rzeczywiście znaleźli jakiś sposób, by obejść potrafiącą negować magię rękawicę? Paskudny uśmiezek wkradł się na twarz Entreriego, mina wzmocniona całkowitym przekonaniem skrytobójcy, że żaden sekret, który Kimmuriel może sugerować nie przyda się zbyt drowowi w aktualnej sytuacji. Entreri wiedział, a jego wyraz twarzy uświadomił to również Kimmurielowi, że gdyby chciał, mógłby przejść przez pokój, z łatwością pokonać za pomocą rękawicy psioniczne osłony Kimmuriela i przebić go potężnym mieczem.

Jeśli drow, tak opanowany i potężny, choć trochę się tym kłopotał czy martwił, świetnie to zamaskował.

Podobnie jednak jak Entreri.

– Jest robota do wykonania w Luskan – powiedział w końcu Kimmuriel. – Nasz przyjaciel Morik wciąż nie dostarczył wymaganych klejnotów.

– Mam tam pójść i znów służyć za posłańca? – Entreri spytał sarkastycznie.

– Tym razem nie ma żadnego posłania dla Morika – rzekł chłodno Kimmuriel. – Zawiódł nas.

Ostateczność tego stwierdzenia ugodziła dotkliwie Entreriego, lecz zdołał ukrywać swe zaskoczenie, dopóki Kimmuriel nie odwrócił się i znów nie ruszył. Skrytobójca rozumiał oczywiście, że Kimmuriel tak naprawdę powiedział mu właśnie, by udał się do Luskan i zamordował Morika. Prośba ta nie wydawała się taka dziwna, zważywszy że Morik najwyraźniej nie spełniał oczekiwań Bregan D'aerthe. Mimo to wydawało się Entreriemu nie na miejscu, że Jarlaxle tak chętnie i swobodnie przeciąłby jedyną nić łączącą ich z tak obiecującym rynkiem jak Luskan, nie prosząc nawet o jakieś wyjaśnienia ze strony chytrego małego łotrzyka. Jarlaxle zachowywał się dziwnie, to pewne, lecz czy był aż tak zagubiony?

W chwili gdy Entreri ruszył za Kimmurielem wydało mu się, że być może to morderstwo nie ma nic wspólnego z Jarlaxlem.

Jego uczucia i obawy zostały jedynie wzmocnione, gdy wszedł do małego pokoju. Wszedł

niedługo za Kimmuriem, lecz czekał na niego tylko i wyłącznie Rai'gy.

– Morik znów nas zawiódł – czarodziej stwierdził od razu. – Nie może być dla niego dalszych szans. Wie o nas zbyt wiele, a przy tak oczywistym braku lojalności, cóż możemy zrobić?

Idź do Luskan i usuń go. Proste zadanie. Nie dbamy o klejnoty. Jeśli je ma, zrób z nimi, co chcesz. Przynies mi tylko serce Morika. – Gdy skończył, odsunął się na bok, umożliwiając dojście do utkanego przez siebie magicznego portalu. Zamglony obraz wewnątrz pokazywał Entreriemu zaułek obok budynku Morika.

– Musisz zdjąć rękawicę, zanim przejdiesz – stwierdził Kimmuriel, na tyle przebiegłe, by Entreri zastanawiał się, czy to wszystko nie jest jedynie podstępem mającym zmusić go do przybrania niechronionej pozycji. Oczywiście pomysłowy skrytobójca przemyślał tę kwestię po drodze, tak więc jedynie zachichotał w stronę Kimmuriela, podszedł do portalu i przeszedł na drugą stronę.

Znalazł się w Luskan, a gdy popatrzył za siebie, ujrzał zamykający się portal. Kimmuriel i Rai'gy spoglądali na niego z minami wyrażającymi wszystko od zmieszania poprzez złość do zaintrygowania.

Entreri podniósł dłoń w rękawicy, by kpiąco pomachać znikającej z pola widzenia parze. Wiedział, że zastanawiali się, w jaki sposób wykazywał taką kontrolę nad rozpraszającą magię rękawicą. Próbowali wyczuć jej moc oraz ograniczenia, coś czego nawet Entreri jeszcze nie rozgryzł. Z pewnością nie zamierzał dawać żadnych wskazówek swym cichym przeciwnikom, tak więc zamienił prawdziwą magiczną rękawicę na falsyfikat, któremu tak dał się oszukać Soulez.

Gdy portal się zamknął, wyszedł z zaułka, nakładając znów prawdziwą rękawicę i wrzucając fałszywą do małego worka ukrytego z tyłu pod fałdami płaszcza, za pasem.

Najpierw poszedł do pokoju Morika i odkrył, że mały złodziej nie dodał żadnych następnych pułapek czy sztuczek. Zaskoczyło to Entreriego, bowiem skoro Morik znów rozczarował swych bezlitosnych przywódców, powinien spodziewać się towarzystwa. Co więcej, złodziej wyraźnie nie porzucił małego mieszkańca.

Nie mając ochoty na siedzenie i czekanie, Entreri wrócił na ulice Luskan, chodząc od tawerny do tawerny, od rogu do rogu.

Podeszło do niego paru żebraków, lecz odesłał ich spojrzeniem. Jeden kieszonkowiec wręcz zainteresował się sakiewką przytroczoną z prawej strony do jego pasa. Entreri zostawił go siedzącego w rynsztoku, z nadgarstkiem strzaskanym za pomocą prostego obrotu dłoni skrytobójcy.

Jakiś czas później, gdy skrytobójca sądził, że nadszedł czas powrotu do pokoju Morika, dotarł do lokalu położonego na Ulicy Półksiężycy, a nazywającego się Cutlass. Miejsce to było niemal puste, korpulentny barman wycierał brudny kontuar, a chudy mały człowieczek siedział naprzeciwko, gawędząc z nim. Jeden spośród nielicznych pozostałych klientów przykuł uwagę Entreriego.

Mężczyzna siedział wygodnie i cicho przy przeciwległym skraju kontuaru, z kapturem znoszonego płaszcza naciągniętym na głowę. Wydawał się spać, sądząc po rytmicznym oddechu, pochylonych ramionach oraz zwisającej głowie, lecz Entreri wychwycił wiele mówiące sygnały – jak fakt, że kołysząca się głowa obrócona była tak, by dawać swemu właścicielowi dobry widok na otoczenie – świadczące, że jest inaczej.

Skrytobójca nie przegapił lekkiego napięcia ramion, gdy pojawił się na owym widoku śpiącego rzekomo mężczyzny.

Entreri podszedł do baru, tuż obok nerwowego, chudego, małego człowieczka, który powiedział:

– Arumn już dzisiaj nie obsługuje.

Entreri zerknął na niego, szacując go dokładnie swymi ciemnymi oczyma.

– Moje złoto nie jest dla ciebie dość dobre? – spytał barmana, odwracając się powoli, by przyrzeć się korpulentnemu mężczyźnie za kontuarem.

Entreri zauważył, że barman długo i bacznie mu się przyglądał. Zauważył szacunek pojawiający się w oczach Arumna. Nie był zaskoczony. Ten barman, podobnie jak wielu innych, przetrwał głównie dlatego, że rozumiał swą klientelę. Entreri nie starał się ukrywać prawdy o swych umiejętnościach, nie maskował zwinnych, pewnych ruchów. Mężczyzna udający, że śpi przy kontuarze nic nie powiedział, podobnie jak nerwowy człowieczek.

– Cóż, Josi tylko wypina pierś, to wszystko – stwierdził barman Arumn – choć planowałem wcześniej zamknąć. Niewielu chce się napić tej nocy.

Usatysfakcjonowany tym Entreri zerknął w lewo, na zwartą sylwetkę śpiącego rzekomo mężczyzny.

– Dwa miody pitne – powiedział, upuszczając na kontuar kilka lśniących złotych monet, wartych dziesięć razy więcej niż zamówione trunki.

Skrytobójca dalej obserwował „śpiocha”, nie zwracając żadnej uwagi na Arumna czy na nerwowego małego Josiego, który bezustannie wiercił się z jego drugiej strony. Josi spytał nawet Entreriego o imię, lecz skrytobójca go po prostu zignorował. Wpatrywał się tylko, oceniał, obserwował każdy ruch i porównywał z tym, co już wiedział o Moriku.

Odwrócił się z powrotem, gdy usłyszał brzęk szkła na kontuarze. Podniósł jeden z napitków odzianą w rękawicę prawą dłonią i podniósł ciemny płyn do ust, podczas gdy lewą dłonią złapał drugą szklankę i zamiast ją podnieść, posłał ją po prostu po kontuarze, kierując lekko w stronę krawędzi, tak by spadła idealnie na kolana rzekomo śpiącego mężczyzny.

Barman krzyknął zaskoczony. Josi Puddles zerwał się na nogi i nawet ruszył w kierunku

Entreriego, który go po prostu zignorował.

Uśmiech skrytobójcy rozkwitł, gdy Morik, ponieważ rzeczywiście był to Morik, wyciągnął w ostatniej chwili rękę i chwycił wypełniony miodem pocisk, szeroko rozkładając dłoń, by upewnić się, że zawartość nie rozleje się ani na niego nie prysnie.

Entreri ześlizgnął się ze stołka, chwycił swoją szklankę i gestem wskazał Morikowi, by wyszedł z nim na zewnątrz. Ledwo wykonał jednak jeden krok, gdy wyczuł ruch w kierunku swej ręki. Odwrócił się i ujrzał sięgającego po niego Josiego Puddlesa.

– Co to, to nie! – stwierdził chudzielec. – Nie wyjdziecie ze szklankami Arumna.

Entreri obserwował zbliżającą się do niego rękę i podniósł wzrok, by popatrzeć Josiemu Puddlesowi prosto w oczy, aby dać mu do zrozumienia, samym spojrzeniem oraz tą paskudną, spokojną i śmiercionośną miną, że gdyby jego dłoń choć musnęła rękę Entreriego, z pewnością zapłaciłby za to życiem.

– Co to... – zaczął znów Josi, lecz głos go zawiódł, a jego ręka przestała się ruszać. Wiedział. Pokonany chudy człowieczek wrócił do kontuaru.

– Złoto z nawiązką zapłaci za szklanki – Entreri rzucił do barmana, a Arumn również wyglądał na dość wytrąconego z równowagi.

Skrytobójca skierował się do drzwi, odczuwając pewną przyjemność, gdy usłyszał jak barman cicho łąja Josiego za tak głupie zachowanie.

Ulica na zewnątrz była cicha i ciemna, a Entreri wyczuwał niepokój w Moriku. Widział go w ostrożnej postawie mężczyzny i w sposobie, w jaki jego oczy rozglądały się dookoła.

– Mam klejnoty – Morik oznajmił szybko. Ruszył w kierunku swego mieszkania, a Entreri podążył za nim.

Skrytobójca uznał za interesujące, że Morik dał mu klejnoty – rozmiar sakiewki sprawił, że Entreri uwierzył, iż złodziej z pewnością spełnił oczekiwania swych panów – zaraz gdy weszli do zaciemnionego pokoju. Jeśli Morik je miał, dlaczego nie oddał ich po prostu we właściwym czasie? Nie był głupcem i z pewnością rozumiał zmienną oraz niesłychanie niebezpieczną naturę swych partnerów.

– Zastanawiałem się, kiedy zostanę wezwany – powiedział Morik, wyraźnie starając się wyglądać na całkowicie spokojnego. – Miałem je od dnia, którego odszedłeś, lecz nie dostałem żadnych wieści od Rai'gyego ani Kimmuriela.

Entreri skinął głową, lecz nie okazał zaskoczenia. Zresztą, gdy się bardziej nad tym zastanowił, odkrył, że wcale nie jest zaskoczony. W końcu to były drowy. Zabijały, gdy im to pasowało,



zabijały, gdy miały ochotę. Być może wysłały tutaj Entreriego, by zabił Morika, w nadziei, że Morik może okazać się silniejszy. Być może nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Po prostu cieszyły się spektaklem.

Albo też być może Rai'gy i Kimmuriel pragnęli wydostać się z okopów, jakie Jarlaxle wyraźnie kopał dla Bregan D'aerthe. Zabić Morika i innych mu podobnych, przeciąć wszystkie więzi i wrócić do domu. Podniósł swą czarną rękawicę, szukając emanacji magii. Wykrył kilka na Moriku oraz parę mniejszych dweomerów w pokoju oraz wokół niego, lecz nic, co wyglądałoby mu na jakiś szpiegowski czar. Zresztą i tak nic nie mógłby zrobić z żadnymi czarami czy psioniką, badającymi ten obszar. Entreri zrozumiał już, że rękawica mogła przechwytywać jedynie czary wymierzone bezpośrednio w niego. Mógł złapać rzuconą przez Rai'gyego błyskawicę i cisnąć nią z powrotem w czarodzieja, lecz gdyby Rai'gy wypełnił pokój kulą ognistą...

– Co robisz? – Morik spytał roztargnionego skrytobójcę.

– Odejdź stąd – polecił Entreri. – Z tego budynku i z miasta, przynajmniej na krótki czas.

Wyraźnie zakłopotany Morik jedynie się w niego wpatrywał.

– Nie słyszałeś mnie?

– To jest rozkaz od Jarlaxle'a? – zapytał Morik, wyglądając dość niepewnie. – Czy obawia się, że zostałem odkryty, a przez to mogłem go jakoś narazić?

– Mówię ci, żebyś odszedł, Moriku – odpowiedział Entreri. – Ja, a nie Jarlaxle, a już na pewno nie Rai'gy czy Kimmuriel.

– Czy ci zagrażam? – spytał Morik. – Czy jakoś blokuję twój awans w gildii?

– Czy jesteś aż takim głupcem? – odparł Entreri.

– Obiecano mi królewskie skarby! – zaprotestował Morik. – Jedynym powodem, dla którego się zgodziłem...

– Było to, że nie miałeś wyboru – dokończył za niego Entreri. – Wiem, że to jest prawdą, Moriku. Być może ten brak wyboru jest jedyną rzeczą, która cię teraz ratuje.

Morik potrząsał głową, wyraźnie zdenerwowany i nieprzekonany.

– Luskan jest moim domem – zaczął.

Szpon Charona pojawił się w czerwono-czarnym błysku. Entreri zamachnął się obok Morika, w lewo i w prawo, a następnie wykonał cięcie tuż nad głową mężczyzny. Miecz pozostawił po wszystkich trzech zamachach ślady czarnego popiołu, tak więc Entreri praktycznie zamknął Morika

w klatce z nieprzejrzystych ścianek. Zaatakował tak szybko, że oszołomiony i zmieszany łotrzyk nie miał nawet szans, by wyciągnąć własną broń.

– Nie zostałem tu przysłany, by zabrać klejnoty, ani nawet, by cię złajać i ostrzec, głupcze – Entreri powiedział chłodno. Bardzo, bardzo chłodno. – Zostałem przysłany, by cię zabić.

– Ale...

– Nie masz pojęcia, z jak wielkim złem się sprzymierzyłeś – ciągnął skrytobójca. – Ucieknij z tego miejsca. Z tego budynku oraz z tego miasta. Uciekaj, jeśli ci życie miłe, głupi Moriku. Nie będą cię szukać, jeśli nie zdołają cię łatwo znaleźć, nie jesteś wart ich kłopotów. Uciekaj więc, poza ich pole widzenia i miej nadzieję, że się od nich uwolnisz.

Morik stał tam, otoczony ścianami z czarnego popiołu, który za sprawą magii wciąż wisiał w powietrzu, z ustami otwartymi w całkowitym osłupieniu. Rozejrzał się na prawo i lewo, po czym przełknął głośno ślinę, dając wyraźnie do zrozumienia Entreriemu, że rozumiał jego przewagę. Pomimo poprzedniej wizyty skrytobójcy, który z taką łatwością przedostał się przez wszystkie pułapki, potrzeba było tego pokazu brutalnej szermierki, by pokazać Morikowi śmiertelną prawdę o Artemisie Entrerim.

– Dlaczego mieliby...? – ośmielił się zapytać Morik. – Jestem sojusznikiem, oczyma Bregan D'aerthe na północy. Sam Jarlaxle polecił mi... – urwał na dźwięk śmiechu Entreriego.

– Jesteś illithem – wyjaśnił Entreri. – Gnojem. Niedrowem. Już samo to powoduje, że nie jesteś dla nich niczym więcej jak zabawką. Zabiją cię. Ja jestem tutaj, by cię zabić na ich polecenie.

– A jednak im się sprzeciwiłeś – powiedział Morik, a z jego tonu nie można było wywnioskować, czy przekonał się już, by całkowicie uwierzyć Entreriemu, czy nie.

– Myślisz, że to jest jakiś sprawdzian twojej lojalności – słusznie zgadł Entreri, potrząsając przy każdym słowie głową. – Drowy nie sprawdzają lojalności, Moriku, ponieważ jej nie oczekują. Przy nich istnieje jedynie przewidywalność działań opartych o zwyczajny strach.

– A jednak okazujesz swoją nielojalność pozwalając mi odejść – zauważył Morik. – Nie jesteśmy przyjaciółmi, nie jesteśmy sobie nic winni i nie mieliśmy większego kontaktu. Dlaczego mi to mówisz?

Entreri odchylił się do tyłu i zastanowił się nad tym pytaniem głębiej, niż Morik mógłby się spodziewać, pozwalając, by zauważony przez złodzieja brak logiki rozbrzmiał w jego myślach. Działania Entreriego w tym miejscu nie były bowiem zbyt logiczne. Mógłby zakończyć sprawę i wrócić do Calimportu, nie narażając się praktycznie na nic. Z drugiej strony i zgodnie z logicznym rozumowaniem, Entreri nie mógł wiele zyskać pozwalając Morikowi odejść.

Dlaczego tym razem? – pytał siebie skrytobójca. Zabił tak wielu i często w sytuacjach

podobnych do tej, często na polecenie mistrza gildii pragnącego ukarać zuchwałego lub groźnego podwładnego. Wypełniał rozkazy, by zabijać osoby, których przewinienia nigdy nie były mu ujawniane, osoby podobne do Morika, które tak naprawdę nie miały być może żadnych przewinień.

Nie, Artemis Entreri nie był w stanie zmusić się do zaakceptowania tej ostatniej myśli. Jego zabójstwa, każde jedno, były dokonywane przeciwko osobom powiązanim z półświatkiem, albo przeciwko źle poinformowanym osobnikom chcącym uszczęśliwić na siłę, którzy w jakiś sposób zaplątali się nie w to, co powinni, ściągając na siebie zabójcę. Nawet Drizzt Do'Urden, ten paladyn w skórze drowa, określił się przeciwnikiem Entreriego nie pozwalając skrytobójcy zabrać niziołka Regisa oraz magicznego rubinu, który ten mały głupiec ukradł paszy Pookowi. Zajęło to lata, ale dla Entreriego zabicie Drizzta Do'Urdena było usprawiedliwionym zwieńczeniem niepożądanego i niemoralnego interwencji drowa. W umyśle i w sercu Entreriego, ci którzy zginęli z jego rąk brali udział w wielkiej grze, odrzucili swą niewinność w pogoni za potęgą lub materialnym zyskiem.

W umyśle Entreriego, każdy kogo zabił rzeczywiście na to zasługiwał, ponieważ był zabójcą pośród zabójców, utrzymującym się w brutalnej grze, która nie pozwalała, by było inaczej.

– Dlaczego? – spytał znów Morik, wyrywając Entreriego z rozmyślań.

Skrytobójca spoglądał przez chwilę na łotrzyka i podał szybką, prostą odpowiedź na pytanie zbyt złożone, by mógł je odpowiednio rozstrzygnąć, odpowiedź, w której zabrzmiało więcej prawdy, niż Artemis Entreri był w ogóle świadom.

– Dlatego, że nienawidzę drowów bardziej niż ludzi.



### KTO NARZĘDZIEM, A KTO PANEM?

*Entreri znów skumał się z Jarlaxlem? Jakaż to dziwna para, a dla niektórych (początkowo także dla mnie) wizja urzeczywistniającego się najgorszego koszmaru. Na całym świecie nie ma, jak sędzę, nikogo bardziej przebiegłego i pomysłowego niż Jarlaxle z Bregan D'aerthe, absolutny oportunistą, chytry przywódca, który stworzyłby królestwo z gnoju rotha. Jarlaxle, który w matriarchalnym społeczeństwie Menzoberranzan prosperował równie dobrze jak niejedna z matek opiekunek.*

*Jarlaxle pełen tajemnic, który znał mego ojca, który przyznaje się do dawnej przyjaźni z Zaknafeinem.*

*Jakże mógł drow, który przyjaźnił się z Zaknafeinem, wejść w sojusz z Artemisem Entreri? Na pierwszy rzut oka, myśl ta wydaje się absurdalna, a nawet niedorzeczna. A jednak wierzę w słowa Jarlaxle'a co do tego pierwszego i wiem, że prawdą jest ten drugi – i to już drugi raz.*

*Z zawodowego punktu widzenia, niedostrzegani tajemniczości w tym związku. Entreri zawsze wolał przebywać w cieniach, służąc za broń wysoko płaćącym panom. Nie, nie panom. Wątpię, czy Artemis Entreri miał kiedyś jakiegoś pana. Raczej był w służbie gildii, pracował jako miecz do wynajęcia. Z pewnością tak wyszkolony najemnik mógłby znaleźć dla siebie miejsce w Bregan D'aerthe, zwłaszcza odkąd wyszli na powierzchnię i zapewne potrzebowali ludzi, by osłonić swą prawdziwą tożsamość. Tak więc dla Jarlaxle'a sojusz z Entrerim jest z pewnością wygodny.*

*Jest jednak pomiędzy nimi coś innego, coś więcej. Wiem to ze sposobu, w jaki Jarlaxle o nim mówił i z prostego faktu, że przywódca najemników tak bardzo zboczył ze swej drogi, by zaaranżować ostatnią walkę między mną a Entrerim. Było to dla dobra stanu umysłowego Entreriego, nie mniej nie więcej, a niejako przysługa dla mnie, a na pewno niejako źródło rozrywki dla Jarlaxle'a. Troszczy się o Entreriego jak przyjaciel, nawet jeśli ceni liczne umiejętności skrytobójcy.*

*W tym leży absurd.*

*Bowiem choć Entreri i Jarlaxle posiadają uzupełniające się umiejętności zawodowe, nie wydają się dobrze dopasowani w temperamentach lub w standardach moralnych – dwóch zasadniczych, jak się wydaje, fundamentach każdej udanej przyjaźni.*

*A może nie.*

*Serce Jarlaxle'a jest dalece szczodrzejsze niż Artemisa Entreri. Najemnik może być oczywiście brutalny, lecz nie w sposób przypadkowy. Jego działaniami kieruje praktyczność, bowiem jego oko spoczywa zawsze na potencjalnych zyskach, lecz nawet w świetle tego skutecznego pragmatyzmu, serce Jarlaxle'a często wychodzi przed żądzę zysku. Na przykład wielokrotnie pozwalał mi uciec, choć przyniesienie mej głowy do matki opiekunki Malice lub Baenre dałoby mu wielkie korzyści. Czy Artemis Entreri również obdarzony jest podobną szczodrością?*

*Ani trochę.*

*Tak naprawdę podejrzewam, iż gdyby Entreri wiedział, że Jarlaxle ocalił mnie przed rzekomą śmiercią w wieży, najpierw spróbowałby mnie zabić, a później skierowałby swój gniew przeciwko Jarlaxle'owi. Taka walka może się jeszcze zdarzyć, a jeśli tak się stanie, sądzę że Artemis Entreri odkryje, że znajduje się na straconej pozycji. Nie wobec samego Jarlaxle'a, choć przywódca najemników jest przebiegłym i szanowanym wojownikiem, lecz wobec licznych, licznych śmiertelnych sojuszników pragmatycznego Jarlaxle'a.*

*W tym leży istota zainteresowania przywódcy najemników Artemisem Entreri i jego kontroli nad nim. Jarlaxle widzi jego wartość i nie obawia się go, ponieważ tym, co Jarlaxle doprowadził do perfekcji, a czego dotkliwie brakuje Entreriemu, jest umiejętność stworzenia wspólnych zależności. Entreri nie spróbuje zabić Jarlaxle'a, bowiem będzie go potrzebował.*

*Jarlaxle to zapewni. Snuje swą sieć wszędzie dookoła siebie. Sieć ta jest zawsze wzajemnie korzystna, sieć w której całe bezpieczeństwo – przeciwko liczным niebezpiecznym rywalom Bregan D'aerthe – w nieunikniony sposób spoczywa w kontrolującym i uspokajającym czynniku, jakim jest Jarlaxle. On jest ostatecznym twórcą konsensusów, najczystszy z dyplomatów, podczas gdy Entreri jest samotnikiem, człowiekiem który musi dominować nad wszystkim, co go otacza.*

*Jarlaxle wymusza, Entreri kontroluje.*

*Ale Entreri nigdy nie znajdzie żadnej kontroli nad Jarlaxlem. Przywódca najemników jest na to zbyt silny i inteligentny.*

*A jednak uważam, że ich sojusz się utrzyma, a ich przyjaźń będzie rosła. Z pewnością będą konflikty, i to być może bardzo niebezpieczne dla obu stron. Być może Entreri poznał już prawdę o moim odejściu i zabił Jarlaxle'a lub zginął próbując to zrobić. Jednak im dłużej utrzyma się sojusz, tym silniejszy się stanie, tym bardziej zakorzeniony w przyjaźni.*

*Mówię to, ponieważ uważam, że ostatecznie zatriumfuje filozofia Jarlaxle'a. Artemis Entreri jest tym z tej dwójki, który jest ograniczony przez winę. Jego pragnienie absolutnej kontroli napędzane jest jego niezdolnością do zaufania. Choć pragnienie to doprowadziło go do stania się najlepszym wojownikiem, jakiego widziałem, przez nie doszedł także do egzystencji, którą nawet on sam zaczyna dostrzegać jako pustą.*

*Na gruncie zawodowym Jarlaxle daje Artemisowi Entreri bezpieczeństwo, podstawę do jego wysiłków, podczas gdy Entreri daje Jarlaxle'owi oraz całemu Bregan D'aerthe czystą więź ze światem powierzchni.*

*Osobiście jednak Jarlaxle daje Entreriemu nawet więcej, daje mu szansę, by wyrwać się w końcu z roli, jaką przyjął jako istota samotna. Pamiętam Entreriego po naszym odejściu z Menzoberranzan, gdzie obydwaj byliśmy uwięzieni, każdy na swój własny sposób. Wtedy również był z Bregan D'aerthe, lecz w tamtym mieście Artemis Entreri spojrział w ciemne i puste zwierciadło, które mu się nie spodobało. Dlaczego więc wrócił teraz do boku Jarlaxle'a?*

*Jest to świadectwem uroku Jarlaxle'a, intuicyjnego zrozumienia, jakie ten najprzebieglejszy z mrocznych elfów żywi do tworzenia pragnień oraz sojuszy. Sam fakt, że Entreri najwyraźniej znów jest z Jarlaxlem mówi mi, że przywódca najemników wygrywa już nieuniknione starcie pomiędzy ich filozofiami, ich temperamentami oraz standardami moralnymi. Choć Entreri jeszcze tego nie rozumie, jestem pewien, że Jarlaxle bardziej wzmocni go przykładem niż sojuszem.*

*Być może z pomocą Jarlaxle'a Artemis Entreri znajdzie drogę wyjścia ze swej aktualnej pustej egzystencji.*

*Albo też być może Jarlaxle w końcu go zabije.*

*W każdym razie, sądzę że świat stanie się lepszym miejscem.*

Drizzt Do'Urden





### KONTROLA I WSPÓŁPRACA

Miedziana Stawka była tego wieczora dość ruchliwa, głównie niziołki tłoczyły się wokół stołów, rzucając kośćmi lub grając w inne gry losowe oraz szepcząc o niedawnych wydarzeniach w mieście oraz wokół niego. Każdy z nich mówił jednak cicho, bowiem wśród nielicznych ludzi znajdujących się tej nocy w tawernie były dwie raczej zaskakujące postacie, kluczowe dla ostatnich burzliwych wypadków.

Sharlotta Yespers była jak najbardziej świadoma licznych skierowanych w jej stronę spojrzeń i wiedziała, że wielu z tych niziołków było sekretnymi sojusznikami jej dzisiejszego towarzysza. Niemal odmówiła, gdy Entreri zaprosił ją, by przysłała i spotkała się z nim prywatnie tutaj, w domu Dwahvel Tiggerwillies, lecz dostrzegła wartość tego miejsca. Miedziana Stawka leżała poza wścibskimi oczami Rai'gyego i Kimmuriela, co, jak powiedział Entreri, było warunkiem niezbędnym do jakiegokolwiek spotkania.

– Nie mogę uwierzyć, że tak otwarcie chodzisz po ulicach Calimportu z tym mieczem – stwierdziła cicho Sharlotta.

– Raczej się wyróżnia – przyznał Entreri, lecz w jego głosie nie było najlżejszego śladu niepokoju.

– To dobrze znana klinga – odrzekła Sharlotta. – Każdy, kto wiedział o Kohrinie Soulezie i Dallabad wie, że nigdy by się z nią dobrowolnie nie rozstał, a jednak ty tu jesteś, pokazując ją wszystkim, którzy zerkną w twoją stronę. Ktoś może to uznać za wyraźną więź pomiędzy upadkiem Dallabad a Domem Basadoni.

– Jakże to? – spytał Entreri i naprawdę ogromną przyjemność sprawił mu wyraz czystej rozpacz, jaki wymalował się na twarzy Sharlotty.

– Kohrin nie żyje, a Artemis Entreri nosi jego miecz – Sharlotta zauważyła cierpko.

– Nie żyje, tak więc miecz nie jest mu już do niczego potrzebny – nonszalancko stwierdził Entreri.  
– Na ulicach rozumie się, że został zabity w zamachu przez własną córką, która, zgodnie z wszelkimi plotkami, nie zamierzała dać się opętać Szponowi Charona tak jak Kohrin.

– A więc wpadł w ręce Artemisa Entreri? – Sharlotta spytała niedowierzająco.

– Zostało zasugerowane, że odmowa Kohrina, by sprzedać miecz za proponowaną cenę,

absurdalną ilość złota, była katalizatorem dla tego zamachu – ciągnął Entreri, rozpierając się wygodnie na krześle. – Gdy Ahdahnia dowiedziała się, że odmówił tej transakcji...

– Niemożliwe – wydyszała Sharlotta, potrząsając głową. – Naprawdę się spodziewasz, że ktoś w to uwierzy?

Entreri uśmiechnął się.

– Często wierzy się w słowa Sha’lazziego Ozoule – stwierdził. – Prośba o kupno miecza została przekazana przez Sha’lazziego ledwie kilka dni przed zamachem w Dallabad.

Sharlotta siedziała nieruchomo, starając się usilnie przetrwać i poukładać wszystkie informacje. Na ulicach rzeczywiście mówiło się, że Kohrin został zabity w zamachu – dominacja Jarlaxle’a nad ocalałymi siłami Dallabad dzięki wykorzystaniu Kryształowego Reliktu zapewniła spójność we wszystkich wychodzących z oazy doniesieniach. Tak długo, jak utrzymywała się dominacja Crenshinibona, nie było żadnych dowodów ukazujących prawdę o szturmie na Dallabad. Jeśli Entreri mówił prawdę – a Sharlotta nie miała żadnego powodu, by sądzić, że było inaczej – odmowa Kohrina, by sprzedać Szpon Charona nie będzie łączona z kradzieżą lub atakiem ze strony gildii Basadoni, lecz będzie uważana za katalizator dla zamachu.

Sharlotta popatrzyła stanowczo na Entreriego, a jej mina wyrażała mieszkę złości i podziwu. Zawczasu zatroszczył się o każdy aspekt przejścia cennego miecza w jego ręce. Sharlotta, zważywszy na swe zrozumienie związku Entreriego z niebezpiecznymi Rai’gym i Kimmurielem, nie miała wątpliwości, że Entreri pomógł skierować mroczne elfy do Dallabad właśnie z zamiarem zdobycia tego miecza.

– Snujesz się o wielu warstwach – stwierdziła kobieta.

– Zdecydowanie zbyt długo przebywam w pobliżu mrocznych elfów – niedbale odrzekł Entreri.

– Ale chodzisz po samym skraju katastrofy – powiedziała Sharlotta. – Wiele gildii połączyło już upadek Dallabad z Domem Basadoni, a teraz ty paradujesz otwarcie ze Szponem Charona. Inne plotki są oczywiście prawdopodobne, ale twoje działania nie pomagają zdystansować nas od zabójstwa Kohrina Souleza.

– A co z paszą Da’Daclanem i paszą Wroningiem? – spytał Entreri, udając zatroskanie.

– Da’Daclan jest ostrożny i nie wykonuje żadnych jawnych ruchów – odparła Sharlotta. Entreri zachował dla siebie wewnętrzny uśmiech wywołany jej szczerym tonem, bowiem wyraźnie połknęła jego przynętę. – Jest jednak daleki od zadowolenia z sytuacji i pewnych wniosków związanych z Dallabad.

– Tak będzie ze wszystkimi – uznał Entreri. – Chyba że Jarlaxle zbyt się rozochoci ze swą konstrukcją kryształowych wież.

Znów przemówił dramatycznie poważnym tonem, bardziej by zbadać reakcję Sharlotty niż by przekazać jakieś informacje, o których kobieta by już nie wiedziała. Zauważył u niej lekkie drżenie wargi. Frustracja? Strach? Niesmak? Entreri wiedział, że Rai'gy i Kimmuriel nie byli zadowoleni z Jarlaxle'a i że dwaj niezależnie myślący poręcznicy uważali być może, iż wpływy świadomego i dominującego Kryształowego Reliktu mogą powodować poważne problemy. Posłali go za Morikiem wyraźnie po to, by osłabić obecność gildii na powierzchni, lecz dlaczego w takim razie Sharlotta jeszcze żyła? Czy skumała się z dwoma potencjalnymi uzurpatorami mrocznego tronu Bregan D'aerthe?

– Stało się i już się nie odstanie – stwierdził Entreri. – Istotnie pragnąłem Szpona Charona, jakież wojownik by nie pragnął, lecz gdy Sha'lazzi Ozoule roznosi swe opowieści o tym, jak Kohrin odrzucił szczerą ofertę zakupu miecza, a Ahdahnia Soulez mówi otwarcie o swej pogardzie dla posunięć ojca, wszystko to działa na korzyść Bregan D'aerthe i naszej pracy tutaj. Jarlaxle potrzebował bezpiecznego miejsca, by skonstruować wieżę, a my mu je daliśmy. Bregan D'aerthe posiadają teraz oczy poza miastem, skąd możemy obserwować wszelkie narastające zagrożenia, leżące poza naszą bezpośrednią jurysdykcją. Każdy wygrywa.

– A Entreri ma miecz – stwierdziła Sharlotta.

– Każdy wygrywa – powtórzył skrytobójca.

– Dopóki nie zapędzimy się zbyt daleko i zbyt śmiało, bo wtedy cały świat zjednoczy się przeciwko nam – rzekła Sharlotta.

– Jarlaxle żyje nad takim urwiskiem od stuleci – odparł Entreri. – A jednak dotąd się nie potknął.

Sharlotta zaczęła odpowiadać, jednak w ostatniej chwili ugryzła się w język. Entreri i tak wiedział, co chciała powiedzieć, wyrwał jej te słowa w szybkiej rozmowie wzajemnych ustępstw, narastające podniecenie doprowadziło do rzadkiego momentu, gdy nie miała się na baczności. Chciała zauważyć, że nigdy w toku tych stuleci Jarlaxle nie posiadał Crenshinibona, co wyraźnie dawało do zrozumienia, że nigdy w toku tych stuleci Crenshinibon nie posiadał Jarlaxle'a.

– Nie mów nic o naszych troskach Rai'gyemu i Kimmurielowi – poprosił ją Entreri. – I tak wystarczająco się boją, a przerażone istoty, nawet drowy, mogą popełniać poważne błędy. Ty i ja będziemy ich obserwować z oddali. Być może będzie jakaś droga wyjścia, jeśli dojdzie do wojny wewnętrznej.

Sharlotta skinęła głową i słusznie wzięła ton Entreriego jako odprawę. Wstała, znów przytaknęła i wyszła z pomieszczenia.

Entreri nawet przez chwilę nie wierzył w to skinienie. Wiedział, że kobieta zapewne pobiegnie prosto do Rai'gyego i Kimmuriela, próbując nagiąć tę rozmowę na swój sposób. Ale o to przecież chodziło, czyż nie? Entreri zmusił właśnie Sharlottę do wyłożenia kart, zmusił, by pokazała swe prawdziwe sojusze w tej powiększającej się sieci intryg. Z pewnością jego ostatnie słowa, że może

być dla nich dwojga jakaś droga wyjścia, zabrzmiały pusto dla Sharlotty, która dobrze go znała i wiedziała, że nigdy by się nie kłopotał, aby zabrać ją ze sobą, uciekając od Bregan D'aerthe. Wbiłby jej sztylet w plecy równie pewnie, jak zabił swych poprzednich przypuszczalnych partnerów, od Tallana Belmera do szczurołaka Rassitera. Sharlotta o tym wiedziała, a Entreri wiedział, że wiedziała.

Wydało się skrytobójcy, że być może Sharlotta, Rai'gy i Kimmuriel mieli słuszość w swych wyraźnych przypuszczeniach, że Crenshinibon wywierał niekorzystny wpływ na Jarlaxle'a, że artefakt prowadził przebiegłego najemnika w kierunku, który mógł zwiastować zagładę ambicjom Bregan D'aerthe na powierzchni. Nie miało to oczywiście znaczenia dla Entreriego, który nie był pewien, czy odwrót mrocznych elfów z powrotem do Menzoberranzan nie byłby taką złą rzeczą. Według Entreriego ważniejsza była dynamika jego relacji z dowódcami grupy najemników. Rai'gy i Kimmuriel byli absolutnymi rasistami i nienawidzili go tak, jak nienawidzili każdego, kto nie był drowem. Bardziej nawet, ponieważ umiejętności i instynkt przetrwania Entreriego mocno im zagrażały. Artemisowi Entreri nie było trudno wyobrazić sobie swego losu bez ochrony Jarlaxle'a. Choć czuł się trochę wzmocniony zdobyciem Szponu Charona, zmory czarodziejów, zdecydowanie nie uważał, by wyrównywało to szansę w ewentualnej walce, jaką mógłby stoczyć z tym duetem – czarodziejem-kapłanem oraz psionikiem. Gdyby ci dwaj wylądowali na czele Bregan D'aerthe, mając do swej bezpośredniej dyspozycji ponad stu drowów wojowników...

Entreriemu zupełnie się to nie podobało.

Nie miał żadnych wątpliwości, że upadek Jarlaxle'a nastąpi tuż przed jego własnym.

\* \* \*

Kimmuriel szedł tunelami pod Dallabad z pewną dozą trwogi. W końcu był to haszakkin, illithid – nieprzewidywalny i śmiertelny. Mimo to drow przyszedł sam, oszukał Rai'gyego, by móc to zrobić.

Były pewne rzeczy, które jedynie psionicy mogli zrozumieć i docenić.

Za gwałtownym zakrętem tunelu Kimmuriel natknął się na stwora o napęczniałej głowie, siedzącego spokojnie na głazie w alkowie. Oczy Yharaskrika były zamknięte, lecz Kimmuriel wiedział, że nie śpi, czuł bowiem promieniującą od niego mentalną energię.

Wygląda na to, że dobrze wybrałem stając po stronie Bregan D'aerthe – stwierdził telepatycznie illithid. Nigdy nie było żadnych wątpliwości.

Drowy są silniejsze od ludzi – zgodził się Kimmuriel, używając telepatycznej więzi illithida, by dokładnie przekazać własne myśli.

Silniejsze od tych ludzi – sprostował Yharaskrik.

Kimmuriel skłonił głowę, pozwalając zakończyć tutaj tę kwestię, lecz Yharaskrik miał więcej do omówienia.

Silniejsze od Kohrina Souleza – ciągnął illithid. Okaleczony był swą obsesją na punkcie tego konkretnego magicznego przedmiotu.

To dało Kimmurielowi pewne zrozumienie, jakąś logiczną więź między łupieżcą umysłów a tą żalostną bandą z Oazy Dallabad. W końcu dlaczego istota tak wielka jak Yharaskrik traciłaby czas z tak poślednimi stworzeniami?

Zostałeś przysłany, by obserwować potężny miecz i rękawicę – stwierdził.

Pragniemy rozumieć to, co może czasami pokonywać nasze ataki – swobodnie przyznał Yharaskrik. Jednak żaden z tych przedmiotów nie jest bez ograniczeń. Nie są też tak potężne, jak sądził Kohrin Soulez, inaczej wasz atak nigdy by się nie powiodł.

Do tego też doszliśmy – zgodził się Kimmuriel.

Mój czas z Kohrinem Soulezem zbliżał się do końca – powiedział Yharaskrik, co było wyraźnym znakiem, że illithid, stwór należący do rasy znanej jako najskrupulatniejsza we wszechświecie, uważał, iż poznał każdy sekret miecza i rękawicy.

Człowiek, Artemis Entreri, skonfiskował rękawicę oraz Szpon Charona – wyjaśnił drowi psionik.

Taki był oczywiście jego zamiar – odparł illithid. Obawia się ciebie i słusznie czyni. Masz silną wolę, Kimmurielu z Domu Oblodra.

Drow znów się skłonił.

Szanuj miecz zwany Szponem Charona, a jeszcze bardziej rękawicę, którą człowiek nosi teraz na swej dłoni. Dzięki nim może obrócić twoje moce przeciwko tobie, jeśli nie będziesz ostrożny.

Kimmuriel przekazał zapewnienia, że Artemis Entreri i jego niebezpieczna nowa broń będą bacznie obserwowani.

Czy twoje dni obserwacji tych przedmiotów dobiegły już końca? – spytał, gdy skończył.

Być może – odpowiedział Yharaskrik.

Być może Bregan D'aerthe mogliby znaleźć miejsce pasujące do twoich wyjątkowych talentów – zaproponował Kimmuriel. Nie sądził, by ciężko było przekonać Jarlaxle'a do takiego układu. W Podmroku mroczne elfy często sprzymierzały się z illithidami.

Milczenie Yharaskrika było wymowne dla spostrzegawczego i inteligentnego drowa.

– Masz lepszą propozycję? – Kimmuriel spytał na głos, chichocząc.

Lepiej żebym pozostał z boku wydarzeń, nieznany Bregan D'aerthe, poza Kimmurielem Oblodną  
– Yharaskrik odpowiedział z całą szczerością.

Odpowiedź ta z początku zmieszała Kimmuriela i sprawiła że pomyślał, iż illithid obawiał się, czy Bregan D'aerthe nie sprzymierzyłoby się z Entrerim i Szponem Charona, gdyby między Yharaskrikiem a Entrerim wybuchł konflikt, lecz zanim zdążył zacząć formułować swe zapewnienia, że tak nie jest, illithid przekazał mu wyraźny obraz, kryształową wieżę lśniąca w słońcu ponad palmami Oazy Dallabad.

– Wieże? – spytał na głos Kimmuriel. – Są jedynie manifestacjami Crenshinibona.

Crenshinibon – słowo to dotarło do Kimmuriela razem z poczuciem nagłości i wielkiego znaczenia.

To artefakt – telepatycznie wyjaśnił drow. Nowa zabawka do kolekcji Jarlaxle'a.

Nie całkiem – dobiegła odpowiedź Yharaskrika. O wiele więcej, obawiam się, jak i ty powinieneś.

Kimmuriel zmrużył swe błyszczące czerwienią oczy, skupiając się uważnie na myślach Yharaskrika, które jak oczekiwał mogły potwierdzić obawy, o których od dawna dyskutował z Rai'gym.

Wplątać się w myśli Jarlaxle'a nie mogę – ciągnął illithid. Ma ochronny przedmiot.

Opaskę na oko – bezszelestnie odparł Kimmuriel. Nie pozwala wejść do jego umysłu czarodziejom, kapłanom lub psionikom.

Jednak takie proste narzędzie nie może powstrzymać Crenshinibona – wyjaśnił Yharaskrik.

Skąd wiesz o artefakcie?

Crenshinibon nie jest tajemnicą dla mojego ludu, jest bowiem naprawdę antyczną rzeczą, która przy wielu okazjach krzyżowała swe szlaki z illithidami – przyznał Yharaskrik. W istocie Crenshinibon, Kryształowy Relikt, pogardza nami, bowiem tylko my pozostajemy poza jego kuszącym zasięgiem. Tylko my jako rasa posiadamy mentalną dyscyplinę niezbędną, by nie pozwolić Kryształowemu Reliktowi formułować wielkich pragnień o absolutnej kontroli. Ty, Kimmurielu, również możesz wyjść poza sferę wpływów Crenshinibona i to z łatwością.

Drow poświęcił długą chwilę, by rozważyć implikacje tych słów, lecz naturalnie doszedł szybko

do wniosku, że Yharaskrik sugeruje, iż tylko psionicy mogą obronić się przed wpływami Kryształowego Reliktu, bowiem potężna opaska Jarlaxle'a oparta była na magii czarodziejów, a nie na silnych mocach umysłu.

Crenshinibon przeprowadza swój główny atak na ego – wytłumaczył illithid. Kolekcjonuje niewolników obietnicami wielkości i bogactw.

Jak drowy – stwierdził Kimmuriel, rozmyślając o taktyce, jaką Bregan D'aerthe zastosowali z Morikiem.

Yharaskrik roześmiał się bulgoczącym, wodnistym dźwiękiem.

Im bardziej ambitny dzierżyciel, tym łatwiej go kontrolować.

A co, jeśli dzierżyciel jest ambitny, a jednak niesłychanie ostrożny? – spytał Kimmuriel, nigdy bowiem nie widział, by Jarlaxle pozwolił swym ambicjom przysłonić zdrowy osąd – przynajmniej nigdy wcześniej, ponieważ dopiero od niedawna on, Rai'gy i inni zaczęli kwestionować roztropność decyzji przywódcy najemników.

Niektórzy pomniejsi mogą odrzucić zew – przyznał illithid, a dla Kimmuriela było oczywiste, że Yharaskrik uważa za pomniejszego każdego, kto nie był illithidem lub przynajmniej psionikiem. Crenshinibon ma niewielką władzę nad paladynami i dobrymi kapłanami, nad sprawiedliwymi królami i szlachetnymi wieśniakami, lecz ten kto pragnie więcej – a któż z pomniejszych ras, w tym drowów, nie pragnie? – i kto nie ma nic przeciwko oszustwom oraz niszczeniu, gdy dąży do swych celów, w nieunikniony sposób wpadnie w objęcia Crenshinibona.

Miało to oczywiście dla Kimmuriela idealny sens i wyjaśniało, dlaczego Drizzt Do'Urden i jego „bohaterscy” przyjaciele najwyraźniej odsunęli od siebie artefakt. Wyjaśniało także niedawne zachowanie Jarlaxle'a, potwierdzając podejrzenia Kimmuriela, że Bregan D'aerthe rzeczywiście są prowadzeni na manowce.

W normalnych okolicznościach nie odrzuciłbym propozycji Bregan D'aerthe – Yharaskrik przekazał chwilę później, po tym jak Kimmuriel przetrawił informacje. Ty oraz twoi szanowani pobratymcy bylibyście przynajmniej zabawni, a zapewne także pouczający i zyskowni, lecz obawiam się, że wszyscy Bregan D'aerthe wpadną wkrótce pod dominację Crenshinibona.

A dlaczego Yharaskrik miałby obawiać się czegoś takiego, jeśli Crenshinibon stałby się przywódcą, by skierować nas w tym samym ambitnym kierunku, do którego zawsze dążyliśmy? – spytał Kimmuriel i bał się, że już zna odpowiedź.

Nie ufam drowom – przyznał Yharaskrik – lecz wystarczająco dobrze rozumiem wasze pragnienia i metody, by dostrzegać, że nie musimy być wrogami pośród ludzkiego bydła. Nie ufam wam, lecz się was nie boję, ponieważ nic byście nie zyskali przyspieszając mój zgon. Rozumiecie, że jestem połączony ze społecznością mojego ludu i że gdybyście mnie zabili, narobiliście sobie wielu

potężnych wrogów.

Kimmuriel skłonił głowę, poświadczając prawdziwość obserwacji illithida.

Jednak Crenshinibon – ciągnął Yharaskrik – nie działa z taką racjonalnością. Pochłania wszystko, jest utrapieniem świata, kontroluje wszystko, co może i pożera to, czego nie może. Jest zmorą diabłów, choć miłością demonów, zaprzeczeniem praw dla dobra zniszczenia, jakie niesie za sobą chaos. Wasza Pani Lolth ubóstwiałaby taki artefakt i naprawdę radowałby ją chaos jego działań – tyle że oczywiście Crenshinibon, w przeciwieństwie do jej drowich agentów, nie działa w żadnym celu, lecz jedynie, by pochłaniać. Crenshinibon zapewni Bregan D'aerthe wielką potęgę – spójrz na nowych chętnych niewolników, jakich wam stworzył, w tym córkę obalonego przez was człowieka. Ostatecznie Crenshinibon was porzuci, sprowadzi na was wrogów zbyt wielkich, by ich pokonać. Taka jest historia Kryształowego Reliktu, powtarzająca się raz za razem poprzez stulecia. Jest nieokiełznanym głodem pozbawionym dyscypliny, skazanym na to, by napuchnąć i zginąć.

Kimmuriel niechętny skrzywił się na te myśli, widział bowiem jak taka sama ścieżka rozwija się przed wciąż sekretnym progiem drzwi Bregan D'aerthe.

Pochłonie wszystko – powtórzył Yharaskrik. Kontroluje wszystko, co może i pożera to, czego nie może.

A ty należysz do tych, których nie może – stwierdził Kimmuriel.

– Ty również – Yharaskrik powiedział swym wodnistym głosem. – Wieża Żelaznej Woli i Znieczulenie Umysłu – wyrecytował illithid, przytaczając dwa typowe i łatwo dostępne mentalne środki obronne, jakich psionicy używali często w walkach ze sobą.

Kimmuriel warknął, rozumiejąc dobrze pułapkę, jaką illithid właśnie na niego zastawił, sojusz z konieczności, który Yharaskrik, wyraźnie obawiając się, że Kimmuriel mógłby go zdradzić przed Jarlaxlem i Kryształowym Reliktem, narzucił mu. Znał oczywiście te mentalne środki obronne, a jeśli Kryształowy Relikt skieruje się w jego stronę, pragnąc kontroli teraz, gdy wiedział, że mogą one zapobiec wtargnięciu, automatycznie je przywoła. Bowiem, jak u każdego psionika, jak u każdej rozsądnej istoty, ego oraz id Kimmuriela nigdy nie pozwolą na takie kontrolujące opętanie.

Wpatrywał się długo i stanowczo w illithida, nienawidząc stwora, a jednak sympatyzując z obawami Yharaskrika względem Crenshinibona. Albo też, uznał, być może Yharaskrik właśnie go uratował. Crenshinibon zwróciłby się w jego stronę, jeśli nie po to, by zniszczyć, to aby zdominować, a skoro Kimmuriel poznał odpowiednie sposoby, by zablokować na czas wtargnięcie, stanie się nagle przeciwnikiem o niesprzyjającej pozycji, w przeciwieństwie do aktualnej sytuacji, kiedy to on, a nie Crenshinibon odpowiednio rozumiał, co się dzieje.

– Będziesz nas osłaniać? – spytał illithida, mając nadzieję na twierdzącą odpowiedź.

Poczuł jak przelewa się przez niego fala myśli, niejasnych i nie posiadających żadnej specyfiki,



lecz wskazujących wyraźnie, że Yharaskrik zamierzał bacznie obserwować niebezpieczny Kryształowy Relikt.

Byli więc sojusznikami z konieczności.

\* \* \*

– Nie lubię jej – dobiegł wysoki, podekscytowany głos Dwahvel Tiggerwillies. Przystępując z nogi na nogę niziołka podeszła, by zająć opuszczone przez Sharlottę miejsce przy stoliku Entreriego.

– To jej wzrost i uroda tak cię urażają? – odparł z sarkazmem Entreri.

Dwahvel uraczyła go miną całkowitego niedowierzania.

– Jej nieszczerłość – wyjaśniła niziołka.

Entreri uniósł brew słysząc tę odpowiedź. Czyż każdy na ulicach Calimportu, w tym Entreri i Dwahvel, nie był tak naprawdę manipulatorem? Jeśli podejrzenie o nieszczerłość było powodem, by kogoś nie lubić w Calimporcie, to osądzająca w ten sposób osoba byłaby dość samotna.

– Jest różnica – wyjaśniła Dwahvel, machnięciem ręki zatrzymując przechodzącego kelnera i biorąc z jego załadowanej tacy drinka.

– A więc wracamy do problemu wzrostu i urody – Entreri zbeształ ją z uśmiechem.

Jego własne słowa rzeczywiście go rozbawiły, lecz tym co jeszcze bardziej przykuło jego uwagę było uświadomienie sobie, że naprawdę mógł rozmawiać z Dwahvel w taki sposób i często to robił. Przez całe swoje życie Artemis Entreri znał bardzo niewiele osób, z którymi mógłby przeprowadzić luźną rozmowę, lecz przy Dwahvel czuł się tak swobodnie, że zastanawiał się nawet, czy nie wynająć czarodzieja, aby ustalił, czy nie stosowała na nim jakichś uroków. Entreri zacisnął wręcz swą odzianą w rękawicę dłoń, koncentrując się krótko na przedmiocie, by sprawdzić, czy jest w stanie wyczuć jakieś magiczne emanacje, biegnące od Dwahvel w jego kierunku.

Nic nie było, jedynie szczerą przyjaźń, która dla Artemisa Entreri była jeszcze bardziej obcą magią.

– Często jestem zazdrosna o ludzkie kobiety – odparła sarkastycznie Dwahvel, dobrze się starając utrzymać poważną twarz. – W końcu są dość wysokie, by zwrócić na siebie nawet uwagę ogrów.

Entreri zachichotał w sposób tak u siebie rzadki, że wręcz zaskoczyło go, gdy to usłyszał.

– Jest różnica pomiędzy Sharlottą a wieloma innymi, także tobą – ciągnęła Dwahvel. – Wszyscy bierzemy udział w grze, w końcu w ten sposób udaje nam się przetrwać, i wszyscy oszukujemy oraz spiskujemy, naginając prawdę i kłamstwo, aby osiągnąć zamierzone cele. Różnica w przypadku niektórych, w tym Sharlotty, leży w tych celach. Znam twoje pragnienia, twoje cele i wiem, że narażałabym siebie utrudniając te cele. Ufam jednak również, że tak długo, jak ich nie utrudniam, nie znajdę się na złym końcu którejs z twych wspaniałych kling.

– Tak myślał Dondon – wtrącił Entreri, mając na myśli Dondona Tiggerwilliesa, kuzyna Dwahvel i niegdyś najbliższego przyjaciela Entreriego w mieście. Entreri zamordował żalostnego Dondona niedługo po tym, jak wrócił ze swej ostatecznej walki z Drizztem Do'Urdenem.

– Twoje działania przeciwko Dondonowi nie zaskoczyły go, mogę cię zapewnić – stwierdziła Dwahvel. – Był dla ciebie na tyle dobrym przyjacielem, by zabić cię, gdyby kiedykolwiek znalazł cię w takiej sytuacji, w jakiej ty znalazłeś jego. Wyrządziłeś mu przysługę.

Entreri wzruszył ramionami, niezbyt będąc tego pewien, nie będąc pewien nawet własnych motywacji, jakie kierowały nim, gdy zabijał Dondona. Czy zrobił to, by uwolnić Dondona od żarłoczności, od łańcuchów, które więziły go w pokoju i w stanie bezustannej niemocy? Czy też zabił Dondona po prostu dlatego, że był na niego zły za jego niepowodzenie, ponieważ nie mógł już dłużej patrzeć na żalostną istotę, jaką się stał?

– Sharlotta nie jest godna zaufania, ponieważ nie można zrozumieć jej prawdziwych celów i motywacji – kontynuowała Dwahvel. – Pragnie potęgi, owszem, jak wielu, lecz w jej przypadku nigdy nie można odgadnąć, gdzie będzie spodziewała się tę potęgę znaleźć. Nie ma tu lojalności, nawet wobec tych, którzy wykazują spójność charakteru i postępowania. Nie, ona wybrałaby lepszy interes, kosztem wszystkich i wszystkiego.

Entreri skinął głową, ani trochę się nie sprzeciwiając. Nigdy nie lubił Sharlotty i podobnie jak Dwahvel nigdy nawet nie zaczął jej ufać. W Sharlotcie Yespers nie było skrupułów ani zasad, jedynie bezceremonialna manipulacja.

– Za każdym razem przekracza linię – stwierdziła Dwahvel. – Nigdy nie przepadałam za kobietami, które używają swych ciał, by dostać to, czego pragną. Wiesz, mam własne uroki, a jednak nigdy nie musiałam się zniżyć do takiego poziomu.

To beztroskie zakończenie wywołało kolejny uśmiech na twarzy Artemisa Entreri i wiedział, że Dwahvel tylko częściowo żartuje. Rzeczywiście miała swoje uroki: przyjemny wygląd, ładne, twarzowe stroje, bardzo bystry umysł oraz dobre wycucie otoczenia.

– Jak sobie radzisz ze swoim nowym towarzyszem? – zapytała Dwahvel.

Entreri popatrzył na nią z zaciekawieniem – naprawdę potrafią zmieniać temat.

– Z mieczem – wyjaśniła Dwahvel, udając rozdrażnienie. – Masz go już, albo on ma ciebie.

– Ja mam Jego – zapewnił ją Entreri, kładąc dłoń na kościanej rękojeści.

Dwahvel przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Nie stoczyłem jeszcze walki ze Szponem Charona – przyznał Entreri, ledwo wierząc, że to robi – lecz nie sądzę, by był aż tak potężną bronią, abym musiał się go obawiać.

– Jak Jarlaxle sądzi o Crenshinibonie? – spytała Dwahvel, a Entreri znów uniósł brwi.

– Stworzył kryształową wieżę – spierała się spostrzegawcza niziołka. – Jest to jedno z najbardziej podstawowych pragnień Kryształowego Reliktu, jeśli wierzyć starym mędrcom.

Entreri zaczął ją pytać, skąd mogła o tym wszystkim wiedzieć, o relikcie, o wieży w Dallabad i o jakichkolwiek powiązaniach, lecz nie trudił się tym. Oczywiście, że Dwahvel wiedziała. Zawsze wiedziała – na tym polegał jeden z jej uroków. Entreri puścił w ich licznych dyskusjach wystarczająco wiele aluzji, by mogła się wszystkiego domyślić, a miała także niesłychaną ilość innych źródeł. Skoro Dwahvel Tiggerwillies dowiedziała się, że Jarlaxle nosił artefakt znany jako Crenshinibon, nie było większych wątpliwości, że pójdzie do mędrców i zapłaci dobrą monetą, by poznać każdy słabo znany szczegół na temat tego potężnego przedmiotu.

– Sądzi, że go kontroluje – powiedziała Dwahvel.

– Nie lekceważ Jarlaxle’a – odparł Entreri. – Wielu tak robiło. Wszyscy są martwi.

– Nie lekceważ Kryształowego Reliktu – odrzekła bez wahania Dwahvel. – Wielu tak robiło. Wszyscy są martwi.

– Cóż więc za wspianiała kombinacja – powiedział rzeczowo Entreri. Ujął podbródek w dłoń, pocierając gładki policzek i podnosząc palec by pociągnąć za pozostałą na podbródku niewielką kępkę włosów, rozważając rozmowę i jej implikacje. – Jarlaxle potrafi poradzić sobie z artefaktem – zdecydował.

Dwahvel wzruszyła wymijająco ramionami.

– Co więcej, Jarlaxle chętnie powita współpracę, jeśli Crenshinibon okaże mu się równy. Na tym polega różnica między nim a mną – wyjaśnił, i choć mówił do Dwahvel, tak naprawdę rozmawiał ze sobą, porządkując uczucia, jakie żywił w tej skomplikowanej kwestii. – Pozwoli Crenshinibonowi być swym partnerem, jeśli to konieczne, i znajdzie sposób, by ich cele były tożsame.

– Ale Artemis Entreri nie ma partnerów – uznała Dwahvel. Entreri zastanowił się uważnie nad tymi słowami i zerknął wręcz na potężny miecz, jaki teraz nosił, na miecz obdarzony świadomością i wpływami, na miecz, którego ducha z pewnością będzie musiał złamać i zdominować.

– Nie – zgodził się. – Nie mam partnerów i nie chcę ich mieć. Ten miecz jest mój i będzie mi

służył. Nie mniej.

– Albo?

– Albo trafi do kwasowej paszczy czarnego smoka – Entreri stanowczo zapewnił niziołkę, a Dwahvel nie zamierzała spierać się ze słowami wypowiedzianymi takim tonem.

– Kto jest więc silniejszy? – Dwahvel ośmieliła się spytać. – Partner Jarlaxle czy samotnik Entreri?

– Ja – Entreri zapewnił ją bez najmniejszego wahania. – Na razie może się wydawać, że Jarlaxle, ale w końcu między jego partnerami znajdzie się zdrajca, który go obali.

– Nigdy nie zniósłbyś myśli, że dostawałbyś rozkazy – powiedziała ze śmiechem Dwahvel. – Dlatego tak bardzo kłopotuje cię, jak zbudowany jest świat.

– Otrzymywanie rozkazów oznacza, że musisz ufać temu, kto je wydaje – odparł Entreri, a ton jego słów głosił, że nie żywił urazy. Tak naprawdę w jego głosie brzmiało rzadko słyszane tam podniecenie, prawdziwe świadectwo tych licznych uroków Dwahvel Tiggerwillies. – To dlatego, moja droga mała Dwahvel, tak bardzo kłopotuje mnie, jak zbudowany jest ten świat. W bardzo młodym wieku nauczyłem się, że nie mogę ufać ani liczyć na nikogo innego niż ja sam. Gdybym tak robił, prosiłbym się o oszustwa i rozpacz, można by też było wykorzystywać moją słabość. Bo to właśnie byłaby słabość.

Teraz Dwahvel oparła się i przetrawiała jego słowa.

– Ale mi zaufałeś, jak się wydaje – powiedziała. – Ponieważ w ten sposób ze mną rozmawiałeś. Czy wywołałam w tobie słabość, mój przyjacielu?

Entreri znów się uśmiechnął, krzywym uśmiechem, który tak naprawdę nie mówił Dwahvel, czy jest rozbawiony, czy też jedynie ostrzegał ją, by nie posuwała tych spostrzeżeń za daleko.

– Być może to tylko dlatego, że znam ciebie i twoją bandę wystarczająco dobrze, aby się was nie obawiać – stwierdził czupurny skrytobójca, podnosząc się i przeciągając. – Albo też dlatego, że nie byłaś jeszcze na tyle głupia, by próbować wydać mi rozkaz.

Ten uśmieszek utrzymywał się, jednak Dwahvel także się uśmiechnęła i to szczerze. Widziała to teraz w oczach Entreriego, tę małą iskierkę uznania. Być może według znużonego sposobu myślenia Entreriego ich rozmowy były lekką słabością. Prawda była taka, czy chciał się do tego przyznać, czy nie, że naprawę jej ufał, być może bardziej niż komukolwiek w całym w swym życiu. Przynajmniej najbardziej, odkąd ta pierwsza osoba – a Dwahvel uznała, że musiało to być któreś z rodziców lub bliski przyjaciel rodziny – tak bardzo go zdradziła i zraniła.

Entreri skierował się do drzwi, tym swoim niedbałym, swobodnym krokiem, z idealną

równowagą i gracją nadwornego tancerza. Wiele głów odwróciło się, by patrzeć jak odchodzi – tak wielu było zawsze zainteresowanych miejscem pobytu śmiertelnego Artemisa Entreri.

Nie było tak jednak z Dwahvel. Zrozumiała ten związek, tę ich przyjaźń, niedługo po śmierci Dondona. Wiedziała, że gdyby kiedykolwiek weszła w drogę Artemisowi Entreri, z pewnością zabiłby ją, lecz wiedziała także, gdzie leżą te cienkie linie niebezpieczeństwa.

Uśmiech Dwahvel był naprawdę szczery, swobodny i pewny, gdy obserwowała jak jej niebezpieczny przyjaciel opuszcza tej nocy Miedzianą Stawkę.



### NIE TAK SPRYTNIE, JAK SĄDZA

Mój pan, on mówi, że mam wam zapłacić, tak? – garbiący się mały brązowoskóry człowieczek powiedział do jednego z fortecznych strażników. – Kohrin Soulez jest Dallabad, tak? Mój pan, on mówi, że ja płacę Kohrinowi Soulezowi za wodę i osłonę, tak?

Żołnierz Dallabad popatrzył na swego rozbawionego towarzysza i obydwaj spojrzeli na małego człowieczka, który wciąż kiwał głupawo głową.

– Widzisz tę wieżę? – spytał pierwszy, odciągając wzrok małego od siebie ku kryształowej budowli lśniącej jasno nad Dallabad. – To wieża Ahdahni. Ahdahnia Soulez teraz rządzi w Dallabad.

Niski człowieczek popatrzył na wieżę z widocznym podziwem.

– A-da-ni-ja – powiedział starannie, jakby zapamiętując. – Soulez, tak? Jak Kohrin.

– Córka Kohrina Souleza – wyjaśnił strażnik. – Idź powiedzieć swojemu panu, że w Dallabad rządzi teraz Ahdahnia Soulez. Płacisz jej, za moim pośrednictwem.

Głowa małego człowieczka zaczęła się szaleńczo kiwać.

– Tak, tak – zgodził się, podając sporą sakwę. – A mój pan się z nią spotka, tak?

Strażnik wzruszył ramionami.

– Jeśli zdecyduję się ją zapytać, być może – rzekł i wyciągnął dłoń, a mały człowieczek popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Jeśli znajdę czas, by trudzić się powiadomieniem jej – strażnik powiedział wymownie.

– Ja płacę tobie, żebyś jej powiedział? – spytał mały, a drugi strażnik parsknął głośno, potrząsając głową na nieustanną głupotę człowieczka.

– Ty płacisz mi, ja jej mówię – strażnik rzekł bez ogródek. – Nie płacisz mi i twój pan się z nią nie spotyka.

– Ale jeśli ja płacę tobie, my... on się z nią spotyka?

– Jeśli ona tak postanowi – wyjaśnił wartownik. – Powiem jej. Nic więcej nie mogę obiecać.

Głowa małego człowieczka dalej się kiwała, lecz jego spojrzenie umknęło w bok, jakby rozważał przedstawione mu możliwości.

– Ja płacę – zgodził się i podał kolejną, mniejszą sakiewkę. Strażnik złapał ją i podrzucił na dłoni, sprawdzając wagę, po czym potrząsnął głową i skrzywił się, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie wystarczy.

– Wszystko, co mam! – zaprotestował mały człowieczek.

– To zdobądź więcej – polecił strażnik.

Mały człowieczek podskoczył, wyglądając na niepewnego i bardzo zatroskanego. Sięgnął po drugą sakiewkę, lecz strażnik odsunął ją i wykrzywił się do niego. Po chwili szamotania i podskakiwania, mały człowieczek wrzasnął i uciekł.

– Myślisz, że zaatakują? – spytał drugi strażnik, a z jego tonu było oczywiste, że nie przejmował się zbyt wiele tą możliwością.

Tego poranka do Dallabad wjechała grupa sześciu wozów, szukając wytchnienia przed palącym słońcem. Obsada wynosiła dwudziestu ludzi i żaden z nich nie wydawał się szczególnie groźny, nikt nie wyglądał także na czarodzieja. Każdy atak, jaki grupa przypuściłaby przeciwko fortecy Dallabad, zapewniłby jedynie parę chwil rozrywki żołnierzom służącym teraz Ahdahnii Soulez.

– Myślę, że nasz mały przyjaciel zapomniał już o swojej sakiewce – odparł pierwszy strażnik. – A przynajmniej zapomniał, jak ją stracił.

Drugi jedynie się roześmiał. Niewiele zmieniło się w oazie od upadku Kohrina Souleza. Wciąż byli tą samą łupieżczą bandą poborców myta. Oczywiście strażnik powie Ahdahnii, że przywódca karawany pragnął się z nią spotkać – w końcu w ten sposób Ahdahnia zdobywała swe informacje. A jeśli chodziło o wymuszenie przez niego pieniędzy od tego małego gnojka, sprawa bardzo szybko straciłaby znaczenie.

Tak, bardzo mało się zmieniło.

\* \* \*

– A więc to prawda, że Kohrin nie żyje – stwierdził Lipkę, koordynator oddziału zwiadowczego, przywódca „karawany handlowej”.

Przez szczelinę w płachcie namiotu zerknął na błyszczącą wieżę, źródło wielkiego niepokoju w



całym Calimshanie. Choć niewielkim wydarzeniem było to, że Kohrin Soulez został zabity, ani że jego córka zawłaszczyła najwyraźniej Oazę Dallabad, plotki łączące to wydarzenie z inną nie tak nieznaczną zmianą w pewnej ważnej gildii w Calimporcie zaalarmowały wielu przywódców z regionu.

– Jest także prawdą, że jego córka zajęła najwyraźniej jego miejsce – odparł Trulbul, wyciągając spod kołnierza koszuli „garb”, który nadawał mu pochylony wygląd. – Przeklęte niech będzie jej imię, że wystąpiła przeciw swemu ojcu.

– Chyba że nie miała wyboru w tej kwestii – zaproponował Rolmanet, trzeci z wewnętrznego kręgu. – W Calimporcie widziano Artemisa Entreri ze Szponem Charona. Być może Ahdahnia mu go sprzedała, jak mówią niektóre plotki. Być może przehandlowała go za magię, która stworzyła tę wieżę, jak głoszą inne. Albo też być może ten wstrętny skrytobójca zabrał go z ciała Kohrina Souleza.

– To musieli być Basadoni – stwierdził Lipkę. – Znam Ahdahnię i nie wystąpiłaby tak gwałtownie przeciw ojcu, nie żeby sprzedać miecz. W Dallabad nie brakuje złota.

– Ale dlaczego Gildia Basadoni zostawiłaby jej władzę nad Dallabad? – spytał Trulbul. – Czy ściślej, jak mogliby zatrzymać ją u władzy, jeśli okazywałaby jakąkolwiek lojalność wobec ojca? Ci strażnicy nie byli żołnierzami Basadoni – dodał. – Jestem tego pewien. Ich skóra pokazuje ogorzałość otwartej pustyni, jak w przypadku całej milicji Dallabad, a nie brud ulic Calimporcie. Kohrin Soulez dobrze traktował swą gildię, nawet najniżsi żołnierze i słudzy zawsze mieli dość złota, by wstępować do namiotów hazardu, gdy tędy przejeżdżaliśmy. Dlaczego tak wielu zrezygnowałoby tak szybko ze swej lojalności wobec niego?

Wszyscy trzej spoglądali na siebie przez chwilę, po czym wybuchnęli śmiechem. Lojalność nigdy nie była mocną stroną żadnej gildii czy gangu w Calimshanie.

– Macie rację – przyznał Trulbul – jednak wciąż coś jest dla mnie nie tak. Tu było coś więcej niż zwykły zamach.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas się z tobą nie zgadzał – odrzekł Lipkę. – Artemis Entreri nosi potężny miecz Kohrina, jednak gdyby Ahdahnia Soulez uznała po prostu, że nadszedł czas, aby przejęła Oazę Dallabad dla siebie, czy rozstałaby się tak szybko z tak potężnym przedmiotem obronnym? Czy nie jest to chwila, w której jest najbardziej narażona na odwet?

– Chyba że najęła Entreriego, by zabił jej ojca, a zapłatą był Szpon Charona – uznał Rolmanet. Kiwał głową przy tych słowach, uważając że trafił na coś bardzo prawdopodobnego, coś co wiele wyjaśniało.

– Jeśli tak, to był to najdroższy mord, jaki nastąpił w Calimshanie od stuleci – stwierdził Lipkę.

– Ale jeśli nie, to co? – spytał z frustracją Rolmanet.

– Basadoni – powiedział z przekonaniem Trulbul. – To musieli być Basadoni. Rozszerzyli swe wpływy w mieście, a teraz znów ugodzili, w nadziei uniknięcia wścibskich oczu. Musimy to potwierdzić.

Pozostali przytaknęli, choć raczej niepewnie.

\* \* \*

Jarlaxle, Kimmuriel i Rai'gy siedzieli w wygodnych fotelach na drugim poziomie kryształowej wieży. Zakłęte lustro, owoc współpracy magii Rai'gyego i Crenshinibona, przekazywało całą rozmowę między trzema zwiadowcami od chwili, gdy rzekomo głupi mały garbaty człowieczek przekazał swe sakiewki strażnikom fortecy.

– To jest niedopuszczalne – ośmielił się zauważyć Rai'gy, odwracając się do Jarlaxle'a. – Sięgamy za daleko i za szybko, przyciągając wścibskie oczy.

Nie tutaj. Nie w wieży Crenshinibona – Kimmuriel posłał myśli do swego przyjaciela czarodzieja. W chwili, gdy wysyłał wiadomość, poczuł dotyk energii reliktu, szpiegującej na zewnątrz jego mentalnych osłon. W umyśle Kimmuriela wciąż rozbrzmiewały ostrzeżenia Yharaskrika i z pewnością nie chciał teraz ujawniać Crenshinibonowi prawdy o swej naturze, tak więc zakończył raptownie wszelką psioniczną aktywność.

– Co zamierzacie z nimi zrobić? – spytał spokojniej Rai'gy. Zerknął na Kimmuriela, dając przyjacielowi do zrozumienia, że odebrał jego wiadomość i zastosuje się do jego rozsądnej porady.

– Zniszczyć ich – uznał Kimmuriel.

– Wcielić ich – sprostował Jarlaxle. – Jest ich tam dwudziestu i są wyraźnie powiązani z innymi gildiami. Staną się świetnymi szpiegami.

– Zbyt niebezpieczne – zauważył Rai'gy.

– Ci, którzy poddadzą się woli Crenshinibona, będą nam służyć – odparł z najwyższym spokojem Jarlaxle. – Ci, którzy się nie poddadzą, zostaną straceni.

Rai'gy nie wydawał się przekonany. Zaczął odpowiadać, lecz Kimmuriel położył mu dłoń na przedramieniu i wskazał gestem, by dał sobie spokój.

– Załatwisz to z nimi? – Kimmuriel spytał Jarlaxle'a. – Czy też wolisz, żebyśmy posłali żołnierzy, by ich pojмали i zaciągnęli przed Kryształowy Relikt dla osądu?

– Artefakt może dosięgnąć ich umysłów z wieży – odrzekł Jarlaxle. – Ci, którzy się poddadzą,

dobrowolnie zabijają pozostałych.

– A jeśli tych drugich będzie więcej? – nie mógł nie zapytać Rai'gy, lecz Kimmuriel znów wskazał mu, by milczał. Tym razem psionik podniósł się i poprosił czarodzieja, by wyszedł razem z nim.

– Przy tak wyraźnych zmianach w hierarchii Dallabad i przy obecności wieży, przez jakiś czas musimy trzymać się jeszcze w pełni na baczności – Kimmuriel rzekł do Jarlaxle'a.

Przywódca najemników przytaknął.

– Crenshinibon zawsze trzyma się na baczności – wyjaśnił. Kimmuriel uśmiechnął się w odpowiedzi, lecz tak naprawdę zapewnienia Jarlaxle'a czyniły go jeszcze bardziej nerwowym, potwierdzały jedynie, że informacje Yharaskrika dotyczące Kryształowego Reliktu były najwyraźniej słuszne.

Zostawili swego przywódcę samego wraz z jego najnowszym partnerem, świadomym artefaktem.

\* \* \*

Rolmanet i Trulbul zamrugali kilkakrotnie wychodząc z namiotu na pałące światła dnia. Wszędzie wokół członkowie ich grupy pracowali metodycznie, choć niezbyt entuzjastycznie, czyszcząc konie oraz wielbłądy i napełniając bukłaki na ostatni odcinek drogi do Calimportu.

Inni powinni byli przeprowadzać zwiad wokół oazy i pilnować fortecy Dallabad, lecz Rolmanet szybko uświadomił sobie, że widział wszystkich siedemnastu w pobliżu. Zauważył także, że wielu z nich zerkło w jego stronę z zaciekawionymi minami.

Szczególnie jeden mężczyzna przykuł uwagę Rolmaneta.

– Czy on nie napełnił już tych bukłaków? – Rolmanet zapytał cicho swego towarzysza. – I czy nie powinien być przy wschodnim murze, licząc wartowników? – Gdy skończył, obrócił się do Trulbula. Jego ostatnie słowa rozplynęły się, gdy przyjrzał się swemu kompanowi, który stał cicho, z wyrazem tęsknoty w ciemnych oczach wpatrując się w kryształową wieżę.

– Trulbulu? – spytał Rolmanet, ruszając w jego stronę, lecz wyczuwając, że coś jest nie w porządku, zmienił zdanie i zaczął się odsuwać.

Na twarzy Trulbula pojawił się absolutny spokój.

– Nie słyszysz? – zapytał, zerkając w stronę Rolmaneta. – Muzyka...

– Muzyka? – Rolmanet zerknął z zaciekawieniem na mężczyznę, po czym na powrót skierował wzrok na wieżę, nasłuchując uważnie.

– Piękna muzyka – Trulbul powiedział dość głośno, a kilku innych pokiwało twierdząco głowami.

Rolmanet starał się usilnie uspokoić oddech i przynajmniej wyglądać na spokojnego. Usłyszał nagle muzykę, delikatną melodię niosącą posłanie pokoju i dobrobytu, obiecującą zyski oraz potęgę i... żądającą. Żądającą wierności.

– Zostaję w Dallabad – oznajmił nagle Lipkę, wychodząc z namiotu. – Tutaj jest więcej możliwości niż u paszy Broucalle’a.

Rolmanet wbrew sobie otworzył szeroko oczy i musiał się bardzo powstrzymać, by nie rozglądać się z niepokojem dookoła albo po prostu nie uciec. Dyszał, a wszystko wydało mu się jasne: zaklęcie czarodzieja, jak sądził, urok, pod wpływem którego wrogowie stawali się przyjaciółmi.

– Piękna muzyka – zgodził się mężczyzna z boku.

– Słyszysz ją? – Trulbul spytał Rolmaneta.

Rolmanet starał się uspokoić, wymalować na twarzy wyraz spokoju, zanim obrócił się w stronę przyjaciela.

– Nie, on nie słyszy – Lipkę powiedział z oddali, zanim jeszcze Rolmanet wykonał obrót. – Nie widzi przed nami możliwości. On nas zdradzi!

– To czar! – Rolmanet krzyknął głośno, wyciągając zakrzywiony miecz. – Zaklęcie, które ma nas pochwycić w objęcia czarodzieja. Walczcie z tym! Odrzućcie to, moi przyjaciele!

Lipkę dopadł go, tnąc mocno swym mieczem, a zwinny Rolmanet ledwo sparował ten cios. Zanim zdążył oddać, Trulbul znalazł się obok Lipki, uzupełniając cięcie pierwszego mężczyzny śmiertelnościami pchnięciem w serce Rolmaneta.

– Nie rozumiecie? – Rolmanet krzyknął szaleńczo i tylko szczęście pozwoliło mu odbić drugi atak.

Rozejrzał się, wycofując stopniowo, szukając sojuszników i mając baczenie na kolejnych wrogów. Zauważył następną walkę przy wodzie, gdzie kilku mężczyzn rzuciło się na innego, przewracając go na ziemię i kopiąc oraz bijąc bezlitośnie. Przez cały czas wrzeszczeli do niego, że nie słyszy muzyki, że zdradziłby ich w tej godzinie największej chwały.

Inny mężczyzna, wyraźnie opierający się kuszącemu zewowi, pospieszył w bok, a grupa podjęła

pościg, pozostawiając pobitego z twarzą w wodzie.

Z drugiej strony wybuchła trzecia potyczka.

Rolmanet odwrócił się do swych dwóch przeciwników, do dwóch ludzi, którzy przez kilka lat byli jego najlepszymi przyjaciółmi.

– To kłamstwo, sztuczka! – nalegał. – Nie rozumiecie?

Lipkę rzucił się mocno na niego sprytnym niskim pchnięciem, po którym nastąpiło skierowane ku górze cięcie, obrót ostrza, po czym jeszcze jedno cięcie ku górze, zmuszające Rolmaneta do pochylenia się do tyłu, tak że ledwo utrzymał równowagę. Lipkę znowu nacierał, następną bezpośrednią szarżą i pchnięciem, a Rolmanet był dość odsłonięty.

Błysnęło ostrze Trulbula, przechwytyjąc zabójczy cios Lipki.

– Czekaaj! – Trulbul krzyknął do zaskoczonego mężczyzny. – Rolmanet mówi prawdę! Przyjrzyj się lepiej obietnicy, błagam cię!

Lipkę był całkowicie podporządkowany Kryształowemu Reliktowi. Zatrzymał się, na tyle długo, by Trulbul uwierzył, że rzeczywiście zastanawia się nad pozorną niespójnością. Gdy Trulbul skinął głową, uśmiechnął się i opuścił ostrze, Lipkę trafił go cięciem, które rozerwało mu gardło.

Odwrócił się i ujrzał, że Rolmanet ucieka, biegnąc do koni spętanych przy wodzie.

– Zatrzymać go! Zatrzymać go! – krzyknął Lipkę, ruszając w pościg. Kilku innych również dołączyło, starając się odciąć drogę ucieczki, gdy Rolmanet wdrapał się na swego konia i obrócił zwierzę, ubijając kopytami piach. Mężczyzna był świetnym jeźdźcem i uważnie wybierał drogę. Nie byli w stanie go zatrzymać.

Wypadł galopem z Dallabad, nawet nie przystając, by pomóc innemu opierającemu się, któremu odcięto drogę, zmuszono do zawrócenia, aby go wkrótce obezwładnić. Nie, droga Rolmaneta była prosta i szybka, była śmiertelnym galopem po piaszczystej drodze prowadzącej do odległego Calimportu.

\* \* \*

Myśli Jarlaxle'a i Crenshinibona skierowały magiczne zwierciadło w stronę" w którą uciekł samotny zbieg.

Przywódca najemników czuł moc zbierającą się w kryształowej wieży. Słyszał ciche brzęczenie, gdy budowla gromadziła światło słoneczne, skupiając je bardziej bezpośrednio poprzez szereg

pryzmatów i luster ku samemu czubkowi spiczastej wieży. Rozumiał oczywiście, co Crenshinibon zamierzał zrobić. Zważywszy, jakie implikacje mogła przynieść czyjaś ucieczka, wydawało się to logicznym rozwiązaniem.

Nie zabijaj go – mimo to polecił Jarlaxle, i nie był pewien, dlaczego wydał rozkaz. Nie może powiedzieć swym zwierzchnikom wiele więcej ponad to, co już wiedzą. Szpiedzy nie mają pojęcia, co naprawdę zdarzyło się w Dallabad i założą tylko, że czarodziej... Czuł gromadzącą się dalej energię, nie otrzymywał ze strony artefaktu żadnej odpowiedzi, sprzeciwu czy potwierdzenia.

Jarlaxle popatrzył w lustro, na uciekającego, przerażonego mężczyznę. Im bardziej o tym myślał, tym bardziej uświadamiał sobie, że ma rację, że nie ma powodu, by go zabijać. Tak naprawdę jeśli pozwolić mu wrócić do swych panów z wieściami o tak całkowitej porażce, mogło się to wręcz przysłużyć Bregan D'aerthe. Najprawdopodobniej na tak ważną misję jak ta, nie wysłano pomniejszych szpiegów, a sposób, w jaki ich grupa została po prostu unieszkodliwiona, robi wrażenie – może aż takie, że inni paszowie przybędą otwarcie do Dallabad, szukając rozejmu i negocjacji.

Jarlaxle przekazał to wszystko w myślach skierowanych do Kryształowego Reliktu, powtarzając swój rozkaz, by się zatrzymał, dla dobra organizacji. Miał też inny, bardziej sekretny powód: po prostu nie chciał go zabijać, jeśli nie musiał.

Czuł jak energia się gromadzi, gromadzi, a teraz dąży do wyzwolenia.

– Dość! – powiedział na głos. – Nie!

– O co chodzi, mój dowódco? – dobiegł głos Rai'gyego. Czarodziej i jego przyboczny psionik wpadli do pokoju.

Ujrzeni jak Jarlaxle, wyraźnie zły, wpatruje się w lustro.

Jak się nagle to lustro nie rozświetliło! Nastąpił błysk, równie bolesny dla wrażliwych oczu drowów jak samo słońce. Pałący promień czystej energii wystrzelisz czubka wieży, pędząc ponad piaskami, by dogonić jeźdźca i jego konia, spowijając ich biało-żółtą chmurą.

Wszystko skończyło się w przeciągu chwili, a na piaskach pustyni pozostały jedynie zwęglone kości Rolmaneta i jego konia.

Jarlaxle zamknął oczy i zacisnął zęby, powstrzymując ochotę, by wrzasnąć.

– Imponujący pokaz – powiedział Kimmuriel.

– Na naszą stronę przeszło piętnastu i wygląda na to, że pozostałych pięciu nie żyje – stwierdził Rai'gy. – Pełne zwycięstwo.

Jarlaxle nie był tego taki pewien, lecz doszedł do siebie i skierował spokojne spojrzenie na swych poruczników.

– Crenshinibon określi tych, których najłatwiej i najpełniej będzie można zdominować – poinformował ostrożną parę. – Zostaną odesłani z powrotem do swej gildii, albo swych gildii, jeśli to była współpraca, z odpowiednim wyjaśnieniem porażki. Pozostali zostaną przesłuchani, i dobrowolnie podporządkują się wszystkim naszym pytaniom, abyśmy mogli dowiedzieć się wszystkiego o wrogu, który przyszedł śledzić nasze sprawy.

Rai'gy i Kimmuriel wymienili spojrzenie, które nie uszło uwadze Jarlaxle'a, wyraźny znak, że widzieli go wytrąconego z równowagi, gdy weszli. Przywódca najemników nie wiedział, co mogli z tego wynieść, lecz nie był z tego zbyt zadowolony.

– Entreri wrócił do Calimportu? – spytał.

– Jest w domu Basadoni – odrzekł Kimmuriel.

– Gdzie wszyscy powinniśmy być – zdecydował Jarlaxle. – Wypytamy naszych nowych gości i prześlemy ich Ahdahnii. Zostawcie tu Berg'inyona z małym oddziałem, by pilnować operacji.

Obydwaj znów po sobie popatrzyli, lecz nic nie odpowiedzieli. Skłonili się i opuścili pomieszczenie.

Jarlaxle popatrzył w lustro, na spopielonego mężczyznę i konia.

Trzeba było tak zrobić – w jego umyśle dobiegł szept Crenshinibona. Jego ucieczka przywiodłaby tu więcej ciekawskich oczu, lepiej przygotowanych. Nie jesteśmy na to jeszcze gotowi.

Jarlaxle rozpoznał kłamstwo. Crenshinibon nie obawiał się wścibskich, ciekawskich oczu, nie obawiał się żadnej armii. W swej najczystszej arogancji Kryształowy Relikt sądził, że przeciągnąłby po prostu na swą stronę większość wszelkich atakujących sił, obracając je przeciwko tym wszystkim, którzy nie poddałiby się jego woli. Jak wielu mógł kontrolować? – zastanawiał się Jarlaxle. Setki? Tysiące? Miliony?

Obrazy dominacji, – nie tylko nad ulicami Calimportu, nie tylko nad samym miastem, lecz nad całą krainą, wlały się do jego myśli, gdy Crenshinibon „usłyszał” nieme pytania i próbował odpowiedzieć.

Jarlaxle poprawił opaskę na oku i skupił się na niej, osłabiając połączenie z artefaktem i wzmacniając własną siłę woli, by spróbować utrzymać swe myśli w jak największym stopniu dla siebie. Wiedział, że Crenshinibon nie zabił mężczyzny z obawy przed jakimkolwiek odwetem. Ani też nie ugodził w tego samotnego jeźdźca z tak przytłaczającą furią dlatego, że nie zgadzał się z argumentami Jarlaxle'a, by tak nie robić.

Nie, Kryształowy Relikt zabił mężczyznę dokładnie dlatego, że Jarlaxle rozkazał mu, by tego nie zrobił, ponieważ przywódca najemników przekroczył granicę idei partnerstwa i próbował objąć kontrolę.

Na to Crenshinibon nie mógł pozwolić.

Jeśli artefakt mógł tak łatwo nie pozwolić na coś takiego, czy mógł także przejść przez tę granicę od drugiej strony?

Ta raczej niepokojąca myśl nie przyniosła otuchy Jarlaxle'owi, który przez większość swego życia nie służył u nikogo za niewolnika, u żadnej osoby, u żadnej matki opiekunki.

\* \* \*

– Mamy nowych sojuszników pod naszą dominacją, a więc jesteśmy silniejsi – Rai'gy stwierdził sarkastycznie, gdy znalazł się sam z Kimmuriem i Berg'inyonem.

– Nasze szeregi rosną – zgodził się Berg'inyon – lecz wzrasta także szansa odkrycia.

– I zdrady – dodał Kimmuriel. – Zważcie, że jeden ze szpiegów, znajdujący się pod kontrolą artefaktu Jarlaxle'a, obrócił się przeciwko nam, gdy rozgorzała walka. Dominacja nie jest całkowita ani niezrywalna. Z każdym niechętnym żołnierzem, którego w ten sposób dodajemy wpadamy w ryzyko wewnętrznego powstania. Choć jest nieprawdopodobne, by ktoś mógł uciec z dominacji i sprawić następnie jakieś poważniejsze problemy – w końcu to są tylko ludzie – nie możemy odrzucić ewentualności, że ktoś się wyrwie i ucieknie, przekazując którejś gildii prawdę o nowym Domu Basadoni oraz o Dallabad.

– Zgodziliśmy się już, jakie mogą być konsekwencje, gdy Bregan D'aerthe zostaną odkryci – Rai'gy dodał złowroźnie. – Ta grupa przybyła do Dallabad specjalnie po to, by szukać kryjących się pod fasadą odpowiedzi, a im bardziej będziemy rozciągać tę fasadę, tym większe będzie prawdopodobieństwo odkrycia. Narazamy naszą anonimowość w tym głupim dążeniu do ekspansji.

Pozostali dwaj pozostawali cicho przez długą chwilę. Następnie Kimmuriel spytał cicho:

– Zamierzasz wyjaśnić to Jarlaxle'owi?

– Powinniśmy zwrócić się z tym problemem do Jarlaxle'a – Rai'gy odparł głosem ociekającym sarkazmem – czy do prawdziwego przywódcy Bregan D'aerthe?

Ta śmiała proklamacja sprawiła, że obydwaj jeszcze dłużej milczeli. Właśnie powiedziano bardzo wyraźnie, że Jarlaxle tracił kontrolę nad grupą na rzecz świadomego artefaktu.



– Być może nadszedł czas, abyśmy rozważyli na nowo nasze stanowisko – powiedział ponuro Kimmuriel.

Zarówno on, jak i Rai'gy służyli u Jarlaxle'a od bardzo dawna i obydwaj rozumieli straszliwe znaczenie uwagi Kimmuriela. Wydarcie Jarlaxle'owi Bregan D'aerthe będzie przypominać próbę odebrania Domu Baenre matce opiekunce Baenre podczas stuleci jej prowadzonych żelazną ręką rządów. Pod wieloma względami Jarlaxle, tak przebiegły, tak otoczony osłonami i tak dobrze rozumiejący wszystko, co go otaczało, mógł okazać się jeszcze trudniejszym wrogiem.

Droga wydawała się oczywista wszystkim trzem: zamach, który szykował się od pierwszych ekspansyjnych kroków Domu Basadoni.

– Mam źródło, które może nam dostarczyć więcej informacji o Kryształowym Relikcie – stwierdził Kimmuriel. – Być może istnieje sposób, by go zniszczyć albo chociaż tymczasowo osłabić jego potężne moce, abyśmy mogli dostać się do Jarlaxle'a.

Rai'gy popatrzył na Berg'inyona i pokiwał ponuro głową.

\* \* \*

Artemis Entreri zaczął rozumieć, jak wielkie kłopoty szykują się dla Jarlaxle'a, a w związku z tym dla niego. Usłyszał o incydencie w Dallabad wkrótce po tym, jak większość mrocznych elfów wróciła do Domu Basadoni, a z min i tonu ich głosów wnioskował, że paru ważnych podwładnych Jarlaxle'a nie było zbytnio zadowolonych z niedawnych wydarzeń.

Podobnie jak Entreri. Wiedział, że skargi Rai'gyego i Kimmuriela nie są bezpodstawne, że ekspansjonistyczna polityka Jarlaxle'a prowadzi Bregan D'aerthe naprawdę niebezpieczną drogą. Gdy wycieknie w końcu prawda o zmianach w Domu Basadoni oraz o przejęciu Dallabad – a Entreri nie żywił już wielu wątpliwości, że tak się stanie – wszystkie gildie, wszyscy lordowie oraz każda potęga w regionie zjednoczą się przeciwko Bregan D'aerthe. Jarlaxle był przebiegły, a grupa najemników naprawdę potężna – teraz nawet bardziej, gdy w ich posiadaniu był Kryształowy Relikt – lecz Entreri nie miał wątpliwości, że zostanie zniszczona, co do jednego.

Nie, uświadomił sobie skrytobójca, raczej do tego nie dojdzie. Wyraźnie położono przed nimi wszystkimi podwaliny i Entreri nie wątpił, że Kimmuriel oraz Rai'gy wystąpią przeciwko Jarlaxle'owi, i to szybko. Ich grymasy z dnia na dzień stawały się coraz wyraźniejsze, a ich słowa śmielsze.

Ta świadomość wywołała w Entrerim zaskakujące pytanie. Czy Kryształowy Relikt tak naprawdę zachęcał do zamachu, jak pani Lolth czyniła często wśród domów w Menzoberranzan? Czy artefakt rozumował, że być może któryś z mniej przewidywalnych, używających magii poruczników będzie odpowiedniejszym dzierżycielem? Czy też zamach inspirowany był działaniami

Jarlaxle'a, sterowanymi, jeśli nie bezpośrednio kontrolowanymi przez Crenshinibona?

W każdym razie, Entreri wiedział, że staje się coraz bardziej zagrożony, nawet pomimo swych najnowszych magicznych nabytków. Jakkolwiek nie rozgrywałby scenariusza, jedynie Jarlaxle pozostawał kluczem do jego przetrwania.

Skrytobójca skręcił w znajomy zaułek, przemieszczając się bez zwracania na siebie uwagi pośród licznej wieczorną porą ulicznego motłochu, trzymając się cieni i zagłębiając się w siebie. Musiał znaleźć jakiś sposób, by przywrócić Jarlaxle'a do władzy i to na silnej pozycji. Chciał, by Jarlaxle kontrolował Bregan D'aerthe – nie tylko ich działania, lecz także serca.

Dopiero wtedy mógł zapobiec zamachowi – zamachowi, który dla Entreriego mógł oznaczać tylko katastrofę.

Tak, musiał zabezpieczyć pozycję Jarlaxle'a. Następnie musiał znaleźć sposób, by znaleźć się daleko, daleko od mrocznych elfów i ich niebezpiecznych intryg.

Wartownicy w Miedzianej Stawce nie byli zbyt zaskoczeni jego widokiem i nawet poinformowali go, że Dwahvel spodziewała się go i czeka na niego na zapleczu.

Zdał sobie sprawę, że słyszała już o ostatnich wydarzeniach w Dallabad i potrząsnął głową, przypominając sobie, że nie powinno go to dziwić, oraz że to właśnie jej zdumiewająca umiejętność zdobywania informacji dzisiaj go tu sprowadziła.

– To był Dom Broucalle z Memnon – Dwahvel poinformowała go zaraz, gdy wszedł i usiadł na pluszowych poduszkach ułożonych na podłodze naprzeciw niziołki.

– Szybko zareagowali – odparł Entreri.

– Kryształowa wieża jest niczym wielka boja ustawiona na jałowej pustyni – rzekła Dwahvel. – Dlaczego twoi towarzysze, zwykle tak dążący do tajemniczości, tak bardzo zwracają na siebie uwagę?

Entreri nie odpowiedział słowami, lecz jego mina przekazała Dwahvel wiele z jego obaw.

– Popołniają błąd – Dwahvel zgodziła się z tymi obawami. – Mają Dom Basadoni, świetną fasadę do swych egzotycznych interesów handlowych. Po co sięgać dalej i prosić się o wojnę, której nie mogą wygrać?

Entreri wciąż nie odpowiadał.

– Albo też być może taki był cel wychodzącej na powierzchnię bandy drowów? – Dwahvel zapytała ze szczerą troską. – Być może ty również zostałeś wprowadzony w błąd co do natury tej bandy, doprowadzony do przekonania, że są tu dla zysków, potencjalnie wzajemnych zysków, kiedy

tak naprawdę są jedynie wyprawą wojenną, ustawiającą scenę do całkowitego zniszczenia Calimportu oraz całego Calimshanu?

Entreri potrząsnął głową.

– Dobrze znam Jarlaxle’a – odparł. – Przybył tu dla zysków, wzajemnych zysków dla tych, którzy z nim współpracują. Takie są jego zasady. Nie sądzę, by kiedykolwiek służył w czymś tak potencjalnie katastrofalnym jak wyprawa wojenna. Jarlaxle nie jest wodzem wojennym. Jest oportunistą i niczym więcej. Zupełnie nie obchodzi go chwała, a bardzo obchodzi wygoda.

– A jednak prosi się o katastrofę wnosząc coś tak oczywistego i w oczywisty sposób zapraszającego, jak ta charakterystyczna wieża – odpowiedziała Dwahvel. Przekrzywiła puciołową głowę, przyglądając się bacznie zatroskanej twarzy Entreriego. – O co chodzi? – spytała.

– Jak wielka jest twoja wiedza o Crenshinibonie? – zapytał skrytobójca. – O Kryształowym Relikcie?

Dwahvel ścisnęła dłońmi twarz, pogrążając się na krótką chwilę w zadumie, po czym potrząsnęła głową.

– Pobieżna – przyznała. – Wiem o wieżach, lecz niewiele więcej.

– Jest artefaktem o niesłychanej mocy – wyjaśnił Entreri. – Nie jestem pewien, czy cele tego świadomego przedmiotu i cele Jarlaxle’a są dokładnie tym samym.

– Wiele artefaktów ma własną wolę – stwierdziła cierpko Dwahvel. – To rzadko dobra rzecz.

– Dowiedz się o nim wszystkiego, co możesz – poprosił ją Entreri – i to szybko, zanim na Calimport spadnie to, czego się tak obawiasz. – Urwał i zastanowił się nad najlepszym sposobem postępowania dla Dwahvel w obliczu ostatnich wydarzeń. – Postaraj się dowiedzieć, jak Drizzt wszedł w jego posiadanie i gdzie...

– Czym, na Dziewięć Piekieł, jest Drizzt? – spytała Dwahvel.

Entreri zaczął wyjaśniać, lecz przerwał i roześmiał się, przypominając sobie jak rozległy był tak naprawdę świat.

– Kolejny mroczny elf – odrzekł. – Martwy.

– Ach, tak – powiedziała Dwahvel. – Twój rywal, ten, którego nazywasz Do’Urdenem.

– Zapomnij o nim, jak ja zapomniałem – polecił Entreri. – Jest ważny teraz tylko dlatego, że to od niego podwładni Jarlaxle’a zdobyli Kryształowy Relikt. Wcielili się w kapłana o pewnej renomie i mocy, zwanego jak sądzę Cadderly, który mieszka gdzieś w Górach Śnieżnych albo w ich okolicy.

– Długa podróż – zauważyła niziołka.

– Warta tego – odparł Entreri. – I oboje wiemy, że odległość nie ma znaczenia dla czarodzieja posiadającego odpowiednie czary.

– To będzie cię sporo kosztować.

Jednym skrętem swych wyćwiczonych mięśni nóg, ruchem, który byłby trudny dla wyszkolonego wojownika dwa razy młodszego od niego, Entreri powstał, wysoki i przerażający, przed Dwahvel, po czym pochylił się i poklepał japo ramieniu – odzianą w rękawicę prawą dłońią.

Zrozumiała wiadomość.



## PODWALINY

Przez cały czas tego pragnęś – Kimmuriel powiedział do Yharaskrika.

Illithid udał zaskoczenie bezceremonialną propozycją drowiego psionika. Yharaskrik wyjaśnił Kimmurielowi, w jaki sposób może zwalczać zakusy Kryształowego Reliktu. Illithid przez cały czas pragnął, by sytuacja została doprowadzona właśnie do tego punktu.

Kto go posiadzie? – bezgłośnie spytał Yharaskrik. – Kimmuriel czy Rai'gyl Rai'gy – odparł drow. On i Crenshinibon będą się doskonale uzupełniać – zgodnie z tym, co przekazał mu Crenshinibon z oddali.

A więc obydwaj w to wierzycie – odpowiedział illithid. Być może jednak Crenshinibon postrzega was jako zagrożenie – co jest prawdopodobnym i logicznym założeniem – tak więc jedynie was podjudza, aby mógł całkowicie zniszczyć was oraz waszych kompanów.

Nie odrzuciłem tej możliwości – odrzekł drow, wydając się dość spokojny. To dlatego przyszedłem do Yharaskrika.

Illithid milczał przez długą chwilę, przetrawiając tę informację.

Kryształowy Relikt nie jest drobnym przedmiotem – wyjaśnił stwór. Prosić mnie...

O tymczasowe odroczenie – przerwał Kimmuriel. Nie mam ochoty wystawiać Yharaskrika przeciwko Crenshinibonowi, ponieważ rozumiem, że artefakt by cię obezwładnił. Przekazał te myśli bez obaw o to, że urazi łupieżcę umysłów. Kimmuriel rozumiał, że idealnie logiczne illithidy nie posiadały ego wykraczającego poza rozsądek. Z pewnością uważały swą rasę za wyższą od większości pozostałych, z pewnością od ludzi, a także od drowów, lecz w tym zdrowym przekonaniu leżał element rozsądku, który nie pozwalał im się obrażać z powodu czysto logicznych stwierdzeń. Yharaskrik wiedział, że artefakt mógł obezwładnić każde stworzenie niższe od boga.

Jest to być może pomysł – odparł illithid, a Kimmuriel uśmiechnął się szeroko. Sfera wpływów Wieży Żelaznej Woli mogłaby ogarnąć Crenshinibona i pokonać jego mentalne wtargnięcia, a także jego rozkazy do innych wież, jakie skonstruował w pobliżu pola bitwy, tymczasowo – wyraźnie dodał stwór. Nie żywię iluzji, że każde pole psioniczne mniejsze od przeprowadzanego przez legion mych pobratymców byłoby w stanie osłabić permanentnie moce wielkiego Kryształowego Reliktu.

– Wystarczająco długo, aby zniszczyć Jarlaxle'a – zgodził się na głos Kimmuriel. – To wszystko,

czego potrzebuję. – Skłonił się i odszedł, a gdy przechodził przez wymiarowe drzwi prowadzące z powrotem do Calimportu i prywatnych kwater, jakie dzielił z Rai'gym, jego ostatnie słowa odbijały mu się echem w myślach.

Upadek Jarlaxle'a! Kimmuriel ledwo mógł uwierzyć, że brał udział w tym spisku. W końcu to Jarlaxle zaaferował mu schronienie przed jego własną matką opiekunką oraz nienawistnymi siostrami z Domu Oblodra, i osłonił go przed resztą miasta, gdy matka opiekunka Baenre ogłosiła, że Dom Oblodra musi zostać całkowicie zniszczony. Poza lojalnością, jaką żywił wobec przywódcy najemników, pozostawała jeszcze praktyczna kwestia pozbawienia Bregan D'aerthe głowy. Ponad wszystkich to właśnie Jarlaxle ułatwił zdobycie znaczenia przez grupę najemników, przed ponad stuleciem doprowadził ich do wielkości i nikt w grupie, nawet pewny siebie Rai'gy, nie wątpił choć przez chwilę, jak ważny politycznie był Jarlaxle dla przetrwania Bregan D'aerthe.

Wszystkie te myśli pozostawały z Kimmuriel, gdy kierował się do Rai'gyego. Znalazł drowa zagłębianego po uszy w planowaniu ataków, które wykorzystają, by obalić Jarlaxle'a.

– Czy twój nowy przyjaciel może nam dać to, czego potrzebujemy? – rozochocony drowi czarodziej spytał, gdy tylko Kimmuriel się pojawił.

– Zapewne – odparł Kimmuriel.

– Zneutralizuj Kryształowy Relikt, a atak będzie kompletny – powiedział Rai'gy.

– Nie lekceważ Jarlaxle'a – ostrzegł Kimmuriel. – Ma teraz Kryształowy Relikt i musimy najpierw zneutralizować ten potężny przedmiot, lecz nawet bez niego Jarlaxle spędził wiele lat umacniając swą władzę nad Bregan D'aerthe. Nie wystąpiłbym przeciwko niemu przed zdobyciem artefaktu.

– Ale to właśnie owo zdobycie tak go osłabiło – wyjaśnił Rai'gy. – Nawet zwykli żołnierze boją się drogi, jaką obraliśmy.

– Słyszałem pewne uwagi, że nie mogą uwierzyć w nasz wzrost potęgi – spierał się Kimmuriel. – Niektórzy głosili, że zdominują świat powierzchni, że Jarlaxle wyniesie Bregan D'aerthe do wielkości pośród słabych ludzi i wróci w chwale, by podbić Menzoberranzan.

Rai'gy roześmiał się w głos na te słowa.

– Artefakt jest potężny, nie wątpię, ale jest ograniczony. Czy łupieżca umysłów nie powiedział ci, że Crenshinibon pragnie osiągnąć swą granicę kontroli?

– To, czy ten fantastyczny podbój może się udać, czy nie, jest nieistotne dla naszej aktualnej sytuacji – odrzekł Kimmuriel. – Liczy się to, czy żołnierze Bregan D'aerthe w to wierzą, czy nie.

Rai'gy nie miał argumentów na taki sposób rozumowania, jednak mimo wszystko nie był

szczególnie zatroskany.

– Choć Berg'inyon jest z nami, rola drowów w walce będzie ograniczona. Mamy teraz do dyspozycji ludzi i tysiące koboldów.

– Wielu ludzi zostało sprowadzonych do naszych koszar przez Crenshinibona – przypomniał Kimmuriel. – Kryształowy Relikt nie będzie miał większych problemów w zdominowaniu koboldów, jeśli Yharaskrik nie zdoła go całkowicie zneutralizować.

– I mamy szczurołaki – ciągnął Rai'gy, nie zbity z tropu. – Zmiennokształtni są lepiej przystosowani do opierania się mentalnym napaściom. Ich wewnętrzna walka nie dopuszcza wpływów z zewnątrz.

– Zwerbowałeś Domo? Rai'gy potrząsnął głową.

– Domo jest trudny – przyznał – jednak zwerbowałem kilku jego poruczników. Przyłączą się do naszej sprawy, jeśli Domo zostanie usunięty. Aby to osiągnąć, doprowadziłem do tego, by Sharlotta Yespers poinformowała Jarlaxle'a, że przywódca szczurołaków wyszedł przed szereg, ujawnił zbyt wiele o Bregan D'aerthe paszy Da'Daclanowi oraz, jak sądzimy, przywódcy gildii, która przybyła, by szpiegować w Dallabad.

Kimmuriel przytaknął, lecz na jego twarzy pozostała troska. Jarlaxle był ciężkim przeciwnikiem w sztuczce umysłowych – mógł dostrzec podstęp i wykorzystać Domo, by przeciągnąć szczurołaki z powrotem na swoją stronę.

– Jego działania będą teraz wiele mówiące – przyznał Rai'gy.

– Crenshinibon bez wątpienia zechce uwierzyć w opowieść Sharlotty, lecz Jarlaxle może chcieć postąpić ostrożniej, zanim wystąpi przeciwko Domo.

– Uważasz, że przywódca szczurołaków będzie martwy jeszcze dziś – Kimmuriel stwierdził po chwili.

Rai'gy uśmiechnął się.

– Kryształowy Relikt stał się siłą Jarlaxle'a, a więc jego słabością – powiedział z paskudnym uśmiechem.

\* \* \*

– Najpierw rękawica, a teraz to – Dwahvel Tiggerwillies powiedziała z głębokim westchnieniem. – Ach, Entreri, na czym ja będę zarabiać, gdy już cię nie będzie?



Entreri nie docenił dowcipu.

– Pospiesz się z tym – polecił.

– Działania Sharlotty uczyniły, cię bardzo nerwowym – stwierdziła Dwahvel, bowiem widziała, jak kobieta pracuje pilnie na ulicach w ciągu ostatnich kilku godzin, kilka jej spotkań miało miejsce ze znanymi postaciami z gildii szczurołaków.

Entreri jedynie przytaknął, nie chcąc dzielić się z Dwahvel ostatnią wieścią – na wszelki wypadek. Sprawy toczyły się teraz szybko do przodu, według niego zbyt szybko. Rai'gy i Kimmuriel kładli podwaliny pod szturm, lecz przynajmniej Jarlaxle najwyraźniej zauważył niektóre z narastających problemów. Zaledwie kilka chwil temu przywódca najemników wezwał Entreriego, mówiąc mu, by poszedł się spotkać z wyjątkowo łajdackim szczurołakiem o imieniu Domo. Jeśli Domo brał udział w spisku, Entreri podejrzewał, że Rai'gy i Kimmuriel będą musieli niedługo załatać lukę w swych szeregach.

– Wrócę za dwie godziny – wyjaśnił Entreri. – Miej to gotowe.

– Nie mamy odpowiednich materiałów, by stworzyć przedmiot, o który prosisz – narzekala Dwahvel.

– Tylko kolor i gęstość – odrzekł Entreri. – Materiał nie musi być taki sam.

Dwahvel wzruszyła ramionami.

Entreri wyszedł w noc Calimportu, poruszając się szybko, zaciągnawszy płaszcz ciasno wokół ramion. Niedaleko od Miedzianej Stawki skręcił w zaułek. Następnie, po szybkim sprawdzeniu, czy nie jest śledzony, zsunął się przez otwartą klapę do kanałów pod miastem.

Kilka chwil później stał przed Jarlaxlem w wyznaczonej komnacie.

– Sharlotta poinformowała mnie, że Domo rozgłasza nasze sekrety – stwierdził Jarlaxle.

– Szczurołak jest w drodze? Jarlaxle przytaknął.

– I zapewne jest z wieloma sojusznikami. Jesteś przygotowany do walki?

Entreri miał na twarzy pierwszy szczerzy uśmiech od kilku dni. Przygotowany do walki ze szczurołakami? Jakże mógłby nie być? Mimo to nie mógł przestać myśleć o źródle informacji Jarlaxle'a. Zdał sobie sprawę, że Sharlotta pracowała po obu stronach barykady, że była związana z Rai'gym i Kimmurielem, lecz nie odcięła się otwarcie od Jarlaxle'a. Wątpił, by Sharlotta i jej drowi sojusznicy zorganizowali to jako ostateczną walkę o kontrolę nad Bregan D'aerthe. Takie złożone plany wymagały więcej czasu, a kanały Calimportu nie były dobrym miejscem na walkę, która w tak oczywisty sposób by się rozrosła.

A jednak...

– Być może powinieneś być zostać jakiś czas w Dallabad – stwierdził Entreri. – W kryształowej wieży, doglądając nowej operacji.

– Domo niezbyt mnie przeraża – odparł Jarlaxle.

Entreri przyjrzał mu się stanowczo. Czy naprawdę mógł być tak ślepy na wyraźne przygotowania do zamachu w łonie Bregan D'aerthe? Jeśli tak, czy zwiększało to prawdopodobieństwo tego, że Kryształowy Relikt rzeczywiście podjudzał do nielojalności Rai'gyego i Kimmuriela? Albo też czy znaczyło to może, że Entreri był zbyt ostrożny, że widział demony i bunty tam, gdzie ich wcale nie było?

Skrytobójca wziął głęboki oddech i potrząsnął głową, oczyszczając myśli.

– Sharlotta może się mylić – powiedział. – Może mieć własne powody, by chcieć pozbyć się kłopotliwego Domo.

– Już niedługo się przekonamy – odparł Jarlaxle, skinąwszy głową w kierunku tunelu, skąd wychodził przywódca szczurołaków, w formie wielkiego humanoidalnego szczura, wraz z trzema innymi szczurołudźmi.

– Mój drogi Domo – powitał go Jarlaxle, a szczurołak skłonił się.

– To dobrze, że do nas przyszedłeś – odparł Domo. – Nie lubię aktualnie podróży na powierzchnię, nawet do piwnic Domu Basadoni. Obawiam się, że jest zbyt wiele podniecenia.

Entreri zmrużył oczy i przyjrzał się likantropowi, uważając tę odpowiedź za co najmniej ciekawą, lecz starając się bardzo, by nie interpretować jej w tę czy inną stronę.

– Czy agenci innych gildii również schodzą tu, by się z tobą spotkać? – spytał Jarlaxle, a pytanie to zdecydowanie postawiło Domo na baczności.

Entreri popatrzył uważnie na drowa, wychwytyjąc, że Crenshinibon polecił Jarlaxle'owi, by zaalarmował Domo, by skłonił go do myślenia o potencjalnych zdradzieckich działaniach, które można by z większą łatwością odczytać. Mimo to wydawało mu się, że Jarlaxle działał tu zbyt szybko, że swobodna rozmowa i dyplomacja mogłyby zebrać potrzebne wskazówki bez potrzeby uciekania się do jakichkolwiek prymitywnych mentalnych inwazji świadomego artefaktu.

– Przy tych rzadkich okazjach, gdy muszę spotykać się z agentami innych gildii, często przychodzą do mnie – odpowiedział Domo, starając się zachować spokój, choć zdradził się przed Entrerim, gdy przesunął ciężar z jednej nogi na drugą. Skrytobójca spokojnie opuścił dłonie na pas, zaczepiając nadgarstkami o głowice obydwu swych groźnych broni, stojąc w postawie, która wydawała się swobodna i wygodna, lecz zapewniała mu kontakt z bronią, gotową do wyciągnięcia i uderzenia.

– A spotykałeś się z jakimiś ostatnio? – spytał Jarlaxle. Domo skrzywił się, a po chwili znów. Entreri domyślił się dlaczego: artefakt starał się w tej chwili przeszukać jego myśli.

Trzy szczurołaki stojące za swym przywódcą popatrzyły po sobie i poruszyły się nerwowo.

Domo wykrzywił twarz, zaczął przechodzić w postać ludzką, po czym niemal natychmiast wrócił do formy szczurołaka. Z jego gardła wydostał się niski, dziki warkot.

– Co jest? – spytał jeden ze szczurołaków za nim.

Entreri widział narastającą na twarzy Jarlaxle'a frustrację. Zerknął znów z ciekawością na Domo. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie zlekceważył tego ohydneho stwora.

\* \* \*

Jarlaxle i Crenshinibon po prostu nie mogli znaleźć punktu zaczepienia w myślach szczurołaka, bowiem inwazja Kryształowego Reliktu wywołała wewnętrzną likantropiczną walkę i ściana czerwonego bólu oraz wściekłości blokowała teraz wszelki dostęp.

Jarlaxle, coraz bardziej się frustrując, spojrzał stanowczo na szczurołaka.

Zdradził nas – zdecydował nagle Crenshinibon.

Myśli Jarlaxle'a wypełniły się wątpliwościami i zakłopotaniem, bowiem nie dostrzegł nic takiego.

Chwila słabości – dobiegło wołanie Crenshinibona. Błysk prawdy w tej ścianie gniewnego cierpienia. Zdradził nas... dwukrotnie.

Jarlaxle obrócił się do Entreriego, co było subtelnym sygnałem, lecz wychwyconym i wykorzystanym przez rozochoconego skrytobójcę, który głęboko nienawidził szczurołaków.

Domo i jego wspólnicy również to wychwycili i ich miecze wyskoczyły z pochew. Gdy wyciągnęli broń, Entreri już nacierał, wymachując przed sobą Szponem Charona, malując w powietrzu ścianę czarnego popiołu, której mógł użyć, by podzielić pole bitwy i nie pozwolić przeciwnikom na skoordynowanie swych posunięć.

Skręcił w lewo, wokół popielnej ściany, pochylając się jednocześnie tak, że wyłonił się pod zamachem długiej i wąskiej klingi Domo. Miecz skrytobójcy poderwał się do góry, daleko odsuwając ostrze likantropa. Entreri, wciąż w przykucu, rzucił się do przodu, trzymając przed sobą sztylet.

Najbliższy towarzysz Domo zaatakował jednak mocno, zmuszając Entreriego do pospiesznego wycofania się i cięcia mieczem, by odbić atak. Przetoczył się do tyłu i podparł prawą dłoń, odpychając mocno, by wylądować z powrotem na nogach, a następnie szybko nimi poruszając, by znaleźć się niemal w tym samym miejscu, z którego wyszedł. Głupi szczurołak podążył za nim, zostawiając Domo i dwóch swych towarzyszy po drugiej stronie popielnej ściany.

Za Entrerim dłoń Jarlaxle'a poruszyła się raz, drugi, trzeci i obok Entreriego przemknęły sztylety, ledwo chybiając jego głowę, wpadając w ścianę popiołu i wrywając dziury w unoszącej się zasłonie.

Z drugiej strony dobiegł jęk i Entreri uznał, że towarzysze Domo zostali zredukowani do dwóch.

Chwilę później do jednego, bowiem skrytobójca przyjął na siebie szarżę szczurołaka, podnosząc miecz i wykonując nim obroty, by odtrącić pchnięcie. Entreri parł dalej naprzód, podobnie jak szczurołak, próbujący ugryźć mężczyznę.

Jakże szybko pożałował swego wyboru, gdy w jego usta wbiło się ostrze sztyletu Entreriego.

Nagle drugie pchnięcie odtrąciło gwałtownie głowę stwora do tyłu, a skrytobójca odsunął się i szybko odwrócił. Ujrzał kolejną bestię, przedzierającą się pospiesznie przez ścianę popiołu i usłyszał kroki wycofującego się Domo.

Wykonał przewrót przez bark, pod ścianę popiołu, chwytając szarżującego szczurołaka za kostki i przerzucając go nad sobą, by wylądował tuż przed Jarlaxlem.

Entreri nawet nie zwolnił, wykonał przewrót w przód i stanął z powrotem na nogach, po czym rzucił się jak mógł najszybciej w pościg za uciekającym szczurołakiem. Entreriemu nie była obca ciemność, nawet kompletny mrok tuneli. Wszak wykonał tu na dole jedno ze swych najlepszych zadań, lecz dostrzegając przewagę, jaką miały w stosunku do niego korzystające z infrawizji szczurołaki, wysunął przed siebie swój potężny miecz i rozkazał mu, by się rozświetlił – mając nadzieję, że podobnie jak wiele innych magicznych mieczy, może stworzyć jakiegoś rodzaju blask.

Ów magiczny blask zaskoczył go. Było to bowiem światło o czarnym odcieniu, nie przypominające niczego, co widział kiedykolwiek wcześniej, dające całemu korytarzowi surrealistyczny wygląd. Zerknął na miecz, starając się dojrzeć, jak silnym był źródłem światła, lecz nie ujrzał wyraźnego blasku i miał nadzieję, że uda mu się choć trochę skradać, pomimo faktu, że biło od niego światło.

Dotarł do rozwidlenia i zatrzymał się gwałtownie, obracając głowę i skupiając zmysły.

Z lewej dobiegło lekkie echo kroków, tam więc pobiegł.

\* \* \*

Jarlaxle szybko dobił leżącego szczurołaka, trafiając wijącego się stwora jednym sztyłem za drugim. Położył dłoń na kieszeni z Kryształowym Reliktem, i pobiegł przez otwór w popielnej ścianie, starając się dogonić swego towarzysza.

Prowadź mnie – polecił artefaktowi.

W górę – dobiegła nieoczekiwana odpowiedź. Wrócili na ulice.

Jarlaxle zatrzymał się raptownie, zakłopotany.

W górę! – dobiegł wyraźniejszy bezgłośny okrzyk. Na ulice.

Przywódca najemników pospieszył w drugą stronę, korytarzem prowadzącym do drabiny, która prowadziła na górę poprzez klapę w alejce leżącej w sąsiedztwie Miedzianej Stawki.

Prowadź mnie – znów polecił relikтови.

Jesteśmy zbyt odsłonięci – odparł artefakt. Trzymaj się cieni i wracaj do Domu Basadoni – Artemis Entreri i Domo znajdują się w tamtym kierunku.

\* \* \*

Entreri okrążył załom korytarza, zwalniając z ostrożności. Stał tam Domo i dwa kolejne szczurołaki, wszystkie z wyciągniętymi mieczami. Entreri ruszył do przodu, sądząc że jest widoczny i zamierzając zaatakować, zanim zdążą zorganizować obronę. Zatrzymał się jednak gwałtownie, gdy szczuroczłek z lewej strony Domo wyszeptał:

– Czuję go. Jest blisko.

– Zbyt blisko – zgodził się drugi pośledni stwór, patrząc przez zmrużone oczy, w których błyskał wiele mówiący czerwony poblask infrawizji.

Dlaczego potrzebowali w ogóle tej infrawizji? – zastanawiał się Entreri. Widział ich wyraźnie w czarnym świetle Szponu Charona, równie wyraźnie, jakby stali w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Wiedział, że powinien iść prosto i zaatakować, lecz jego ciekawość została pobudzona, tak więc odsunął się od ściany, wchodząc w ich pole widzenia.

– Jego zapach jest mocny – zgodził się Domo. Wszyscy trzej rozglądali się nerwowo, poruszając lekko mieczami. – Gdzie są pozostali?

– Nie przyszli, choć powinni tu być – odpowiedział ten z lewej. – Obawiam się, że zostaliśmy zdradzeni.

– Do Dziewięciu Piekieł z tymi przekłętymi drowami – powiedział Domo.

Entreri ledwo mógł uwierzyć, że go nie widzą – kolejny wspaniały efekt jego cudownego miecza. Zastanawiał się, czy zdołaliby go zobaczyć skupiając wzrok w zwyczajnym spektrum światła, lecz ta kwestia musiała poczekać na inną okazję. Koncentrując się teraz w pełni na absolutnie bezszelestnym poruszaniu, przesunął przed siebie najpierw jedną, potem drugą nogę, podchodząc na prawo od Domo.

– Być może powinniśmy byli posłuchać mroczoelfiego czarodzieja – ciągnął ten z lewej, szeptem.

– Żeby wystąpić przeciw Jarlaxle'owi? – spytał niedowierzająco Domo. – To zguba. Nic więcej.

– Ale... – zaczął się spierać drugi, lecz Domo zaczął ostro szeptać, przysuwając palec do ust tamtego.

Entreri wykorzystał ich odwróconą uwagę, by podejść tuż za trzeciego z grupy, przykładając czubek sztyletu do kręgosłupa szczurołaka. Stwór zeszywniał, gdy Entreri szepnął mu do ucha:

– Biegnij.

Szczuroczłek popędził korytarzem, a Domo przestał się klócić na tyle długo, by ścigać swego uciekającego żołnierza przez kilka kroków, wykrzykując za nim groźby.

– Biegnij – powiedział Entreri, który przesunął się, by stanąć obok pozostałego pośledniego szczurołaka.

Ten jednak nie uciekł, lecz wydał z siebie pisk i obrócił, wykonując cięcie na wysokości piersi.

Entreri zanurkował z łatwością pod ostrze i podniósł się, wykonując pchnięcie, które wbiło jego śmiercionośny, wysadzany klejnotami sztylet między żebra szczurołaka i w jego przeponę. Stwór znów zawył, tym razem trzęsąc się gwałtownie.

– Co jest? – spytał Domo, obracając się. – Co? Szczurołak padł na podłogę, wciąż podrygując, gdy umierał.

Na jego miejscu stał Entreri, na otwartej przestrzeni, ze sztyletem w dłoni. Przywołał blask z mniejszego ostrza. Domo odskoczył, wysuwając przed siebie miecz.

– Tańczące ostrze? – spytał cicho. – Czy to ty, drowie czarodzieju?

– Tańczące ostrze? – powtórzył cicho Entreri, spoglądając na swój świecący sztylet. Nie miało to dla niego sensu. Popatrzył z powrotem na Domo, widząc jak światło opuszcza oczy szczurołaka, gdy przechodził w formę niemal ludzką. Jego wzrok musiał przejść z infrawizji w normalne spektrum.

Znów niemal wyskoczył z butów, gdy ukazał mu się zarys Artemisa Entreri.

– Co to za sztuczka? – sapnął szczurołak.

Entreri nie był nawet pewien, co odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, co Szpon Charona robił ze swym czarnym światłem. Czy całkowicie blokował infrawizję, lecz najwyraźniej posiadał dziwny iluminacyjny efekt, widoczny wyraźnie w zwyczajnym spektrum? Czy działał jak czarny płomień, choć Entreri nie czuł żadnego ciepła dobywającego się z ostrza? Infrawizję można było poważnie ograniczyć za pomocą silnego źródła ciepła.

Było to rzeczywiście intrygujące – kolejna z tak wielu zagadek, które wydawały się ukazywać przed Artemisem Entreri – lecz ta także musiała poczekać z rozwiązaniem na inną okazję.

– Nie masz sojuszników – powiedział do Domo. – Zostaliśmy tylko ty i ja.

– Dlaczego Jarlaxle się mnie obawia? – spytał Domo, gdy Entreri podszedł o krok.

Skrytobójca zatrzymał się.

– Obawia się ciebie? Czy tobą gardzi? Widzisz, to nie jest to samo.

– Jestem jego sojusznikiem! – zaprotestował Domo. – Stoję przy nim, a nawet przeciwko zakusom jego podwładnych.

– Tak mu powiedziałaś – stwierdził Entreri, zerkając na wciąż podrygującą, wciąż jęczącą sylwetkę w dole. – Co wiesz? Mów wyraźnie i szybko, a może stąd wyjdiesz.

Szczurze oczy Domo zmrużyły się gniewnie.

– Tak jak Rassiter odszedł z waszego ostatniego spotkania? – spytał, mając na myśli jednego ze swych największych poprzedników w gildii szczurołaków, potężnego przywódcę, który wraz z Entrerim służył paszy Pookowi, i którego Entreri następnie zamordował, którego to postępku szczurołaki z Calimportu nigdy nie zapomniały.

– Pytam cię po raz ostatni – Entreri powiedział spokojnie. Wychwycił lekkie poruszenie z boku i wiedział, że pierwszy szczurołak wrócił, czekając w cieniu, by na niego skoczyć. Niezbyt był tym zaskoczony i niezbyt się tego bał. Domo uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby.

– Jarlaxle i jego kompani nie są tak zjednoczeni, jak można by sądzić – zakpił.

Entreri podszedł jeszcze o krok.

– Musisz się lepiej postarać – powiedział, lecz zanim jeszcze te słowa opuściły jego usta, Domo zawył i skoczył na niego, wykonując pchnięcie swym wąskim mieczem.

Entreri leciutko ruszył Szponem Charona, zaledwie skrzył klingę, by przechwycić cios Domo i odepchnąć go na bok.

Szczurołak natychmiast cofnął klingę, po czym znów pchnął, i jeszcze raz. Za każdym razem Entreri, ledwo co wykonując ruchy mieczem, ustawiał swą klingę pod idealnym kątem do sparowania, a miecz Domo przemykał obok, chybiając go o centymetr.

Szczurołak znów cofnął ostrze i tym razem wykonał szerokie cięcie.

Cofnął się jednak za daleko i Entreri musiał się jedynie lekko odchylić w tył, by ostrze przemknęło nieszkodliwie przed nim.

Z cieni nadeszła spodziewana szarża ze strony towarzysza Domo, a Domo doskonale odegrał swą rolę w tym manewrze, rzucając się naprzód z potężnym pchnięciem.

Domo nie rozumiał piękna i skuteczności Artemisa Entreri. Znów Szpon Charona wychwycił i odsunął atak, lecz tym razem Entreri przełożył broń pod ostrze szczurołaka. Wciągnął brzuch podrywając wysoko klingę Domo i stworzył kolejną ścianę popiołu, zaciemniając przestrzeń pomiędzy sobą a zmiennokształtnym. Podążając za własnym pędem Entreri wykonał pełen obrót w prawo. Obróciwszy się z powrotem w stronę Domo, opuścił gwałtownie prawą rękę, ciągnąc popiół za mieczem, zaś lewa zamachnęła się w dół, wbijając ozdobny sztylet prosto w trzewia szarżującego szczurołaka.

Szpon Charona wykonał pełen obrót w powietrzu między walczącymi, formując szeroką, okrągłą ścianę. Domo przebił się przez nią z kolejnym upartym pchnięciem, lecz Entreriego już tam nie było. Przekoziółkował w bok, podniósł się i obrócił z potężnym cięciem w nogi szczurołaka, który wciąż zmagął się ze sztyletem w brzuchu. Ku zaskoczeniu i zadowoleniu skrytobójcy, potężny miecz przeciął nie tylko to bliższe kolano szczurołaka, lecz również drugie. Stwór padł na podłogę, wyjąc z bólu i tracąc szybko krew.

Entreri nawet nie zwolnił, obrócił się i podniósł gwałtownie, znów odbijając daleko miecz Domo oraz wykonując niskie poprzeczne cięcie Szponem Charona, aby podnieść sztylet zgrabnie rzucony przez przywódcę szczurołaków.

Wyraz twarzy Domo szybko się zmienił, jego ostatnia sztuczka wyraźnie zadziałała. Teraz nadszedł czas, by Entreri przeszedł do ofensywy i zrobił to potężnym wysokim pchnięciem, pchnięciem pośrodku, a następnie nisko, w związku z czym Domo musiał się gwałtownie wycofać, usilnie starając się zachować równowagę.



Skacząc naprzód Entreri nie poprawił stworowi jego i tak już kiepskiej sytuacji. Miecz skrytobójcy pracował szaleńczo, czasami wypuszczając popiół, czasami nie, a wszystko to z precyzją mającą na celu ograniczenie pola widzenia i możliwości Domo. Wkrótce szczurołak znajdował się już przy ścianie, a jego wzrok powiedział Entreriemu, że nie podobała mu się perspektywa zapędzenia w róg.

Entreri wykorzystał to, by wykonać jedno cięcie po drugim, tworząc ścianę popiołu prostopadłą do podłogi, a następnie drugą, prostopadłą do pierwszej, uzyskując kształt litery L, która blokowała Domo widok Entreriego oraz ograniczała jego pole widzenia do przestrzeni znajdującej się bezpośrednio z jego prawej strony.

Warknąwszy, szczurołak rzucił się w prawo z desperackim pchnięciem, sądząc że Entreri użyje ściany popiołu, by spróbować go obejść. Trafił jedynie powietrze. Nagle wyczuł obecność skrytobójcy z tyłu, bowiem mężczyzna, spodziewając się spodziewanego, poszedł po prostu w drugą stronę.

Domo rzucił swój miecz na ziemię.

– Powiem ci wszystko! – krzyknął. \*– Powiem...

– Już powiedziałeś – zapewnił go Entreri i szczurołak zeszywniał, gdy Szpon Charona przeciął jego kręgosłup wbijając się po rękojeść, wychodząc z przodu tuż pod żebrami Domo.

– To... boli – wydyszał Domo.

– Powinno – odparł Entreri i szarpnął gwałtownie mieczem. Domo chwycił gwałtownie powietrze i skonał.

Entreri wyrwał ostrze i pospieszył po swój sztylet. Jego myśli wirowały. Potwierdzenie przez Domo jakiegoś buntu w szeregach Bregan D'aerthe wzbudziło mnóstwo pytań. Domo nie oszukał Jarlaxle'a, ani też nie spiskował przeciwko przywódcy najemników – przynajmniej tego Entreri był pewien. Jednak to Jarlaxle doprowadził do tego ataku na Domo.

Czy naprawdę?

Zastanawiając się, w jakim stopniu Kryształowy Relikt gra interesami Jarlaxle'a przeciwko Jarlaxle'owi, Artemis Entreri wydostał się z kanałów Calimportu.

\* \* \*

– Pięknie – Rai'gy stwierdził do Kimmuriela. Obydwaj używali zwierciadła wieszczenia, by obserwować powrót Artemisa Entreri do Domu Basadoni. Niedługo później czarodziej zerwał

jednak połączenie, bowiem wyraz twarzy przebiegłego skrytobójcy mówił mu, że może wyczuwać zakłęcie. – Niechający wykonał to, czego chcieliśmy. Szczurołaki staną teraz przeciw Jarlaxle'owi.

– Niestety dla Domo – powiedział Kimmuriel, śmiejąc się. Przerwał jednak gwałtownie i przybrał poważniejszą minę. – Ale co z Entrerim? Jest groźny, jeszcze bardziej z tą rękawicą i mieczem, a jest zbyt mądry, by uwierzyć, że lepiej mu będzie, jeśli dołączy do naszej sprawy. Być może powinniśmy go zlikwidować, zanim skierujemy wzrok na Jarlaxle'a.

Rai'gy przemyślał to zaledwie przez chwilę i pokiwał twierdząco głową.

– To musi pochodzić od kogoś pomniejszego – rzekł. – Może od Sharlotty i jej podwładnych, bowiem nie będą zbyt zaangażowani w większy zamach.

– Jarlaxle nie będzie zadowolony, gdy zrozumie, że wystąpiliśmy przeciwko Entreriemu – zgodził się Kimmuriel. – A więc Sharlotta i to nie poprzez bezpośredni rozkaz. Zaszczepię w niej myśl, że Entreri próbuje ją wyeliminować.

– Jeśli w to uwierzy, zapewne po prostu ucieknie – stwierdził Rai'gy.

– Jest na to zbyt dumna – odparł Kimmuriel. – Dam jej również wyraźnie do zrozumienia, subtelnie i poprzez inne źródła, że Entreri nie cieszy się łaskami wielu Bregan D'aerthe, że nawet Jarlaxle'a znużyła jego niezależność. Jeśli uwierzy, że Entreri jest osamotniony w jakiejś wendecie, czy rywalizacji przeciwko niej, a sama może wykorzystać prawdziwą armię, by go zniszczyć, to nie ucieknie, lecz ugodzi, i to mocno. – Znów się roześmiał. – Choć w przeciwieństwie do ciebie, Rai'gy, nie jestem taki pewien, czy Sharlotta i cały Dom Basadoni zdołają wykonać to zadanie.

– Przynajmniej będzie zajęty i nie będzie nam wchodził w drogę – odparł Rai'gy. – A gdy skończymy z Jarlaxlem...

– Entreri będzie już zapewne daleko stąd – zauważył Kimmuriel – ucieknie tak jak Morik. Być może powinniśmy zająć się Morikiem, choćby po to, by dać go za przykład Artemisowi Entreriemu.

Rai'gy potrząsnął głową, wyraźnie widząc, że on i Kimmuriel mieli znacznie bardziej palące problemy niż likwidacja drobnego dezertera w odległym i nieznaczącym mieście.

– Artemis Entreri nie ucieknie dość daleko – powiedział z determinacją. – Jest dla mnie zdecydowanie zbyt wielkim utrapieniem, żebym mu kiedykolwiek zapomniał lub przebaczył.

Kimmuriel pomyślał, że to ostatnie stwierdzenie mogło być trochę ekstrawaganckie, lecz w zasadzie zgadzał się z tymi odczuciami. Być może największą zbrodnią Entreriego były jego zdolności, zamyślił się drowi psionik. Być może samo wzniesienie się ponad standardy ludzi było obrażą, która wzbudzała nienawiść w Rai'gym i Kimmurielu. Psionik i czarodziej byli wystarczająco rozsądni, by uznać tę prawdę.

To jednak nie ułatwiało sytuacji Artemisowi Entreri.



### GDY WSZYSTKO JEST KŁAMSTWEM

Warstwa za warstwą! – wściekał się Entreri. Grzmotnął pięścią w stolik w pomieszczeniu na zapleczu Miedzianej Stawki. Wciąż było to jedyne miejsce w Calimporcie, gdzie mógł się czuć względnie bezpiecznie przed wiecznie wścibskimi oczyma Rai'gyego – a jakże często wyczuwał ostatnio te oczy! – Tak wiele warstw, że zawijają się na siebie w nieskończonej pętli.

Dwahvel Tiggerwillies rozparła się w swym fotelu i przyglądała z ciekawością mężczyźnie. Przez wszystkie lata znajomości z Artemisem Entreri nigdy nie widziała go tak ożywionego ani tak wściekłego – a gdy Artemis Entreri był wściekły, wszyscy w jego sąsiedztwie starali się zachowywać maksymalną ostrożność. Jeszcze bardziej zaskakujący był dla niziołki fakt, że Entreri rozgniewał się tak szybko po zabiciu znenawidzonego Domo. Zwykle zabicie szczurołaka wprawiało go w lepszy nastrój na przynajmniej jeden dzień. Dwahvel mogła jednak zrozumieć jego frustrację. Miał do czynienia z mrocznymi elfami i choć Dwahvel miała tak naprawdę niewielką wiedzę o zawiłościach kultury drowów, wiedziała wystarczająco wiele, by rozumieć, że mroczne elfy były mistrzami intryg i oszustw.

– Zbyt wiele warstw – Entreri powiedział spokojniej, jego wściekłość się wyczerpała. Odwrócił się do Dwahvel i potrząsnął głową. – Zgubiłem się w sieci, która jest w sieci. Nie wiem już, co jest prawdziwe.

– Wciąż żyjesz – odezwała się Dwahvel. – Sądzę więc, że robisz coś słusznego.

– Obawiam się, że zrobiłem wielki błąd zabijając Domo – przyznał Entreri, potrząsając głową. – Nigdy nie przepadałem za szczurołakami, ale tym razem chyba powinienem był pozwolić mu żyć, choćby po to, by zapewnić jakiś opór rosnącemu spiskowi przeciw Jarlaxle'owi.

– Nawet nie wiesz, czy Domo i jego nędzni kłamliwi kompani mówili prawdę o spisku drowów – przypomniała Dwahvel. – Mogli chcieć wprowadzić cię w błąd, żebyś powiadomił o tym Jarlaxle'a, wywołując w ten sposób rozłam w Bregan D'aerthe. Albo też Domo mógł próbować ratować własną skórę. Zna twoje stosunki z Jarlaxlem i rozumie, że dobrze ci się powodzi tylko, jeśli Jarlaxle dowodzi.

Entreri jedynie na nią patrzył. Domo o tym wszystkim wiedział? Oczywiście że tak, powiedział sobie skrytobójca. Choć wielce nienawidził szczurołaka, nie mógł odmówić mu przebiegłości w kontrolowaniu najtrudniejszej z gildii.

– To i tak nie ma znaczenia – ciągnęła Dwahvel. – Oboje wiemy, że szczuroludzie odegrają w

najlepszym wypadku drobną rolę w wewnętrznych walkach w Bregan D'aerthe. Jeśli Rai'gy i Kimmuriel rozpoczną zamach, Domo i jego pobratymcy nie zdołają ich od niego odwieść.

Entreri znów potrząsnął głową, całkowicie sfrustrowany tym wszystkim. Uważał, że potrafiłby pokonać dowolnego samotnego drowa w walce lub za pomocą rozumu, lecz oni nie byli sami, nigdy nie byli sami. Z powodu tej harmonii posunięć w klikach grupy, Entreri nie mógł być niczego pewien. Kryształowy Relikt jedynie pogłębiał sprawę, spowijając mgłą prawdę co do źródła zamachu – jeśli w ogóle jakiś zamach był – i sprawiając, że skrytobójca szczerze się zastanawiał, czy Jarlaxle dowodził, czy też był jedynie niewolnikiem świadomego artefaktu. Tak bardzo, jak wiedział, że Jarlaxle by go chronił, w tym samym stopniu rozumiał, że Kryształowy Relikt pragnie jego śmierci.

– Odrzucasz wszystko to, czego się kiedyś nauczyłeś – stwierdziła Dwahvel, kojącym i spokojnym głosem. – Gierki drowów nie wykraczają poza te, w które niegdyś grał pasza Pook, albo pasza Basadoni, czy którykolwiek z pozostałych, bądź też wszyscy razem. Ich taniec jest tym samym, jaki ma miejsce w Calimporcie od stuleci.

– Ale drowy są lepszymi tancerzami.

Dwahvel uśmiechnęła się i skinęła głową, przyznając mu rację.

– Ale czy rozwiązanie nie jest takie samo? – spytała. – Gdy wszystko jest fasadą... – Pozwoliła, by jej słowa zawisły w powietrzu, a były one początkiem jednej z podstawowych prawd ulicy, którą Artemis Entreri znał z pewnością równie dobrze jak każdy inny. – Gdy wszystko jest fasadą... – powtórzyła, zachęcając go.

Entreri zmusił się do uspokojenia, zmusił się do odrzucenia nadmiernego szacunku, a nawet strachu, jaki wykształcił wobec mrocznych elfów, szczególnie Rai'gyego i Kimmuriela.

– W takich sytuacjach, gdy warstwa nakłada się na warstwę – wyrecytował podstawową naukę dla wszystkich błyskotliwych perspektywicznych członków gildii – gdy wszystko jest fasadą, wplecioną w sieci oszustwa, prawdą jest to, co z nią uczynisz.

Dwahvel przytaknęła.

– Będiesz wiedział, która ścieżka jest prawdziwa, ponieważ to ty uczynisz ją prawdziwą – zgodziła się. – Nic bardziej nie boli kłamcy, niż gdy przeciwnik uczyni jedno z jego kłamstw prawdą.

Entreri przytaknął i naprawdę poczuł się lepiej. Wiedział że tak będzie, to dlatego wymknął się z Domu Basadoni, gdy odkrył, że jest śledzony, i poszedł prosto do Miedzianej Stawki.

– Wierzysz Domo? – spytała niziołka.

Entreri zastanawiał się nad tym przez chwilę i skinął głową.

– Klepsydra została obrócona, a piasek płynie – stwierdził. – Masz informację, o którą prosiłem?

Dwahvel sięgnęła pod fotel, na którym siedziała i wyciągnęła teczkę pełną pergaminów.

– Cadderly – powiedziała, podając mu je.

– A co z tym drugim przedmiotem?

Ręka niziołki znów sięgnęła w dół, tym razem wyciągając mały worek identyczny jak ten, który Jarlaxle nosił teraz przy pasie, a Entreri bez zaglądania wiedział, że w środku znajduje się kryształ o identycznym wyglądzie jak Crenshinibon.

Entreri wziął go z pewną trwogą, bowiem był to dla niego ostateczny i nieodwracalny znak, że” rzeczywiście zamierzał wejść na bardzo niebezpieczną ścieżkę, być może najniebezpieczniejszą w całym swym życiu.

– Nie ma w tym magii – zapewniła go Dwahvel, widząc jego zatroskaną minę. – Tylko mistyczna aura, którą kazałam dołączyć, tak by przy pobieżnej magicznej inspekcji udawał artefakt.

Entreri skinął głową i przypiął worek do pasa, za biodrem, tak by był całkowicie zasłonięty płaszczem.

– Mógłbyś po prostu opuścić miasto – zaproponowała Dwahvel. – Taniej by było wynająć czarodzieja, aby teleportował cię daleko, daleko stąd.

Entreri zachichotał na ten pomysł. Przechodziło mu to przez głowę setki razy, odkąd Bregan D'aerthe przybyli do Calimportu, lecz zawsze to odrzucał. Jak daleko mógł uciec? Wiedział, że nie dalej niż mogli podążać za nim Rai'gy i Kimmuriel.

– Pozostawaj blisko niego – ostrzegła Dwahvel. – Gdy to się stanie, będziesz musiał być szybszy.

Entreri przytaknął i zaczął wstawać, lecz znieruchomiał i popatrzył stanowczo na Dwahvel. Zdawał sobie sprawę, że szczerze troskała się o to, jak on sobie poradzi w tym konflikcie i owa troska, nie mająca nic wspólnego z jej osobistymi korzyściami, dotknęła go głęboko. Okazywała mu coś, czego nie zaznawał często w swym nędznym życiu – przyjaźń.

Nie opuścił natychmiast Miedzianej Stawki, lecz przeszedł do sąsiedniego pokoju i zaczął przedzierać się przez stopy informacji, jakie Dwahvel zebrała na temat kapłana Cadderly'ego. Czy ten człowiek będzie odpowiedzią na problemy Jarlaxle'a, a więc i Entreriego?

Frustracja, bardziej niż cokolwiek innego, kierowała krokami Jarlaxle'a, gdy wracał szybko z powrotem do Dallabad, używając rozmaitych magicznych przedmiotów, by ułatwić sobie cichą i niewidoczną podróż, lecz, celowo, nie prosił Kryształowego Reliktu o żadną pomoc.

Przywódca drowów zdawał sobie sprawę, że to był właśnie prawdziwy sprawdzian jego najnowszego partnerstwa. Ugodziło Jarlaxle'a, że Kryształowy Relikt zyskiwał być może zbyt wiodącą rolę w tym związku, tak więc zdecydował postawić sprawę jasno.

Zamierzał zlikwidować kryształową wieżę.

Crenshinibon także o tym wiedział. Jarlaxle czuł w swej sakiewce pełne niezadowolenia pulsowanie artefaktu i zastanawiał się, czy potężny przedmiot może doprowadzić do desperackiego pokazu mocy, z którego mógłby wyłonić się tylko jeden zwycięzca.

Jarlaxle był na to gotowy. Zawsze chętnie dzielił się odpowiedzialnością i podejmowaniem decyzji, tak długo, jak prowadziło to ostatecznie do jego własnych celów. Ostatnio jednak zaczął wyczuwać, że Kryształowy Relikt zdawał się zmieniać te cele. Wydawał się coraz bardziej i bardziej nagiąć go w kierunku, którego sam by nie wybrał.

Niedługo po zachodzie słońca, w bardzo ciemny calimshański wieczór, Jarlaxle stanął przed kryształową wieżą, wpatrując się w nią stanowczo. Wzmocnił swe postanowienie i pokrzepił się mentalnie przed walką, która jak wiedział musiała nastąpić. Rozejrzawszy się po raz ostatni dookoła, czy nikogo nie ma w pobliżu, sięgnął do sakiewki i wydobyl świadomy artefakt.

Nie! – Crenshinibon wrzasnął w jego myślach, relikw wyraźnie dokładnie wiedział, co mroczny elf zamierał zrobić. Zabraniam. Wieże są manifestacją mojej... naszej siły i wręcz wzmacniają tę siłę. Zniszczenie jej jest zabronione!

Zabronione? – powtórzył sceptycznie Jarlaxle.

To nie leży w dobrym interesie...

To ja decyduję, co leży w moim dobrym interesie – stanowczo przerwał Jarlaxle. A teraz w moim interesie leży powalenie tej wieży. Skupił całą swą mentalną energię w jeden silny rozkaz do Kryształowego Reliktu.

I się zaczęło, tytaniczna, choć bezgłośna walka sił woli. Jarlaxle, ze swymi stuleciami zgromadzonej wiedzy i doprowadzonej do perfekcji przebiegłości, mierzył się bezpośrednio z liczącym sobie całe ery dweomerem, którym był Kryształowy Relikt. Po kilku sekundach zmagania Jarlaxle poczuł jak jego wola się cofa, jakby artefakt zamierzał całkowicie złamać jego umysł. Wydawało mu się, jakby każda obawa, jaką kiedykolwiek żywił w każdym ciemnym zakątku swej wyobraźni stała się prawdziwa, zakradając się nieuchronnie do jego myśli, jego wspomnień, jego



tożsamości.

Jakże nagi się czuł! Jakże odsłonięty na pociski i uderzenia potężnego Kryształowego Reliktu!

Jarlaxle skupił się i starał usilnie posegregować obrazy, oddzielić każdą straszliwą myśl i odizolować je od pozostałych. Następnie, koncentrując się jak tylko mógł na tym wyraźnie wyobrażanym koszmarze, przeprowadził kontratak, używając uczuć wzmocnienia i siły, przyzywając wszystkie te liczne doświadczenia, jakie musiał przeżyć, by stać się przywódcą Bregan D'aerthe, tym drowem mężczyzną, który tak długo prosperował w matriarchalnym piekle Menzoberranzan.

Jeden po drugim, koszmary upadały przed nim. Gdy jego wewnętrzne zmagania zaczęły ustępować, Jarlaxle wysłał swą wolę poza umysł, do artefaktu, wydając jeden silny rozkaz:

Powal kryształową wieżę!

Teraz pojawiły się obrazy chwały, armii upadających przed polami kryształowych wież, królów przychodzących do niego na kolanach, niosąc skarby swych królestw, matek opiekunek z Menzoberranzan, obwołujących go permanentnym władcą swej rady, mówiących o nim w kategoriach zarezerwowanych dawniej dla samej Pani Lolth.

Ta druga manipulacja była w wielu aspektach jeszcze trudniejsza dla Jarlaxle'a do pokonania. Nie mógł odrzucić kryjących się w tych obrazach pokus. Co więcej, nie mógł nie dostrzegać możliwości dla Bregan D'aerthe i dla niego samego, zyskiwanych dzięki dodaniu potęgi Kryształowego Reliktu.

Poczuł jak jego opór słabnie, osiągając kompromis pozwalający im obu na to, czego pragnęli.

Był gotów, by zwolnić artefakt ze swego rozkazu, przyznać się do groteskowości pomysłu zburzenia wieży, by poddać się i odtworzyć ich niezaprzeczalnie korzystny sojusz.

Ale przypomniał sobie.

To nie było partnerstwo, bowiem Kryształowy Relikt nie był partnerem, nie był prawdziwym, możliwym do zastąpienia i przewidywalnym partnerem. Nie, przypomniał sobie Jarlaxle. Był artefaktem, zaklętym przedmiotem, a choć świadomy, był jedynie stworzoną inteligencją, metodą rozumowania opartą na ustanowionym wcześniej celu. W tym przypadku celem było najwyraźniej zyskanie tylu podwładnych i tyle mocy, na ile mogła pozwolić jego magia.

Choć Jarlaxle mógł sympatyzować, a nawet zgadzać się z tym celem, przypomniał sobie wymownie i zdecydowanie, że to on musiał być tym, który dowodzi. Zwalczył pokusy, odrzucił manipulacje Kryształowego Reliktu, tak jak pokonał jego brutalny atak na początku zmagania.

Poczuł, równie namacalnie jakby przecinał sznur, stuknięcie w umyśle, które dało mu odpowiedź.

Jarlaxle był panem. To jego decyzje będą prowadzić Bregan D'aerthe i rozkazywać Kryształowemu Reliktowi.

Wiedział, bez najmniejszego cienia wątpliwości, że od niego zależy zniszczenie wieży, tak więc znów wydał relikтови ten rozkaz. Tym razem Jarlaxle nie poczuł złości, odmowy czy oskarżeń, jedynie smutek.

Pokonany artefakt zaczął pobrzękiwać energią potrzebną do zdekonstruowania swej wielkiej magicznej repliki.

Jarlaxle otworzył oczy i uśmiechnął się z satysfakcją. Walka była wszystkim, czym obawiał się, że będzie, lecz ostatecznie wiedział bez cienia wątpliwości, że zatriumfował. Poczł mrowienie, gdy esencja kryształowej wieży zaczęła słabnąć. Wiążąca ją energia zaniknie. Następnie materiał zgromadzony przez magię Crenshinibona rozplynie się na wietrze. W sposób, w jaki rozkaże – i wiedział, że Crenshinibon go posłucha – bez wybuchów, bez roztrzaskujących się ścian, po prostu się rozplynie.

Jarlaxle skinął głową, tak usatysfakcjonowany tym zwycięstwem, jak nigdy podczas swego pełnego zmagani życia.

Wyobraził sobie Dallabad bez wieży i zastanawiał się, jacy nowi szpiedzy pokażą się, by ustalić, gdzie podziela się budowla, dlaczego wcześniej się pojawiła i czy w związku z tym wciąż rządziła tu Ahdahnia.

– Stój! – polecił artefaktowi. – Wieża pozostanie, zgodnie z moją decyzją.

Brzęczenie natychmiast ustało, a Kryształowy Relikt, wydając się bardzo upokorzony, ucichł w myślach Jarlaxle'a.

Jarlaxle uśmiechnął się jeszcze szerzej. Tak, zatrzyma wieżę. Zdecydował nawet, że o poranku zbuduje obok pierwszej kolejną. Bliźniacze wieże Dallabad.

Bliźniacze wieże Jarlaxle'a.

Przynajmniej dwie.

Teraz przywódca najemników nie obawiał się już tych wież, ani źródła, jakie skłoniło go do wzniesienia pierwszej z nich.

Nie, zwyciężył i mógł wykorzystać potężny Kryształowy Relikt, by wnieść się na nowe wyżyny mocy.

I Jarlaxle wiedział, że nie zagrozi mu ponownie.

Artemis Entreri przemierzał mały pokój, który wynajął w niewyróżniającej się gospodzie z dala od Domu Basadoni oraz wszystkich innych ulicznych gildii. Na małym stoliku obok łóżka leżała jego czarna, sznurowana na czerwono rękawica, a tuż obok niej Szpon Charona, którego czerwone ostrze połyskiwało w świetle świecy.

Entreri zupełnie nie był tego pewien. Zastanawiał się, co pomyśli sobie właściciel gospody, gdy znajdzie tu później i znajdzie zwieńczone czaszką ciało Entreriego, dymiące na podłodze.

Była to bardzo prawdopodobna możliwość, przypominał sobie skrytobójca. Za każdym razem, gdy używał Szponu Charona, pokazywał on nową cechę, nową sztuczkę, a wystarczająco dobrze rozumiał świadomą magię, by wiedzieć, że im więcej mocy posiadał taki miecz, tym większa była jego siła woli. Entreri widział już rezultat porażki w walce woli z tym wyjątkowo paskudnym mieczem. Mógł wyobrazić sobie straszliwy koniec Kohrina Souleza równie wyraźnie, jakby stał się dziś rano, widział skórę twarzy mężczyzny, topiącą się na kościach czaszki.

Musiał to jednak zrobić i to teraz. Wkrótce wyprawi się przeciwko Kryształowemu Reliktowi i biada mu, jeśli wciąż będzie wtedy toczył mentalną walkę z własnym mieczem. Jedyne tego się obawiając, zastanawiał się, czy nie sprzedać miecza lub nie ukryć go gdzieś, lecz gdy pomyślał o innych prawdopodobnych swych wrogach, Rai'gym i Kimmurielu, uznał, że musi go zatrzymać.

Musi go zatrzymać i musi całkowicie nad nim zapanować. Nie może być inaczej.

Entreri podszedł do stolika, pocierając o siebie dłońmi, po czym podniósł je do ust i chuchnął w nie.

Odwrócił się, zanim sięgnął po miecz, myśląc, myśląc, szukając jakiejś alternatywy. Znów się zastanawiał, czy nie mógłby sprzedać nienawistnego ostrza albo przekazać go Dwahvel, by zamknęła je w jakiejś głębokiej dziurze, dopóki mroczne elfy nie opuszczą Calimportu, a on, być może, powróci.

Ta ostatnia myśl, wizja ucieczki z miasta przed nienawistnymi porucznikami Jarlaxle'a, roznieciła w skrytobójcy nagłą złość. Podszedł z determinacją do stolika. Zanim zdążył zastanowić się nad potencjalnymi implikacjami, warknął i wyciągnął rękę, chwytając Szpon Charona gołą dłonią.

Natychmiast poczuł pociągnięcie – nie fizyczne, lecz coś głębszego, coś co sięgało do esencji Artemisa Entreri, do jego duszy. Miecz był wygłodniały – jakże czuł ten głód! Chciał go pochłonąć, unicestwić tę jego esencję tylko dlatego, że był na tyle śmiały, czy też na tyle głupi, by chwycić go bez ochronnej rękawicy.

Och, jak go chciał!

Poczuł drżenie policzka, mrowienie na skórze i zastanawiał się, czy spłonie. Entreri odrzucił tę myśl i skoncentrował się znów na wygraniu mentalnej walki.

Świadomy miecz ciągnął i ciągnął; niestrudzenie, a Entreri słyszał w swej głowie coś przypominającego śmiech, ogromną pewność siebie, która przypominała mu, że Szpon Charona się nie zmęczy, natomiast on z pewnością tak. Nadeszła inna myśl, świadomość, że nawet nie będzie w stanie wypuścić broni, że tkwił w tej walce i nie było z niej odwrotu, nie było możliwości kapitulacji.

To była sztuczka diabelskiego miecza, żeby zaszczerpić poczucie kompletnej beznadziei w każdym, kto rzuci mu wyzwanie, żeby powiedzieć wyzywającemu, jasno i wyraźnie, że walka będzie się toczyć do gorzkiego i katastrofalnego końca. Dla tak wielu przed Entrerim wiadomość ta zaowocowała złamaniem ducha, co miecz wykorzystał jako środek do całkowitego zwycięstwa.

Jednak w przypadku Entreriego sztuczka ta wywołała jedynie większą wściekłość, czerwoną ścianę zdeterminowanej i skupionej złości oraz zaprzeczenia.

– Jesteś mój! – skrytobójca warknął przez zaciśnięte zęby. – Jesteś własnością, rzeczą, kawałkiem przekutego metalu! – Uniósł przed sobą lśniące czerwone ostrze i rozkazał mu, by przywołało swe czarne światło.

Nie posłuchało. Miecz dalej atakował Entreriego, tak jak atakował Kohrina Souleza, starając się pokonać go mentalnie, by móc spalić jego skórę, starając się pochłonąć go, tak jak pochłonął wielu przed nim.

– Jesteś mój – powtórzył, już spokojnym głosem, bowiem choć miecz nie odpuszczał, pewność Entreriego, że zdoła pokonać jego ataki zaczęła wzrastać.

Poczuł w sobie nagłe ukłucie, wrażenie oparzenia, gdy Szpon Charona rzucił w niego całą swą energię. Zamiast ją odrzucić, otworzył się na nią i zabrał ją mieczowi. Wzniosła się do wibrującego crescendo i rozpadła.

W małym pokoju pojawiło się czarne światło, w nim zaś promieniał uśmiech Entreriego. Światło było potwierdzeniem, że Entreri pokonał Szpon Charona, że miecz był teraz naprawdę jego. Opuścił ostrze, wykonując kilka głębokich oddechów, by się uspokoić, starając się nie myśleć o fakcie, że właśnie przed chwilą znajdował się na skraju unicestwienia.

To nie miało już znaczenia. Pokonał miecz, pokonał jego ducha, i broń należała teraz do niego równie pewnie jak wysadzany klejnotami sztylet, który nosił na drugim biodrze. Z pewnością od teraz będzie zawsze musiał zważać na to, by Szpon Charona nie próbował się od niego uwolnić, lecz to była drobna niedogodność.

– Jesteś mój – powtórzył spokojnie, po czym rozkazał mieczowi, by zgasił czarne światło.

Pokój był znów skąpany jedynie w blasku świecy. Szpon Charona, miecz Artemisa Entreri, nie spierał się.

\* \* \*

Jarlaxle'owi wydawało się, że wiedział. Jarlaxle'owi wydawało się, że zwyciężył.

Ponieważ Crenshinibon sprawił, że tak myślał. Ponieważ Crenshinibon chciał, by walka pomiędzy przywódcą najemników a jego zbuntowanymi porucznikami była uczciwa, aby mógł ustalić, kto z nich będzie lepszym dzierżycielem.

Kryształowy Relikt wciąż faworyzował Rai'gyego, ponieważ wiedział, że jest on bardziej ambitny i bardziej chętny, a nawet ochoczy, by zabijać.

Jednak artefakt nie zapominał o możliwościach Jarlaxle'a. Wprowadzenie go między warstwy oszustwa nie było łatwe, jednak Crenshinibon zdołał zabrać Jarlaxle'a dokładnie w to miejsce, w które chciał go zabrać.

O świcie następnego poranka w Oazie Dallabad wzniosła się druga kryształowa wieża.



### ODWRÓCONA KLEPSYDRA

Rozumiesz swą rolę na każdą ewentualność? – Entreri spytał Dwahvel przy ich następnym spotkaniu, zaimprovizowanym w zaułku obok Miedzianej Stawki, w miejscu równie dobrze chronionym przed wieszczącymi czarodziejami przez potężne środki antyszpiegowskie Dwahvel.

– Na każdą ewentualność, którą przedstawiłeś – niziołka odparła z ostrzegawczym uśmiechem.

– A więc na każdą ewentualność – Entreri odpowiedział bez wahania. Odwzajemnił jej uśmiezek własnym, wyrażającym absolutną pewność siebie.

– Przemysłałeś każdą ewentualność? – spytała powątpiewająco niziołka. – To są mroczne elfy, mistrzowie manipulacji i intryg, twórcy warstw własnej rzeczywistości oraz obowiązujących w nich zasad.

– Ale nie są w swej ojczyźnie oraz nie rozumieją niuansów Calimportu – zapewnił ją Entreri. – Postrzegają cały świat jako rozszerzenie Menzoberranzan, rozszerzenie własnego temperamentu, a co więcej, tego jak określają reakcje istot je otaczających. Jestem illithem, a więc gorszym, tak więc nie będą się spodziewać kierunku, w jakim podąży ich wersja rzeczywistości.

– Nadszedł czas? – spytała Dwahvel, wciąż powątpiewająco. – Czy też sprowadzasz na nas moment krytyczny?

– Nigdy nie byłem cierpliwy – przyznał Entreri, a jego paskudny uśmiezek nie zelżał przy tym wyznaniu, lecz wręcz się poszerzył.

– Każda ewentualność – stwierdziła Dwahvel – a więc każda warstwa rzeczywistości, jaką zamierzasz stworzyć. Strzeż się, mój fachowy przyjacielu, żebyś nie zgubił się gdzieś w miksturze własnych rzeczywistości.

Entreri miał ochotę się skrzywić, lecz wstrzymał negatywne myśli, dostrzegając, że Dwahvel daje mu rozsądną radę, że gra w najbardziej niebezpieczną grę z najbardziej niebezpiecznymi wrogami, jakich kiedykolwiek znał. Artemis Entreri zdawał sobie sprawę, że nawet w najlepszych okolicznościach jego sukces, a więc i jego życie, zależą od posunięć, na które będzie miał ułamki sekundy i mogą zostać zaprzepaszczone przez najmniejszy niekorzystny obrót wypadków. Ten nasilający swą intensywność scenariusz nie był precyzyjnym uderzeniem wyszkolonego skrytobójcy, lecz desperackim ruchem człowieka zapędzonego w róg.

Mimo to, gdy Entreri popatrzył na swą niziołczą przyjaciółkę, jego pewność i upór jedynie się zwiększyły. Wiedział, że Dwahvel nie zawiedzie go w tym wszystkim, że będzie się trzymać swej roli w procesie tworzenia rzeczywistości.

– Jeśli ci się uda, już cię nie zobaczę – stwierdziła niziołka. – A jeśli ci się nie uda, zapewne nie będę w stanie znaleźć twojego rozerwanego i pociętego ciała.

Entreri dostrzegł w tych słowach to, czym naprawdę były – wyrazem uczucia. Jego uśmiech był szeroki i szczery, wielka rzadkość u skrytobójcy.

– Ujrysz mnie jeszcze – powiedział do Dwahvel. – Drowy znużą się. Calimportem i wycofają się do swych bezsłonecznych nor, gdzie ich miejsce. Być może zajmie to miesiące, być może lata, ale w końcu odejdą. Taka ich natura. Rai'gy i Kimmuriel rozumieją, że nie ma długoterminowych korzyści dla nich ani dla Bregan D'aerthe w rozszerzaniu interesów na powierzchni. Odkrycie oznaczałoby wojnę absolutną. W końcu to jest główny powód ich gniewu na Jarlaxle'a. Tak więc odejdą, lecz ty pozostaniesz, a ja wrócę.

– Nawet jeśli drowy nie zabiją cię teraz, mam uwierzyć, że twoja droga będzie choć trochę mniej niebezpieczna, gdy odejdziesz? – niziołka spytała z parsknięciem, z którego wykwitł uśmieszek. – Czy istnieje w ogóle taka droga dla Artemisa Entreri? Raczej nie, rzekłabym. Ze swą nową bronią i tą obronną rękawicą zajmiesz się zapewne wręcz zawodowo skrytobójstwami ważnych czarodziejów. I, oczywiście, jeden z tych czarodziejów zrozumie prawdę co do twoich nowych zabawek oraz ich ograniczeń i zostawi z ciebie tylko spopieloną, dymiącą skorupę. – Zachichotała i potrząsnęła głową. – Tak, idź na Khelbena, Yangerdahasta albo samego Elminstera. Przynajmniej twoja śmierć będzie bezboleśnie szybka.

– Powiedziałem, że nie jestem cierpliwy – przyznał Entreri. Ku jego zaskoczeniu, zresztą własnemu również, Dwahvel podbiegła nagle do niego i wskoczyła nań, obejmując go. Oderwała się szybko i odsunęła, uspokajając się.

– To tylko na szczęście, nic więcej – rzekła. – Oczywiście wolę twoje zwycięstwo niż mrocznych elfów.

– Żeby tylko mrocznych elfów – powiedział Entreri, chcąc by rozmowa miała beztroski charakter.

Wiedział, co go czekało. Będzie to brutalny sprawdzian jego umiejętności, wszystkich co do jednej, oraz jego nerwów. Szedł po samym skraju katastrofy. Znów przypomniał sobie, że naprawdę mógł liczyć na solidność niejakej Dwahvel Tiggerwillies, tej najbardziej fachowej z niziołków. Popatrzył na nią uważnie i zrozumiał, że postąpi zgodnie z jego ostatnią uwagą, że nie zamierza dać mu tej satysfakcji i sprzeciwić się, przyznać, że uważała go za przyjaciela.

Rozczarowałaby Artemisa Entreri, gdyby tak zrobiła.

– Uważaj, żebyś sam nie wpadł w te warstwy kłamstw, które stworzysz – Dwahvel powiedziała



za skrytobójcą, gdy zaczął odchodzić, już zaczynając wtapiać się w cienie.

Entreri wziął te słowa do serca. Potencjalne kombinacje możliwych wydarzeń mogły naprawdę przyprawić o zawroty głowy. Tylko improwizacja była w stanie utrzymać go przy życiu w tych krytycznych chwilach, a Entreri całe swe życie przetrwał na skraju katastrofy. Dziesiątki razy, dwudziestki razy był zmuszony polegać na swym sprycie, na całkowitej improwizacji, i w jakiś sposób zdołał przetrwać. Choć wierzył w siebie i w tych, których rozmieścił strategicznie wokół siebie, ani przez chwilę nie przestawał myśleć o fakcie, że jeśli pojawi się jedna jedyna ewentualność, której nie wziął pod uwagę, jeśli sytuacja wykona niewłaściwy zwrot, a on nie będzie mógł znaleźć drogi, by okrążyć ów zakręt, wtedy zginie.

A zważywszy na naturę Rai'gyego, zginie straszliwą śmiercią.

\* \* \*

Ulica była zatłoczona, jak większość alei w Calimporcie, lecz najbardziej charakterystyczna osoba, która się na niej znajdowała, wydawała się najmniej charakterystyczna. Artemis Entreri, przebrany za żebraka, trzymał się cieni, nie przemykał podejrzliwie z jednego w drugi, lecz wtapiał się niewidzialnie w kulisy tłocznej ulicy.

Jego ruchy nie były pozbawione celu. W każdym momencie miał na widoku swój cel.

Sharlotta Yespers nie starała się o taką anonimowość idąc szeroką ulicą. Była rozpoznawaną osobistością Domu Basadoni, idącą na zaproszenie do domu niebezpiecznego paszy Da'Daclana. Wiele podejrzliwych, a nawet nienawistnych oczu rzucało czasami w jej stronę spojrzenia, lecz nikt nie miał zamiaru występować przeciwko niej. Na rozkaz Rai'gyego poprosiła o spotkanie z Da'Daclanem i otrzymała jego ochronę. Tak więc szła teraz z całkowitą pewnością siebie, zahaczając o brawurę.

Wydawała się nie zdawać sobie sprawy, że jedna z obserwujących i śledzących ją osób nie była na żołdzie paszy Da'Daclana.

Entreri znał dobrze tę okolicę, ponieważ w przeszłości pracował kilkakrotnie dla Grabieżców. Zachowanie Sharlotty powiedziało mu bez cienia wątpliwości, że szła na formalne negocjacje. Niedługo po tym, jak minęła jedno potencjalne miejsce spotkania za drugim, był w stanie określić, gdzie dokładnie owo spotkanie się odbędzie. Nie wiedział jednak, jak ważne to spotkanie będzie dla Rai'gyego i Kimmuriela.

– Czy obserwujesz każdy jej krok swymi dziwnymi mocami umysłu, Kimmurielu? – spytał cicho.

Jego umysł przeglądał plany zapasowe, jakie musiał mieć na podorędziu na taki wypadek. Nie sądził, żeby dwa drowy, bez wątplenia zajęte własnymi planami, obserwowały każdy ruch Sharlotty,

lecz z pewnością było to możliwe. Gdyby to się jednak zdarzyło, Entreri uznał, że bez cienia wątpliwości wkrótce dowiedziałby się o tym. Mógł jedynie mieć nadzieję, że jest w stanie odpowiednio zmienić swe działania.

Ruszył więc szybciej, prześcigając kobietę bocznymi zaułkami, a nawet wspinając się na dachy i przedostając na kolejne.

Niedługo później dotarł do domu sąsiadującego z zaułkiem, w którym jak sądził pokaże się Sharlotta, a jego podejrzenia jedynie wzmocnił fakt, że na tym samym dachu znajdował się wartownik, obserwujący alejkę po drugiej stronie.

Bezszelestnie jak śmierć, Entreri znalazł się za wartownikiem. Uwaga mężczyzny była bezsprzecznie skupiona na zaułku i zupełnie nie był świadom jego obecności. Ponieważ wiedział, że w pobliżu muszą być inni, Entreri poświęcił trochę czasu na staranną obserwację całej okolicy i zauważył dwóch wartowników na dachu po drugiej stronie oraz jednego po tej stronie zaułka, na dachu przylegającym do tego, na którym Entreri stał teraz.

Obserwował tych trzech bardziej niż mężczyznę, znajdującego się bezpośrednio przed nim, oceniał każdy ich ruch, każdy obrót głowy. Co najważniejsze, oceniał, w co się wpatrywali. W końcu, gdy upewnił się, że nie są zbyt czujni, skrytobójca uderzył, zaciągając swą ofiarę za mansardę.

Chwilę później wszyscy czterej wartownicy paszy Da'Daclana wydawali się znajdować na powrót na swych stanowiskach, wszyscy ucziwie obserwowali zaułek poniżej gdy wkroczyła w niego Sharlotta Yespers, w towarzystwie dwóch idących z tyłu strażników Da'Daclana.

Myśli Entreriego wirowały. Pięciu wrogich żołnierzy i domniemana towarzyszka, która wydawała się większym wrogiem niż pozostali. Nie łudził się, że tych pięciu to było wszystko. Fagasi Da'Daclana składali się zapewne na znaczną część dziesiątek ludzi tłoczących się na głównej ulicy.

Entreri i tak zabrał się do działania. Przetoczył się przez krawędź dachu dwukondygnacyjnego budynku, złapał się dłońmi, wyciągnął się, dokąd tylko mógł i spadł zwinnie obok zaskoczonej Sharlotty.

– Pułapka – wyszeptał chrapliwie, po czym odwrócił się do idących za nią dwóch żołnierzy i podniósł dłoń, by się zatrzymali. – Kimmuriel ustawił na dachu wymiarowy portal, żebyśmy mogli uciec.

Mina Sharlotty przeszła niezwykle szybko od zaskoczenia poprzez złość do spokoju, każde z tych uczuć zmieniło się błyskawicznie w wypracowany przez nią spokój, tak więc tylko Entreri zdołał wszystko wychwycić. Wiedział, że ją oszołomił, że wzmianka o Kimmurielu nadała wiarygodności jego nedorzecznemu twierdzeniu, że to pułapka.

– Zabiorę ją z tego miejsca – Entreri powiedział do strażników. Usłyszał ruch w dalszej części

zaułka, po przeciwległej stronie, gdy dwaj z pozostałych trzech strażników, w tym ten, który był po tej samej stronie co Entreri, zeszło na dół, by sprawdzić co się dzieje.

– Kim jesteś? – jeden z żołnierzy za Sharlotta spytał sceptycznie, wsuwając dłoń za swój zwyczajny podróżny płaszcz i kładąc na rękojeści dobrze wykonanego miecza.

– Idź – Entreri wyszeptał do Sharlotty.

Kobieta zawahała się, tak więc Entreri bezceremonialnie skłonił ją do odwrotu. Błysnął wysadzany klejnotami sztylet oraz Szpon Charona, skrytobójca odrzucił na plecy płaszcz, ukazując się w całej swej okazałości. Skoczył naprzód, tnąc mieczem i wykonując pchnięcie sztyletem w drugiego żołnierza.

W odpowiedzi wyłoniły się miecze. Jeden wychwycił zamach Szponem Charona, lecz mężczyzna nieuchronnie wycofywał się parując. To był główny cel Entreriego. Drugi żołnierz miał mniej szczęścia. Gdy jego miecz wysunął się do parowania, Entreri wykonał lekki zwrot nadgarstkiem i przełożył swój sztylet nad jego klingą, po czym wbił go w brzuch mężczyzny.

Jako że pozostali zbliżali się szybko, skrytobójca nie mógł dobić swej ofiary, lecz przytrzymał cios na tyle długo, by uaktywniła się moc wysysania energii, by mężczyzna doświadczył największego możliwego koszmaru. Żołnierz nie był tak naprawdę zbyt ranny, lecz padł na ziemię, trzymając się za brzuch i wyjąc z przerażenia.

Skrytobójca oderwał się, odwracając się od ściany, po której Sharlotta Yespers wspinała się, by dotrzeć na dach.

Ten, który odskoczył po cięciu mieczem natarł na Entreriego z lewej. Kolejny rzucił się z prawej, a dwaj pędzili przez zaułek na wprost. Entreri postąpił na prawo, trzymając przed sobą miecz, po czym wykonał szybki zwrot z powrotem w lewo. W chwili, gdy wszyscy czterej zaczęli dostosowywać kroki do tej zmiany – wcale nie tak niespodziewanej – skrytobójca znów skręcił szybko w prawo, nacierając ostro akurat gdy znajdujący się z tej strony żołnierz zaczynał przyspieszać w pościgu.

Żołnierz znalazł się w wirze cięć i pchnięć. Wymachiwał dość dobrze własnymi klingami, mieczem i sztyletem. Nie był nowicjuszem, lecz nie był nim także Artemis Entreri. Za każdym razem, gdy mężczyzna przechodził do parowania, Entreri zmieniał kąt. Przez jego furję brzęk metalu utrzymywał się w powietrzu kilka długich chwil, lecz w końcu sztylet prześlizgnął się, raniąc prawą rękę żołnierza. Po jej unieruchomieniu, Entreri zrobił zwrot, obracając szybko Szponem Charona, by odbić pchnięcie mężczyzny nacierającego na niego z tyłu, po czym prac dalej, przez obniżoną obronę przeciwnika, zacinając go mocno w pierś.

Podczas tego manewru diabelski miecz Entreriego ciągnął za sobą ścianę czarnego popiołu. Linia była pozioma, nie pionowa, tak więc popiół nie zakłócał pola widzenia przeciwników, lecz sam jego widok, wiszącego w powietrzu, powstrzymał ich na dość długo, by Entreri mógł uśmiercić

mężczyznę, który nacierał z jego prawej. Następnie ruchy skrytobójcy stały się tak szybkie, że wydawały się zamglone, wymachiwał mieczem podnosząc nieprzejrzystą ścianę.

Reszta żołnierzy pozostała za nią, zakłopotana, starając się włożyć trochę koordynacji w swe ruchy. Gdy w końcu zebrali nerwy, by zaszarżować przez ścianę popiołu, odkryli że skrytobójcy nigdzie nie widać.

Entreri obserwował to z dachu, potrząsając głową nad ich nieudolnością, a także nad drobnymi korzyściami dawanymi przez ten wspaniały miecz – broń, do której z każdą kolejną walką coraz bardziej się przywiązywał.

– Gdzie one są? – Sharlotta zawołała do niego. Entreri popatrzył na nią pytająco.

– Drzwi? – spytała Sharlotta. – Gdzie są?

– Może Da’Daclan się wmieszał – odparł Entreri, próbując ukryć swą satysfakcję, że Rai’gy i Kimmuriel najwyraźniej nie obserwowali bacznie posunięć Sharlotty. – Lub może zdecydowali się nas zostawić – dodał, uznając że jeśli zdoła wrzucić odrobinę wątpliwości w światopogląd Sharlotty Yespers oraz jej poglądy na temat jej mrocznych kompanów, to dobrze się stanie.

Sharlotta jedynie skrzywiła się na tę niepokojącą myśl.

Hałas z tyłu powiedział im, że żołnierze w zaułku nie zamierzali się poddać i przypomniał, że pozostawali na wrogim terytorium. Entreri przebiegł obok Sharlotty, wskazując jej, by podążyła za nim, potem skoczył przez kolejny zaułek na następny budynek, potem na trzeci, po czym zszedł na dół na tyłach alejki i w końcu do kanałów – miejsca, do którego nie miał aktualnie zbyt wielkiej ochoty wchodzić, zważywszy na to, że niedawno zabił Domo. Nie pozostał długo pod ziemią, wyłonił się w bardziej znanym miejscu poza terytorium Da’Daclana, bliżej domu gildii Basadoni.

Wciąż prowadząc, Entreri szedł szybkim krokiem, dopóki nie dotarł do zaułka obok Miedzianej Stawki, gdzie raptownie się zatrzymał.

Wydając się bardziej rozszłoszczona niż wdzięczna, wyraźnie wątpiąc w szczerą ucieczkę oraz w ogóle w jej potrzebę, Sharlotta szła dalej, ledwo patrząc w jego stronę.

Dopóki nie wyłonił się miecz skrytobójcy, spoczywając na jej szyi.

– Nie sądzę – stwierdził Entreri.

Sharlotta zerknęła na niego z ukosa, a on wskazał jej, by ruszyła alejką obok siedziby Dwahvel.

– O co chodzi? – spytała kobieta.

– O twoją jedyną szansę, by dalej oddychać – odrzekł Entreri. Gdy wciąż się nie poruszyła,

chwycił ją za ramię i z przerażającą siłą pociągnął przed sobą w zaułek. Szturchając ją mieczem, wymownie przypominał jej, by ciągle szła.

Dotarli do małego pokoju, do którego weszli przez tajne wejście z alejki. Stało tam pojedyncze krzesło, na którym Entreri niezbyt delikatnie posadził Sharlottę.

– Straciłeś całkowicie ten niewielki rozum, jaki kiedyś posiadałeś? – zapytała kobieta.

– Czy to ja targuję się potajemnie z mrocznymi elfami? – odparł Entreri, a spojrzenie, jakim obdarzyła go Sharlotta, zanim znów zapanowała nad sobą, powiedziało mu mnóstwo na temat jego podejrzeń.

– Oboje targowaliśmy się z nimi, jak była potrzeba – z oburzeniem odpowiedziała kobieta.

– Targowaliśmy się, czy targowaliśmy dwulicowo? Jest różnica, nawet z mrocznymi elfami.

– Mówisz jak głupiec – warknęła Sharlotta.

– Jednak to ty jesteś bliżej śmierci – przypomniał Entreri i podszedł bardzo blisko, trzymając teraz w dłoni swój wysadzany klejnotami sztylet z miną mówiącą Sharlotcie, że z pewnością nie blefował. Sharlotta dobrze знаła moce wykradania życia, posiadane przez ten sztylet. – Dlaczego zamierzałaś się spotkać z paszą Da'Daclanem? – Entreri spytał bez ogródek.

– Zmiana w Dallabad wzbudziła podejrzenia – odpowiedziała kobieta, dając szczerą i oczywistą, choć oczywiście niepełną odpowiedź.

– Nie są to najwyraźniej podejrzenia, które trafiłyby Jarlaxle'a – stwierdził Entreri.

– Ale mogą prowadzić do poważnych kłopotów – ciągnęła Sharlotta, a Entreri wiedział, że improwizowała. – Miałam spotkać się z paszą Da'Daclanem, by zapewnić go, iż sytuacja na ulicach i wszędzie indziej, uspokoi się.

– Że wszelka ekspansja Domu Basadoni dobiega końca? – Entreri spytał z powątpiewaniem. – Czy jednak nie kłamałabyś i nie wzbudziłoby to jeszcze większego gniewu, gdyby Jarlaxle dokonał kolejnego podboju?

– Kolejnego?

– Chyba nie sądzisz, że nasz od niedawna ambitny przywódca zamierza się zatrzymać? – zapytał Entreri.

Sharlotta spędziła długą chwilę przetrawiając to.

– Powiedziano mi, że Dom Basadoni zacznie się wycofywać, przynajmniej pozornie –

powiedziała. – Tak długo, jak nie będziemy napotykać żadnych wpływów z zewnątrz.

– Jak szpiedzy w Dallabad – zgodził się Entreri. Sharlotta przytaknęła – zbyt ochoczo, uznał Entreri.

– A więc głód Jarlaxle’a jest wreszcie nasycony, a my możemy przejść do cichszej i bezpieczniejszej strategii – stwierdził skrytobójca.

Sharlotta nie odpowiedziała.

Wargi Entreriego wykrzywiły się w uśmiechu. Znał oczywiście prawdę, wiedział że Sharlotta właśnie go bezceremonialnie okłamała. W przeszłości Jarlaxle’owi nigdy nie przeszłoby przez myśl, by bawić się ze swymi podwładnymi w takie przeciwstawne gierki, prowadząc Entreriego w jedną stronę, a Sharlottę w drugą, lecz wiedział, że przywódca najemników znajdował się teraz w szponach głodu Crenshinibona, a zważywszy na informacje dostarczone przez Dwahvel, rozumiał prawdę tego wszystkiego. Prawda ta była bardzo odmienna od przedstawionego właśnie przez Sharlottę kłamstwa.

Idąc do Da’Daclana i potwierdzając, że za spotkaniem stał Jarlaxle, co znaczyło, że z pewnością stali za nim Rai’gy i Kimmuriel, Sharlotta potwierdziła Entreriemu, że naprawdę miał bardzo mało czasu.

Cofnął się i zamyślił przetrawiając wszystkie informacje, starając się określić kiedy i gdzie mogą się rozpocząć wewnętrzne walki. Zauważył także, że kobieta bardzo uważnie mu się przygląda.

Sharlotta poruszyła się z gracją i szybkością polującego kota, sturlała się z krzesła na jedno kolano, wyciągnęła sztylet, ciskając go w stronę serca Entreriego, po czym rzuciła się w stronę drugich, mniej okazałych drzwi.

Entreri chwycił sztylet w locie, obrócił go w dłoni i cisnął nim w owe drzwi z głośnym stukotem, gdzie wbił się, drżąc, przed powiększającymi się oczyma Sharlotty.

Chwycił ją i obrócił szorstko, uderzając ciężką pięścią w twarz.

Wyciągnęła następny sztylet – a raczej próbowała. Entreri chwycił ją za nadgarstek, gdy wyciągała go z ukrytej pochwy, wykręcił jej szybko rękę i szarpnął tak mocno, że dłoń Sharlotty opuściły wszystkie siły i sztylet upadł nieszkodliwie na podłogę. Entreri szarpnął raz jeszcze i puścił. Skoczył przed kobietę, uderzył ją dwukrotnie w twarz i chwycił mocno za ramiona. Zaciągnął ją do tyłu i posadził gwałtownie z powrotem na krześle.

– Czy nawet nie rozumiesz, z kim bawisz się w te głupie gierki? – warknął jej prosto w twarz. – Wykorzystają cię dla własnych korzyści i cię porzucą. W ich oczach jesteś illithem, co w ich języku oznacza „niedrowa”, ale też łajno. Ci dwaj, Rai’gy i Kimmuriel, są największymi rasistami spośród poruczników Jarlaxle’a. Nie znajdziesz przy nich korzyści, Sharlotto Głupia, jedynie straszliwą

śmierć.

– A co z Jarlaxlem? – wykrzyknęła w odpowiedzi.

Był to właśnie taki instynktowny, emocjonalny wybuch, na który Entreri liczył. Było to, czarno na białym, przyznanie się, że Sharlotta sprzymierzyła się z dwoma uzurpatorami do władzy nad Bregan D'aerthe. Odsunął się od niej, tylko trochę, pozostawiając ją nastroszoną na krześle.

– Oferuję ci jedną szansę – powiedział do niej. – Nie z pozytywnych uczuć, jakie mógłbym do ciebie żywić, ponieważ takich nie ma, ale dlatego, że masz coś, czego potrzebuję.

Sharlotta wygładziła koszulę oraz tunikę i próbowała odzyskać trochę godności.

– Powiedz mi wszystko – Entreri rzekł bez ogródek. – Wszystko o tym zamachu: kiedy, gdzie i jak. Wiem więcej niż ci się wydaje, a więc nie próbuj ze mną tych swoich głupich gier.

Sharlotta parsknęła powątpiewająco.

– Nic nie wiesz – odparła. – Gdyby tak było, wiedziałbyś, że przypadła ci rola idioty.

W chwili gdy ostatnie słowo opuszczało jej usta, Entreri znów przypadł do niej, jedną ręką chwytając ją szorstko za włosy i odciągając głowę do tyłu, a drugą trzy mając szpic swego paskudnego sztyletu przy jej odsłoniętym gardle.

– Ostatnia szansa – powiedział bardzo spokojnie. – I pamiętaj, że cię nie lubię, najdroższa Sharlotto.

Kobieta przełknęła głośno ślinę, krzyżując wzrok ze śmiercionośnym spojrzeniem Entreriego.

Reputacja Entreriego wzmocniła groźbę malującą się w jego oczach do punktu, w którym Sharlotta, nie mając nic do stracenia i nie mając powodu, by zachowywać lojalność wobec mrocznych elfów, wylała z siebie wszystko, co wiedziała o całym planie, nawet metodę, za pomocą której Rai'gy i Kimmuriel planowali unieszkodliwić Kryształowy Relikt, jakimś rodzajem magii umysłu przetransformowanej w latarnię.

Nie było to oczywiście żadnym zaskoczeniem dla Entreriego. Mimo to, słysząc wypowiedziane tak otwarcie słowa był zszokowany, przypominały mu jak niepewna była tak naprawdę jego pozycja. W myślach wymruczał swą litanię o tworzeniu własnej rzeczywistości w pasmach wielowarstwowej sieci i przypominał sobie raz za razem, że w każdym calu był tu graczem, tak samo jak jego dwaj przeciwnicy.

Odsunął się od Sharlotty, podchodząc do wewnętrznych drzwi. Wyciągnął wbity sztylet i zastukał mocno trzy razy. Kilka chwil później otworzyły się i do pokoju wpadła wyglądająca na bardzo zaskoczoną Dwahvel Tiggerwillies.

– Dlaczego przyszedłeś? – zaczęła pytać Entreriego, lecz przerwała, jej wzrok przykuła nastroszona Sharlotta. Odwróciła się z powrotem do Entreriego, tym razem z miną wyrażającą zaskoczenie i złość. – Co ty zrobiłeś? – niziolka zażądała odpowiedzi od skrytobójcy. – Nie chcę się mieszać w żadne rywalizacje w Domu Basadoni!

– Zrobisz to, co ci się powie – odparł chłodno skrytobójca. – Zatrzymasz tu Sharlottę jako ważnego, lecz samotnego gościa, dopóki nie wrócę, by pozwolić ją uwolnić.

– Pozwolić? – spytała powątpiewająco Dwahvel, zwracając wzrok z Entreriego na Sharlottę. – Jakie szaleństwo na mnie sprowadzasz, głupcze?

– Następną obelgą będzie cię kosztować język – Entreri rzekł chłodno, doskonale grając rolę. – Zrobisz, co ci polecę. Nic więcej, nic mniej. Gdy to się skończy, nawet Sharlotta podziękuję ci, że była tu bezpieczna w chwili, gdy nikt z nas tak naprawdę nie jest.

Dwahvel wpatrywała się bacznie w Sharlottę, gdy Entreri mówił, nawiązując bezgłośny kontakt. Ludzka kobieta skinęła niemal niezauważalnie głową.

Dwahvel odwróciła się z powrotem do skrytobójcy.

– Precz – rozkazała.

Entreri popatrzył na drzwi do zaułka, tak doskonale dopasowane, że wydawały się jedynie konturem na ścianie.

– Nie tędy... otwierają się tylko do środka – Dwahvel powiedziała cierpko i wskazała na zwyczajne drzwi. – Tędy. – Podeszła do niego i popchnęła go, wypychając z pokoju, po czym obróciła się, by zamknąć za sobą drzwi na klucz.

– To już tak daleko zabrnęło? – Dwahvel spytała, gdy oboje byli już bezpieczni w korytarzu.

Entreri skinął ponuro głową.

– Ale wciąż wykonujesz swój plan? – zapytała Dwahvel. – Pomimo tego nieoczekiwanego zwrotu.

Uśmiech Entreriego powiedział niziolce, że nic nie było i nic nie mogło być niespodziewane. Dwahvel przytaknęła.

– Logiczna improwizacja – stwierdziła.

– Znasz swoją rolę – odrzekł Entreri.

– I sędzę, że odegrałam ją dość dobrze – Dwahvel powiedziała z uśmiechem.



– Zbyt dobrze – rzekł do niej Entreri, gdy dotarli do kolejnych drzwi, które wychodziły na zaułek.

– Nie żartowałem, gdy powiedziałem, że uciąłbym ci język.

Z tymi słowy zniknął w zaułku, pozostawiając za sobą wstrząśniętą Dwahvel. Po chwili niziołka jednak tylko zachichotała, wątpiąc czy Entreri kiedykolwiek uciąłby jej język, nieważne jakie obelgi rzuciłaby w jego stronę.

Wątpiąc, lecz nie będąc pewna. Nigdy nie mogła być pewna, tak to było z Artemisem Entreri.

\* \* \*

Entreri opuścił miasto przed świtem, jadąc forsownie do oazy Dallabad na koniu, którego pożyczył bez zgody właściciela. Znał dobrze drogę. Często była zatłoczona żebrakami i rozbójnikami. Wiedza ta jednak nie zatrzymywała skrytobójcy, nawet trochę nie spowalniała jego kłusa. Gdy ponad jego lewym ramieniem wstało słońce, jedynie zwiększył tempo, wiedząc że musi dotrzeć do Dallabad na czas.

Powiedział Dwahvel, że Jarlaxle wrócił do kryształowej wieży, dokąd teraz skrytobójca musiał dotrzeć jak najprędzej. Entreri wiedział, że niziołka skrupulatnie wypełni swą rolę. Gdy uwolni Sharlottę...

Entreri pochylił głowę i jechał w jaśniejącym blasku porannego słońca. Wciąż jeszcze miał do przejechania całe kilometry, lecz już widział jaskrawy odblask na czubku wieży... nie, wież, uświadomił sobie, bowiem dwie kolumny wznosiły się w oddali, by przywitać światło poranka.

Nie wiedział oczywiście, co to oznaczało, lecz nie martwiło go to. Jarlaxle był tam, zgodnie z jego licznymi źródłami – informatorami niezależnymi i pozostającymi poza zasięgiem Rai'gyego i Kimmuriela oraz ich licznych sługusów.

Niedługo potem wyczuł wieszczenie i wiedział, że jest obserwowany. Skłoniło to zdesperowanego skrytobójcę jedynie do pochylenia głowy i ponaglenia skradzionego konia do większej szybkości, był zdeterminowany wyprzedzić brutalny, narzucony samemu sobie rozkład wydarzeń.

\* \* \*

– Jedzie do Jarlaxle'a z wielką szybkością, a my nie wiemy, gdzie zniknęła Charlotta Yespers – Kimmuriel odezwał się do Rai'gyego.

Wraz z Berg'inyonem Baenre obserwowali forsowną jazdę skrytobójcy z Calimportu.

– Sharlotta może pozostawać z paszą Da'Daclanem – odparł Rai'gy. – Nie możemy mieć pewności.

– Więc powinniśmy się dowiedzieć – powiedział wyraźnie sfrustrowany i zdenerwowany Kimmuriel.

Rai'gy popatrzył na niego.

– Spokojnie, mój przyjacielu – rzekł. – Artemis Entreri nie jest dla nas zagrożeniem, lecz jedynie utrapieniem. Lepiej, by całe to robactwo zebrało się razem.

– Pełniejsze i szybsze zwycięstwo – zgodził się Berg'inyon.

Kimmuriel przemyślał to i podniósł małą kwadratową latarnię, z trzema stronami osłoniętymi, a czwartą otwartą. Yharaskrik dał mu ją z zapewnieniem, że gdy Kimmuriel zapali świecę i pozwoli, by jej blask padł na Crenshinibona, moce Kryształowego Reliktu zostaną powstrzymane.

Illithid ostrzegł, że efekt ten będzie tymczasowy. Nawet pewny siebie Yharaskrik nie żywił iluzji, że cokolwiek zdołaloby na dłużej powstrzymać potężny artefakt.

Kimmuriel i pozostali wiedzieli jednak, że to nie potrwa długo, nawet jeśli Artemis Entreri był po stronie Jarlaxle'a. Gdy artefakt zostanie zablokowany, upadek Jarlaxle'a będzie szybki i całkowity, podobnie jak upadek wszystkich tych, którzy stoją po jego stronie, także Entreriego.

Ten dzień będzie naprawdę wspaniałą – a raczej ta noc. Rai'gy i Kimmuriel postanowili uderzyć w nocy, gdy moc Kryształowego Reliktu była najsłabsza.

\* \* \*

– Jest głupcem, lecz takim, jak sędzę, który postępuje na podstawie szczerých obaw – Dwahvel Tiggerwillies powiedziała do Sharlotty, gdy dołączyła do niej w małym pokoju. – Znajdź dla niego trochę sympatii, proszę cię.

Sharlotta, uwięziona, popatrzyła na niziołkę z niedowierzaniem.

– Och, odszedł – rzekła Dwahvel. – Ty też powinnaś.

– Sądziłam, że jestem twoim więźniem? – spytała kobieta. Dwahvel zachichotała.

– Po wsze czasy? – zapytała z wyraźnym sarkazmem. – Artemis Entreri boi się i ty też powinnaś.

Niewiele wiem o mrocznych elfach, muszę przyznać, ale...

– Mrocznych elfach? – powtórzyła Sharlotta, udając zaskoczenie i niewiedzę. – Co to ma wspólnego z mrocznymi elfami?

Dwahvel znów się roześmiała.

– Krążą plotki – powiedziała – o Dallabad i Domu Basadoni. Potęga stojąca za tronem jest dobrze znana na ulicach.

Sharlotta zaczęła mruczeć coś o Entrerim, lecz Dwahvel przerwała jej szybko.

– Entreri nic mi nie powiedział – wyjaśniła. – Sądysz, że muszę mieć do czynienia z kimś tak potężnym jak Entreri, by poznać tak powszechną informację? Różnie się mnie określa, lecz do tych określeń nie należy głupia.

Kobieta oparła się na krzesło, wpatrując się bacznie w niziołkę.

– Sądysz, że wiesz więcej niż naprawdę – powiedziała. – To niebezpieczny błąd.

– Wiem tylko tyle, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego – odparła Dwahvel. – Nic wspólnego z Domem Basadoni czy z Oazą Dallabad. Nic wspólnego z walką pomiędzy Sharlottą Yespers a Artemisem Entreri.

– Wygląda na to, że już masz coś wspólnego z tą walką – odrzekła kobieta, mrużąc swe błyszczące ciemne oczy.

Dwahvel potrząsnęła głową.

– Zrobiłam i robię to, co muszę, nic więcej – powiedziała.

– A więc mogę odejść?

Dwahvel przytaknęła i odsunęła się na bok, zostawiając otwartą drogę do drzwi.

– Wróciłam tu zaraz, gdy się upewniłam, że Entreri już dawno odszedł. Wybacz mi, Sharlotto, ale nie zrobię z ciebie sojuszniczki, jeśli robiąc tak stałabym się wrogiem Entreriego.

Sharlottą dalej wpatrywała się bacznie w zdumiewającą niziołkę, lecz nie mogła się nie zgodzić z logiką tego stwierdzenia.

– Dokąd on odszedł? – spytała.

– Opuścił Calimport, jak donoszą moje źródła – odrzekł Dwahvel. – Może do Dallabad? Albo już dawno minął oazę, wyjeżdżając z Calimshanu. Gdybym była Artemisem Entreri, sądzę że obrałabym

właśnie taką drogę.

Sharlottą nie odpowiedziała, lecz w myślach zgodziła się całym sercem. Wciąż była zakłopotana ostatnimi wydarzeniami, lecz dostrzegła wyraźnie, że rzekome jej „uratowanie” przez Entreriego nie było niczym więcej jak porwaniem z jego strony, aby mógł wycisnąć z niej informacje. I obawiała się, że dużo powiedziała. Przekazała mu więcej niż powinna, więcej niż Rai’gy i Kimmuriel uznają zapewne za dopuszczalne.

Opuściła Miedzianą Stawkę, próbując sobie to wszystko poukładać. Wiedziała na pewno, że mroczne elfy ją znajdą i to raczej szybko. Kobieta skinęła głową, widząc przed sobą tylko jedną możliwą drogę, i ruszyła jak najszybciej do Domu Basadoni. Powie Rai’gyemu i Kimmurielowi o zdradzie Entreriego.

\* \* \*

Entreri popatrzył na słońce wiszące nisko nad wschodnim horyzontem i wziął głęboki, uspokajający oddech. Minał ustalony czas. Dwahvel wypuściła Sharlottę, jak się umówili. Kobieta bez wątpienia pobiegła prosto do Rai’gyego i Kimmuriela, wprawiając w ten sposób w ruch lawinę wydarzeń.

Jeśli te dwa mroczne elfy wciąż były jeszcze w Calimporcie.

Jeśli Sharlotta nie domyśliła się, że porwanie było podstępem i nie uciekła w drugą stronę, szukając ukrycia.

Jeśli mroczne elfy już dawno temu nie znalazły Sharlotty w Miedzianej Stawce i nie zrównały tego miejsca z ziemią, w którym to przypadku Dallabad i Kryształowy Relikt mogą znajdować się już w niebezpiecznych rękach Rai’gyego.

Jeśli, dowiedziawszy się o odkryciu, Rai’gy i Kimmuriel nie zawrócili właśnie i nie uciekli do Menzoberranzan.

Jeśli Jarlaxle wciąż pozostawał w Dallabad.

Ta ostatnia myśl mocno zmartwiła Entreriego. Nieprzewidywalny Jarlaxle był chyba najważniejszą na długiej liście niewiadomych. Jeśli opuścił Dallabad, jakież kłopoty może sprawić każdemu aspektowi jego planu? Czy Kimmuriel i Rai’gy dościgną go nieświadomego i z łatwością zabiją?

Skrytobójca otrząsnął się z wszelkich wątpliwości. Nie przywykł do uczuć samozwątpienia, nawet niedoskonałości. Być może właśnie dlatego tak nienawidził mrocznych elfów. W Menzoberranzan wybitnie biegły Artemis Entreri czuł się bardzo malutki.

Rzeczywistość jest tym, czym ją czynisz, przypomniawszy sobie. To on tknął tu warstwy intryg i oszustwa, tak więc on – nie Rai'gy i Kimmuriel, nie Sharlotta, nawet nie Jarlaxle i Kryształowy Relikt – kontrolował sytuację.

Znów popatrzył na słońce i zerknął w bok, na imponujące sylwetki dwóch kryształowych wież, osadzonych pośród palm Dallabad, przypominając sobie, że tym razem to on, nikt inny, odwrócił klepsydrę.

Przypominając sobie wymownie, że piasek płynął, że czas się kończył, dźgnął boki konia i odjechał, galopując szybko do oazy.



### GDY PIASEK SIĘ KOŃCZY

Najważniejszą rzeczą, o której myślał Entreri było to, że przybył, by ukraść Kryształowy Relikt. Myślał jedynie o tym, że zjawił się, by zabrać go dla siebie, nieważne, jaką ceną musiałyby za to zapłacić Jarlaxle, choć uważał, by każdej myśli o przywódcy najemników towarzyszyła odrobina współczucia. Entreri raz za razem odgrywał tę jedną myśl i cel, podejrzewając że artefakt, znajdujący się w miejscu swej najwyższej potęgi, odczyta to z jego umysłu.

Jarlaxle czekał na niego na drugim piętrze wieży, w okrągłym pomieszczeniu, skąpo umeblowanym dwoma fotelami i małym biurkiem. Przywódca najemników stał po drugiej stronie, naprzeciwko drzwi, przez które wszedł Entreri. Entreri zauważył, że Jarlaxle ustawił się najdalej jak mógł od zbliżającego się skrytobójcy.

– Witaj – powiedział Jarlaxle.

Jarlaxle, nie noszący dziś, co dziwne, opaski na oko, zsalutował do swego kapelusza o szerokim rondzie i spytał:

– Dlaczego przybyłeś?

Entreri popatrzył na niego, jakby zaskoczony tym pytaniem, lecz obrócił nie tak sekretną myśl w swej głowie, by wyglądała ironicznie: Istotnie, dlaczego przybyłem?

Nietypowy dla Jarlaxle'a grymas powiedział skrytobójcy, że Kryształowy Relikt usłyszał te myśli i przekazał je natychmiast swemu dzierżycielowi. Bez wątpienia artefakt mówił właśnie Jarlaxle'owi, by pozbył się Entreriego, a przywódca najemników wyraźnie opierał się tej sugestii.

– Postępujesz jak głupiec – stwierdził Jarlaxle, zmagając się ze słowami, gdy jego wewnętrzna walka nabrała na sile. – Nie ma tu nic dla ciebie.

Entreri zakołysał się na piętach, przybierając zadumaną pozę.

– A więc być może powinienem odejść – powiedział. Jarlaxle nawet nie mrugnął.

Niezbyt się spodziewając, by dało się zbić z tropu kogoś tak przebiegłego jak Jarlaxle, Entreri i tak\* rzucił się do działania, wykonując przewrót w przód i przetaczając się, po czym rzucił się prosto na swego przeciwnika.

Jarlaxle chwycił zawieszoną przy pasie sakiewkę – nie musiał nawet wyciągać artefaktu – i wyciągnął drugą dłoń w stronę skrytobójcy. Wystrzelił z niej strumień czystej białej energii.

Entreri wychwycił go swą sznurowaną na czerwono rękawicą, wchłonął w nią energię i trzymał tam. Część i tak w niego weszła, była to bowiem zbyt wielka moc, by ją całkowicie powstrzymać. Skrytobójca czuł ból, intensywny ból, choć rozumiał, że był to jednak ledwie ułamek tego, co wyszło z reliktu.

Jak potężny jest ten przedmiot? – zastanawiał się, pełen szacunku, i sądził, że może być w poważnych kłopotach.

Obawiając się, że energia stopi rękawicę lub w inny sposób ją pochłonie, Entreri wypuścił magię z powrotem. Nie cisnął nią w Jarlaxle'a, bowiem nie chciał zabijać drowa. Entreri wyzwolił ją w ścianę obok mrocznego elfa. Wybuchła w gorącym, oślepiającym, grzmiącym wybuchu, po którym i człowiek, i mroczny elf zatoczyli się na bok.

Entreri parł do przodu, uchylając się i parując swą klingą, gdy dłoń Jarlaxle'a wyrzucała strumień sztyletów. Skrytobójca zablokował jeden, został draśnięty przez drugi i wywinął się przed dwoma następnymi. Następnie natarł szybko, zamierzając rzucić się na lżejszego mrocznego elfa.

Chybił wyraźnie, uderzając w ścianę za Jarlaxlem.

Drow miał na sobie płaszcz przemieszczenia, lub być może to sprawka tego ozdobnego kapelusza, zamyślił się Entreri, lecz jedynie przelotnie, rozumiał bowiem, że jest odsłonięty i obrócił się szybko, podnosząc Szpon Charona do szerokiego, niosącego za sobą popiół cięcia, którym przeciął przestrzeń między przeciwnikami.

Nawet nie zwalniając, Entreri przedarł się prosto przez tę wizualną barierę, a nagłość tego manewru zaskoczyła Jarlaxle'a na wystarczająco długo, by mógł zbliżyć się dość blisko, aby wprowadzić w życie własną formę magii, tym razem dokładnie wymierzając atak.

Z umiejętnościami wykraczającymi poza możliwości niemal każdego żyjącego człowieka, Entreri wsunął Szpon Charona do pochwy, dłonią w rękawicy wyciągnął wysadzany klejnotami sztylet, drugą zaś replikę sakiewki. Przemknął obok Jarlaxle'a, zwinnie odcinając miotającemu się drowowi sakiewkę i chwytając ją tą samą dłonią w rękawicy, jednocześnie zaś upuścił fałszywą sakiewkę u stóp najemnika.

Jarlaxle trafił go wtedy serią ostrych ciosów, które poczuł niczym żelazny młot. Entreri odtoczył się, zerkając za siebie akurat na czas, by uchylić się przed następnym sztyletem, po czym kolejny trafił go w bok. Entreri zgięty w pół jęcząc odkuśtykał od przeciwnika, który trzymał teraz mały młot bojowy.

– Myślisz, że potrzebuję Kryształowego Reliktu, by cię zniszczyć? – pewnie spytał Jarlaxle, pochylając się, by podnieść sakiewkę. Uniósł następnie młot i coś wyszeptał. Broń zmieniła się w



swą małą replikę, którą Jarlaxle wsunął za pasek wielkiego kapelusza.

Entreri ledwo go słyszał i ledwo widział ten ruch. Ból, choć sztylet nie wbił się zbyt głęboko, był przeszywający. Co gorsza, w jego głowie zaczynała rozbrzmiewać nowa piosenka, żądanie, by poddał się mocy artefaktu, który teraz posiadał.

– Mam sto sposobów, by cię zabić, mój były przyjacielu – stwierdził Jarlaxle. – Być może Crenshinibon okaże się w tym najskuteczniejszy, a tak prawdę mówiąc mam lekką ochotę, by cię potortuować.

Wtedy Jarlaxle ścisnął sakiewkę i po jego twarzy przemknęła zaciekawiona mina.

Mimo to Entreri wciąż ledwo rejestrował wszelkie słowa czy ruchy Jarlaxle'a. Artefakt potężnie go szturmował, sięgając do jego umysłu i okazując tak przytłaczające obrazy całkowitej rozpacz, że skrytobójca niemal padł na kolana, łkając.

Jarlaxle wzruszył ramionami i wytarł w płaszcz wilgotną dłoń, po czym wyrzucił ze swego zakłętego karwasza kolejny niekończący się strumień sztyletów. Kierując je do ciosu zabójczego dla, wydawałoby się, bezradnego mężczyzny.

– Powiedz mi proszę, dlaczego muszę to robić? – spytał drow. – Czy Kryształowy Relikt się do ciebie odezwał? A może to twoja przerośnięta ambicja?

Zalały go obrazy rozpacz, poczucie beznadziei bardziej dogłębnej, niż wszystko, czego tylko Entreri kiedykolwiek zaznał.

Jedna myśl zdołała uformować się w znękanym umyśle Artemisa Entreri: dlaczego Kryształowy Relikt nie przyzwał swej energii i nie zniszczył go momentalnie?

Ponieważ nie może! – odpowiedziała siła woli Entreriego. Ponieważ to ja jestem teraz dzierżycielem, a Kryształowemu Reliktowi się to wcale a wcale nie podoba!

– Powiedz mi! – zażądał Jarlaxle.

Entreri wezwał całą swą mentalną siłę, każdą cząstkę dyscypliny, na rozwój której poświęcił dziesięciolecia, i powiedział artefaktowi, by zaprzestał tego, co robi, po prostu rozkazał mu, by zerwał z nim wszelkie więzi. Świadomy artefakt opierał się, lecz jedynie przez chwilę. Ściana Entreriego zbudowana była z czystej dyscypliny i czystego gniewu, a Kryształowy Relikt był odcięty równie mocno, jak wtedy gdy niósł go Drizzt Do'Urden. Odmowa Drizzta, szlachetnego tropiciela, wywodziła się z czystej moralności, zaś w przypadku Entreriego była to czysta siła woli, lecz miała ten sam efekt. Relikt był zamknięty. W ostatniej chwili Entreri uświadomił sobie, że zdołał otworzyć oczy i ujrzał strumień lecących na niego sztyletów. Unikał ich i parował własnym sztyletem, wyraźnie ledwo trafiając, lecz odbijając pociski tak, by przynajmniej nie trafiały prosto w niego. Jeden ugodził go w twarz, w kość policzkową tuż pod okiem, lecz zdołał zmienić jego

kierunek tak, by chociaż uderzył głowicą, nie ostrzem. Kolejny trafił go w ramię, wycinając drugą szramę.

– Mogłem cię zabić odbitym strumieniem! – zdołał krzyknąć Entreri.

Dłoń Jarlaxle'a znów wykonała nagły ruch, ten sztylet poszedł nisko, muskając stopę tańczącego skrytobójcy. Słowa dotarły jednak i przywódca najemników przystanął, z przekrzywioną ręką i kolejnym sztyletem w dłoni, gotów, by nim cisnąć. Popatrzył na Entreriego z zaciekawieniem.

– Mogłem ugodzić cię śmiertelnie twoim własnym atakiem – Entreri warknął przez zęby zaciśnięte z bólu.

– Bałeś się uszkodzić relikw – stwierdził Jarlaxle.

– Energia relikwu nie może zniszczyć jego samego – odwarknął Entreri.

– Przybyłeś tu, by mnie zabić – oznajmił Jarlaxle. – Nie!

– By zabrać Kryształowy Relikt, niezależnie od ceny! – skontrował Jarlaxle.

Entreri, opierając się teraz ciężko o ścianę, bowiem nogi słabły mu z bólu, zebrał całą swą determinację i popatrzył drowowi prosto w oczy – choć zrobił to tylko jednym okiem, drugie spuchło już bowiem tak, że było zamknięte.

– Przybyłem tu – powiedział powoli, podkreślając każde słowo – abyś uwierzył, poprzez artefakt, że takie właśnie są moje zamiary.

Twarz Jarlaxle'a wykrzywiła się w bardzo rzadkim u niego wyrazie zakłopotania, a dłoń ze sztyletem zaczęła opadać.

– Co masz na myśli? – spytał, a jego złość wydawała się być zastąpiona szczerą ciekawością.

– Idą po ciebie – wymijająco rzucił Entreri. – Musisz być przygotowany.

– Idą?

– Rai'gy i Kimmuriel – wyjaśnił skrytobójca. – Uznali, że twoja władza nad Bregan D'aerthe dobiegła końca. Odśloniłeś grupę na zbyt wielu potężnych przeciwników.

Mina Jarlaxle'a zmieniła się kilkakrotnie, poprzez całe spektrum emocji, od zakłopotania do złości. Popatrzył na sakiewkę, którą trzymał w dłoni.

– Artefakt cię oszukał – rzekł Entreri, prostując się odrobinę, gdy ból w końcu zelżał. Sięgnął w dół i trzęsącymi się palcami wyciągnął sztylet z boku, po czym upuścił go na podłogę. – Wypycha

cię poza granice rozsądku – ciągnął. – I jednocześnie jest urażony twoją zdolnością do...

Przerwał, gdy Jarlaxle otworzył sakiewkę i włożył do niej dłoń, by dotknąć reliktu – imitacji. Zanim zdążył podjąć wątek, Entreri ujrzał migotanie w powietrzu, niebieskawą mgiełkę po drugiej stronie pomieszczenia. Nagle spoglądał, jakby przez okno, na okolicę Oazy Dallabad.

Przez powstały portal przeszli Rai'gy i Kimmuriel, wraz z Berg'inyonem Baenre oraz jeszcze dwoma żołnierzami Bregan D'aerthe.

Entreri zmusił się do wyprostowania, warknął czując ból, lecz wiedział, że musi dać tu z siebie jak najwięcej, inaczej będzie naprawdę zgubiony. W chwili, gdy Rai'gy wyciągnął dziwnie wyglądającą latarnię, zauważył, że Kimmuriel nie rozproszył swego wymiarowego portalu.

Zapewne spodziewali się, że wieża się rozpadnie, albo też Kimmuriel trzymał drogę do ucieczki.

– Przybyliście nieproszeni – Jarlaxle powiedział do nich i wyciągnął relikw z sakiewki. – Wezwę was, gdy będziecie potrzebni. – Przywódca najemników stał wyprostowany w imponującej postawie, skupiając wzrok na Rai'gym. Entreri uznał, że jego mina wyraża całkowitą kompetencję, władzę.

Rai'gy podniósł latarnię, a jej blask skąpał Jarlaxle'a i relikw w słabym świetle.

To było to, uświadomił sobie Entreri. To był przedmiot, który miał zneutralizować Kryształowy Relikt, który miał przechylić szalę w walce. Entreri wiedział, że intruzi wykonali jeden taktyczny błąd, na który zresztą liczył. Skupiali się na Kryształowym Relikcie, tak jak powinno być, wraz z założeniem, że to zabawka Jarlaxle'a będzie dominującym artefaktem.

Widzisz, jak by cię zablokowali – Entreri przekazał telepatycznie do artefaktu, tkwiącego bezpiecznie za jego pasem. A jednak to ich wzywasz, by poprowadzili cię do zasłużonej chwały?

Wyczuł chwilę zakłopotania artefaktu. Poczł jego odpowiedź, że Rai'gy, by go zablokował jedynie po to, aby go posiąść, i że...

W tej chwili zakłopotania Artemis Entreri przystąpił raptownie do działania, posyłając w Crenshinibona telepatyczny ryk, żądając, by wieża się rozpadła. Jednocześnie skoczył na Jarlaxle'a i wyciągnął Szpon Charona.

Istotnie, tak bardzo zbity z tropu artefakt posłuchał. Przez wieżę przebiegł nagły dreszcz. Nie spowodował żadnych rzeczywistych szkód, lecz wystarczył, by Berg'inyon i dwaj pozostali wojownicy, idący, by pojmać Entreriego, stracili równowagę, oraz żeby przeszkodzić Rai'gyemu w rzucaniu czaru.

Entreri zmienił kierunek, biegnąc na najbliższego drowiego wojownika, odtrącając miecz pozbawionego równowagi mrocznego elfa i wykonując silne pchnięcie. Drow przewrócił się, a

skrytobójca wykonał serię pionowych zamachów swym mieczem, wypełniając powietrze czarnym pyłem, wypełniając pokój zamieszaniem.

Przekoziółkował w kierunku Jarlaxle'a. Jarlaxle stał jak wmurowany, wpatrując się w kryształ, który trzymał w ręce tak, jakby został zdradzony.

– Zapomnij o tym! – krzyknął skrytobójca, odciągając Jarlaxle'a w bok akurat, gdy obok niego świsnął belt z ręcznej kuszy, oczywiście zatruty. – Do drzwi – wyszeptał do Jarlaxle'a, popychając go do przodu. – Walcz o życie!

Warknąwszy, Jarlaxle wsunął kryształ do sakiewki i rzucił się do działania obok tnącego, walczącego skrytobójcy. Jego ręka poruszyła się kilkakrotnie, posyłając strumień sztyletów w Rai'gyego, gdzie odbiły się, jak można było się spodziewać, od zaklęcia kamiennej skóry. Kolejna salwa została posłana w Kimmuriela, który jedynie wchłonął ich moc swą barierą kinetyczną.

– Po prostu daj im to! – Entreri krzyknął niespodziewanie. Wpadł na Jarlaxle'a z boku, zabierając mu sakiewkę i ciskając ją Rai'gyemu oraz Kimmurielowi, a raczej obok nich, na przeciwległy skraj pomieszczenia, za magiczne drzwi Kimmuriela. Rai'gy obrócił się natychmiast, starając się utrzymać potężny artefakt w blasku swej latarni, a Kimmuriel rzucił się po niego. Entreri widział jeden zdesperowany chaos.

Chwycił szorstko zaskoczonego Jarlaxle'a i pociągnął go za sobą, rzucając się w magiczny portal Kimmuriela.

Berg'inyon przyjął szarżę bezpośrednio, jego miecze pracowały zaciekle, by odnaleźć lukę w obronie Entreriego. Skrytobójcy, rywalowi Drizzta Do'Urdena, nie był obcy ten dwuręczny styl. Zwinnie parował przedzierając się obok wyszkolonego drowiego wojownika.

Jarlaxle pochylił się szybko pod zamachem drugiego żołnierza, wyrwał wielkie pióro ze swego wspaniałego kapelusza, przyłożył je do ust i dmuchnął mocno. Powietrze przed nim wypełniło się piórami.

Żołnierz krzyknął, odganiając się od nich. Trafił jedno, które się tak łatwo nie chciało ruszyć i zdał sobie ku swemu przerażeniu sprawę, że stoi teraz przed trzymetrowym, potwornym ptakopodobnym stworem – diatrymą.

Entreri także dołożył swą cegielką do zamieszania, wymachując dziko swym mieczem i wypełniając powietrze popiołem. Ciągłe jednak miał na uwadze swój cel, omijał tnące klingi i przedzierał się w kierunku wymiarowego portalu. Wiedział, że z łatwością mógłby się przedostać przez niego sam, poza tym miał przy sobie prawdziwy Kryształowy Relikt, lecz z jakiegoś powodu, który nie do końca rozumiał, i nie kłopotał się nawet, by o nim myśleć, odwrócił się i znów złapał Jarlaxle'a, ciągnąc go za sobą.

Opóźnienie spowodowało na niego więcej bólu. Rai'gy zdołał wystrzelić salwę magicznych

pocisków, które ugodziły dotkliwie skrytobójcę. Te, które czarodziej posłał w stronę Jarlaxle'a, zostały, jak Entreri zauważył ponuro, wchłonięte przez broszę na rondzie kapelusza. Czy jemu nigdy nie kończyły się sztuczki?

– Zabij ich! – Entreri usłyszał wrzask Kimmuriela i poczuł śmiercionośny miecz Berg'inyona zbliżający się szybko do jego pleców.

Entreri wytoczył się, dezorientowany, na piach Dallabad, po drugiej stronie magicznego portalu Kimmuriela. Zachował wystarczająco wiele refleksu, by rzucić się po podobnie dezorientowanego Jarlaxle'a i pociągnąć go za sobą.

– Oni mają relik! – zaprotestował najemnik.

– Niech go sobie zatrzymają! – odkrzyknął Entreri.

Za nim, po drugiej stronie portalu, usłyszał przeciągły śmiech Rai'gyego. Tak, drowi czarodziej sądził, że teraz to on posiada Kryształowy Relikt, uświadomił sobie skrytobójca. Wkrótce spróbuje go użyć, bez wątpienia przywołując strumień energii, jak Jarlaxle zrobił z uciekającym szpiegiem. Być może to dlatego z portalu nie wyłonił się żaden pościg.

Biegąc, Entreri znów opuścił dłoń na prawdziwy Kryształowy Relikt. Wyczuł, że artefakt jest rozwścieczony oraz wstrząśnięty i zrozumiał, że nie był zadowolony, gdy Entreri podszedł blisko Jarlaxle'a, wnosząc go w obszar negującego blasku Rai'gyego.

– Rozprosz magiczne drzwi – polecił przedmiotowi.

– Uwięź ich i zmiażdż.

Zerkając za siebie ujrzał, że drzwi Kimmuriela, których połowa znajdowała się na terenie absolutnej dominacji Crenshinibona, zniknęły.

– Wieża – polecił Entreri. – Zburz ją, a razem skonstruujemy ich mnóstwo w całym Faerunie!

Obietnica ta, wypowiedziana z taką energią i entuzjazmem, proponująca artefaktowi to samo, co on oferował zawsze swym dzierżycielom, została natychmiast podchwyciona.

Entreri i Jarlaxle usłyszeli, jak za nimi trzęsie się ziemia.

Biegli do miejsca postojów przy małej sadzawce Dallabad. Usłyszeli za sobą wrzaski żołnierzy z fortecy, przed sobą zaś zdumione okrzyki handlarzy, którzy przybyli do oazy.

Krzyki te jedynie się nasiliły, gdy handlarze ujrzeli, kto się do nich zbliża, gdy zobaczyli pędzącego na nich mrocznego elfa!

Entreri i Jarlaxle nie mieli czasu, by walczyć z przerażoną, zmieszaną grupą. Pobiegli prosto do koni uwiązanych do pobliskiego wozu i uwolnili je. W przeciągu kilku sekund, odprowadzani chórem gniewnych krzyków i przekleństw, wypadli z Dallabad, jadąc forsownie, choć Jarlaxle wyglądał niepewnie na końskim grzbiecie w pełnym świetle dnia.

Entreri był dobrym jeźdźcem i zdecydowanie wysforował się przed mrocznego elfa pomimo swej pozycji, bowiem pochylał się na bok, starając się zahamować upływ krwi.

– Mają Kryształowy Relikt! – krzyknął gniewnie Jarlaxle. – Jak daleko zdołamy uciec?

– Ich własna magia pokonała artefakt – skłamał Entreri. – Nie może im teraz pomóc w pościgu.

Za nimi rozpadła się pierwsza wieża, zaś druga przewróciła się w donośnej eksplozji na jej gruzy. Zniknęła wiążąca je energia, a cała magia rozwiewała się szybko na wietrze.

Entreri nie miał złudzeń, że Rai'gy i Kimmuriel, czy ich sługusi zostali pochwyteni przez katastrofę. Byli zbyt szybcy i zbyt sprytni. Mógł mieć jedynie nadzieję, że wybuch zaprzątnie ich uwagę na wystarczająco długo, by on i Jarlaxle mogli się oddalić na odpowiedni dystans. Nie znał stopnia swych ran, lecz wiedział, że mocno bolały i że czuł się bardzo słabo. Tak więc ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował teraz była kolejna walka z czarodziejem i psionikiem lub z szermierzem tak wyszkolonym jak Berg'inyon Baenre.

Na szczęście nie widać było śladu pościgu, gdy minuty przeszły w godzinę, a obydwa konie i jeźdźcy musieli się zatrzymać, całkowicie wyczerpani. W swej głowie Entreri słyszał śpiewne obietnice Crenshinibona, szepczącego mu, by skonstruował tu i teraz kolejną wieżę, aby mogli się w niej ukryć i odpocząć.

Niemal to uczynił i przez chwilę zastanawiał się, dlaczego w ogóle przyszło mu do głowy, by sprzeciwić się Kryształowemu Reliktowi, którego metody wydawały się prowadzić do tych samych celów, do których sam teraz dążył.

Z uśmiechem zrozumienia, który zbolałemu skrytobójcy wydawał się bardziej grymasem, odrzucił te myśli. Crenshinibon był naprawdę przebiegły, zawsze próbował się przekraść wokół granic oporu.

Poza tym Artemis Entreri nie uciekł z Oazy Dallabad na otwartą pustynię nieprzygotowany. Ześlizgnął się ze swego konia i odkrył, że ledwo może ustać. Mimo to zdołał zdjąć z ramion plecak i położył go przed sobą na ziemi, po czym przyklęknął na jedno kolano i pociągnął za sznurki.

Jarlaxle znalazł się szybko przy nim, pomagając mu otworzyć paczkę.

– Eliksir – wyjaśnił Entreri, przełykając głośno ślinę i oddychając ciężkimi haustami.

Jarlaxle pogrzebał w pakunku i wyciągnął małą fiołkę z niebieskawobiałym płynem wewnątrz.

– Leczenie? – spytał.

Entreri przytaknął i wskazał przedmiot gestem.

Jarlaxle odsunął fiolkę.

– Masz dużo do wyjaśnienia – powiedział. – Zaatakowałeś mnie i oddałeś im Kryształowy Relikt.

Entreri, z czołem zlanym mocno potem, znów wskazał na eliksir. Przyłożył dłoń do boku i odsunął ją, mokrą od krwi.

– Dobry rzut – rzekł do mrocznego elfa.

– Nie udaję, że cię rozumiem, Artemisie Entreri – odezwał się Jarlaxle, podając mu eliksir. – Być może to dlatego tak lubię twoje towarzystwo.

Entreri przełknął płyn jednym haustem i przeszedł do pozycji siedzącej, zamykając oczy i pozwalając, by kojący płyn zajął się jego ranami. Żałował, że nie ma pięciu takich fiolek, lecz ta jedna będzie musiała wystarczyć – i wierzył, że wystarczy, utrzyma go przy życiu i zapoczątkuje proces leczenia.

Jarlaxle obserwował go przez kilka chwil, po czym skierował swą uwagę na bardziej bezpośredni problem, zerkając na pałac, gorejące słońce.

– To światło nas zabije – stwierdził.

W odpowiedzi Entreri przesunął się i włożył dłoń do plecaka, wyciągając wkrótce miniaturowy model brązowego namiotu. Przysunął go blisko siebie, wyszeptał kilka słów i rzucił w bok. Kilka sekund później miniaturowa powiększyła się, dorastając do pełnego rozmiaru, a nawet jeszcze bardziej.

– Dość! – powiedział Entreri, gdy namiot był wystarczająco duży, by wygodnie pomieścić mrocznego elfa, obydwaj konie i jego.

– Nie tak trudno go znaleźć na otwartej pustyni – stwierdził Jarlaxle.

– Trudniej niż ci się wydaje – zapewnił go Entreri, wciąż dysząc przy każdym słowie. – Gdy wejdziemy do środka, zwinie się we własny kieszonkowy wymiar.

Jarlaxle uśmiechnął się.

– Nigdy mi nie mówiłeś, że posiadasz taką użyteczną pustynną zabawkę – powiedział.

– Bo nie miałem, aż do zeszłej nocy.

– A więc wiedziałeś, że do tego dojdzie, że uciekniemy na otwartą pustynię – stwierdził przywódca najemników, uważając się za przebiegłego.

Zdecydowanie nie chcąc się spierać w tej kwestii, Entreri jedynie wzruszył ramionami, gdy Jarlaxle pomagał mu wstać.

– Miałem nadzieję, że do tego dojdzie – rzekł skrytobójca.

Jarlaxle popatrzył na niego z zaciekawieniem, lecz nie naciskał. Nie teraz. Popatrzył z powrotem w kierunku odległej Dallabad, najwyraźniej zastanawiając się, co się stało z jego byłymi porucznikami, i jak to wszystko tak nagle się stało. Nieczęsto przebiegły Jarlaxle był tak zakłopotany.

\* \* \*

– Mamy to, czego pragnęliśmy – Kimmuriel przypomniał swemu rozwścieczonemu towarzyszowi. – Teraz my rządymy Bregan D'aerthe, możemy wrócić do Podmroku i Menzoberranzan, gdzie nasze miejsce.

– To nie jest Kryształowy Relikt! – zaprotestował Rai'gy, ciskając replikę na podłogę.

Kimmuriel popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Czy naszym celem było zdobycie tego przedmiotu? – spytał.

– Jarlaxle wciąż go ma – odwarknął mu Rai'gy. – Myślisz, że jak długo pozwoli nam rządzić? Powinien być martwy, a artefakt powinien być mój.

Chytra mina Kimmuriela nie zmieniła się na interesujący dobór słów czarodzieja – słów, jak rozumiał, zainspirowanych przez samego Crenshinibona oraz jego pragnienie, by uczynić niewolnika z Rai'gyego. Tak, Yharaskrik dobrze się spisał ucząc drowiego psionika niuansów potężnego i niebezpiecznego artefaktu. Kimmuriel zgadzał się jednak, że ich pozycja była chwiejna, zważywszy, że potężny Jarlaxle wciąż żył.

Kimmuriel nigdy tak naprawdę nie chciał zrobić sobie wroga z Jarlaxle'a – nie z przyjaźni wobec starszego drowa, lecz po prostu ze strachu. Być może Jarlaxle był już w drodze powrotnej do Menzoberranzan, gdzie zbierze pozostałych członków Bregan D'aerthe, zdecydowanie więcej niż połowę grupy, przeciwko Rai'gyemu i Kimmurielowi oraz tym, którzy podążą za nimi do miasta drowów. Być może Jarlaxle wezwie na pomoc Grompha Baenre, samego arcymaga Menzoberranzan, by sprawdził swe czarodziejskie moce przeciwko Rai'gyemu.



Nie była to przyjemna myśl, lecz Kimmuriel rozumiał wyraźnie, że frustracja Rai'gyego była dalece bardziej związana z innym powodem do narzekań – tym, że Kryształowy Relikt oraz Jarlaxle wymknęli się z ich rąk.

– Musimy ich znaleźć – Rai'gy powiedział chwilę później. – Chcę śmierci Jarlaxle'a. Jakże inaczej mógłbym kiedykolwiek zaznać wytchnienia?

– Jesteś teraz przywódcą grupy męskich najemników z Menzoberranzan – odparł Kimmuriel – i nie zaznasz wytchnienia, nie wyrwiesz się z nieustannych zagrożeń ani gier matek opiekunek. Na tym polegają okowy władzy, mój towarzyszu.

Mina, jaką odpowiedział mu Rai'gy nie była wyrazem przyjaźni. Był wściekły, chyba bardziej niż kiedykolwiek widział go Kimmuriel. Desperacko pragnął artefaktu. Podobnie jak Yharaskrik, jak wiedział Kimmuriel. Jeśli znajdzie sposób, by dopaść Jarlaxle'a i Crenshinibona, miał zamiar dołożyć wszelkich starań, by dostał go illithid. Niech Yharaskrik oraz jego potężni pobratymcy obejmą kontrolę nad Crenshinibonem, zbadają go i zniszczą. Lepiej żeby tak się stało, niż żeby miał się znaleźć w rękach Rai'gyego w Menzoberranzan – jeśli w ogóle zgodziłby się pójść do Menzoberranzan, bowiem Yharaskrik powiedział Kimmurielowi, że artefakt czerpał wielką część swej mocy ze słońca. Jakże bardziej na baczności musiałby się mieć Kimmuriel mając Crenshinibona za sojusznika? Artefakt nigdy by go nie zaakceptował, nigdy nie przyjąłby faktu, że dzięki swej mentalnej dyscyplinie mógł odmówić mu wejścia do swego umysłu i kontrolowania go.

Kusiło go, by wystąpić teraz przeciwko Rai'gyemu, by móc Pokrzyżować poszukiwania Jarlaxle'a, lecz rozumiał dobrze, że Jarlaxle, z Kryształowym Reliktem czy bez, był zbyt potężnym przeciwnikiem, by pozwolić mu pozostawać na swobodzie.

Stukanie w drzwi wyrwało go z rozmyślań. Otworzyły się i wszedł Berg'inyon Baenre, za nim zaś kilku drowich żołnierzy, ciągnących za sobą skutą łańcuchami i pobitą Sharlottę Yespers. Następnie wkroczyło jeszcze kilku drowów, eskortując zwalistego i wielkiego szczuroczłeka.

Kimmuriel wskazał, by grupa Sharlotty przeszła na bok, aby mógł sam zająć się szczuroczłkiem.

– Gord Abrix do twoich usług, dobry Kimmurielu Oblodra – powiedział szczuroczłek, kłaniając się nisko.

Kimmuriel przyjrzał mu się bacznie.

– Ty przewodzisz teraz szczurołakom z Calimportu? – spytał swym łamanym wspólnym.

Gord przytaknął.

– Szczurołakom w służbie Domu Basadoni – rzekł. – W służbie...

– To wszystko, co musisz wiedzieć i wszystko, o czym roztropnie ci będzie mówić – warknął na

niego Rai'gy, a szczurołak, choć wielki, wyraźnie skurczył się przy mrocznych elfach.

– Wyprowadzić go stąd – Kimmuriel rozkazał we własnym języku drowiej eskorcie. – Powiedzcie mu, że go wezwiemy, gdy określimy nowe plany dla szczurołaków.

Gord Abrix zdołał wykonać jeszcze jeden ukłon, zanim został wyprowadzony z pokoju.

– A co z tobą? – Kimmuriel spytał Sharlottę i sam fakt, że mógł do niej mówić we własnym języku przypomniał mu o przedsiębiorczości tej kobiety, a więc ojej potencjalnej użyteczności.

– Co zrobiłam, by zasłużyć sobie na takie traktowanie? – odparła Sharlotta, uparta do samego końca.

– Dlaczego sądzisz, że coś musiałaś zrobić? – spokojnie odrzekł Kimmuriel.

Sharlotta zamierzała odpowiedzieć, lecz szybko uświadomiła sobie, że tak naprawdę nic nie mogła powiedzieć wobec prostej logiki tego pytania.

– Posłaliśmy cię na spotkanie z paszą Da'Daclanem, w koniecznej misji, a jednak jej nie wykonałaś – przypomniał jej Rai'gy.

– Zostałam oszukana przez Entreriego i pojmana – zaprotestowała kobieta.

– Niepowodzenie pozostaje niepowodzeniem – powiedział Rai'gy. – Niepowodzenie prowadzi do kary, albo czegoś gorszego.

– Ale uciekłam i ostrzegłam was, że Entreri udał się do Jarlaxle'a – spierała się Sharlotta.

– Uciekłaś? – Rai'gy spytał z niedowierzaniem. – Zgodnie z twoimi własnymi słowami, niziołka za bardzo bała się ciebie trzymać, tak więc pozwoliła ci odejść.

Słowa te zabrzmiały niepokojąco w myślach Kimmuriela. Czy to także było częścią planu Entreriego? Bowiem, czy Kimmuriel i Rai'gy nie zjawili się w kryształowej wieży w Dallabad w idealnie złym momencie do przeprowadzenia zamachu? Gdy Kryształowy Relikt był gdzieś ukryty, a jego podróbka posłużyła za przynętę dla ich największych wysiłków? Interesująca myśl. Drowi psionik uznał, że później spróbuje się zająć tą niziołką, Dwahvel Tiggerwillies.

– Przyszłam prosto do was – Sharlotta powiedziała wyraźnie i z naciskiem, brzmiąc jak ktoś, kto nareszcie zrozumiał, że absolutnie nie ma już nic do stracenia.

– Niepowodzenie pozostaje niepowodzeniem – powtórzył Rai'gy, z takim samym naciskiem.

– Ale nie jesteśmy bezlitośni – dodał natychmiast Kimmuriel. – Wierzę nawet w możliwość odkupienia. Artemis Entreri postawił cię w tak niekorzystnej pozycji, jak mówisz, a więc znajdź go

i zabij. Przynieś mi jego głowę, albo ja wezmę twoją.

Sharlotta uniosła bezradnie rękę.

– Gdzie zacząć? – spytała. – Jakie środki...

– Wszystkie środki i wszyscy żołnierze z Domu Basadoni oraz z Dallabad, a także pełna współpraca tego szczura i jego podwładnych – odparł Kimmuriel.

Sharlotta zachowała sceptyczną minę, lecz w jej oczach błysnęła iskra, która nie uszła uwadze Kimmuriela. Była wściekła na Artemisa Entreri za to wszystko, przynajmniej tak samo wściekła jak Rai'gy i Kimmuriel. Tak, była przebiegłym i wartościowym przeciwnikiem. Jej wysiłki, by znaleźć i zniszczyć Entreriego z pewnością pomogą wysiłkom Kimmuriela i Rai'gyego, by zneutralizować Jarlaxle'a oraz ten niebezpieczny Kryształowy Relikt.

– Gdzie mam zacząć? – zapytała Sharlotta.

– Dlaczego ciągle tu jesteś? – spytał Kimmuriel. Kobieta zrozumiała wskazówkę i zaczęła się podnosić. Drowi strażnicy także zrozumieli wskazówkę i pospieszyli, by jej pomóc, szybko rozpinając łańcuchy.



### DROGA DWAHYEL

Och, mój przyjacielu, jakże mnie oszukałeś – Jarlaxle wyszeptał do Entreriego, którego rany były jeszcze dalekie od wyleczenia, pozostawiały go w stanie osłabienia, niemal bezradności. Gdy Entreri zapadł w stan półprzytomności, Jarlaxle, dysponujący magią mogącą go w pełni uleczyć, poświęcił zamiast tego swój czas na przemyślenie wszystkiego, co się stało.

Był w trakcie prób ustalenia, czy Entreri go ocalił, czy też potępił, gdy usłyszał aż nazbyt znajomy zew.

Wzrok Jarlaxle'a spoczął na Entrerim i na jego czarnoskórej twarzy zakwitł wielki uśmiech. Crenshinibon! Ten człowiek miał Crenshinibona! Jarlaxle odtworzył w myślach wydarzenia i szybko ustalił, że Entreri w pierwszym, niespodziewanym ataku zrobił dużo więcej niż tylko odciął Jarlaxle'owi sakiewkę od pasa. Nie, ten przebiegły – jakże przebiegły! – człowiek zamienił sakiewkę Jarlaxle'a na jej imitację, wraz z imitacją Kryształowego Reliktu.

– Mój podstępny towarzyszu – stwierdził najemnik, choć nie był pewien, czy Entreri słyszy go, czy nie. – Dobrze jest wiedzieć, że znów cię nie doceniłem! – Skończywszy, przywódca najemników sięgnął do sakiewki przy pasie Entreriego, cały czas się uśmiechając.

Dłoń skrytobójcy wystrzeliła, chwytając Jarlaxle'a za rękę.

W mgnieniu oka Jarlaxle miał już w dłoni sztylet, gotów przebić nim serce niemal bezradnego mężczyzny, lecz zauważył, że Entreri nie wykonuje żadnych dalszych zaczepnych ruchów. Skrytobójca nie sięgał po własny sztylet ani po żadną inną broń, lecz jedynie wpatrywał się prosząco w Jarlaxle'a. W swej głowie Jarlaxle słyszał jak Kryształowy Relikt go woła, skłania go, by dobił tego człowieka i zabrał artefakt, prawomocnie należący się jemu.

Niemal to zrobił, pomimo faktu, że zew Crenshinibona był dalece słabszy i mniej melodyjny niż wtedy, gdy artefakt był jego własnością.

– Nie – wyszeptał do niego Entreri. – Nie możesz go kontrolować.

Jarlaxle odsunął się, wpatrując się uważnie w mężczyznę.

– A ty możesz?

– To dlatego cię wzywa – odparł Entreri. Jego oddech był jeszcze cięższy niż przedtem, a z rany

w boku znów popłynęła krew. – Kryształowy Relikt nie ma nade mną władzy.

– A dlaczego to? – spytał powątpiewająco Jarlaxle. – Czy Artemis Entreri przyjął kodeks moralny Drizzta Do'Urdena?

Entreri zaczął chichotać, lecz jednak skrzywił się, bowiem ból był niemal nie do zniesienia.

– Drizzt i ja nie jesteśmy aż tak odmienni w wielu aspektach – wytłumaczył. – Przynajmniej w dyscyplinie.

– I tylko dyscyplina nie dopuszcza, by Kryształowy Relikt cię kontrolował? – zapytał Jarlaxle, głosem wciąż wyrażającym skrajną niewiarę. – A więc mówisz, że nie jestem tak zdyscyplinowany jak wy dwaj...

– Nie! – warknął Entreri i niemal podniósł się do pozycji siedzącej, targnięty nagłą falą bólu w boku.

– Nie – powtórzył spokojniej chwilę później, ochłonawszy i oddychając ciężko. – Zasady Drizzta nie dopuszczały do niego artefaktu, jak i moje nie dopuszczają, tyle że u niego był to kodeks moralny, a u mnie niezależność.

Jarlaxle odsunął się trochę, a jego mina przeszła od zwątpienia do zaciekawienia.

– Dlaczego go wziąłeś?

Entreri popatrzył na niego i zaczął odpowiadać, lecz skończyło się jedynie na grymasie. Jarlaxle sięgnął pod swój płaszcz, wyciągnął małą kulę, którą przysunął do Entreriego i zaczął śpiewać.

Skrytobójca niemal natychmiast poczuł się lepiej, poczuł jak jego rana zamyka się, a oddech staje się łatwiejszy do kontrolowania. Entreri poczuł się tak znacznie lepiej, lecz na długo, zanim leczenie się zakończyło, najemnik zatrzymał się.

– Odpowiedz na moje pytanie – zażądał.

– Przybyli, żeby cię zabić – odparł Entreri.

– To oczywiste – powiedział Jarlaxle. – Nie mogłeś mnie po prostu ostrzec?

– To by nie wystarczyło – nalegał Entreri. – Było ich przeciwko tobie zbyt wielu i wiedzieli, że artefakt będzie twoją główną bronią. Tak więc zneutralizowali go, tymczasowo.

Pierwszym odruchem Jarlaxle'a było zażądać Kryształowego Reliktu, aby mógł wrócić i odplacić Rai'gyemu oraz Kimmurielowi za ich zdradę. Wstrzymał jednak tę myśl i pozwolił Entreriemu kontynuować.

– Mieli rację, chcąc ci go zabrać – dokończył śmiało skrytobójca.

Jarlaxle zaledwie przez moment mierzył go spojrzeniem.

– Odsuń się od niego – poradził Entreri. – Odetnij się od jego zewu i zastanów się nad własnymi działaniami w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu dni. Nie mógłbyś pozostawać na powierzchni, jeśli twoja prawdziwa tożsamość nie pozostawałaby tajemnicą, a jednak wybudowałeś kryształowe wieże! Bregan D'aerthe, pomimo całej swej potęgi i pomimo stojącej za nimi potęgi Crenshinibona, nie mogą władać światem, nie mogą władać nawet miastem Calimport, a jednak popatrz, co próbowałeś zrobić.

Jarlaxle chciał kilkakrotnie odpowiedzieć, jednak każdy argument ginął mu w gardle, zanim zdążył go wypowiedzieć. Wiedział, że skrytobójca miał rację. Pomylił się i to bardzo.

– Nie możemy wrócić i próbować wyjaśnić tego uzurpatorom – stwierdził najemnik.

Entreri potrząsnął głową.

– To właśnie Kryształowy Relikt zainspirował zamach przeciwko tobie – wytłumaczył, a Jarlaxle cofnął się, jakby został uderzony w twarz. – Ty byłeś zbyt przebiegły, więc Crenshinibon uznał, że ambitny Rai'gy będzie lepiej pasował do jego chaotycznych planów.

– Mówisz to, żeby mnie udobruchać – oskarżył Jarlaxle.

– Mówię to, ponieważ to prawda, nic więcej – odrzekł Entreri. Musiał urwać i skrzywił się, gdy ogarnął go ból. – I jeśli poświęcisz trochę czasu, by się nad tym zastanowić, sam to stwierdzisz. Crenshinibon popychał cię w zamierzonym przez siebie kierunku, lecz nie bez wtrącania się.

– Kryształowy Relikt nie kontrolował mnie. To nie może działać w dwie strony.

– Manipulował tobą. Jak możesz w to wątpić? – odparł Entreri. – Jednak nie do stopnia, do którego wiedział, że mógłby manipulować Rai'gym.

– Udałem się do Dallabad, żeby zniszczyć kryształową wieżę, a tego artefakt zdecydowanie nie chciał – spierał się Jarlaxle – a jednak mogłem to zrobić! Nie był w stanie się wtrącić.

Chciał ciągnąć dalej, ale Entreri przerwał mu gwałtownie:

– Mogłeś to zrobić? – skrytobójca spytał niedowierzająco.

– Oczywiście – wyjąkał Jarlaxle.

– Ale nie zrobiłeś?

– Zaraz gdy stwierdziłem, że mogę, nie widziałem powodu, by niszczyć wieże... – zaczął wyjaśniać Jarlaxle, lecz gdy usłyszał te słowa opuszczające jego usta, uderzyły go i to mocno. Został wystrychnięty na dudka. On, mistrz intryg, został oszukany, doprowadzony do przekonania, że to on kontroluje sytuację.

– Zostaw go ze mną – Entreri powiedział do niego. – Kryształowy Relikt nieustannie próbuje mną manipulować, lecz nie ma do zaoferowania nic, czego bym naprawdę pragnął, tak więc nie ma nade mną władzy.

– Zmęczy cię – rzekł do niego Jarlaxle. – Znajdzie każdą słabość i ją wykorzysta.

Entreri przytaknął.

– Czas szybko ucieka – stwierdził.

Jarlaxle popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Nie poświęciłbym energii i czasu na odciążenie cię od tych łajdaków, gdybym nie miał planu – oznajmił skrytobójca.

– Powiedz mi o nim.

– W odpowiednim czasie – obiecał skrytobójca. – A teraz błagam cię, żebyś nie zabierał Kryształowego Reliktu oraz żebyś pozwolił mi odpocząć.

Położył się z powrotem i zamknął oczy, wiedząc dokładnie, że jedyną obroną, jaką będzie miał, gdyby Jarlaxle chciał go zaatakować będzie Kryształowy Relikt. Wiedział, że gdyby wykorzystał artefakt, ten zapewne znalazłby wiele, wiele sposobów, by osłabić jego osłony i skończyłoby się na tym, że porzuciłby swoją misję, po prostu pozwalając artefaktowi, by stał się jego przewodnikiem.

Jego przewodnikiem do katastrofy, był tego świadom, i być może do losu gorszego niż śmierć.

Gdy Entreri popatrzył na Jarlaxle'a, uspokoił się trochę, bowiem znów ujrzał tę chytrą i oportunistyczną minę, twarz kogoś, kto musi wszystko dokładnie przemyśleć, zanim podejmie jakiegokolwiek ostateczne i potencjalnie pochopne działania. Zważywszy na wszystko, co Entreri wyjaśnił właśnie drowiemu najemnikowi, odzyskanie Crenshinibona podchodziłoby właśnie pod taką kategorię. Nie, ufał że Jarlaxle nie wystąpi przeciwko niemu. Najemnik pozwoliłby wypadkom bardziej się rozwinąć, zanim wykonałby jakikolwiek ruch, by zmienić sytuację, której w pełni nie rozumiał.

Mając to wszystko na myśli, Entreri szybko zapadł w sen.

Gdy odpływał, poczuł jak znów ogarnia go lecznicza magia kuli Jarlaxle'a.



Niziołka była zaskoczona drżeniem swych palców, gdy delikatnie rozwijała list.

– Ależ Artemisie, nawet nie wiedziałam, że potrafisz pisać – Dwahvel powiedziała z parsknięciem, bowiem linie na pergaminie były pięknie wykreślone, choć zbyt oszczędnie jak na ekstrawagancki gust niziołki. – Moja droga Dwahvel – przeczytała na głos, po czym urwała i zastanowiła się nad tymi słowami, nie będąc pewna jak powinna przyjąć ten zwrot. Czy był to formalny i właściwy nagłówek, czy też oznaka prawdziwej przyjaźni?

Wtedy zrozumiała, jak mało tak naprawdę wiedziała o tym, co działo się w sercu Artemisa Entreri. Skrytobójca zawsze twierdził, że jedynym jego pragnieniem było stać się jak najlepszym, lecz jeśli była to prawda, to dlaczego po zdobyciu Kryształowego Reliktu nie wykorzystał go w celach niszczących? Dwahvel wiedziała, że go zdobył. Jej kontakt w Dallabad opisał szczegółowo upadek kryształowych wież, ucieczkę człowieka, Entreriego, oraz mrocznego elfa, który według Dwahvel musiał być Jarlaxlem.

Wszystko wskazywało na to, że plan Entreriego się powiódł. Nawet pomimo braku własnych bezpośrednich świadków oraz dobrze zasłużonej reputacji jego przeciwników, Dwahvel nigdy w niego nie wątpiła.

Niziołka podeszła do drzwi i upewniła się, że są zamknięte. Następnie zasiadła przy swoim małym nocnym stoliku i rozłożyła na nim pergamin, przytrzymując końce przyciskami wyrzeźbionymi z wielkich klejnotów, oraz czytała dalej, postanawiając wstrzymać się z analizą do ponownej lektury.

Moja droga Dwahvel Tak więc nadszedł czas, by nasze drogi rozeszły się i robię to z niemałą dozą żalu. Będę tęsknił za naszymi rozmowami, moja mała przyjaciółko. Rzadko znałem kogoś, komu mógłbym zaufać na tyle, by mówić o tym, co naprawdę myślę. Zrobię tak teraz, po raz ostatni, nie w nadziei, że doradzisz mi inną drogę, lecz tylko dlatego, żebym mógł lepiej zrozumieć własne uczucia w tych kwestiach... lecz w końcu na tym zawsze polegało piękno naszych rozmów, czyż nie?

Teraz, gdy zastanawiam się nad tymi dyskusjami, dostrzegam, że rzadko oferowałeś jakąkolwiek radę. Tak naprawdę rzadko w ogóle się odzywałeś, lecz po prostu słuchałeś. Gdy słuchałem moich własnych słów, gdy wyjaśniałem moje myśli i uczucia komuś innemu, układałem je sobie. Czy to twoje miny, proste skinienie głową, podniesiona brew, celowo kierowały mnie na odmienne drogi rozumowania?

Wiem, że nie.

Wiem, że nie – to najwyraźniej stało się litanią mojej egzystencji, Dwahvel. Czuję się tak, jakby fundamenty, na których zbudowałem swoje przekonania i działania nie były czymś trwałym, lecz równie zmiennym jak piaski pustym. Gdy byłem młodszy, znałem wszystkie odpowiedzi na wszystkie pytania. Egzystowałem w świecie pewności. Teraz jestem starszy, widziałem już cztery dekady i jedyną rzeczą, której jestem pewien jest to, że niczego nie jestem pewien.

O tyle łatwiej było mieć dwadzieścia lat, o tyle łatwiej było przemierzać świat z celem osadzonym w...

Osadzonym w nienawiści, jak mniemam, oraz w potrzebie, by być jak najlepszym w moim mrocznym rzemiośle. Taki był mój cel, stać się największym wojownikiem na całym świecie, wyryć swe imię w dziejach Faerunu. Tak wiele osób uważało, że chciałem to osiągnąć ze zwykłej dumy, zez powodu swej próżności chciałem, by inni drżeli na samo wspomnienie mego imienia.

Mieli częściowo rację, jak mniemam. Wszyscy jesteśmy próżni, nieważne jakie argumenty moglibyśmy przeciwko temu wysuwać. Dla mnie jednak pragnienie, by utrwalać swą reputację nie było tak ważne jak pragnienie – nie, nie pragnienie, lecz potrzeba – aby być naprawdę najlepszym w moim rzemiośle. Z chęcią przyjmowałem wzrost reputacji, nie z powodu mej dumy, lecz ponieważ wiedziałem, że gdy emocjonalny pancerz moich przeciwników przepleciony był takim strachem, miałem jeszcze większą przewagę.

Drżąca dłoń nie dzierży pewnie klingi.

Wciąż dążę do szczytu, nie obawiaj się, lecz tylko dlatego, że daje mi to jakiś cel w życiu, które przynosi mi coraz mniej radości.

Wydaje się dziwnym zrządzeniem losu, że dowiedziałem się o jałowej naturze mojego świata dopiero, gdy pokonałem jedyną osobę, która na tak wiele sposobów próbowała mi właśnie to ukazać. Drizzt Do'Urden – jakże wciąż go nienawidzę! – postrzegał me życie jako puste, próżne, bez prawdziwych korzyści i prawdziwej radości. Nigdy tak naprawdę nie sprzeciwiałem się jego ocenie, po prostu sądziłem, że nie ma znaczenia. Jego powód, by żyć, zawsze był oparty na przyjacielach i społeczności, zaś w moim przypadku było to samodzielne życie. W każdym razie, wydaje mi się, jakby to była jedynie zabawa, i to pozbawiona sensu, czyn dla przyjemności obserwujących bogów, spacer, który prowadzi nas na wzgórza postrzegane przez nas jako wielkie, lecz tak naprawdę są malutkimi pagórkami, oraz przez doliny wyglądające na tak bardzo głębokie, lecz tak naprawdę nie są czymś, co by się liczyło. Skarzę się na całą błahość życia, obawiam się.

Lub być może to nie Drizzt ukazał mi ruchome piaski pod moimi stopami. Być może była to Dwahvel, która dała mi coś, co rzadko znałem i nigdy nie znałem dobrze.

Przyjaźń? Wciąż nie jestem pewien czy rozumiem tę ideę, lecz jeśli kiedykolwiek postanowię to sobie poukładać, wykorzystam jako wzór czas, jaki spędziliśmy ze sobą.

Tak więc jest to chyba list z przeprosinami. Nie powinienem był narzucić ci Sharlotty Yespers,

choć ufam, że torturowałaś ją na śmierć, jak ci poleciłem, i pogrzebałaś ją gdzieś bardzo daleko.

Jakże wiele razy pytałaś mnie o moje plany, a ja zawsze jedynie się śmiałem, lecz powinnaś wiedzieć, droga Dwahvel, że moim zamiarem jest ukraść wielki i potężny artefakt, zanim inne zainteresowane strony położą na nim swe ręce. Wiem, że to desperacka próba, lecz nie mogę nic na to poradzić, bowiem artefakt mnie wzywa, żąda ode mnie, bym zabrał go jego aktualnemu, nieodpowiedniemu dzierżycielowi.

A więc zdobędę go, ponieważ naprawdę jestem najlepszy w moim rzemiośle, i zniknę, daleko, daleko od tego miejsca, być może po to, by nigdy nie powrócić.

Żegnaj, Dwahvel Tiggerwillies, niezależnie od tego, co przedsięweźmiesz. Nic nie jesteś mi winna, zapewniam cię, a jednak to ja czuję się, jakbym był twoim dłużnikiem. Droga leżąca przede mną jest długa i usiana niebezpieczeństwami, lecz mam w polu widzenia swój cel. Jeśli go osiągnę, nic nie będzie mogło wyrządzić mi szkód.

Żegnaj!

– AE Dwahvel Tiggerwillies odsunęła pergamin i otarła łzę z oka, po czym roześmiała się na absurdalność tego wszystkiego. Gdyby kilka miesięcy temu ktokolwiek powiedział jej, że będzie żałowała dnia, w którym Artemis Entreri opuścił jej życie, śmiałyby się z niego i nazwała go głupcem.

Leżał tu jednak list równie intymny, jak wszelkie dyskusje, które Dwahvel prowadziła z Entrerim. Zauważyła, że już tęskni za tymi dyskusjami, albo też być może żałowała, że nie będzie już takich rozmów w przyszłości. Przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

Zgodnie z jego własnymi słowami, Entreri także będzie tęsknił za tymi rozmowami. To głęboko ugodziło Dwahvel. Pomyśleć, że nawiązała taką więź z tym mężczyzną – zabójcą, który w sekrecie władał ulicami Calimportu od ponad dwudziestu lat. Czy ktokolwiek zbliżył się kiedyś tak bardzo do Artemisa Entreri?

Dwahvel wiedziała, że nikt, kto pozostawałby jeszcze przy życiu.

Przeczytała na nowo zakończenie listu, oczywiste kłamstwa, co do zamiarów Entreriego. Uważał, by nie wspomnieć o niczym, co powiedziałoby pozostałym mrocznym elfom, iż Dwahvel wiedziała cokolwiek o nich albo o skradzionym artefakcie, czy też o zdobyciu przez niego Kryształowego Reliktu. Jego kłamstwo, co do instrukcji związanych z Sharlottą zdecydowanie zapewniło Dwahvel jeszcze większe bezpieczeństwo, dając jej, jeśli zajdzie taka potrzeba, pewną litość ze strony kobiety oraz jej sekretnych mocodawców.

Myśl ta wywołała dreszcz na plecach Dwahvel. Naprawdę nie chciała polegać na litości mrocznych elfów!

Nie dojdzie do tego, uświadomiła sobie. Nawet jeśli trop zaprowadzi do niej i jej siedziby, dobrowolnie i z ochotą pokaże Sharlotcie list, zaś Sharlottą uzna ją wtedy za cenny atut.

Tak, Artemis Entreri podjął wszelkie środki, by ukryć udział Dwahvel w spisku, to zaś, bardziej niż wszelkie słowa, jakie do niej napisał, ujawniło jej głębię ich przyjaźni.

– Uciekaj daleko, mój przyjacielu, i skryj się w głębokich norach – wyszeptała.

Delikatnie zwinęła z powrotem pergamin i umieściła go w jednej z szuflad swego rzeźbionego biurka. Odgłos zamykającej się szuflady odbił się głębokim echem w sercu Dwahvel.

Naprawdę będzie tęsknić za Artemisem Entreri.



### CO TERAZ?

*W absolutnej szpetocie demonów jest proste piękno. Nie ma żadnych dwuznaczności, żadnego wahania, żadnych błędnych przekonań co do tego, jak należy postępować z takimi stworzeniami. Nie pertraktuj z demonami. Nie słuchaj ich kłamstw. Wypędzaj je, niszczyć je, oczyszczaj z nich świat – nawet jeśli istnieje pokusa, by wykorzystać ich moce, aby ocalić to, co uważasz za małą zakątek dobroci.*

*Dla wielu trudno jest pojąć tę ideę i stała się ona przyczyną upadku licznych czarodziejów oraz kapłanów, którzy przyzwali demony i pozwolili tym stworom wykroczyć poza ich pierwotne cele – na przykład odpowiedź na pytanie – ponieważ skusiła ich moc oferowana przez stworzenia. Wielu z tych zgubionych czarowników sądziło, że czynią dobrze przeciągając demony na swoją stronę, wzmacniając swoją sprawę, swoją armię demonicznymi żołnierzami. Co za problem, przypuszczali, jeśli końcowy rezultat okaże się większym dobrem? Czy dobremu królowi nie powinno się doradzać, by dodał „kontrolowane” demony do swojej armii, skoro jego ziemiom zagrażają gobliny?*

*Nie sądzę, ponieważ jeśli zachowywanie dobra zależy od wykorzystywania takiego oczywistego i nieuleczalnego zła, by pokonywać zło, to nic tak naprawdę nie jest warte ocalenia.*

*Głównym zastosowaniem demonów jest więc sprowadzanie ich jedynie wtedy, gdy muszą zdradzić sprawę zła i jedynie w miejscu tak kontrolowanym, by nie miały szans na ucieczkę. Cadderly robił tak w swojej bezpiecznej komnacie przyzywań w Duchowym Uniesieniu, podobnie jak, o czym jestem pewien, niezliczeni kapłani i czarodzieje. Takie przyzywanie nie jest jednak pozbawione zagrożeń, nawet jeśli krąg ochronny jest doskonale uformowany, bowiem zawsze istnieje pokusa, towarzysząca manipulacjom takich mocy jak balor czy nalfeshnee.*

*W pokusie tej zawsze musi leżeć świadomość nieuleczalnego zła. Nieuleczalnego. Beznadziejnego. Ta idea, odkupienie, musi być kluczowym punktem w każdym takim spotkaniu. Złagodź swoją klingę, gdy odkupienie jest możliwe, wstrzymaj ją, gdy może nastąpić, i uderz mocno, bez skrupułów, gdy twój przeciwnik nie ma żadnej nadziei na odkupienie.*

*Gdzie na tej skali leży Artemis Entreri? – zastanawiam się. Czy naprawdę jest on poza wszelką pomocą i nadzieją?*

*Owszem, jeśli chodzi o to pierwsze, i nie, jeśli o drugie. Nie ma pomocy dla Artemisa Entreri, bowiem nigdy nie przyjdzie alby żadnej pomocy. Jego największą wadą jest jego duma – nie pyszałkowatość tak wielu słabszych wojowników, lecz duma wynikająca z absolutnej niezależności*

*i nieugiętej zależności tylko od samego siebie. Mogłem powiedzieć mu o jego błędach, jak każdy, kto w jakiś sposób go znał, lecz nie usłyszałby moich słów.*

*A jednak być może istnieje dla niego nadzieja na odkupienie. Nie znam źródła jego gniewu, choć musi być wielkie. A jednak nie pozwolę, by owo źródło, jakkolwiek wielkie i straszliwe by nie było, w jakikolwiek sposób usprawiedliwiało jego działania. Krew, jaką Entreri nosi na swym mieczu i słynnym sztylecie nosi wyłącznie on.*

*Nie nosi jej dobrze, jak sędzę. Pali ona jego skórę, jak palić mógłby dech czarnego smoka, i wżera się we wszystko, co leży w jego wnętrzu. Widziałem to podczas naszego ostatniego spotkania, cichy i tępy ból w kącie jego ciemnych oczu. Pokonałem go, mogłem go zabić i uważam, że w pewnym sensie miał nadzieję, iż dokończę dzieła i skończę z tym wszystkim, zakończę jego narzucone przez niego samego cierpienie.*

*Właśnie ów ból powstrzymał mą klingę, owa nadzieja we mnie, że gdzieś we wnętrzu Artemisa Entreri znajduje się zrozumienie, że jego ścieżka musi ulec zmianie, że droga, którą aktualnie kroczy jest drogą pustki i absolutnej rozpacz. Wiele myśli krążyło po mej głowie, gdy stałem tam z bronią w rękach, a on leżał bezbronny przede mną. Jakże mogłem uderzyć, gdy widziałem ten ból w jego oczach i wiedziałem, że ów ból mógł być zaczątkiem odkupienia? A jednak jakże mogłem nie uderzyć, skoro byłem świadom, że pozwolenie, by Artemis Entreri wyszedł z tej kryształowej wieży, może doprowadzić innych do zguby?*

*Był to prawdziwy dylemat, kryzys sumienia i równowagi. W tym krytycznym momencie znalazłem odpowiedź we wspomnieniach mojego ojca, Zaknafeina. Wiem, że według Entreriego nie są oni od siebie tak bardzo odmienni i rzeczywiście istnieje podobieństwo. Obydwaj egzystowali we wrogim i złym według ich spostrzeżeń środowisku. Żaden z nich nie rzucił wszystkiego na szalę, by zabić tych, którzy sobie na to nie zasłużyli. Czy wojownicy i skrytobójcy walczący dla niegodziwych paszów z Calimportu są w czymś lepsi od żołnierzy z drowich domów? Tak więc w wielu aspektach działania Zaknafeina oraz Artemisa Entreri są dość podobne. Obydwaj egzystowali w świecie intryg, niebezpieczeństw i zła. Obydwaj za pomocą bezlitosnych środków przetrwali swe uwięzienie. Jeśli Entreri postrzega swój świat, swe więzienie za równie pełne niegodziwości, za jakie Zaknafein uważał Menzoberranzan, to czy styl życia Entreriego nie jest równie usprawiedliwiony jak Zaknafeina, fechmistrza, który zabił wielu, wielu mrocznych elfów podczas swego pobytu na stanowisku opiekuna Domu Do'Urden?*

*Zdałem sobie sprawę z tego porównania, gdy przybyłem po raz pierwszy do Calimportu w pościgu za Entrerim, który uwięził Regisa (i nawet ten czyn był usprawiedliwiony, muszę przyznać), i naprawdę mnie ono nękało. Jak bliscy sobie są, zważywszy na ich zdolności w posługiwaniu się klingą oraz wyraźną chęć zabijania? Czy więc to jakieś moje wewnętrzne uczucia do Zaknafeina powstrzymały me ostrze, gdy mogłem zabić Entreriego?*

*Twierdzę, że nie i muszę w to wierzyć, bowiem Zaknafein był dalece bardziej wybredny w tym, kogo zabijał, a kogo nie. Znam prawdę o sercu Zaknafeina. Wiem, że Zaknafein potrafił kochać, a prawda o Artemisie Entreri po prostu nie jest w stanie się z tym równać.*

*Przynajmniej nie w jego aktualnym wcieleniu, lecz czy istnieje nadzieja, że ten człowiek odnajdzie światło pod morderczą formułą skrytobójcy?*

*Być może szczerze cieszyłbym się słysząc, że przyjął w siebie światło. Tak naprawdę jednak wątpię, czy ktokolwiek lub cokolwiek będzie kiedyś w stanie wydostać tę zagubioną iskrę litości, współczucia poprzez gruby i wydawać by się mogło nieprzenikniony pancerz beznamiętności, jaki nosi teraz Artemis Entreri.*

Drizzt Do'Urden





### MROCZNA WIADOMOŚĆ W SŁONECZNY DZIEŃ

Danica siedziała na półce skalnej wielkiej góry wznoszącej się obok miejsca, gdzie stało wspaniałe Duchowe Uniesienie, katedra o wysmukłych iglicach i lekkich przyporach, o wielkich i ozdobnych oknach z wielokolorowego szkła. Połacie dookoła poprzecinane były dobrze utrzymanymi żywopłotami, wiele z nich przycięto na podobieństwo zwierząt, a jeden zawijał się wokół siebie, tworząc rozległy labirynt.

Katedra była dziełem męża Daniki, Cadderly'ego, potężnego kapłana Deneira, boga wiedzy. Budowla ta była najoczywistszym dziedzictwem Cadderly'ego, lecz największym, według Daniki, była dwójka dzieci, bliźniaków, dokazujących w pobliżu wejścia do labiryntu, oraz jedno młodsze, śpiące w katedrze. Bliźniaki wbiegły w żywopłotowy labirynt, ku przestרחowi krasnoluda Pikela Bouldershouldera. Pikel, adept zwyczajów druidzkich – magii, którą jego opryskliwy brat Ivan wciąż odrzucał – stworzył labirynt oraz pozostałe wspaniałe ogrody.

Pikel wbiegł do labiryntu za dziećmi wrzeszcząc „liiik!” i tym podobne typowe dla siebie okrzyki oraz ciągnąc się za ufarbowane na zielono włosy i brodą. Jego labirynt nie był jeszcze gotów na przyjęcie gości, a korzenie jeszcze się nie wrosły.

Oczywiście zaraz gdy Pikel wpadł do środka, bliźniaki natychmiast się wymknęły i teraz bawiły się cicho przed wejściem do labiryntu. Danica nie wiedziała jak bardzo w głąb splątanych tuneli zapuścił się zielonobrody krasnolud, lecz słyszała jego szybko niknący głos i uznała, że musiał się zgubić, i to po raz trzeci tego dnia.

Podmuch wiatru smagnał górką ścianę, narzucając gęste słomianoblond włosy Daniki na jej twarz. Zdmuchnęła kilka pasm z ust i przekręciła głowę, akurat by ujrzeć idącego w jej stronę Cadderly'ego.

Jakże wspaniałą postacią wydawał się w swej brunatno-białej tunice i spodniach, w błękitnej jedwabnej pelerynie oraz charakterystycznym dla niego niebieskim kapeluszu o szerokim rondzie, ozdobionym piórem. Cadderly wielce się postarzał konstruując Duchowe Uniesienie, aż do takiego stopnia, że oboje z Daniką szczerze wierzyli, iż umrze. Ku przestרחowi Daniki, Cadderly spodziewał się śmierci i zaakceptował to jako ofiarę niezbędną dla stworzenia monumentalnej biblioteki. Niedługo po tym, jak dokończył budowę głównego budynku – szczegóły, takie jak ozdoby na licznych drzwiach oraz złote liście wokół pięknych łuków, mogą nigdy nie zostać ukończone – proces starzenia uległ odwróceniu i teraz mężczyzna młodniał niemal tak szybko jak przybywało mu lat. Aktualnie wydawał się mieć niecałą trzydziestkę, w jego krokach widać było rzeškość, a w oczach błyski, gdy zerkał w stronę Daniki. Danica martwiła się wręcz, że ten proces będzie trwał

dalej i niedługo będzie musiała wychowywać nie troje dzieci, a czworo.

W końcu jednak przestał młodnieć, zatrzymał się w punkcie, w którym wydawał się rześkim i zdrowym młodzieńcem, jakim był, zanim rozpoczęły się wszystkie kłopoty w Bibliotece Naukowej, budowli jaka stała w tym miejscu przed nastaniem klątwy chaosu oraz zniszczeniem starego zakonu Deneira. Wola poświęcenia wszystkiego w zamian za nową katedrę oraz nowy zakon zapewniła mu łaskę Deneira, tak więc Cadderly Bonaduce otrzymał z powrotem swe życie, życie wzbogacone żoną oraz dziećmi.

– Miałem tego poranka gościa – powiedział Cadderly, gdy podszedł do niej. Zerknął na bliźniaki i uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy usłyszał kolejny szalony wrzask zagubionego Pikela.

Danica zdumiała się, jak bardzo szare oczy jej małżonka również wydawały się śmiać.

– Mężczyznę z Carradoon – odparła, kiwając głową. – Widziałam, jak wchodził.

– Z wieścią od Drizzta Do'Urdena – wyjaśnił Cadderly, a Danica obróciła się, by popatrzeć na niego, stając się nagle bardzo zainteresowani. Wraz z Cadderlym poznała niezwykle mrocznego elfa w zaszłym roku. Następnie Cadderly, używając jednego ze swych czarów chodzenia po wietrze, zabrał go z powrotem do krajów północy.

Danica poświęciła chwilę przyglądając się Cadderly'emu, rozważając skupioną minę na jego zwykle spokojnej twarzy.

– Odzyska i Kryształowy Relikt – uznała, bowiem gdy ostatni raz rozmawiali z Drizztem i jego ludzką towarzyszką, Catti-brie, mówili właśnie o tym. Drizzt obiecał, że odzyska antyczny, zły artefakt i przyniesie go Cadderly'emu, by ten go zniszczył.

– Owszem – rzekł Cadderly.

Podał Danice zwitek arkuszy pergaminu. Wzięła je i rozwinęła. Uśmiech przemknął przez jej twarz, gdy dowiedziała się o losie straconego przyjaciela Drizzta, Wulfgara, uwolnionego z więzienia w szponach demona Errtu. Kiedy jednak dotarła do drugiej strony, otworzyła z wrażenia usta, bowiem wiadomość opisywała kradzież Kryształowego Reliktu przez mrocznego elfa o imieniu Jarlaxle, który posłał do Drizzta jednego ze swych drowich żołnierzy w przebraniu Cadderly'ego.

Danica przerwała i podniosła wzrok, a Cadderly wziął od niej pergamin.

– Drizzt uważa, że artefakt został zaniesiony pod ziemię, do Menzoberranzan, miasta mrocznych elfów, gdzie Jarlaxle zamieszkuje – wyjaśnił.

– Cóż, to dobrze dla Menzoberranzan – powiedziała z całą powagą Danica.

Wraz z Cadderlym omówili dokładnie moce świadomego reliktu i rozumiała, że jest to narzędzie

zniszczenia – zniszczenia przeciwników dzierżyciela, sojuszników dzierżyciela, a w końcu i samego dzierżyciela. Nigdy jeszcze nie stało się inaczej, według Cadderly’ego nigdy nie mogło nawet stać się inaczej, jeśli w grę wchodził Crenshinibon. Posiadanie Crenshinibona było w ostatecznym rozrachunku nieuleczalną chorobą oraz zagładą dla wszystkich, którzy byli w pobliżu.

Cadderly potrząsał głową, zanim jeszcze Danica skończyła to zdanie.

– Kryształowy Relikt jest artefaktem słońca, co, w kategoriach symbolicznych, jest chyba jego największym wypaczeniem.

– Ale drowy są stworzeniami swoich ciemnych nor – stwierdziła Danica. – Niech go zabiorą i odejdą. Być może w Podmroku moc Kryształowego Reliktu się zmniejszy, czy nawet całkowicie zaniknie.

Cadderly znów potrząsnął głową.

– Kto jest silniejszy? – spytał. – Artefakt czy jego dzierżyciel?

– Wygląda na to, że ten mroczny elf jest dość przebiegły – odrzekła Danica. – Wykiwanie Drizzta Do’Urdena nie jest według mnie łatwym wyczynem.

Cadderly wzruszył ramionami i uśmiechnął się krzywo.

– Wątpię, czy Crenshinibon, gdy tylko znajdzie drogę do serca swego nowego dzierżyciela, a znajdzie na pewno, chyba że ten Jarlaxle jest podobny sercem do Drizzta Do’Urdena, pozwoli mu wycofać się w głąbiny – wyjaśnił. – Niekoniecznie jest to kwestia tego kto, jest silniejszy. Subtelność artefaktu polega na tym, że manipuluje swoim dzierżycielem, by się, z nim zgadzał, a nie nad nim dominuje.

– A łatwo jest manipulować sercem mrocznego elfa – uznała Danica.

– Typowego mrocznego elfa, owszem – zgodził się. Cadderly.

Minęło kilka chwil ciszy, gdy oboje zastanawiali się nad tymi słowami oraz nad nowymi informacjami.

– Co więc mamy zrobić? – Danica zapytała w końcu. – Jeśli sądzisz, że Kryształowy Relikt nie zezwoli na wycofanie się do bezsłonecznego Podmroku, to mamy mu pozwolić siać zamęt w świecie powierzchni? Czy w ogóle wiemy, gdzie może przebywać?

Wciąż głęboko zamyślony, Cadderly nie odpowiedział od razu. Pytanie, co robić, jaka może być ich odpowiedzialność w takiej sytuacji, przeszło na filozoficzne przywileje potęgi. Czy z powodu jego kapłańskiej potęgi do Cadderly’ego należało wysledzenie nowego dzierżyciela Kryształowego Reliktu, mrocznego elfa, i zabranie mu przedmiotu siłą, doprowadzając do jego zniszczenia? Jeśli

tak było, to co z każdą inną niesprawiedliwością świata? Co z piratami na Morzu Spadających Gwiazd? Czy Cadderly miał wynająć łódź i zacząć na nich polować? Co z Czerwonymi Czarnoksiężnikami z Thayu, okrytą złą sławą bandą? Czy obowiązkiem Cadderly'ego było wyszukiwać ich i walczyć z każdym po kolei? Byli też Zhentarimowie, Żelazny Tron, Cieniści Złodzieje...

– Pamiętasz, jak spotkaliśmy się tutaj z Drizztem Do'Urdenem i Catti-brie? – spytała Danica, a Cadderly'emu wydawało się, jakby kobieta czytała mu w myślach. – Drizzt był wytracony z równowagi, gdy uświadomiliśmy sobie, że przyzywając demona Errtu uwolniliśmy wielką bestię z jego wygnania – nałożonego wiele lat wcześniej na niego przez Drizzta. Co powiedziałaś Drizztowi, by go uspokoić?

– Uwolnienie Errtu nie było poważnym problemem – przyznał znów Cadderly. – Zawsze będzie jakiś demon dostępny dla czarownika o złych zamiarach. Jeśli nie Errtu, to inny.

– Errtu był tylko jednym z wielu agentów chaosu – stwierdziła Danica – podobnie jak Kryształowy Relikt jest jedynie kolejnym elementem chaosu. Wszelki czyniony przez niego chaos wyřęcza jedynie inne narzędzia chaosu w robieniu dokładnie tego samego, prawda?

Cadderly uśmiechnął się do niej, wpatrując się bacznie w wydawałoby się bezdenne głębie jej brązowych oczu o kształcie migdałów. Jakże kochał tę kobietę. W tak wielkim stopniu była mu partnerką w każdym aspekcie jego życia. Była inteligentna i obdarzona największą dyscypliną, jaką Cadderly kiedykolwiek widział, zawsze pomagała mu w trudnych sytuacjach i wyborach tym, że słuchała i proponowała sugestie.

– To w sercu rodzi się zło, nie w instrumentach zniszczenia – dokończył za nią myśl.

– Czy Kryształowy Relikt jest narzędziem, czy sercem? – spytała Danica.

– To dopiero jest pytanie – odrzekł Cadderly. – Czy artefakt przypomina wezwanego potwora, instrument zniszczenia, którego serce już jest zbrukane? Czy też jest manipulatorem, tworzącym zło tam, gdzie inaczej by go nie było? – Rozłożył ręce, nie mając na to żadnej odpowiedzi. – W każdym razie, sądzę że skontaktuję się z pewnymi pozaplanarnymi źródłami i sprawdzę, czy zdołam zlokalizować artefakt oraz tego mrocznego elfa, Jarlaxle'a. Chciałbym wiedzieć, do czego użył Kryształowego Reliktu, a raczej, co bardziej niepokojące, do czego Kryształowy Relikt zamierza użyć jego.

Danica zaczęła pytać, o czym on mówi, lecz domyśliła się, zanim wypowiedziała słowa i zacisnęła mocno wargi. Czy zamiast pozwolić temu Jarlaxle'owi zabrać się do pozbawionego światła Podmroku, Kryształowy Relikt może go wykorzystać jako zaczątek inwazji armii drowów? Czy Kryształowy Relikt może wykorzystać pozycję i rasę swego dzierzyciela, by siać zamęt przekraczający wszystko, do czego doprowadził wcześniej? Co gorsza dla nich, jeśli Jarlaxle ukradł artefakt używając imitacji Cadderly'ego, to z pewnością wiedział o Cadderlym. A jeśli wiedział Jarlaxle, to wiedział też Kryształowy Relikt – i wiedział też, że Cadderly może posiadać informacje,

jak go zniszczyć. Po twarzy Daniki przemknął wyraz z troską, który nie uszedł uwadze Cadderly'ego, i instynktownie obrócił się, by popatrzeć na swe dzieci.

– Spróbuj odkryć, gdzie może być wraz z artefaktem i jakie kłopoty mogą razem wyrządzać – wyjaśnił Cadderly, nie odczytując zbyt dobrze miny Daniki i zastanawiając się, czy być może w niego nie wątpi.

– Zrób to – więcej niż przekonana kobieta powiedziała z całą powagą. – I to zaraz.

Pisk z labiryntu sprawił, że oboje obrócili się w tamtym kierunku.

– Pikel – wytłumaczyła kobieta. Cadderly uśmiechnął się.

– Znow się zgubił?

– Znow? – spytała Danica. – Czy ciągle?

Usłyszeli z boku jakiś łoskot i ujrzeli bardziej tradycyjnie nastawionego brata Pikela, Ivana Bouldershouldera, pędzącego w stronę labiryntu i marudzącego przy każdym kroku.

– Duid – żółtobrody krasnolud rzucił sarkastycznie, tak bowiem Pikel wymawiał swe powołanie. – Taa, duid – mruknął Ivan. – Nawet nie może wyleźć ze żywopłotu.

– A ty mu pomożesz? – Cadderly zawołał do krasnoluda. Ivan obrócił się z zaciekawieniem, chyba dopiero teraz zauważając parę.

– Całe życie zem mu pomagał – parsknął.

Cadderly i Danica przytaknęli, pozwalając Ivanowi zachować złudzenia. Oboje wiedzieli to, o czym nie wiedział Ivan, że pomagając Pikelowi częściej sprowadzał kłopoty na obu krasnoludów. Z pewnością za parę minut echo okrzyków Ivana zaniknie tak samo jak Pikela. Cadderly, Danica oraz bliźniaki siedzące obok diabelskiego labiryntu wyraźnie radowali się tą rozrywką.

Kilka godzin później, po przygotowaniu odpowiedniej sekwencji czarów oraz sprawdzeniu magicznego ochronnego kręgu, którego młody kapłan zawsze używał, gdy miał do czynienia z nawet najpośledniejszymi spośród stworzeń z niższych planów, Cadderly zasiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze swej komnaty przywołań, wyśpiewując inkantację, która miała sprowadzić do niego mniejszego demona, impa.

Krótką chwilę później w ochronnym kręgu zmaterializował się malutki, rogaty stwór o nietoperzowych skrzydłach. Miotał się dookoła, zmieszany i rozszoszczony, skupiając w końcu uwagę na Cadderlym. Poświęcił trochę czasu, by przypatrzeć się mężczyźnie, bez wątpienia próbując zdobyć jakieś wskazówki co do jego natury. Impy były często przywoływane na plan materialny, czasami dla informacji, innym razem, by służyć jako chowańce dla czarodziejów o złych

skłonnościach.

– Deneir? – imp spytał chrapliwym, zgrzytliwym głosem, który według Cadderly’ego był jednocześnie typowy i pasujący do jego zadymionego środowiska naturalnego. – Nosisz ubiór kapłana Deneira.

Cadderly wiedział, że stwór spoglądał na czerwony pasek na jego kapeluszu, do którego przypięty był wykonany z porcelany i złota wisiołek, przedstawiający świecę płonąca ponad oknem, symbol Deneira.

Cadderly przytaknął.

– Ahck! – powiedział imp, po czym splunął na podłogę.

– Miałeś nadzieję trafić na czarodzieja szukającego chowańca? – spytał chytrze Cadderly.

– Miałem nadzieję trafić na kogokolwiek innego niż ty, kapłanie Deneira – odparł imp.

– Zaakceptuj to, co zostało ci dane – rzekł Cadderly. – W końcu przebłysk planu materialnego jest lepszy niż jego brak, jak i wytchnienie od twej piekielnej egzystencji.

– Czego chcesz, kapłanie Deneira?

– Informacji – odpowiedział Cadderly, lecz w tej samej chwili uświadomił sobie, że jego pytania będą naprawdę trudne, być może za trudne dla tak słabego demona. – Wszystkim, czego od ciebie wymagam jest, abys podał mi imię większego demonicznego źródła, abym mógł je wezwać.

Imp popatrzył na niego z zaciekawieniem, przekrzywiając głowę jak pies i oblizując grube wargi spiczastym językiem.

– Nic większego niż nalfeshnee – szybko sprecyzował Cadderly, widząc poszerzający się uśmiech impa i chcąc ograniczyć potęgę istoty, jaką przyzwie w następnej kolejności. Nalfeshnee nie był słabym demonem, lecz zdecydowanie leżał w możliwościach kontroli Cadderly’ego, przynajmniej na tyle długo, by wy dostać od niego to, czego chciał.

– Och, mam dla ciebie imię, kapłanie Deneira... – imp zaczął mówić, lecz zadrżał spazmatycznie, gdy Cadderly zaczął inkantować czar udręki. Imp padł na podłogę, wijąc się i rzucając przekleństwami.

– Imię? – spytał Cadderly. – Ostrzegam cię, jeśli mnie oszukasz i spróbujesz mnie skłonić do przywołania większego stworzenia, odeślę je szybko i odnajdę cię znowu. Ta udręka jest niczym w porównaniu z tym, co na ciebie ześlę!

Wypowiedział te słowa z przekonaniem i siłą, choć tak naprawdę odczuwał ból zadając nawet

tak słabe tortury temu niegodziwemu impowi. Przypomniawszy sobie o powadze swego zadania i wzmacniając upór.

– Mizferac! – wrzasnął imp. – Głabrezu, i to głupi!

Cadderly uwolnił impa z zaklęcia udręki, a stwór zatrzepotał skrzydłami i wyprostował się, spoglądając na niego chłodno.

– Spełniłem twą prośbę, zły kapłanie Deneira. Pozwól mi odejść!

– Odejdź więc – powiedział Cadderly i w chwili gdy mała bestia zaczęła znikać z pola widzenia, wykonując parę obscenicznych gestów, kapłan nie mógł się powstrzymać przed dorzuceniem: – Przekażę Mizferakowi, co powiedziałaś o jego inteligencji.

Bardzo mu się spodobała panika, jaką ujrzał na twarzy małego impa.

Jeszcze tego samego dnia Cadderly sprowadził Mizferaka i uznał, że ogromny głabrezu o szczykowatych rękach jest uosobieniem wszystkiego tego, czego nienawidził w demonach. Był paskudnym, złośliwym, nienawistnym i straszliwie egoistycznym stworzeniem, który starał się wyciągnąć jak największe zyski z każdego słowa. Cadderly sprawił, by ich spotkanie było krótkie i konkretne. Demon miał wypytać inne pozaplanarne stworzenia o miejsce, w którym przebywał mroczny elf o imieniu Jarlaxle, pozostający zapewne na powierzchni Faerunu. Co więcej, Cadderly nałożył na demona potężny geas, nie pozwalający mu przemierzać świata materialnego, lecz zmuszający go do wycofania się do Otchłani i wykorzystania własnych źródeł, by zdobyć tę informację.

– To potrwa dłużej – powiedział Mizferac.

– Będę cię wzywał codziennie – odparł Cadderly, nasączając swój głos jak największym gniewem i nie przekazując w nim żadnej pasji. – Z każdym mijającym dniem będę się stawał coraz bardziej niecierpliwy, a twa udręka będzie się zwiększać.

– Robisz sobie straszliwego wroga w Mizferaku, Cadderly Bonaduce, kapłanie Deneira – odrzekł głabrezu, najwyraźniej próbując nim wstrząsnąć znajomością jego imienia.

Cadderly, który słyszał potężną pieśń Deneira równie wyraźnie jakby rozbrzmiewała w jego sercu, jedynie uśmiechnął się na tę groźbę.

– Jeśli kiedyś staniesz się wolny od swych więzów i będziesz zdolny przemierzać powierzchnię Torilu, przyjdź i znajdź mnie, Mizferaku głupcze. Bardzo mnie uraduje możliwość zredukowania twojej fizycznej formy do popiołu i wygnania twego ducha z tego świata na sto lat.

Demon warknął, a Cadderly odesłał go, wykonując po prostu machnięcie dłonią i wypowiadając jedno słowo. Słyszał wszelkie groźby jakie mógł wypowiedzieć demon i to wielokrotnie. Po



próbach, jakim młody kapłan musiał stawić czoła w swym życiu, od walki z czerwonym smokiem, poprzez potyczkę z własnym ojcem i opieranie się kłótnie chaosu, do najważniejszej z nich, poświęcenia własnego życia w ofierze dla swego boga, mało kto, nawet demon, mógłby powiedzieć coś, co by go przeraziło.

Przez następne dziesięć dni przywoływał codziennie glabrezu, dopóki czart nie przyniósł mu w końcu wieści o Kryształowym Relikcie oraz drowie, Jarlaxle'u, wraz z zaskakującą informacją, że Jarlaxle nie posiadał już artefaktu, lecz podróżował w towarzystwie człowieka, Artemisa Entreri, będącego teraz właścicielem kryształu.

Cadderly dobrze znał to imię z opowieści przekazanych mu przez Drizzta oraz Catti-brie podczas ich krótkiego pobytu w Duchowym Uniesieniu. Mężczyzna ten był brutalnym skrytobójcą. Według słów demona, Entreri, wraz z Kryształowym Reliktem oraz mrocznym elfem Jarlaxlem jechał w kierunku Gór Śnieżnych.

Cadderly pocierał podbródek, gdy glabrezu przekazywał mu tę informację, która na pewno była prawdziwa, rzucił bowiem czar, by się upewnić, że demon go nie okłamuje.

– Zrobiłem to, czego żądałeś – warknął glabrezu, stukając nerwowo swymi szczypcami, – i Jestem wolny z twoich więzów, Cadderly Bonaduce.

– Więc odejdz, żebym nie musiał już dłużej patrzeć na twą ohydłą twarz – odparł młody kapłan.

Demon zmrużył groźnie swe wielkie oczy i zaklekotał szczypcami.

– Nie zapomnę tego – obiecał.

– Byłbym rozczarowany, gdybyś zapomniał – odrzekł niedbale Cadderly.

– Powiedziano mi, że masz młode dzieci, głupcze – stwierdził Mizferac, znikając z pola widzenia.

– Mizferac, ehugu-winance! – krzyknął Cadderly, chwytając odchodzącego demona, zanim zniknął w wirującym dymie Otchłani. Trzymając go w miejscu siłą swego zaklęcia, Cadderly boleśnie wykrzywił mocą innego czaru fizyczną formę demona.

– Czy wyczuwam strach, człowieku? – Mizferac spytał butnie.

Cadderly uśmiechnął się krzywo.

– Wątpię, bowiem minie sto lat, zanim będziesz zdolny znów chodzić po planie materialnym. – Groźba ta, wypowiedziana otwarcie, uwolniła Mizferaka z więzów przywołania – a jednak bestia nie była wolna, bowiem Cadderly rzucił kolejny czar, wymuszenie.

Mizferac stworzył magiczną ciemność, która wypełniła pomieszczenie. Cadderly rozpoczął własną inkantację, a jego głos drżał z udawanego przerażenia.

– Czuję cię, głupi śmiertelniku – stwierdził Mizferac, a Cadderly usłyszał głos z boku, choć słusznie uznał, że Mizferac używa bruchomówstwa, by zbić go z tropu. Młody kapłan dostroił się całkowicie do melodii pieśni Deneira, słysząc każdą piękną nutę i mając szybki oraz kompletny dostęp do magii. Najpierw wykrył zło, z łatwością lokalizując wielką negatywną energię glabrezu – po czym jeszcze jedną, gdy demon wezwał towarzysza.

Cadderly zebrał odwagę i dalej czarował.

– Najpierw zabiję twoje dzieci, głupcze – obiecał Mizferac, po czym zaczął mówić do swego nowego kompana w gardłowym języku Otchłani. Jednakże Cadderly, dzięki innemu czarowi, jaki rzucił, zanim jeszcze wezwał do siebie Mizferaka, rozumiał go doskonale. Glabrezu powiedział drugiemu demonowi, by zajmował uwagę głupiego kapłana, podczas gdy on pójdzie zapolować na dzieci.

– Przyniosę je przed ciebie, by złożyć ofiarę – zaczął obiecywać Mizferac, lecz koniec jego wypowiedzi zatonął w niewyraźnych wrzaskach, gdy Cadderly uaktywnił swój czar, tworząc wokół obydwu demonów szereg obracających się, tnących ostrzy. Następnie kapłan przywołał kulę światła, by skontrolować ciemność Mizferaka. Ukazał się widok Mizferaka oraz jego kompana, mniejszego demona wyglądającego jak ogromny komar, ciętych i siekanych.

Mizferac ryknął i wypowiedział gardłowe słowo, które, jak sądził Cadderly, miało go stąd teleportować. Nie udało mu się. Młody kapłan, tak dobrze dostrojony do melodii pieśni Deneira, był szybszy. Dzięki jego modlitwie magia demona została rozproszona, zanim zdołał umknąć.

Zaraz potem nastąpił czar wiązania, przytrzymujący Mizferaka silnie w miejscu, podczas gdy magiczne ostrza kontynuowały swe wirujące dzieło zniszczenia.

– Nigdy tego nie zapomnę! – ryknął Mizferac, głosem zahaczającym o wściekłość i ogromny ból.

– I dobrze, będziesz wiedział, że lepiej nie wracać – odwarknął Cadderly.

Przywołał drugą barierę ostrzy. Obydwa demony zostały rozerwane na strzępy, ich materialne formy rozpadły się na dziesiątki krwawych szczątków. W ten sposób zostały na sto lat wygnane ze świata materialnego. Usatysfakcjonowany tym Cadderly opuścił swą komnatę przywołań, skąpaną we krwi demonów. Będzie musiał uzyskać od Deneira odpowiedni czar, by wyczyścić swój strój.

Jeśli chodziło o Kryształowy Relikt, miał wszystkie odpowiedzi – i wydawało mu się, że dobrze zrobił postanawiając sprawdzić, bowiem niebezpieczny skrytobójca, równie niebezpieczny mroczny elf i jeszcze bardziej niebezpieczny Kryształowy Relikt zbliżali się najwyraźniej, by się z nim zobaczyć.

Musiał porozmawiać z Daniką, przygotować całe Duchowe Uniesienie oraz zakon Deneira na ewentualną bitwę.



## WOŁANIE O POMOC

Musze przyznać, że w tych zwierzętach jest coś przyjemnego – zauważył Jarlaxle jadąc u boku Entreriego górską przełęczą.

Skrytobójca zsiadł szybko z konia i podbiegł do krawędzi, aby spojrzeć na szlak w dole – oraz na bandę orków, które jak sądził wciąż ich uparcie ścigały. Pozostawili w końcu za sobą pustynię, wjeżdżając w region poszarpanych wzgórz i skalistych szlaków.

– Choć gdybym miał jednego z moich jaszczurów z Menzoberranzan, mógłbym po prostu uciec na szczyt wzgórza, a potem na drugą stronę – ciągnął drow. Zdjął wielki kapelusz z piórem i przejechał dłonią po łysej głowie. Słońce było dziś silne, lecz mroczny elf wydawał się znosić je dość dobrze, a z pewnością lepiej niż Entreri spodziewałby się po dowolnym drowie. Znów skrytobójca zaczął się zastanawiać, czy Jarlaxle nie używa przypadkiem odrobiny magii, by chronić swe wrażliwe oczy. – Przydatne zwierzęta, te jaszczury z Menzoberranzan – stwierdził Jarlaxle. – Powinienem być zabrać kilka na powierzchnię.

Entreri uśmiechnął się do niego i potrząsnął głową.

– Wystarczająco trudno będzie wjeżdżać do miasteczek mając przy sobie drowa – powiedział. – O ile milej mogliby mnie witać, gdybym jechał na jaszczurze?

Znów popatrzył w dół zbocza. Banda orków wciąż za nimi podążała, choć te nędzne stworzenia były wyraźnie wyczerpane. Mimo to ścigały ich, jakby zmuszane czymś, co leżało poza ich kontrolą.

Nietrudno było określić Artemisowi Entreri, co też takiego mogło je do tego zmuszać.

– Dlaczego nie możesz po prostu wyciągnąć tego swojego magicznego namiotu, żebyśmy mogli im zniknąć z oczu? – Jarlaxle spytał trzeci raz.

– Magia jest ograniczona – odparł znów Entreri.

Mówiąc to zerknął na Jarlaxle'a, zaskoczony, że przebiegły drow wciąż zadaje to samo pytanie. Czy Jarlaxle starał się może zebrać jakieś informacje o namiocie? Czy też, co gorsza, Kryształowy Relikt sięgał do drowa, subtelnie prosząc go, by podjudził Entreriego w tym kierunku. W końcu gdyby weszli do namiotu i zniknęli, musieliby pojawić się w tym samym miejscu. Skoro tak, czy Kryształowy Relikt odkrył, w jaki sposób może wysyłać swój telepatyczny zew poprzez plany egzystencji? Być może, gdy Entreri i Jarlaxle użyją następnym razem wymiarowego namiotu, po

powrocie na plan materialny odkryją czekającą na nich armię orków, skłonioną do tego przez Crenshinibona.

– Konie się męczą – zauważył Jarlaxle.

– Mogą przegonić orki – odparł Entreri.

– Jeśli pozwolimy im biec spokojnie, być może.

– To tylko orki – mruknął Entreri, choć nie mógł uwierzyć jak uparta była ta grupa.

Odwrócił się do Jarlaxle'a, nie wątpiąc już w słowa drowa. Konie rzeczywiście się męczyły – jechali długo, zanim w ogóle uświadomili sobie, że orki ich ścigają. Praktycznie zajeździli zwierzęta na piaskach pustyni, starając się jak najszybciej opuścić ten jałowy, otwarty region.

Być może nadszedł czas, by przestać uciekać.

– Jest ich tylko koło dwudziestki – stwierdził Entreri, obserwując ich ruchy, gdy pełzli w dole zbocza.

– Dwudziestu przeciwko dwóm – przypomniał Jarlaxle. – Schowajmy się w tym twoim namiocie, żeby konie mogły odpocząć, w potem wyjdziemy i rozpoczniemy pościg od nowa.

– Możemy je pokonać i odpędzić – nalegał Entreri. – Jeśli wybierzemy i przygotujemy pole bitwy.

Zaskoczyło skrytobójcę, że Jarlaxle nie wydawał się zbyt podekscytowany tą możliwością.

– To tylko orki – powtórzył Entreri.

– Czyżby? – zapytał Jarlaxle.

Entreri zamierzał odpowiedzieć, lecz wstrzymał się wystarczająco długo, by rozważyć znaczenie kryjące się za słowami mrocznego elfa. Czy ten pościg był przypadkowy? Czy też w tej na pozór zwyczajnej bandzie potworów było coś więcej?

– Uważasz, że Kimmuriel i Rai'gy kierują tą bandą z ukrycia – Entreri bardziej stwierdził niż spytał.

Jarlaxle wzruszył ramionami.

– Ci dwaj zawsze lubili wykorzystywać potwory jako mięso armatnie – wyjaśnił. – Pozwalają, by orki, koboldy czy jakiegokolwiek inne dostępne stworzenia rzucały się na przeciwnika, aby go zmęczyć, podczas gdy oni szykują zabójczy cios. To nic nowego w ich taktyce. Użyli takiego podstępu, by

zając Dom Basadoni, zmuszając koboldy, by prowadziły szarżę i wzięły na siebie większość strat.

– Możliwe – Entreri zgodził się przytakując. – Lecz może to też być innego rodzaju spisek, mający korzenie pośród nas.

Jarlaxle potrzebował paru chwil, by to przemyśleć.

– Sądziysz, że to ja kieruję tymi orkami? – spytał.

W odpowiedzi Entreri poklepał się po sakiewce, w której trzymał Kryształowy Relikt.

– Być może Crenshinibon doszedł do wniosku, że woli zostać uratowany z naszych objęć – powiedział.

– Relikt przedłożyłby orczego dzierżyciela nad ciebie lub mnie? – Jarlaxle zapytał z powątpiewaniem.

– Ja nie jestem jego dzierżycielem i nigdy nim nie będę – odrzekł ostro Entreri. – Podobnie jak ty, inaczej zabrałbyś mi go podczas pierwszej nocy po opuszczeniu Dallabad, gdy z powodu ran byłem zbyt słaby, by się opierać. Znam prawdę, podobnie jak ty i podobnie jak Crenshinibon. Rozumie, że jesteśmy teraz poza jego zasięgiem i obawia się nas, a przynajmniej obawia się mnie, ponieważ dostrzega, co leży w moim sercu.

.Wypowiedział te słowa z idealnym spokojem i chłodem, a Jarlaxle'owi nie było trudno się domyślić, co chciał przez to przekazać.

– Zamierzasz go zniszczyć – stwierdził drow, a jego ton sprawił, że zabrzmiało to jak oskarżenie.

– I wiem, jak to zrobić – bez ogródek przyznał Entreri. – A przynajmniej znam kogoś, kto wie, jak to zrobić.

Mina widniejąca na przystojnej twarzy Jarlaxle'a przeszła od niedowierzania poprzez czystą złość do czegoś mniej oczywistego, czegoś głęboko zagrzebanego. Skrytobójca wiedział, że zaryzykował, tak otwarcie ogłaszając swe zamiary drowowi, który został oszukany przez Kryształowy Relikt i który wciąż nie był do końca przekonany, pomimo licznych upomnień Entreriego, że oddanie artefaktu było dobrym wyborem. Czy nieodgadniona mina Jarlaxle'a była dla niego sygnałem, że Kryształowy Relikt rzeczywiście dotarł znów do przywódcy drowów i nawet w tej chwili pracował nad Jarlaxlem, by pozbyć się kłopotliwych zapędów Entreriego?

– Nigdy nie znajdziesz dość siły w sercu, by go zniszczyć – stwierdził Jarlaxle.

Teraz na twarzy Entreriego pojawiło się zmieszanie.

– Nawet jeśli odkryjesz metodę, a wątpię, czy takowa istnieje, gdy ten moment nadejdzie,

Artemisie Entreri, nigdy nie znajdziesz w swym sercu mocy, aby pozbyć się tak potężnego i potencjalnie korzystnego przedmiotu jak Crenshinibon – oznajmił z chytrą miną Jarlaxle. Na twarzy mrocznego elfa pojawił się szeroki uśmiezek. – Znam cię, Artemisie Entreri – powiedział, wciąż się uśmiechając – i wiem, że nie odrzucisz takiej potęgi i korzyści, takiego piękna jak Crenshinibon.

Entreri popatrzył na niego stanowczo.

– Bez najmniejszego wahania – rzekł chłodno. – Podobnie jak zrobiłbyś ty, gdybyś nie wpadł pod jego urok. Widzę, czym tak naprawdę jest jego zaklęcie, pułapką tymczasowych korzyści poprzez lekkomyślne działanie, które może prowadzić jedynie do całkowitej absolutnej katastrofy. Rozczarowujesz mnie, Jarlaxle. Uważałem cię za sprytniejszego.

Twarz Jarlaxle'a również przybrała chłodny wyraz. W jego ciemnych oczach błysnął gniew. Przez zaledwie chwilę Entreri sądził, że właśnie czeka go pierwsza tego dnia walka, że mroczny elf go zaatakuje. Jarlaxle zamknął oczy, a jego ciało chwiało się, jakby skupiał myśli i koncentrację.

– Zwalcz pragnienie – skrytobójca wyszeptał pod nosem. Entreri, zapalony samotnik, mężczyzna, który przez całe życie nie liczył na nikogo prócz siebie, był wielce zaskoczony własnymi słowami.

– Uciekamy dalej, czy walczymy z nimi? – Jarlaxle spytał chwilę później. – Jeśli te stworzenia są kierowane przez Rai'gyego oraz Kimmuriela i tak wkrótce się o tym dowiemy. Zapewne, gdy zaangażujemy się całkowicie w walkę. Ich przewaga dziesięć do jednego, czy nawet dwadzieścia do jednego, w walce z orkami na wybranym przez nas górskim terenie, w najmniejszym nawet stopniu mnie nie przeraża, lecz nie chciałbym stawiać czoła moim byłym porucznikom, nawet dwóch na dwóch. Przy swej kombinacji czarodziejskich i kapłańskich zdolności, Rai'gy posiada wystarczająco wiele czynników, by zasiać strach w sercu Grompha Baenre, a w wielu sztuczkach Kimmuriela Oblodry nie ma nic, co dałoby się przewidzieć. Podczas wszystkich lat, w których mi służył, nigdy nie byłem w stanie choćby zacząć rozwikływać zagadkę, jaką jest Kimmuriel. Wiem jedynie, że jest niesłychanie skuteczny.

– Mów dalej – mruknął Entreri, spoglądając znów na orki, które były już znacznie bliżej, oraz na wszystkie potencjalne miejsca bitwy. – Sprawiasz, że żałuję, że nie zostawiłem cię z tyłu razem z Kryształowym Reliktem.

Gdy to powiedział, wychwycił delikatną zmianę w twarzy Jarlaxle'a, subtelną wskazówkę, że być może przywódca najemników zastanawiał się cały czas, dlaczego Entreri kłopotał się kradzieżą oraz ratowaniem go. W końcu skoro Entreri i tak zamierza zniszczyć Kryształowy Relikt, dlaczego po prostu nie uciekł i nie pozwolił, by sprawa rozstrzygnęła się pomiędzy Jarlaxlem a jego niebezpiecznymi porucznikami?

– Omówimy to – odrzekł Jarlaxle.

– Innym razem – powiedział Entreri, podjeżdżając stępą do krawędzi po prawej. – Mamy wiele do zrobienia, a nasi orczy przyjaciele się spieszą.



– Pędzą na łeb na szyję ku zagładzie – stwierdził cicho Jarlaxle. Ześlizgnął się ze swego konia i podszedł do Entreriego.

Niedługo później ustalili miejsce na północno-wschodnim skraju łańcucha, na najbardziej stromym zboczu. Jarlaxle martwił się, że być może część orków przyjdzie innymi drogami, na przykład tą, którą oni sami wybrali, pozbawiając ich przewagi wynikającej z wysokości, lecz Entreri był przekonany, że zew artefaktu do stworzeń jest stanowczy i że zmienią kierunek, by dążyć najprostszą drogą do Crenshinibona. Owa droga prowadzić będzie przez kilka wysokich urwisk po tej stronie wzgórz oraz wąskie i łatwe do obrony szlaki.

I słusznie. W kilka minut po tym, jak osiągnęli nową grań, zauważyli posłuszną i rozochoconą bandę, wspinającą się na wyniesienie skalne pod nimi.

Jarlaxle rozpoczął swą zwyczaj ową pogawędkę, lecz Entreri nie słuchał. Skierował swe myśli do wewnątrz, nasłuchując Kryształowego Reliktu, wiedząc, że woła on orki. Zwrócił baczną uwagę na jego subtelne emanacje, znając je aż nazbyt dobrze z okresu, w którym posiadał przedmiot, bowiem choć odmówił Kryształowemu Reliktowi, dał mu jak najwyraźniej do zrozumienia, że artefakt nic nie może mu zaoferować, jego kuszący zew nie ustąpił.

Teraz słyszał ów zew, snujący się za górskie przełęcze, docierający do orków i proszący je, by przyszły po skarb.

Wstrzymaj zew – Entreri rozkazał w myślach artefaktowi. Te stworzenia nie są warte tego, by służyć za niewolników, ani tobie ani mnie.

Wyczuł to, chwilę zakłopotania ze strony artefaktu, chwilę ulotnej nadziei – Entreri wiedział bez cienia wątpliwości, że Crenshinibon pragnie mieć właśnie jego za dzierżyciela – po której nastąpiły... pytania. Entreri wykorzystał ten moment, by wtrącić własne myśli w telepatyczny strumień. Nie przekazał żadnych słów, ponieważ nawet nie mówił orczym, a wątpił czy stworzy zrozumiałyby jakikolwiek ludzki język, lecz jedynie obrazy orczych niewolników, służących mrocznemu elfowi. Uznał, że Jarlaxle robi na orkach większe wrażenie niż on. Entreri pokazał im jednego z orków zjadanego przez drowa, po czym kolejnego, pobitego i pociętego z dziką radością na kawałki.

– Co robisz, mój przyjacielu? – usłyszał stanowczy głos Jarlaxle’a, donośny, co powiedziało mu, że drow zapewne zadał to pytanie już kilkakrotnie.

– Wkładam drobne wątpliwości do umysłów naszych paskudnych towarzyszy – odparł Entreri. – Dołączyłem się do skierowanego do nich zewu Crenshinibona, w nadziei, że nie odróżnią jednego kłamstwa od drugiego.

Jarlaxle miał naprawdę osłupiałą minę, a Entreri rozumiał wszystkie pytania, które się zapewne za nią kryły, bowiem żywił wiele podobnych wątpliwości. Istotnie, jednego kłamstwa od drugiego. Ale czy obietnice Crenshinibona naprawdę były kłamstwami? – musiał zadać sobie pytanie

skrytobójca. Nawet abstrahując od tej głównej niepewności, skrytobójca rozumiał, że Jarlaxle będzie musiał się bać motywacji Entreriego. Czy Entreri formułuje swe słowa do Jarlaxle'a w taki sposób, by najemnik zgodził się z oceną skrytobójcy, iż to on, a nie mroczny elf powinien nieść Kryształowy Relikt?

– Zignoruj wszelkie wątpliwości, które przekazuje ci teraz Crenshinibon – Entreri powiedział rzeczowo, doskonale odczytując minę mrocznego elfa.

– Nawet jeśli mówisz prawdę, obawiam się, że grasz w niebezpieczną grę z artefaktem wykraczającym poza twoje możliwości zrozumienia – Jarlaxle odparł po kolejnej chwili, jaką poświęcił na rozważania.

– Wiem, czym on jest – zapewnił go Entreri – i wiem, że rozumie prawdę naszego związku. To dlatego Kryształowy Relikt z taką desperacją chce się ode mnie uwolnić, tak więc znów woła do ciebie.

Jarlaxle popatrzył na niego bacznie i przez krótką chwilę Entreri sądził, że drow może wystąpić przeciwko niemu.

– Nie rozczaruj mnie – skrytobójca powiedział po prostu. Jarlaxle zamrugnął, zdjął kapelusz i znów otarł pot z łysej głowy.

– Tam! – rzekł Entreri, wskazując na zbocze poniżej, gdzie rozgorzała walka pomiędzy różnymi frakcjami orków. Paru ohydnych osiłków próbowało dokonać pacyfikacji, jak to było w zwyczaju tych chaotycznych stworów. Najmniejsza iskra mogła rozniecić walki w plemienu orków, które trwały pochłaniając liczne żywoty, dopóki jedna ze stron nie została po prostu unicestwiona. Entreri, dzięki przekazanym przez siebie obrazom tortur, niewoli i drowiego pana, zapewnił więcej niż tę drobną iskrę. – Wygląda na to, że niektórzy z nich woleli mój zew niż artefaktu.

– A ja sądziłem, że ten dzień przyniesie trochę rozrywki – stwierdził Jarlaxle. – Dołączymy do nich, zanim pozabijają się nawzajem? Aby pomóc przegrywającej stronie, oczywiście.

– I z naszą pomocą ta strona szybko stanie się zwycięską – powiedział Entreri.

Szybka odpowiedź Jarlaxle'a nie była dla niego zaskoczeniem.

– Oczywiście – rzekł drow. – Jesteśmy więc związani honorem, by pomóc stronie przegrywającej. To może być trudne popołudnie.

Entreri uśmiechnął się obchodząc krawędź grani, na której stali, szukając szybkiej drogi na dół do orków.

Gdy dotarli blisko walczących, uświadomili sobie, że ich szacunki określające liczbę orków na dwudziestu były zdecydowanie błędne. Było tu przynajmniej pięćdziesiąt stworów, wszystkie

miotwały się naokoło w szale, mówiąc się nawzajem bez opamiętania, przy użyciu pałek, gałęzi, zaostrzonych patyków oraz nielicznej porządniejszej broni.

Jarlaxle zasalutował do kapelusza patrząc na Entreriego, wskazał skrytobójcy, by poszedł w lewo, a sam udał się w prawo, tak doskonale wtapiając się w cienie, że Entreri musiał zamrugać, by się upewnić, że oczy go nie zwodzą. Wiedział że Jarlaxle, jak wszystkie mroczne elfy, potrafił się niezauważalnie poruszać. Wiedział także, że płaszcz Jarlaxle'a nie był standardowym drowim piwafwi, że posiadał wiele magicznych właściwości. Zaskoczyło go jednak, że nie używając czaru niewidzialności można tak całkowicie schować taki wielki kapelusz.

Entreri otrząsnął się ze zdziwienia i pobiegł w lewo, znajdując łatwą ścieżkę pomiędzy rzadkimi drzewami, głazami i skalistymi krawędziami. Dotarł do pierwszej grupy orków – czterech bestii zaangażowanych w walkę trzech na jednego. Poruszając się cicho, skrytobójca zaszedł tę trojkę od tyłu, zamierzając wyrównać szansę nagłym uderzeniem. Wiedział, że nie czyni żadnych odgłosów, że przemyka niezauważalnie od drzewa do drzewa, od głazu do skały. Wykonywał takie ataki od niemal trzech dekad, doprowadził uderzenie z ukrycia do niespotykanego poziomu – a to były tylko orki, zwykle głupie osiłki.

Jakże zaskoczony był Entreri, gdy dwóch z walczącej trójki zawyło i obróciło się gwałtownie, szarżując prosto na niego. Ork, z którym walczyli, zupełnie nie zważając na toczącą się bitwę, także rzucił się na skrytobójcę. Pozostały przeciwnik skwapliwie powalił go na ziemię, gdy przebiegał obok niego.

Mocno naciskany Entreri wymachiwał mieczem w lewo i w prawo, parując pchnięcia dwóch improwizowanych włócznie i pozbawiając jedną z nich czubka. Znalazł się w niekorzystnej pozycji, ledwo utrzymując równowagę. Gdyby walczył z naprawdę wartościowym przeciwnikiem, z pewnością zostałby zabity, lecz to były tylko orki. Ich broń była kiepsko wykonana, a taktyka absolutnie przewidywalna. Pokonał ich pierwsze pchnięcia, ich jedyną szansę, a jednak dalej nacierały, na łeb na szyję, bez opamiętania.

Szpon Charona przemknął przed nimi, wypełniając powietrze nieprzejrzystą ścianą popiołu. Rzucili się prosto w nią – no pewnie że tak! – lecz Entreri czmychnął już w lewo, po czym znalazł się za najbliższym szarżującym orkiem, wbijając głęboko swój sztylet w bok stwora. Nie wyciągnął ostrza natychmiast, choć odsunął się. Mógł z łatwością zabić drugiego miotającego się orka. Nie, użył sztyletu, by wyrwać energię życiową z umierającego już stwora, wchłaniając ją w siebie, by przyspieszyć leczenie odniesionych wcześniej ran.

Gdy pozwolił bezwładnemu już ciału upaść na ziemię, drugi ork dopadł go, wykonując dzikie pchnięcia. Entreri przechwycił włócznie jelcem sztyletu, pochylił się i postąpił o krok do przodu, wykonując szerokie cięcie Szponem Charona. Ork instynktownie próbował zablokować cios ręką, lecz ostrze przecięło ją i wbiło się mocno w bok stwora, rozcinając żebra i wrywając wielką dziurę w jego płucu, sięgając aż do serca.

Entreri ledwo mógł uwierzyć, że trzeci z grupy wciąż na niego szarżuje, po tym jak ujrzał łatwą

oraz całkowitą klęskę dwóch swoich towarzyszy. Niedbale postawił lewą stopę na piersi martwego stwora nabitego na jego miecz i czekał na odpowiednią chwilę. Gdy nadeszła, obrócił martwego orka i kopnięciem odtrącił go, rzucając pod nogi jego szarżującego, wyjącego współplemieńca.

Ork potknął się, przelatując obok Entreriego. Skrytobójca pchnął go mocno sztyletem, trafiając go w podbródek i wbijając ostrze w głębi głowy. Pochylił się, gdy ciężki ork leciał dalej siłą bezwładności. Trzymał głowę stwora nad ziemią, a ork podrygiwał spazmatycznie, umierając.

Za pomocą obrotu i szarpnięcia Entreri wyciągnął ostrze i zatrzymał się tylko po to, by wytrzeć obydwie klingi o grzbiet martwej bestii, po czym ruszył w pogoń za kolejną zdobyczą.

Tym razem jednak jego krok był ostrożniejszy, bardzo go bowiem zatroskało niepowodzenie przy podchodzeniu tych trzech od tyłu. Był pewny, że rozumiał, co się stało – Kryształowy Relikt ostrzegł tę grupę – lecz myśl, że miał przy sobie przeklęty przedmiot pozbawiający go ulubionego sposobu ataku oraz najskuteczniejszego sposobu obrony była dość mocno niepokojąca.

Zaszarżował wzdłuż skalnej ściany, kiedy tylko mógł trzymając się cieni, lecz niezbyt troszcząc się o osłonę. Rozumiał, że mając Kryształowy Relikt u boku był równie odsłonięty jak wtedy, gdy siedziałby przy gorejącym ognisku w ciemną noc. Minał obszar pokryty krzakami i wpadł na niską krawędź zbocza, na nagą skałę. Przeklinając otwarty teren, lecz nawet nie zwalniając, Entreri pospieszył dalej.

Kącikiem oka ujrzał szarżę kolejnego orka – stwór pędził prosto na niego, cofnąwszy rękę, gotów by rzucić w niego włócznią.

Ork był ledwie pięć kroków od niego, gdy cisnął, lecz Entreri nie musiał nawet parować chybionego pocisku, po prostu pozwolił mu nieszkodliwie przemknąć obok. Zareagował jednak na niego gwałtownym ruchem, który jedynie podjudził rozochoczonego napastnika.

Skoczył na pozornie odsłoniętego mężczyznę, był lecącym pociskiem kierującym się ku pasowi Entreriego. Dwa szybkie kroki usunęły skrytobójcę z drogi niebezpieczeństwa, po czym zamachnął się mieczem w grzbiet przelatującego obok orka, przecinając potężną bronią kręgosłup stwora. Ork padł gwałtownie na twarz, jego tors i ręce wiły się szaleńczo, lecz nogi nie wykonywały żadnych ruchów.

Entreri nie kłopotał się nawet, by dobić paskudne stworzenie. Po prostu pobiegł dalej. Ustalił sobie kierunek, bowiem usłyszał nie dający się z niczym pomylić śmiech drowa, który wydawał się zbyt dobrze bawić.

Znalazł Jarlaxle'a stojącego na głazie pośród największej zgrai walczących orko w, gdy podjudzał jedną ze stron słowami, których Entreri nie mógł zrozumieć, jednocześnie wyzynając systematycznie drugą stronę kolejnymi ciskanymi przez siebie sztyletami.

Entreri zatrzymał się w cieniu drzewa i obserwował przedstawienie.

Dość szybko Jarlaxle zmienił preferencje, zaczął wołać do drugich orków i posyłać ten niekończący się strumień sztyletów w członków tej frakcji, którą przed chwilą popierał.

Siły wyraźnie rzedyły i w końcu nawet głupie orki poznały się na zabójczym podstępnie. Jak jeden mąż skierowały się przeciw Jarlaxle'owi.

Drow jedynie jeszcze bardziej się roześmiał, gdy w jego stronę pomknął tuzin włóczy – każda z nich mocno chybiła celu z powodu przemieszczającej magii drowiego płaszcza oraz kiepskich umiejętności orków. Drow kontratakował, ciskając jeden sztylet po drugim. Jarlaxle obracał się na swej perci, zawsze wyszukując najbliższego oka i zawsze trafiając niemal doskonałym rzutem.

Z cieni wyłonił się Entreri, huragan furii, pracując skutecznie sztyletem, lecz jednocześnie wymachując dziko mieczem, budując ściany z unoszącego się kurzu, gdy dostosowywał pole bitwy do swoich potrzeb. Nieuchronnie Entreri doszedł do sytuacji, w której stanął jeden na jednego z orkiem. Równie nieuchronnie, stwór został powalony i umarł po kilku pchnięciach.

Niedługo później Entreri i Jarlaxle wracali powoli w górę zbocza. Drow narzekał na żalosne ilości sztuk srebra, jakie znaleźli przy orkach. Entreri niezbyt go słuchał, bardziej martwił się zewem, który sprowadził na nich te stwory, prośbą, błaganiem, wrzaskiem Crenshinibona o pomoc. Teraz była to tylko obdarta banda orków, lecz jakie następne potężniejsze stworzenia mogą odpowiedzieć na następny zew Kryształowego Reliktu?

– Zew reliktu jest silny – przyznał się Jarlaxle'owi.

– Istnieje od stuleci – odpowiedział drow. – Wie dobrze, jak się utrzymać.

– To jego istnienie wkrótce się zakończy – rzekł ponuro Entreri.

– Dlaczego? – absolutnie niewinnie spytał Jarlaxle. Bardziej jego ton niż słowa sprawił, że Entreri zatrzymał się gwałtownie i odwrócił, by popatrzeć na swego zaskakującego towarzysza.

– Musimy znowu przechodzić przez to wszystko? – zapytał skrytobójca.

– Mój przyjacielu, wiem dlaczego uważasz, że żaden z nas nie może dźwżyć Kryształowego Reliktu, lecz dlaczego tworzysz z tego konieczność zniszczenia go? – spytał Jarlaxle. Przerwał, rozejrzał się dookoła i wskazał skrytobójcy, by podszedł za nim na skraj dość głębokiego wąwozu, odizolowanej dolinki. – Dlaczego po prostu go tam nie rzucić? – zapytał. – Ciśnij nim z urwiska i niech wyląduje, gdzie los zechce.

Entreri spoglądał na odległą dolinkę i niemal rozważył wykorzystanie rady Jarlaxle'a. Niemal, jednak w jego myślach rozbrzmiała wyraźnie bardzo rzeczywista prawda.

– Ponieważ dość szybko znalazłby drogę do rąk naszych przeciwników – odparł. – Kryształowy Relikt ujrzał wielki potencjał w Rai'gym.

Jarlaxle przytaknął.

– Sensowne – powiedział. – Zawsze był zbyt ambitny, by mu to wyszło na dobre. Dlaczego cię to jednak obchodzi? Niech Rai'gy ma relikw i cały Calimport, jeśli artefakt zdoła mu go dać. Jakie to ma znaczenie dla Artemisa Entreri, który stamtąd odszedł i który w żadnym razie szybko tam nie wróci? Zapewne mój były porucznik będzie zbyt zajęty potencjalnymi korzyściami, jakie może zyskać mając artefakt w swych rękach, by kłopotać się tym, gdzie jesteśmy. Być może uwolniwszy się od brzmienia artefaktu naprawdę uratujemy się przed pościgiem, którego się tak obawiamy?

Entreri poświęcił długą chwilę rozmyślając nad tym rozumowaniem, lecz wciąż dręczyła go jedna myśl.

– Kryształowy Relikt wie, że chcę go zniszczyć – odrzekł. – Wie, że w swym sercu go nienawidzę i znajdę jakiś sposób, by się go pozbyć. Rai'gy wie, jakim zagrożeniem jest Jarlaxle. Tak długo, jak żyjesz, nigdy nie może być pewien swej pozycji w Bregan D'aerthe. Co się stanie, jeśli Jarlaxle pojawi się w Menzoberranzan, zwracając się do starych towarzyszy przeciwko głupcom, którzy próbowali skraść tron Bregan D'aerthe? Jarlaxle nic nie odpowiedział, lecz błysk w jego oczach powiedział Entreriemu, że jego drowi przyjaciel niczego nie pragnie bardziej jak urzeczywistnić ten scenariusz.

– On chce twojej śmierci – powiedział bez ogródek Entreri. – Potrzebuje tego, abyś zginął, a jeśli będzie miał do swej dyspozycji Kryształowy Relikt, może się to okazać nietrudnym zadaniem.

Błysk w oczach Jarlaxle'a utrzymał się, lecz po chwili zastanowienia drow jedynie wzruszył ramionami i powiedział:

– Prowadź.

Entreri tak uczynił, prowadząc ich z powrotem do koni oraz na szlak, który zaprowadzi ich na północny wschód, do Gór Śnieżnych oraz Duchowego Uniesienia. Entreri był dość zadowolony ze sposobu, w jaki poradził sobie z Jarlaxlem, dość zadowolony z siły swych argumentów przemawiających za zniszczeniem Kryształowego Reliktu.

Wiedział jednak, że wszystko to było po prostu usprawiedliwieniem tego, co leżało w jego sercu. Tak, był zdecydowany zniszczyć Kryształowy Relikt i dopilnuje, by artefakt został unicestwiony, lecz nie z obawy przed odwetem lub pościgiem. Entreri pragnął zniszczenia Crenshinibona, ponieważ sam fakt istnienia władczego artefaktu wzbudzał w nim odrazę. Kryształowy Relikt obraził go głęboko, próbując go sobie podporządkować. Nie myślał o tym, że świat bez artefaktu byłby lepszym miejscem i niezbyt go obchodziło, czy będzie czy nie, lecz wierzył, że on sam będzie mógł bardziej cieszyć się swą egzystencją na tym świecie, jeśli będzie wiedział, że istnieje o jeden taki parszywy i wypaczony przedmiot jak Kryształowy Relikt mniej.

Oczywiście, gdy Entreri żywił te myśli, Crenshinibon również był ich świadom. Kryształowy Relikt mógł jedynie wrzeć gniewem, mógł jedynie żywić nadzieję, że zdoła znaleźć kogoś o

słabszym sercu i silniejszej ręce, by zabił Entreriego i uwolnił go z jego objęć.





### GODNI SZACUNKU PRZECIWNICY

To był Entreri – Sharlotta Yespers powiedziała z chytrym uśmieszkiem, gdy kilka dni później obejrzała trupy orków na górskim zboczu. – Precyzja cięć... i patrzcie, tu pchnięcie sztyletem, tam cięcie mieczem.

– Wielu walczy mieczem i sztyletem – odparł szczurołak, Gord Abrix. Obszarpaniec, pozostający aktualnie w formie ludzkiej, rozłożył przy swych słowach szeroko ręce, ukazując własny miecz i sztylet wiszące mu u pasa.

– Ale niewielu tak dobrze trafia – spierała się Sharlotta.

– I jeszcze są ci pozostali – Berg’inyon Baenre zgodził się swym łamanym wspólnym. Zatoczył ręką krąg, by pokazać liczne orki leżące trupem wokół podstawy wielkiego głazu. – Rany odpowiadające rzutowi sztyletem, i jest ich tak wiele. Tylko jeden znany mi wojownik nosi przy sobie taki zapas.

– Liczysz rany, nie sztylety! – sprzeciwił się Gord Abrix.

– W tak gwałtownej walce to jedno i to samo – stwierdził Berg’inyon. – To są rzuty, nie pchnięcia, bowiem po bokach ran nie ma rozcięć, sztylety zostały po prostu szybko wbite. I nie uważam za prawdopodobne, by ktoś cisnął kilkoma sztyletami w jednego przeciwnika, w jakiś sposób zbiegł na dół i je wyciągnął, po czym rzucił nimi w następnego.

– Gdzie więc są te sztylety, drowie? – spytał z powątpiewaniem przywódca szczurołaków.

– Pociski Jarlaxle’a mają magiczną naturę i znikają – Berg’inyon odpowiedział chłodno. – Jego zapas jest niemal nieskończony. To jest dzieło Jarlaxle’a, wiem to. I nie jest to wszystko, na co go stać, ostrzegam was oboje.

Sharlotta i Gord Abrix wymienili nerwowe spojrzenia, choć przywódca szczurołaków wciąż miał zwątpienie na twarzy.

– Nie nauczyłeś się jeszcze odpowiedniego szacunku wobec drowów? – Berg’inyon spytał go wymownie i groźnie.

Gord Abrix cofnął się i uniósł przed sobą puste ręce.

Sharlotta przyjrzała mu się bacznie. Wiedziała, że Gord pragnął walki, nawet jeśli ten mroczny elf stał tuż przed nim. Kobieta nigdy tak naprawdę nie widziała Berg'inyona Baenre w akcji, lecz widziała jego podwładnych, drowy, które wypowiadały się o młodym Baenre z najwyższym szacunkiem. Nawet ci podwładni mieliby niewiele problemów z zabiciem pełnego pychy Gorda Abrixa. Tak, Sharlotta Yespers zdała sobie właśnie wtedy sprawę, że kwestia jej przetrwania będzie zależała od tego, czy zdoła najbardziej jak to możliwe oddalić się od Gorda Abrixa i jego kompanów z kanałów, bowiem nie było w nich szacunku, jedynie skrajna nienawiść wobec Artemisa Entreri oraz szczerą niechęć wobec mrocznych elfów. Bez wątplenia Gord Abrix poprowadzi swych towarzyszy, szczurołaki i pozostałych, do absolutnego zniszczenia.

Sharlotta Yespers, której głównym celem zawsze było własne przetrwanie, nie chciała brać w tym udziału.

– Trupy są zimne, krew zakrzepła, ale nie zostały dobrze obszukane – zauważył Berg'inyon.

– Kilka dni, nie więcej – dodała Sharlotta, po czym popatrzyła na Gorda Abrixa, podobnie jak Berg'inyon.

Szczurołak skinął głową i uśmiechnął się paskudnie.

– Dopadnę ich – oznajmił. Odszedł, by naradzić się ze swymi szczurzymi kompanami, którzy stali z boku pola bitwy.

– Będzie miał prostą drogę do krainy śmierci – Berg'inyon cicho powiedział do Sharlotty, gdy zostali sami.

Sharlotta popatrzyła z zaciekawieniem na drowa. Zgadzała się oczywiście, lecz zastanawiała się dlaczego, skoro mroczne elfy wiedziały o tym, pozwalały Gordowi Abrixowi odgrywać tak istotną rolę w tym ze wszech miar ważnym pościgu.

– Gord Abrix sądzi, że ich dopadnie – odparła. – Ich obu, a jednak nie wydajesz się zbyt pewny tego.

Berg'inyon zachichotał słysząc tę uwagę, którą wyraźnie uważał za absurdalną.

– Entreri bez wątplenia jest śmiertelnościami przeciwnikiem – rzekł.

– Bardziej niż myślisz – szybko dodała Sharlotta, dobrze znająca wyczyny skrytobójcy.

– A jednak pod wszystkimi względami wciąż jest łatwiejszą zdobyczą – zapewnił ją Berg'inyon. – Jarlaxle przetrwał stulecia dzięki swej inteligencji i umiejętnościom. Żył w krainie dalece niebezpieczniejszej niż kiedykolwiek był Calimport. Wzniósł się na najwyższe poziomy potęgi w wiecznie wrzącym mieście, w którym mężczyźni nie mają szans na awans. Nasz obszarpany towarzysz Gord Abrix nie jest w stanie zrozumieć prawdy o Jarlaxle'u, podobnie jak ty, tak więc

mówię ci teraz, z szacunku, jakiego nabrałem do ciebie w przeciągu tych kilku krótkich tygodni, strzeż się go.

Sharlotta znieruchomiała i wpatrywała się długo oraz bacznie w zdumiewającego drowiego wojownika. Oferował jej szacunek? Myśl ta jednocześnie ją uradowała i wystraszyła, bowiem Sharlotta nauczyła się już zagłądać pod każde słowo wypowiedane przez jej mroczoelfich towarzyszy. Być może Berg'inyon powiedział jej właśnie wielki i szczerzy komplement. Być może kierował jaku katastrofie.

Sharlotta spuściła wzrok, przygryzając dolną wargę, gdy zagłębiła się; w myślach, układając sobie to wszystko. Być może Berg'inyon rzeczywiście wpuszczał ją w pułapkę, znów uznała, podobnie jak Rai'gy i Kimmuriel wrobili Gorda Abrixa. Gdy pomyślała o potężnym Jarlaxle'u oraz posiadanym przez niego przedmiocie, doszła oczywiście do wniosku, że Rai'gy i Kimmuriel w żaden sposób nie mogli wierzyć, by Gord Abrix i jego obszarpana szcurza banda byli w stanie pokonać wielkiego Entreriego oraz wielkiego Jarlaxle'a. Jeśli do tego dojdzie, wtedy Gord Abrix obejmie w swe posiadanie Kryształowy Relikt i jakichże kłopotów może narobić, zanim Rai'gy i Kimmuriel zdołają mu go zabrać? Nie, Rai'gy i Kimmuriel nie uważali, że przywódca szczurołaków dotrze gdziekolwiek w pobliże Kryształowego Reliktu. Co więcej, wcale go tam nie chcieli.

Sharlotta podniosła wzrok na Berg'inyona i ujrzała, że uśmiechał się chytrze, zupełnie jakby wypowiedziała swe wnioski na głos.

– Drowy zawsze używają pomniejszej rasy, by prowadziła szarżę – powiedział mroczoelfi wojownik. – W końcu nigdy nie wiemy, jakie niespodzianki nasi wrogowie mogą mieć na podorędziu.

– Mięso – stwierdziła Sharlotta.

Mina Berg'inyona była całkowicie beznamiętna, pozbawiona jakiegokolwiek poczucia litości, dostarczając Sharlotcie wszystkich informacji, o które jej chodziło.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zastanowiła się nad absolutnym chłodem tego spojrzenia, beznamiętnego i nieludzkiego, niezbyt subtelnie przypominającego jej, że mrocze elfy naprawdę były bardzo odmienne i o wiele, wiele niebezpieczniejsze. Ze wszystkich znanych jej istot Artemis Entreri był chyba najbardziej zbliżony temperamentem do drowów, lecz wydawało jej się, że w kategoriach czystego zła nawet on bladł w porównaniu z nimi. Te długowieczne mrocze elfy doprowadziły sztukę skutecznego braku litości do poziomu przekraczającego ludzkie zrozumienie, nie mówiąc już o ludzkich możliwościach naśladowczych. Obróciła się, by spojrzeć na Gorda Abrixa i jego rozochoczone szczurołaki, po czym przysięgła sobie w duchu, by pozostawać najdalej jak to możliwe od tych zgubionych stworzeń.

\* \* \*

Demon wił się na podłodze w agonii, jego skóra się dymiała, a krew wrzała.

Cadderly nie żałował stwora, choć cierpiał, że musiał się zniżyć do tego poziomu. Nie lubił torturować – nawet demonów, najbardziej na to zasługujących spośród wszystkich stworzeń. Nie lubił w ogóle żadnych kontaktów z mieszkańcami niższych planów, lecz musiał, dla dobra Duchowego Uniesienia, dla dobra swej żony i dzieci.

Kryształowy Relikt przybywał do niego, przybywał po niego, wiedział o tym, i nadciągająca bitwa z niegodziwym artefaktem może okazać się równie ważna jak jego wojna z Tuanta Quiro Miancay, przerażającą Klątwą Chaosu. Była równie ważna jak wybudowane przez niego Duchowe Uniesienie, co bowiem będzie w stanie czynić imponująca katedra, jeśli Crenshinibon całkowicie ją zniszczy?

– Znasz odpowiedź – Cadderly powiedział tak spokojnie, jak tylko mógł. – Powiedz mi, a cię puszcze.

– Jesteś głupcem, kapłanie Deneira! – warknął demon. Jego gardłowe słowa urywały się, gdy kolejne spazmy wstrząsały jego fizyczną formą. – Czy wiesz, jakiego przeciwnika zrobiłeś sobie w Mizferaku?

Cadderly westchnął.

– I znowu to samo – rzekł jakby mówił do siebie, choć był świadom, że Mizferac usłyszy jego słowa i z kryształową jasnością zrozumie ich bolesne implikacje.

– Wypuść mnie! – zażądał glabrezu.

– Yokk tu Mizferac beenck do-tu – wyrecytował Cadderly, a demon zawył i zaczął się szaleńczo miotać po podłodze, w obrębie starannie nakreślonego kręgu ochronnego.

– To potrwa tak długo, jak tylko sobie życzysz – Cadderly powiedział chłodno do demona. – Nie mam litości dla twego rodzaju, zapewniam cię.

– My... nie... chcemy... litości – warknął Mizferac. Wielki spazm wstrząsnął bestią, która wierzgnęła szaleńczo, wijąc się i wywrzaskując przekleństwa w swym bluźnierczym, demonicznym języku.

Cadderly jedynie wyrecytował cicho dalszą część czaru wymuszenia, wzmacniając swój upór poprzez bezustanne przypominanie sobie, że jego dzieci mogą znajdować się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

\* \* \*

– Źeś się nie zgubił! Źeś se pogrywał! – Ivan Bouldersoulder ryknął na swego zielonobrodego brata.

– Labirynt duida! – Pikel spierał się żarliwie.

Ton potulnego zwykle krasnoluda zaskoczył trochę jego brata.

– Źeś się rozgadał odkund stałeś się duidem, nie? – spytał.

– Oo oj! – wrzasnął Pikel, podnosząc gwałtownie w górę zaciśniętą pięść.

– Ej, nie winieneś bawić się w labiryncie, gdy Cadderly ma takie cimne sprawki – złajał go Ivan.

– Labirynt duida – Pikel wyszeptał pod nosem i spuścił wzrok.

– Taa, nazywoj se go jak chcesz – mruknął Ivan, który nigdy nie przepadał za leśnym powołaniem swego brata i uważał je za dość niezgodne z naturą krasnoludów. – On może nas poczebować, głupku. – Mówiąc to Ivan podniósł swój wielki topór, napinając mięśnie krótkiej, lecz potężnej ręki.

Pikel odpowiedział jednym z charakterystycznych dla siebie uśmieszków i podniósł drewnianą pałkę.

– Świrna bruń do walki z demonami – mruknął Ivan.

– Szala... – zaczął Pikel.

– Taa, znom jij nazwę – przerwał Ivan. – Sza-la-la. Sundzę, że demon mógłby jom nazwać zapapałkom.

Uśmieszek Pikela przeszedł w poważnie zmarszczone brwi.

Drzwi do komnaty przywołań otworzyły się i wyłonił się z nich bardzo zmęczony Cadderly – a przynajmniej próbował. Potknął się o coś i padł twarzą na podłogę.

– Ups – powiedział Pikel.

– Mój brat nałożył se na framugie jeden ze swych magicznych potykaczów – wyjaśnił Ivan, pomagając kapłanowi się podnieść. – Źeśmy się zamartwiali, czy nie wyjdzie stund demon.

– I oczywiście Pikel przewróciłby go na ziemię, po czym grzmotnął swą pałką – Cadderly powiedział cierpko, prostując się.

– Sza-la-la! – Pikel pisnął radośnie, sarkazm w głosie młodego kapłana zupełnie do niego nie dotarł.

– A żaden stamtąd nie wyjdzie? – spytał Ivan, spoglądając za Cadderly’ego.

– Glabrezu, Mizferac, został odesłany na swój własny obrzydliwy plan – Cadderly zapewnił krasnoludy. – Sprowadziłem go z powrotem, odwołując tym samym stuletnie wygnanie. Właśnie wymusiłem na nim odpowiedź na określone pytanie, a teraz mam nadzieję, że nie będę go już więcej potrzebował.

– Winienes go przytrzymać trochę cobyśmy mogli ze bratem grzotnąć go parę razy – powiedział Ivan.

– Sza-la-la! – zgodził się Pikel.

– Oszczędzajcie swe siły, bo obawiam się, że możemy ich potrzebować – wytłumaczył Cadderly. – Poznałem tajemnicę zniszczenia Kryształowego Reliktu, a przynajmniej dowiedziałem się o stworzeniu, które może tego dokonać.

– Demon? – spytał Ivan.

– Duid? – z nadzieją rzucił Pikel.

Potrząsając głową, Cadderly zamierzał odpowiedzieć Ivanowi, lecz urwał i skierował absolutnie zaskoczoną minę w kierunku zielonobrodego krasnoluda. Zawstydzony Pikel jedynie wzruszył ramionami i powiedział:

– Ooo.

– Nie demon – kapłan powiedział w końcu do drugiego krasnoluda. – Stworzenie z tego świata.

– Gigant?

– Większe.

Ivan zamierzał znów się odezwać, lecz przerwał, wychwytyjąc ponurą minę Cadderly’ego i przyglądając się jej w świetle tego, przez co razem przeszli.

– Pozwól mi jeszcze raz zgadnąć – rzekł krasnolud. Cadderly nie odpowiedział.

– Smok – powiedział Ivan.

– Ooo – powiedział Pikel. Cadderly nie odpowiedział.

– Czerwony smok – sprecyzował Ivan.

– Ooo – powiedział Pikel. Cadderly nie odpowiedział.

– Duży czerwony smok – rzekł krasnolud. – Wielki czerwony smok! Stary jak góry.

– Ooo – rzucił trzykrotnie Pikel. Cadderly jedynie wzruszył ramionami.

– Stary Fyren nie żyje – powiedział Ivan, lekko drżącym głosem, bowiem walka z wielkim czerwonym smokiem niemal doprowadziła ich wszystkich do zguby.

– Fyrentennimar nie był ostatnim ze swego rodzaju, ani też nie największym, zapewniam was – odparł pewnie Cadderly.

– Sundzisz, że mamy zabrać to coś do innej bestii? – spytał niedowierzająco Ivan. – Winkszej niż stary Fyren?

– Tak mi powiedziano – wyjaśnił Cadderly. – Czerwony smok, antyczny i wielki.

Ivan potrząsnął głową i zmierzył brata wzrokiem.

– Ooo – powtórzył Pikel.

Ivan nie mógł powstrzymać chichotu. Spotkali się z potężnym Fyrentennimarem podczas poszukiwań górskiej fortecy, w której zamieszkiwali słudzy niegodziwego ojca samego Cadderly’ego. Dzięki potężnej magii kapłana smok został „ujarzmiony”, by przewieźć na swym grzbiecie Cadderly’ego oraz pozostałych ponad Górami Śnieżnymi. Walka tocząca się głębiej w górach przerwała jednak czar i stary Fyren mściwie obrócił się przeciwko swym tymczasowym panom. W jakiś sposób Cadderly zdołał osłabić bestię na tyle, by Vander, przyjaciel gigant, obciął jej głowę, lecz Ivan wiedział, podobnie jak pozostali, że wygraną zawdzięczali w równym stopniu umiejętnościom, co szczęściu.

– Drizzt Do’Urden powiedział ci o innym czerwonym, co? – stwierdził Ivan.

– Wiem, gdzie możemy takiego znaleźć – odrzekł ponuro Cadderly.

Podeszła do nich Danica, z szerokim uśmiechem – dopóki nie zauważyła min na ich twarzach.

– Puf! – powiedział Pikel i opuścił komnatę, wydając z siebie piskliwe ciche dźwięki.

Zaskoczona Danica obserwowała, jak odchodził. Następnie odwróciła się do jego brata.

– On jest duidem – wyjaśnił Ivan. – I nie boi się naturalnych stworów. Nie ma nic mniej naturalnego jak czerwony smok, jak sundzę, wienc nie jest teraz zbyt szczęśliwy. – Ivan parsknął i wyszedł za bratem.

– Czerwony smok? – Danica spytała Cadderly’ego.

– Puf – odparł kapłan.





### PONIEWAŻ NIGDY NIE MUSIAŁ

Entreri zmarszczył brwi, gdy przesunął wzrok z niezbyt odległej wioski na groteskowe pióro wieńczące jego drowiego towarzysza. Sam kapelusz, ze swym szerokim rondem oraz wielkim piórem diatrymy, które zawsze odrastało po tym, jak Jarlaxle wykorzystał je, by wezwać ogromnego ptaka, wzbudzi podejrzenia i zapewne otwartą pogardę chłopów z wioski. No i był jeszcze fakt, że jego właściciel był mrocznym elfem...

– Naprawdę powinieneś zastanowić się nad przebraniem – Entreri powiedział cierpko i potrząsnął głową, żałując że nie ma już pewnego magicznego przedmiotu, maski potrafiącej zmienić wygląd noszącej ją osoby. Drizzt Do'Urden użył jej kiedyś, by dotrzeć z Waterdeep aż do Calimportu, przebrany za elfa powierzchni.

– Zastanawiałem się nad przebraniem – odparł drow i ku tymczasowej uldze Entreriego zdjął kapelusz z głowy. Wyglądało to na dobry początek.

Jarlaxle jedynie otrzepał nakrycie głowy i wsunął je z powrotem na miejsce.

– Ty też nosisz – drow zaprotestował na grymas Entreriego, wskazując na noszony teraz przez skrytobójcę kapelusz o małym rondzie. Takie nakrycie głowy nazywane było bolero, nazwa pochodziła od drowiego czarodzieja, który nadał mu schludny kształt i nasaczył, wraz z kilkoma podobnymi, pewnymi magicznymi właściwościami.

– Nie kapelusz! – odrzekł sfrustrowany Entreri, po czym przejechał dłonią po twarzy. – To są prości chłopci, zapewne ze ściśle określonym nastawieniem wobec mrocznych elfów. To nastawienie zapewne nie jest zbyt korzystne.

– Zgodziłbym się z nimi w przypadku większości mrocznych elfów – powiedział Jarlaxle i zakończył na tym, po prostu jechał dalej w kierunku wioski, jakby Entreri zupełnie nic mu nie powiedział.

– Stąd przebranie – zawołał za nim skrytobójca.

– W istocie – rzekł Jarlaxle, jadąc dalej.

Entreri bodnął swego konia piętami w boki, popędzając zwierzę do szybszego kłusa, aby zrównać się z nieuchwytnym drowem.

– Chodzi mi o to, że powinieneś się zastanowić, czy się nie przebrać – skrytobójca powiedział bez ogródek.

– Ależ jestem przebrany – odparł drow. – I ty, Artemisie Entreri, powinieneś mnie rozpoznawać lepiej niż wszyscy inni! Jestem Drizztem Do'Urdenem, twym najbardziej znieawidzonym rywalem.

– Co? – skrytobójca spytał z niedowierzaniem.

– Drizzt Do'Urden jest dla mnie doskonałym przebraniem – niedbale odrzekł Jarlaxle. – Czy Drizzt nie przemieszcza się otwarcie z jednego miasta do drugiego, nigdy nie ukrywając się ani nie zaprzeczając swemu dziedzictwu, nawet w tych miejscach, w których nie jest dobrze znany?

– Czyżby? – Entreri spytał chytrze.

– A nie robisz tak? – odparł szybko Jarlaxle, korygując czas, bowiem, jeśli chodziło o Artemisa Entreri, Drizzt Do'Urden był martwy.

Entreri popatrzył bacznie na drowa.

– No co, nie robił tak? – Jarlaxle zapytał bezceremonialnie. – I według mnie to właśnie dzięki odwadze Drizzta, dzięki temu że paradował tak otwarcie, mieszczanie nie występowali przeciwko niemu i nie zabili go. Ponieważ zachowywał się w tak oczywisty sposób, stało się oczywiste, że nie ma nic do ukrycia. Tak więc wykorzystam tę samą technikę, a nawet to samo imię. Jestem Drizztem Do'Urdenem, bohaterem z Doliny Lodowego Wichru, przyjacielem króla Bruenora Battlehammera z Mithrilowej Hali i nie jestem nieprzyjacielem tych prostych chłopów. Raczej mogę być dla nich użyteczny, jeśli coś im zagrazi.

– Oczywiście – odparł Entreri. – Chyba że jeden z nich wejdzie ci w drogę, bo wtedy zniszczysz całą wioskę.

– Zawsze tak może być – przyznał Jarlaxle, lecz nie zwolnił jazdy. Byli już blisko wioski, wystarczająco blisko, by dobrze było widać, kim byli – a przynajmniej kim udawali, że są.

Nie było widać strażników, wjechali więc bez przeszkód do wioski, stukając kopytami na brukowanej drodze. Podjechali pod dwukondygnacyjny budynek, na którym wisiała tabliczka z namalowanym na niej spienionym kuflem miodu, starymi i niewyraźnymi literami określająca ten lokal jako:

Gosp darz Briar Good y M ejsce do s enia

– S enia – przeczytał Jarlaxle, podrapał się po głowie, po czym wykonał głębokie, dramatyczne westchnięcie. – Czy tu zbierają się ci, którzy pogrążeni są w smutku?

– Nie smucenia – odparł Entreri. Popatrzył na Jarlaxle'a, parsknął i ześlizgnął się z konia. –

Siedzenia, a może sączenia. Nie smucenia.

– A więc siadźmy lub sączmy – oznajmił Jarlaxle, przekładając prawą nogę nad koniem i zsiadając z niego za pomocą salta w tył, po którym wylądował zwinnie na nogach. – A może po trochu jedno i drugie! Ha! – zakończył z szerokim promiennym uśmiechem.

Entreri znów mu się bacznie przyjrzał i jedynie potrząsnął głową, zastanawiając się, czy nie lepiej byłoby zostawić go po prostu z Rai’gym i Kimmurielem.

W środku był tuzin klientów, dziesięciu mężczyzn i dwie kobiety, a także stary siwy barman, którego grymas wydawał się być na stałe wryty w pokrytej szczecina twarzą, stanowiąc trwałą minę pośród zmarszczek i blizn po trądziku. Jedno po drugim, cała trzynastka zauważyła ich wejście, po czym każde z nich skinęło głową lub jedynie odwróciło wzrok, albo też skierowało na nich oszołomioną minę, szczególnie na mrocznego elfa, i odszukało dłonią rękojeść najbliższej broni. Jeden z mężczyzn poderwał się wręcz ze swego krzesła, przewracając je na podłogę.

Entreri i Jarlaxle jedynie zaszalutowali do kapeluszy i podeszli do kontuaru, nie wykonując żadnych groźnych ruchów oraz zachowując idealnie przyjazny wyraz twarzy.

– Co jest? – warknął do nich barman. – Ktoście wy i czego chceta?

– Podróźni – odpowiedział Entreri. – Zmęczeni drogą i szukający odrobiny wytchnienia.

– No, tu go nie znajdziesz, o nie! – warknął barman. – Kładźta kapelusze z powrotem na swe paskudne łby i zabieraj ta swe tyłki za moje drzwi!

Entreri popatrzył na Jarlaxle’a, który wyglądał na zupełnie nieporuszonego.

– Sądzę, że jednak trochę zostaniemy – stwierdził drow. – Rozumiem twoje wahanie, dobry panie... dobry Darzu Briarze – dodał, przypomniawszy sobie znak.

– Darzu? – powtórzył wyraźnie osłupiały barman.

– Darz Briar, tak głosi twoja tabliczka – odpowiedział niewinnie Jarlaxle.

– Yy? – spytał zdumiony mężczyzna, po czym jego stare żółte oczy rozbłyły, gdy złapał o co chodzi – Gospodarz Briar – rzekł z naciskiem. – Już zupełnie nie widać „o”. Gospodarz Briar.

– Wybacz mi, dobry panie – czarujący i rozbrajający Jarlaxle powiedział z ukłonem. Westchnął głęboko i mrugnął okiem w stronę skrzywionego, jak można się było spodziewać, Entreriego. – Przybyliśmy, by się posmucić, posiedzieć i posączyć, wszystkiego po trochu. Nie chcemy żadnych kłopotów i żadnych nie wywołamy. Nie słyszałeś o mnie? Jestem Drizzt Do’Urden z Doliny Lodowego Wichru, który odzyskał Mithrilową Halę dla krasnoludzkiego króla Bruenora Battlehammera.

– Nigdy nie słyszał o żadnym Drizzicie Duddenie – odrzekł Briar. – A teraz zabierajta się stąd, zanim was wyrzucimy.

– Mówiąc to, podniósł głowę, a kilku ze zgromadzonych mężczyzn również się podniosło, ścieśniając się i szykując broń.

Jarlaxle rozejrzał się po nich, uśmiechając się i wyglądając jakby świetnie się bawił. Entreri również był dość rozbawiony tym wszystkim, lecz nie kłopotał się rozglądaniem, jedynie wychylił się do tyłu na swym barowym stołku, obserwując swego przyjaciela i starając się zobaczyć, jak Jarlaxle może się z tego wywinąć. Oczywiście ta obszarpana banda chłopów zupełnie nie martwiła wyszkolonego skrytobójcy, zwłaszcza że siedział tuż obok niebezpiecznego Jarlaxle'a. Jeśli będą musieli zostawić tę wioskę w ruinach, niech tak będzie.

Tak więc Entreri nawet nie szukał wiecznie obecnego bezgłośnego zewu uwięzionego Kryształowego Reliktu. Jeśli artefakt chciał, by ci prości głupcy zabrali go od niego, niech spróbują!

– Czy nie powiedziałem ci właśnie, że odzyskałem krasnoludzkie królestwo? – spytał Jarlaxle. – I to głównie bez pomocy. Posłuchaj mnie dobrze, Gospie Darzu Briarze. Jeśli ty i tamci twoi przyjaciele spróbujecie mnie stąd wyrzucić, wasi krewni będą kopać nie tylko plony.

Chodziło nie tyle o to, co powiedział, lecz o sposób, w jaki było to powiedziane – tak niedbale, tak pewnie, z takim przekonaniem, że zebrana grupka nie jest w stanie go choć trochę wystraszyć. Zbliżający się mężczyźni zatrzymali się i wszyscy zaczęli rozglądać się po sobie, aby któryś objął dowodzenie.

– Naprawdę nie chcę kłopotów – rzekł chłodno Jarlaxle. – Poświęciłem całe swe życie usuwaniu uprzedzeń, w wielu przypadkach usprawiedliwionych, które tak wielu żywi wobec mojego ludu. Jestem nie tylko znużonym podróżnym, lecz także wojownikiem w sprawie prostych ludzi. Gdyby gobliny zaatakowały waszą piękną wioskę, walczyłbym u waszego boku, dopóki nie zostałyby odpędzone lub dopóki nie zatrzymałoby się me serce! – Jego głos stawał się coraz dramatyczniejszy. – Gdyby wielki smok opadł na waszą wioskę, stawilibym czoła jego ognistemu oddechowi, wyciągnął broń i wskoczył na gzyms...

– Chyba rozumieją, o co ci chodzi – powiedział do niego Entreri, chwytając go za rękę i sadzając z powrotem na stołku.

Gospodarz Briar parsknął.

– Nawet nie masz żadnej broni, drowie – zauważył.

– Tysiąc trupów powiedziało to samo – odparł z całą powagą Entreri. Jarlaxle zsalutował mu do kapelusza. – Dość jednak gadki – dodał Entreri, zeskakując ze swego miejsca i odsuwając płaszcz, by ukazać swą wspaniałą broń, wysadzany klejnotami sztylet oraz olśniewający Szpon Charona z charakterystyczną kościaną rękojeścią. – Jeśli zamierzacie z nami walczyć, zróbcie to

teraz, żebym mógł z tym skończyć, dobrze zjeść, jeszcze lepiej wypić i położyć się do ciepłego łóżka przed nadejściem nocy. Jeśli nie, to wróćcie do swych stolików, proszę was, i zostawcie nas w spokoju, inaczej zapomnę o pragnieniu mojego pełnego złudzeń przyjaciela paladyna, by stać się bohaterem tej krainy.

Klienci znów popatrzyli nerwowo po sobie, a niektórzy mruknęli coś pod nosami.

– Gospodarzu Briarze, oni czekają na twój sygnał – stwierdził Entreri. – Wybierz dobrze ów sygnał, albo znajdź sposób na mieszanie krwi z twoimi napitkami, bowiem w twojej tawernie zbiorą się jej całe litry.

Briar machnął raka, posyłając klientów do stolików, po czym parsknął i warknął.

– Dobrze! – rzekł Jarlaxle, klepiąc się po nodze. – Moja reputacja została ocalona przed pochopnymi działaniami mojego popędliwego przyjaciela. A teraz, gdybyś był taki miły i podał mi coś dobrego oraz delikatnego do picia, gospodarzu Briarze – polecił, wyciągając swą nabrzmiałą od monet sakiewką.

– Nie obsługuję w mej tawernie żadnych cholernych drowów – nalegał Briar, krzyżując na piersi smukłe, lecz umięśnione ręce.

– A więc z chęcią sam się obsłużę – odparł bez wahania Jarlaxle, po czym grzecznie dotknął kapelusza. – Oczywiście będzie to oznaczać dla ciebie mniej monet.

Briar popatrzył na niego bacznie.

Jarlaxle zignorował go i skupił spojrzenie na rozległej kolekcji butelek stojących na półkach za barem. Postukał delikatnym palcem o wargę, przyglądając się kolorom oraz słowom na tych nielicznych opisanych.

– Jakież preferencje? – spytał Entreriego.

– Coś do picia – odparł skrytobójca..

Jarlaxle wskazał na jedną z butelek, wypowiedział prosty magiczny rozkaz i strzelił palcami, a butelka przefrunęła z półki do jego nadstawionej dłoni. Po kolejnych dwóch gestach oraz komendach na kontuarze przed towarzyszami spoczęły szklanki.

Jarlaxle sięgnął po butelkę. Oszołomiony i rozzłoszczony Briar wysunął gwałtownie dłoń, by chwycić mrocznego elfa za rękę.

Nawet się do niej nie zbliżył.

Szybciej niż Briar byłby w stanie zareagować, szybciej niż byłby w stanie pomyśleć, Entreri

przycisnął wyciągniętą rękę barmana do kontuaru i przytrzymał mocno. Równie płynnym ruchem druga dłoń skrytobójcy wyciągnęła wysadzany klejnotami sztylet i Entreri wbił go w deskę pomiędzy palcami gospodarza Briara. Z rumianej twarzy mężczyzny odpłynęła krew.

– Jeśli będziesz się upierał, niewiele zostanie z twojej tawerny – Entreri obiecał najchłodniejszym, najgroźniejszym głosem, jaki gospodarz Briar kiedykolwiek słyszał. – Może wystarczy, by zbudować dla ciebie trumnę.

– Wątpliwe – powiedział Jarlaxle.

Drow był zupełnie spokojny, ledwo zwracał uwagę, wyglądając tak, jakby od początku spodziewał się interwencji Entreriego. Nalał dwa drinki i odchylił się swobodnie do tyłu, wachając i sącząc napitek.

Entreri puścił mężczyznę, rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że nikt z pozostałych nie wykonuje żadnych ruchów, po czym wsunął sztylet z powrotem do pochwy przy pasie.

– Dobry panie – powiedział Jarlaxle – powiadam ci po raz kolejny, że nie spieram się z tobą ani ci tego nie życzę. Droga za nami była długa i sucha, a droga przed nami niewątpliwie okaże się równie surowa. Tak więc weszliśmy do twojej pięknej tawerny w tej pięknej wiosce. Dlaczego zamierzałeś nas wyrzucić?

– Lepszym pytaniem jest: dlaczego zamierzałeś dać się zabić? – wtrącił się Entreri.

Gospodarz Briar przeniósł wzrok z jednego na drugiego i rozłożył ręce w geście poddania.

– Do Dziewięciu Piekieł z wami oboma – warknął, odwracając się.

Entreri popatrzył na Jarlaxle'a, który jedynie wzruszył ramionami i rzekł:

– Już tam byłem. Nie warto tam wracać. – Podniósł szklankę oraz butelkę i odszedł. Entreri, z własną szklanką, przeszedł za nim na drugą stronę pomieszczenia, do jedyne wolnego stolika w małej sali.

Oczywiście dwa stoliki obok nich również szybko się opróżniły, klienci chwycili swe szklanki oraz inne przedmioty i czmychnęli przed mrocznym elfem.

– Zawsze tak będzie – Entreri powiedział po chwili do swego towarzysza.

– Ostatnio nie było tak dla Drizzta Do'Urdena, jak donieśli moi szpiedzy – odrzekł drow. – Jego reputacja, w tych krainach, w których był znany, przysłaśniała kolor jego skóry nawet w oczach ograniczonych ludzi. Wkrótce będzie też tak ze mną.

– Reputacja bohaterskich czynów? – Entreri spytał z powątpiewającym śmiechem. – Zamierzasz

więc stać się tutejszym bohaterem?

– Tak, albo też zdobędę reputację pozostawiającego za sobą spalone wioski – odparł Jarlaxle. – W każdym razie, mało mnie to obchodzi.

Wywołało to uśmiech na twarzy Entreriego. Odważył się mieć nadzieję, że on i jego towarzysze zostaną okryci chwałą.

\* \* \*

Kimmuriel i Rai'gy wpatrywali się w zwierciadło do wieszczenia, obserwując korowód niemal dwudziestu szczuroludzi, wszystkich w ludzkim przebraniu, wchodzących do wioski.

– Sytuacja już jest napięta – zaobserwował Kimmuriel. – Jeśli Gord Abrix odpowiednio wszystko rozegra, wieśniacy dołączą do niego przeciwko Entreriemu i Jarlaxle'owi. Trzydziestu do dwóch. Dobry stosunek sił.

Rai'gy parsknął szyderczo.

– Chyba wystarczająco dobry, aby Jarlaxle i Entreri trochę się zmęczyli, zanim wkroczymy, by dokończyć dzieła – powiedział.

Kimmuriel popatrzył na swego przyjaciela, lecz, zastanowiwszy się nad tym, jedynie wzruszył ramionami i uśmiechnął się paskudnie. Nie miał zamiaru rozpaczać po stracie Gorda Abrixa oraz zgrai zapchlonych szczurolaków.

– Jeśli wejdą do środka i będą mieć szczęście – zauważył Kimmuriel – będziemy musieli się pospieszyć. Kryształowy Relikt jest właśnie tam.

– Crenshinibon nie będzie się odzywał do Gorda Abrixa i jego głupców – odparł Rai'gy, a jego ciemne oczy błyszczały ekscytacją. – Woła mnie, nawet teraz. Wie, że jesteśmy blisko i wie, o ile potężniejszy będzie, gdy stanę się jego dzierżycielem.

Kimmuriel nic nie powiedział, lecz przyjrzał się bacznie swemu przyjacielowi, podejrzewając, że jeśli Rai'gy osiągnie swój cel, wkrótce wraz z Crenshinibonem znajdzie się po przeciwnej stronie barykady niż psionik.

\* \* \*

– Jak wielu mieści się w tak małej wiosce? – spytał Jarlaxle, gdy drzwi tawerny otworzyły



się i do środka weszła grupa mężczyzn.

Entreri zamierzał odpowiedzieć nonszalancko, lecz wstrzymał myśl i przyjrzał się uważniej nowej grupie.

– Nie aż tylu – odrzekł, potrząsając głową.

Jarlaxle poszedł za przewodem skrytobójcy, obserwując ruchy nowoprzybyłych, przyglądając się ich broni – głównie mieczom i to bardziej ozdobnym niż zwykli nosić wieśniacy.

Głowa Entreriego obróciła się gwałtownie w bok, gdy zauważył inne sylwetki poruszające obok dwóch małych okien. Znał je, bez cienia wątpliwości.

To nie są wieśniacy – bezszelestnie zgodził się Jarlaxle, używając zawilego języka gestów, lecz poruszając palcami o wiele wolniej niż zwykle, bowiem Entreri znał go jedynie w podstawowym stopniu.

– Szczuroludzie – skrytobójca wyszeptał w odpowiedzi.

– Słyszysz zew reliktu do nich?

– Czuję ich – sprostował Entreri. Przerwał na chwilę, by zastanowić się, czy Kryształowy Relikt naprawdę mógłby do nich wołać, czy był latarnią przyciągającą wrogów, lecz po prostu odrzucił tę myśl, nie miała bowiem znaczenia.

– Ścieki na ich butach – zauważył Jarlaxle.

– Zwierzęcość w ich krwi – splunął skrytobójca. Podniósł się ze swego miejsca i odsunął na krok od stolika.

– Chodźmy – powiedział do Jarlaxle’a na tyle głośno, by usłyszał go najbliższy z tuzina szczuroludzi, którzy weszli do tawerny.

Entreri wykonał krok w kierunku drzwi, a potem drugi, świadom, że wszystkie oczy spoczywają na nim oraz na jego ekstrawaganckim przyjacielu, który wstawał właśnie ze swego miejsca. Entreri wykonał trzeci krok, a następnie... skoczył w bok, wbijając swój sztylet w serce najbliższego szczurolaka, zanim ten zdołał wyciągnąć miecz.

– Mordercy! – ktoś wrzasnął, lecz Entreri ledwo to usłyszał, skoczył naprzód i wyciągnął Szpon Charona.

Metal głośno zadzwieczał, gdy brutalnie sparował zamach następnego szczurolaka, trafiając w jego klingę tak mocno, że wyleciała mu z ręki, odlatując daleko. Po szybkim zwrocie miecz Entreriego pomknął, by ciąć szczurolaka przez twarz. Stwór odsunął się, trzymając za rozcięte

oczy.

Entreri nie miał czasu, by go ścigać, bowiem cały lokal ogarnął harmider. Trzech szczuroludzi, wymachując przed sobą mieczami, zbliżało się w szybkim tempie. Poruszył Szponem Charona, tworząc ścianę popiołu, i skoczył w bok, wtaczając się pod stół. Szczurołak zareagował, obracając się do pościgu, lecz zanim zdążył się rozejrzeć, Entreri podniósł się gwałtownie wraz ze stołem, ciskając nim w ich twarze. Następnie wykonał niskie cięcie, trafiając dwóch w kolana. Świetna klinga czysto przecięła jedną nogę i wbiła się w drugą.

Szczuroludzie ruszyli na niego, lecz obok skrytobójcy przemknął deszcz sztyletów, odpychając ich w tył.

Entreri zamachał szaleńczo mieczem, tworząc długą i pofalowaną ścianę, blokującą pole widzenia. Zdołał zerknąć przez ramię na swego towarzysza i zobaczył, że dłoń Jarlaxle'a porusza się gwałtownie, ciskając w przeciwników jednym sztyletem za drugim. Jedna z grup szczuroludzi podniosła jednak stolik, podobnie jak wcześniej Entreri, i używała go jako tarczy – wbiło się w nią kilka sztyletów. Pokrzepieni zaimprovizowaną osłoną, rzucili się z impetem na drowa.

Nagle zbyt zajęty własnymi przeciwnikami, w tym paroma wieśniakami, Entreri skierował z powrotem uwagę na swoje otoczenie. Podniósł miecz równoległe do podłogi, przechwytyjąc klingę jednego z wieśniaków i podnosząc ją wysoko. Entreri zaczął przekrzywiać szpic klingi w górę, wykonując spodziewane parowanie, które odsunęłoby daleko miecz mężczyzny. Gdy mężczyzna naparł na blok, Entreri oszukał go podnosząc zamiast tego rękojeść, obracając klingę w dół i kierując miecz mężczyzny na jego ciało. Szybciej niż mężczyzna zdołał zareagować, Entreri wbił dłoń, w której trzymał głowicę w kształcie czaszki w twarz mężczyzny, rozkładając go na ziemi.

Szpon Charona wycofał się, wykonując potężne cięcie, by przechwycić kolejny miecz, tym razem szczurołaka, a następnie prześlizgnął się przez parowanie i odciął czubek wideł innego wieśniaka. Nie ociągając się, skrytobójca naparł na swych dwóch wrogów, atakując mocno i zaciekle miecz szczuroczłeka, spychając go w tył, w tył i na bok, wymuszając luki.

Ozdobiony klejnotami sztylet również był w ruchu, Entreri wykonywał nim okrężne manewry wokół przeciętego drzewca wideł, kierując go najpierw w jedną stronę, potem w drugą, tak by niedoświadczony rolnik pozbawiony był równowagi. Mógł go z łatwością zabić, lecz Entreri miał inne plany.

– Nie widzisz natury swych nowych sojuszników? – krzyknął do mężczyzny. Mówiąc to jeszcze mocniej natarł mieczem, uderzając nim o klingę szczurołaka, by odtrącić ją lekko na bok i uderzyć płazem w głowę stwora. Nie chciał go zabijać, chciał jedynie go rozwścieczyć. Raz za razem miecz skrytobójcy uderzał w szczurołaka, siniacząc, szydząc, żądłąc.

Entreri dostrzegł nagle drgnięcie stwora i wiedział, co nadciąga.

Nagłym, lecz wstrzymanym pchnięciem zmusił szczurołaka do cofnięcia się i natarł całkowicie na

chłopa, przekładając sztylet wokół wideł i kierując go pod kątem w dół. Podszedł o krok do rolnika, jeszcze bardziej odsunął jego drzewce, zmuszając mężczyznę do skrzywienia się pod niewygodnym kątem, tak że był pochylony w stronę skrytobójcy. Nagle Entreri odsunął się.

Chłop padł bezradnie do przodu, a Entreri chwycił go, owijając go ręką, w której trzymał miecz i obracając go w ruchu, tak by spoglądał na podrygującego, zmieniającego się szczurołaka.

Mężczyzna wciągnął powietrze, uważając że jego życie dobiega kresu, lecz pochwycony całkowicie przez Entreriego, ze sztyletem przy plecach, lecz nie wbijającym się, uspokoił się na tyle, by obserwować spektakl.

Wrzasnął widząc straszliwą transformację, gdy twarz szczurołaka pękała, wykrzywiała się i wykręcała, formując z powrotem w głowę wielkiego gryzonia. Krzyk ten rozdarł powietrze i zwrócił uwagę wszystkich.

Zabójca pchnął rolnika w kierunku wykrzywionego, przemieniającego się szczuroczłeka. Ku swej satysfakcji, ujrzał jak rolnik wbija drzewce złamanych wideł w brzuch bestii.

Entreri odwrócił się, mając jeszcze wielu innych przeciwników. Chłopi stali oszołomieni, nie wiedząc, po której stanąć stronie. Skrytobójca wiedział wystarczająco wiele o zmiennokształtnych, by rozumieć, że rozpoczął właśnie reakcję łańcuchową, że rozwścieczone i podekscytowane szczurołaki spojrzą na swego przemienionego kompana i również przejdą w bardziej pierwotne formy.

Poświęcił chwilę, by zerknąć w stronę Jarlaxle'a i ujrzał drowa w powietrzu, lewitującego i zataczającego kręgi, wypuszczając z dłoni sztylety. Podążając wzrokiem za ich lotem Entreri ujrzał, jak jeden szczurołak, a za nim kolejny przewracają się pod salwą. Rolnik złapał się za łydkę, w którą głęboko wbiło się ostrze.

Jarlaxle celowo nie zabił człowieka, zauważył Entreri, choć z pewnością mógł to zrobić.

Zabójca skrzywił się nagle, gdy salwa pocisków pomknęła z powrotem w stronę Jarlaxle'a, lecz drow przewidział to i zakończył lewitację, opadając lekko i zwinnie na podłogę. Gdy rzuciła się na niego zgraja przeciwników, wyciągnął dwa sztylety, wyjmując je skrzyżowanymi rękoma z ukrytych pochew na pasie, a nie z zaklętego karwasza. Wyprostowawszy ręce Jarlaxle poruszył gwałtownie nadgarstkami i wypowiedział coś pod nosem. Sztylety wydłużyły się w świetne, lśniące miecze.

Drow rozstawił szeroko stopy i rzucił się do działania, wymachując rękoma, zataczając mieczami szybkie kręgi, górą, dołem i po bokach, rozcinając powietrze z odgłosami przypominającymi trzask bicia. Obracając nimi szybko ustawił jeden z nich w poprzek swej piersi, następnie drugi, po czym podniósł jeden wysoko, przekręcając dłoń, by przełożyć klingę, nad głową i ustawić równoległe do podłogi.

Entreri zrobił skwaszoną minę. Spodziewał się więcej po swym drowim towarzyszu. Widział

wielokrotnie ten styl walki, szczególnie wśród piratów, często spotykanych na morzu wokół Calimportu. Nazywany był „zawadiactwem” i był zwodniczą oraz zwodniczo prostą techniką, lecz stanowił bardziej przedstawienie. Zawadiaka polegał na wahaniu i strachu swych wrogów, które dawały mu możliwość lepszego uderzenia. Choć styl ten był często skuteczny wobec słabszych przeciwników, według Entreriego był groteskowy przeciwko komuś o prawdziwym talencie. Zabił w życiu kilku zawadiaków – dwóch w jednej walce, gdy niechący zaplątali się ze sobą wirującymi ostrzami – i nigdy nie uważał ich za szczególne wyzwanie.

Grupa szczurołaków nacierających w tej chwili na Jarlaxle’a najwyraźniej również nie darzyła tej techniki zbyt dużym szacunkiem. Szybko rozbiegli się wokół drowa, formując czworobok, i nacierali na niego na zmianę, zmuszając go do bezustannych obrotów.

Jarlaxle zdecydowanie stawał na wysokości zadania, utrzymując swe wirujące miecze w idealnej harmonii, gdy kontrował każde testowe pchnięcie lub szarżę.

– Zmęczą go – Entreri wyszeptał pod nosem próbując się odsunąć od najnowszego przeciwnika. Starał się wybierać drogę, która zawiedzie go do Jarlaxle’a, aby mógł wydostać go z tych opałów. Zerknął znów na drowa, mając nadzieję, że zdąży tam na czas, lecz szczerze się zastanawiając, czy rozczarowujący Jarlaxle był tego wart.

Wciągnął gwałtownie powietrze, najpierw ze zdumienia, a następnie z podziwu.

Jarlaxle wykonał nagły przewrót w tył, wywijając salto, po którym wylądował przed przeciwnikiem będącym wcześniej za jego plecami. Szczurołak zatoczył się do tyłu, trafiony dwoma skróconymi pchnięciami – skróconymi, ponieważ Jarlaxle myślał o innych celach.

Drow obrócił się dookoła, przykucnął i podniósł się gwałtownie wraz z potężnym podwójnym pchnięciem w szczurołaka z drugiej strony. Stwór odskoczył do tyłu, wciągając brzuch i opuszczając swą klingę w dół do desperackiego parowania.

Zanim zdołał się w ogóle nad tym zastanowić, Entreri krzyknął, uważając że jego przyjaciel jest zgubiony, bowiem jeden z dzierżących miecze szczurołaków zaszarżował na Jarlaxle’a bezpośrednio z lewej, a drugi z tyłu i z prawej, nie zostawiając drowowi miejsca na uskoknienie.

\* \* \*

– Ujawniają się – Kimmuriel powiedział ze śmiechem. Wraz z Rai’gym i Berg’inyonem obserwowali akcję przez wymiarowy portal, który ustawiał ich praktycznie w środku walki.

Berg’inyon uważał widok przemieniających się szczurołaków za równie zabawny. Wyskoczył nagle do przodu, chwytając jednego z wieśniaków, który niechący przestąpił przez portal, pchnął go sztyletem raz w bok i wypchnął z powrotem na podłogę tawerny.

Obok przemknęło więcej sylwetek, dobiegło do nich więcej krzyków. Kimmuriel i Berg'inyon obserwowali bacznie, a Rai'gy stał za nimi, z zamkniętymi oczyma przygotowując swe czary – proces ten zajmował drowiemu czarodziejowi więcej czasu z powodu bezustannego, obojętnego zewu uwięzionego Kryształowego Reliktu.

Przy drzwiach błysnął Gord Abrix.

– Złap go! – krzyknął Kimmuriel, a zwinny Berg'inyon wyskoczył przez portal, chwycił Gordę Abrixa tak, by go unieruchomić i wskoczył z powrotem, ciągnąc za sobą szczurołaka. Pochwycony szczurołak protestował głośno do Kimmuriela.

Jednak drowi psionik nie słuchał, skupiał się bowiem na swym kompanie czarodzieju. Musiał idealnie wymierzyć chwilę zamknięcia drzwi.

\* \* \*

Jarlaxle nawet nie próbował się stamtąd wydostać, a Entreri uświadomił sobie, że przez cały czas spodziewał się tych ataków, że je sprowokował.

Przykucnąwszy, z lewą nogą wysuniętą daleko przed prawą, Jarlaxle zdołał w jakiś sposób odwrócić chwyt i nagłym oraz doskonale zrównoważonym ruchem drow wyprostował się. Jego lewa ręka i klinga wykonały pchnięcie w bok. Miecz w prawej dłoni został obrócony nad głowę, tak więc, gdy Jarlaxle skierował pięść w dół, czubek znajdował się za jego głową, skierowany bezpośrednio do tyłu.

Obydwa nacierające szczurołaki zatrzymały się gwałtownie, ich piersi zostały rozerwane doskonałymi pchnięciami.

Jarlaxle wyciągnął ostrza, znów zaczął nimi szybko obracać i odwrócił się w lewo, wytaczając strumienie krwi ze stojącego tam rannego szczurołaka, wykonując dalej obrót ciała dwukrotnie szczurołaka za sobą i dokończył sekwencję potężnym poprzecznym cięciem, którym strącił stworowi głowę z barków.

W ten sposób opinia Entreriego na temat słabości techniki zawadiactwa legła w gruzach.

Drow pomknął prosto przed szczurołaka, którego ugodził jako pierwszego, jego wirujące miecze przechwyciły klingę przeciwnika i zaczęły wirować razem z nią. W jednej chwili wszystkie trzy ostrza znalazły się w powietrzu, zataczając kręgi, lecz tylko dwie z nich, te należące do Jarlaxle'a, były trzymane. Trzecia była utrzymywana w górze podrzucaniem i przesuwaniem przez pozostałe.

Jarlaxle zahaczył o rękojeść tego miecza ostrzem własnego, skierował go na bok i posłał w pierś kolejnego napastnika, powalając go plecami na podłogę.

Natychmiast i gwałtownie rzucił się naprzód, z idealną precyzją wirując ostrzami, by najpierw obciąć szczurołakowi rękę, następnie sprawić, by po dobrze wymierzonym ciosie w obojczyk druga zwisała bezwładnie przy boku, po czym ciął go w twarz i w gardło.

Jarlaxle podniósł stopę, oparł ją o pierś zataczającego się szczurołaka i kopnął, przewracając stwora na grzbiet i przebiegając po nim.

Entreri zamierzał znaleźć się u jego boku, lecz zamiast tego to drow pojawił się przy Entrerim, wypowiadając pod nosem komendę, która skurczyła jeden z jego mieczy do rozmiarów sztyletu. Szybko wsunął broń z powrotem do pochwy, po czym wolną dłonią złapał Entreriego za bark i pociągnął za sobą.

Zaskoczony skrytobójca zerknął na swego towarzysza. Do tawerny wlewało się więcej szczurołaków, przez okna i drzwi, lecz pozostali przy życiu chłopi wycofywali się, przechodząc do w pełni obronnych pozycji. Choć zostało ponad tuzin szczurołaków, Entreri nie sądził, by wraz z tym zdumiewająco uzdolnionym drowim wojownikiem mieli jakiegokolwiek problemy z rozniesieniem ich na strzępy.

Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że Jarlaxle kierował ich bieg ku najbliższej ścianie. Choć w niektórych przypadkach warto było mieć za sobą ścianę, gdy walczyło się z tak wieloma przeciwnikami, Entreri uważał to za śmieszne, zważywszy na ekstrawagancki i wymagający przestrzeni styl Jarlaxle'a.

Jarlaxle puścił wtedy Entreriego i sięgnął do czubka swego wielkiego kapelusza.

Z jakiegoś niewidocznego miejsca w dziwnym nakryciu głowy wyciągnął mały czarny krążek wykonany z nieznanego Entreriemu materiału i rzucił nim w ścianę. Krążek rozciągnął się w locie, kierując się płaską stroną ku ścianie, po czym w nią uderzył... i przykleił się.

I nie był już krążkiem materiału, lecz otworem – prawdziwym otworem – w ścianie.

Jarlaxle przepchnął Entreriego, skoczył tuż za nim i przystanął jedynie na tak długo, by wciągnąć za sobą magiczny otwór, pozostawiając znów solidną ścianę.

– Biegnij! – krzyknął mroczny elf, odbiegając, a Entreri następował mu na pięty.

Zanim Entreri zdołał zapytać, o czym wie drow, a co nie jest znane jemu, budynek wybuchł w wielką kulę ognia, która objęła tawernę, objęła wszystkie szczurołaki wciąż kręcące się obok wejść i wyjść oraz wszystkie konie, także te należące do Entreriego i Jarlaxle'a, które były przywiązane w pobliżu.

Podmuch rzucił ich na ziemię, lecz podnieśli się, wybiegając jak najszybciej z wioski i wracając w cienie okolicznych wzgórz oraz lasów.

Przez wiele, wiele minut nic nie mówili, jedynie biegli, dopóki Jarlaxle nie zatrzymał się w końcu za jednym urwiskiem i nie padł na porośniętą trawą stok wzgórza, sapiąc i prychnając.

– Przywiązałem się do mojego wierzchowca – powiedział. – Szkoda.

– Nie widziałem czarownika – stwierdził Entreri.

– Nie było go w środku – wyjaśnił Jarlaxle. – Przynajmniej nie fizycznie.

– Więc jak go wyczułeś? – zaczął pytać Entreri, lecz urwał i zastanowił się nad logiką, która doprowadziła Jarlaxle'a do ratującego ich wniosku. – Ponieważ Kimmuriel i Rai'gy nigdy nie zaryzykowałyby, że Gord Abrix i jego kumple dostaną Kryształowy Relikt – uznał. – Nigdy też nie spodziewaliby się, że te obszarpane szczurołaki zdołają go nam zabrać.

– Wyjaśniałem ci już, że to ich zwyczajowa taktyka – przypomniał Jarlaxle. – Posyłają mięso, by zajęło wrogów, a Kimmuriel otwiera okno, przez które Rai'gy wrzuca swą potężną magię.

Entreri popatrzył w kierunku wioski, na obłok czarnego dymu wznoszący się w powietrze.

– Dobrze pomyślane – pochwalił. – Ocaliłeś nas obu.

– Cóż, przynajmniej ciebie – odparł Jarlaxle, a gdy Entreri popatrzył na niego uważniej, zobaczył, że drow pociera palcami jednej z dłoni policzek, pokazując czerwonawozłoty pierścień, którego nigdy wcześniej nie zauważył.

– To była tylko kula ognista – Jarlaxle powiedział z uśmiechem.

Entreri przytaknął i odwzajemnił uśmiech, zastanawiając się, czy istniało coś, cokolwiek, na co Jarlaxle nie był przygotowany.





### RÓWNOWAŻENIE ROZWAGI I PRAGNIENIA

Gord Abrix wciągnął gwałtownie powietrze i padł na ziemię, gdy mała kula ognia przemknęła obok niego, a następnie przez drzwi, wpadając do tawerny.

Zaraz potem Kimmuriel zamknął wymiarowe drzwi. Gord Abrix widywał już rzucone ogniste kule i mógł sobie wyobrazić zniszczenia w tawernie. Wiedział, że właśnie stracił niemal dwudziestkę swych lojalnych szczurołacznych żołnierzy. Podniósł się niepewnie, zerkając na trzy towarzyszące mu mroczne elfy, nie wiedząc, jak to zawsze było w przypadku tej grupy, co mogą zrobić dalej.

– Zachowanie twoje i twoich żołnierzy było godne podziwu – stwierdził Rai’gy.

– Zabiliście ich – ośmielił się powiedzieć Gord Abrix, choć niekoniecznie oskarżycielskim tonem.

– Konieczna ofiara – odparł Rai’gy. – Nie sądziłeś chyba, że mają jakąś szansę pokonać Artemisa Entreri i Jarlaxle’a, co?

– Po co więc było ich posyłać? – zaczął pytać sfrustrowany przywódca szczurołaków, lecz głos mu zamarł, gdy to pytanie opuściło jego usta, przypomniał sobie, kim tak naprawdę były te istoty. Gord Abrix i jego podopieczni zostali wysłani jedynie w celach dywersyjnych, aby zająć uwagę Entreriego oraz Jarlaxle’a, podczas gdy Rai’gy i Kimmuriel przygotowywać będą swe małe zakończenie.

Wtedy Kimmuriel otworzył wymiarowe drzwi, pokazując zniszczoną tawernę, leżące wszędzie dookoła zwęglone ciała i brak jakiegokolwiek ruchu. Wargi drowa wykrzywiły się w paskudnym uśmiechu, gdy przyglądał się ponurej scenerii, a po plecach Gordy Abrixa przebiegł dreszcz, gdy uświadomił sobie, przed jakim losem sam ledwo uszedł.

Berg’inyon Baenre przeszedł przez drzwi do tego, co pozostało z sali, będącej teraz bardziej otwartym terenem niż wnętrzem budynku, i wrócił chwilę później.

– Kilka szczurołaków ciągle się rusza, ale słabo – drowi wojownik poinformował swych towarzyszy.

– Co z naszymi przyjaciółmi? – spytał Rai’gy. Berg’inyon wzruszył ramionami.

– Nie widziałem ani Jarlaxle’a, ani Entreriego – wyjaśnił. – Mogą być wśród szczątków albo

spalili się tak, że nie można ich rozpoznać.

Rai'gy zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym wskazał Berg'inyonowi oraz Gordowi Abrixowi, aby wrócili do tawerny i rozejrzeli się.

– Co z moimi żołnierzami? – zapytał szczurołak.

– Jeśli można ich ocalić, przeciągnij ich tu – odrzekł Rai'gy. – Pani Lolth zapewni mi moc, by ich uleczyć... jeśli postanowię tak zrobić.

Gord Abrix ruszył do wymiarowych drzwi, lecz przystanął i zerknął z ciekawością na tajemniczego i niebezpiecznego drowa, nie będąc pewnym, jak rozumieć słowa tego czarodzieja-kapłana.

– Sądziś, że nasza zwierzyna ciągle tam jest? – Kimmuriel spytał Rai'gyego, używając języka drowów, by szczurołak ich nie zrozumiał.

– Nie – z całą pewnością odpowiedział od drzwi Berg'inyon, choć było oczywiste, że nie miał jeszcze dość czasu, by przeszukać ruiny. – Potrzeba więcej niż zwykłej dywersji i prostego czaru, aby pokonać tę parę.

Rai'gy zmrużył oczy na ten afront wobec jego zdolności czarowania, lecz tak naprawdę nie mógł się nie zgodzić z tym stwierdzeniem. Miał nadzieję, że zdoła z łatwością i czysto pochwycić swą zwierzynę, lecz w sercu sądził inaczej, wiedział że Jarlaxle okaże się trudny i przebiegły.

– Przeszukaj szybko – polecił Kimmuriel.

Berg'inyon i Gord Abrix odbiegli, przeglądając dymiące ruiny.

– Nie ma ich tam – Rai'gy powiedział po chwili do swego przyjaciela psionika.

– Zgadzasz się z rozumowaniem Berg'inyona? – spytał Kimmuriel.

– Słyszę zew Kryształowego Reliktu – wyjaśnił z parsknięciem Rai'gy, bowiem rzeczywiście usłyszał na nowo wołanie artefaktu, więźnia upartego Artemisa Entreri. – Ten zew nie dobiega z tawerny.

– Skąd więc? – zapytał Kimmuriel.

Rai'gy mógł jedynie potrząsnąć głową z frustracją. Słyszał prośby, lecz nie towarzyszyło im położenie, jedynie nieustający zew.

– Sprowadź do nas z powrotem naszych popleczników – polecił czarodziej, a Kimmuriel przeszedł przez drzwi, wracając chwilę później z Berg'inyonem, Gordem Abrixem oraz z dwoma

straszliwie poparzonymi, lecz wciąż jak najbardziej żywymi szczurołakami.

– Pomóż im – poprosił Gord Abrix, ciągnąc swych poparzonych kompanów do Rai'gyego. – To jest Poweeno, bliski doradca i przyjaciel.

Rai'gy zamknął oczy i zaczął inkantację, po czym otworzył oczy i wyciągnął rękę w kierunku leżącego i wijącego się Poweeno. Dokończył czar machając palcami i wypowiadając jeszcze jeden wers tajemnych słów. Na koniuszkach jego palców pojawiła się jaskrawa iskra, uderzając w nieszczęsnego szczurołaka. Stworzenie krzyknęło i zadrżało spazmatycznie, wyjąc z bólu, gdy z jego straszliwych ran zaczęła się wydobywać dymiąca krew.

Kilka chwil później Poweeno całkowicie znieruchomiał, martwy.

– Co... co ty zrobiłeś? – Gord Abrix zażądał odpowiedzi od Rai'gyego, który znów był w trakcie rzucania czaru.

Gdy czarodziej nie odpowiedział, Gord Abrix wykonał krok w jego kierunku, a przynajmniej próbował. Zauważył, że jego stopy przylgnęły do ziemi, jakby stał w jakimś mocnym kleju. Rozejrzał się dookoła i jego wzrok spoczął na Kimmurielu. Z zadowolonej miny drowa domyślił się, że to właśnie psionik trzyma go silnie w miejscu.

– Zawiedliście mnie – Rai'gy wyjaśnił otwierając oczy i wyciągając rękę w kierunku drugiego rannego szczurołaka.

– Ale dopiero co powiedziałaś, że nasze zachowanie było godne podziwu – zaprotestował Gord Abrix.

– To było, zanim się dowiedziałem, że Jarlaxle i Artemis Entreri uciekli – wyjaśnił Rai'gy.

Dokończył czar, wypuszczając na drugiego rannego szczurołaka straszliwą błyskawicę. Stwór zadrżał gwałtownie, po czym zwinął się do pozycji płodowej, szybko podążając za swym towarzyszem do grobu.

Gord Abrix zawył i wyciągnął swój miecz, lecz Berg'inyon odbił ostrze własną świetną bronią. Wojownik popatrzył na swych dwóch drowich towarzyszy. Po skinieniu ze strony Rai'gyego ciął Gorda Abrixa po gardle.

Szczurołak, wciąż przytwierdzony do podłoża, przewrócił się, wpatrując się bezradnie i błagalnie w Rai'gyego.

– Nie akceptuję porażek – drowi czarodziej powiedział chłodno.

\* \* \*

– Król Elbereth rozesłał wieści do naszych zwiadowców – elfka Shayleigh zapewniła Ivana oraz Pikela, gdy dwaj krasnoludscy emisariusze przybyli do Puszczy Shilmista, położonej na zachód od Gór Śnieżnych. Cadderly posłał krasnoludy prosto do ich elfich przyjaciół, pewien że każda zbliżająca się istota zostanie na pewno zauważona przez rozległą sieć zwiadowców króla Elberetha.

Pikel wydał z siebie dźwięk, w którym według Ivana było więcej trwogi niż nadziei, choć Shayleigh przekazała im właśnie zapewnienia, po które przybyli.

Czy naprawdę?

Ivan Bouldersoulder przyjrzał się bacznie elfce. Ze swymi fioletowymi oczyma oraz gęstymi złotymi włosami zwieszającymi się daleko poniżej ramion była niezaprzeczalnie piękna, nawet jak na gust krasnoluda, zwykle wolącego niższe, szersze i bardziej zarośnięte kobiety. W postawie i zachowaniu Shayleigh było jednak coś więcej, jakaś subtelna ukryta nuta w jej melodyjnym głosie.

– Ni mata ich zabić, wieta o tym – Ivan stwierdził bez ogródek.

Postawa Shayleigh nie zmieniła się zbyt.

– Sami określiliście ich jako niesłychanie niebezpiecznych – odparła. – Jako skrytobójcę i drowa.

Ivan zauważył, że ta złowieszcza nuta w jej głosie zabrzmiała wyraźniej, gdy wymieniła mrocznego elfa, jakby sama jego rasa bardziej ją obrażała niż profesja jego towarzysza podróży.

– Cadderly musi z nimi pogadać – mruknął Ivan.

– A nie umie rozmawiać ze zmarłymi?

– Ooo – powiedział Pikel i odskoczył nagle, znikając na chwilę w poszyciu, po czym wynurzając się z jedną ręką za plecami. Doskoczył, by stanąć przed Shayleigh, z rozbijającym uśmiechem na twarzy.

– Drizzit – przypomniał i wyciągnął rękę, ukazując delikatny kwiat, który właśnie dla niej zerwał.

Shayleigh nie była w stanie utrzymać swej stanowczej postawy w obliczu tej emocjonalnej napaści. Uśmiechnęła się i wzięła dziki kwiatek, unosząc go do nosa, by poczuć jego piękną woń.

– Wśród chwastów często zdarza się kwiat – powiedziała, rozumiejąc, co Pikel miał na myśli. – Tak samo jak pośród klanu krasnoludów może być druid. To nie oznacza, że są inni.

– Nadzieja – rzekł Pikel. Shayleigh zachichotała bezradnie.

– Miej swe serce w odpowiednim miejscu – ostrzegł Ivan. – Tak godo Cadderly, inaczej Kryształowy Relikt odnajdzie twe serce i wypaczy ji do swych poczeb. Wilka nadzieję on w tobie pokłada, elfko.

Szczery uśmiech Shayleigh był wystarczającym zapewnieniem, jakiego potrzebowali.

\* \* \*

– Brat Chaunticleer nakreślił wielki plan, by dzieci były zajęte – Danica powiedziała do Cadderly’ego. – Będę gotowa do drogi zaraz jak przybędzie artefakt.

Mina Cadderly’ego wskazywała, że niezbyt popierał ten pomysł.

– Nie myślałeś chyba, że pozwolę ci odwiedzić antycznego smoka beze mnie przy boku? – spytała Danica, szczerze dotknięta.

Cadderly westchnął.

– Spotkaliśmy już jednego i nie mielibyśmy żadnych problemów, gdybyśmy nie zabrali go ze sobą w podróż przez góry – przypomniała kobieta.

– Tym razem może być trudniej – wyjaśnił Cadderly. – W czasie gdy będę miał do czynienia z bestią, będę zużywał energię na samo kontrolowanie Kryształowego Reliktu. Co gorsza, jestem pewien, że artefakt także będzie rozmawiał ze smokiem. Czy instrument chaosu i zniszczenia może sobie znaleźć lepszego dzierżyciela niż potężny czerwony smok?

– Jak silna jest twoja magia? – spytała Danica.

– Nie tak silna, obawiam się – odparł Cadderly.

– Tym bardziej ja, Ivan i Pikel musimy być z tobą – stwierdziła Danica.

– Czy bez pomocy Deneira dałabyś któremuś z nas szansę na pokonanie takiego jaszczura? – kapłan zapytał szczerze.

– Jeśli Deneira nie będzie przy tobie, potrzebujesz nas, abyśmy cię stamtąd wyciągnęli i to szybko – kobieta powiedziała z szerokim uśmiechem. – Czy nie po to są przyjaciele?

Cadderly zamierzał odpowiedzieć, lecz naprawdę nie mógł zaoferować wiele wobec takiej determinacji, a nawet czegoś więcej – spokoju – jaki wymalował się na twarzy Daniki. Oczywiście

zamierzała z nim iść i wiedział, że nie może temu zapobiec, chyba że odejdzie za pomocą magii i poważnego podstępu. Oczywiście Ivan i Pikel także będą mu towarzyszyć, choć skrzywił się, gdy wyobraził sobie kandydata na druida, Pikela, stawiającego czoła czerwonemu smokowi. Nie chcieli od wielkiej bestii nic więcej poza tym, by jeden jedyny raz użyczyła im swego ognistego tchu. Pikel, tak bardzo oddany naturze, mógłby nie być taki chętny do odejścia od smoka, który był chyba największym wypaczeniem natury na całym świecie.

Danica wsunęła otwartą dłoń pod brodę Cadderly'ego i uniosła jego głowę w górę, tak by na nią patrzył, gdy się do niego zbliżała.

– Zrobimy to również dla naszej satysfakcji – powiedziała i pocałowała go delikatnie w usta. – Walczyliśmy już z gorszymi rzeczami, kochanie.

Cadderly nie zaczął zaprzeczać jej słowom, ani jej obecności czy determinacji, aby pójść razem z nim w tę ważną i niebezpieczną podróż. Przyciągnął ją bliżej i całował raz za razem.

\* \* \*

– Jesteśmy zbyt zajęci w innych miejscach – Sharlotta Yespers próbowała wyjaśnić Kimmurielowi i Rai'gyemu. Nie byli zadowoleni dowiadując się, że Dallabad została w jakiś sposób zinfiltrowana przez szpiegów wielkich wodzów z Memnon.

Mroczne elfy wymieniły zatroskane spojrzenia. Sharlotta powtarzała kilkakrotnie, że każdy szpieg został schwytany i zabity, lecz co jeśli się myliła? Co, jeśli choć jeden szpieg uciekł, by powiedzieć przywódcom Memnon prawdę o zmianach w Dallabad? A co, jeśli inni szpiedzy odkryli prawdziwą potęgę stojącą za przewrotem w Domu Basadoni?

– Każde niebezpieczeństwo, jakie Jarlaxle zasiał, może wkrótce przynieść plony – Kimmuriel powiedział do swego towarzysza w języku drowów.

Choć Sharlotta dość dobrze rozumiała słowa, zdecydowanie nie wychwyciła niuansów tego powszechnego powiedzenia drowów, odnoszącego się do zemsty dokonywanej przez dom drowów za zbrodnie przeciwko innemu domowi. Słowa Kimmuriela były poważnym ostrzeżeniem, przypomnieniem, że działalność Jarlaxle'a z Crenshinibonem wszystkich ich odsloniła, nieważne jakie środki zaradcze podejmą teraz.

Rai'gy przytaknął i potarł się po brodzie, szepcząc coś pod nosem tak, by pozostali nie usłyszeli. Ruszył nagle, by stanąć tuż przed Sharlotta, podnosząc przed sobą złączone kciukami dłonie. Wypowiedział kolejne słowo i wystrzelił z nich jęzor płomieni, otaczając głowę zaskoczonej kobiety. Wrzeszczała próbując zgasić rękoma ogień i biegała po pokoju, a następnie rzuciła się na podłogę, tarzając się.

– Upewnij się, że wszyscy pozostali, którzy wiedzą zbyt wiele, zostali podobnie zdezinformowani  
– Rai’gy powiedział cicho, gdy Sharlotta umarła w końcu na podłodze u jego stóp.

Kimmuriel przytaknął z ponurą miną, choć w kącikach jego warg błysnął cień ochoczego uśmiechu.

– Otworzę portal powrotny do Menzoberranzan – wyjaśnił czarodziej. – Nie żywię uczuć do tego miejsca i wiem już, podobnie jak ty, że nasze potencjalne zyski tutaj nie przeważają nad zagrożeniem dla Bregan D’aerthe. Nie uważam nawet za złe, że Jarlaxle bezmyślnie przekroczył granice racjonalnej ostrożności.

– Dobrze, że tak zrobił – zgodził się Kimmuriel. – Dzięki temu możemy wracać do jaskiń, gdzie nasze prawdziwe miejsce. – Zerknął na Sharlottę, na jej osmaloną i dymiącą głowę, po czym jeszcze raz się uśmiechnął. Skłonił się przed swoim towarzyszem, przyjacielem o podobnym usposobieniu, i opuścił pokój, chcąc rozpocząć przyjmowanie raportów pozostałych.

Rai’gy również opuścił pomieszczenie, choć przez inne drzwi, prowadzące do klatki schodowej w piwnicy Domu Basadoni, gdzie mógł się bardziej prywatnie zrelaksować w bezpiecznej komnacie. Słowa, jakie wypowiedział do Kimmuriela o powrocie towarzyszyły mu na każdym kroku.

Logiczne słowa. Słowa o przetrwaniu w miejscu, które stało się zbyt niebezpieczne.

A jednak... pozostawał ten zew w jego głowie, bezustannie się tam wdzierający z prośbą o pomoc.

Z obietnicą potęgi przekraczającej jego zrozumienie.

Rai’gy zasiadł w wygodnym fotelu w swym prywatnym pokoju, przypominając sobie bez przerwy, że powrót do Menzoberranzan był odpowiednim posunięciem dla Bregan D’aerthe, że ryzyko pozostawania na powierzchni, nawet w pogoni za potężnym artefaktem, było zbyt wielkie jak na potencjalne zyski.

Niedługo potem wyczerpany drow zapadł w rodzaj drzemki, stanu najbardziej zbliżonego do prawdziwego snu, jakiego mógł zaznać mroczny elf.

I w tym „śnie” znów dobiegł go zew Crenshinibona, błaganie o pomoc, o ratunek, oraz obietnica wielkich korzyści w zamian.

Ten przewidywany zew został wkrótce stukrotnie wzmocniony, obiecując jeszcze większą chwałę i potęgę oraz przekazując obrazy nie wspaniałych kryształowych wież na pustyniach Calimshanu, lecz wieży z najczystszeo opalu ustawionej w środku Menzoberranzan, czarnej budowli lśniącej wewnętrznym ciepłem i energią.

Resztki rozważań Rai'gyego nie mogły utrzymać się w obliczu tego obrazu, w obliczu parady matek opiekunek, wśród nich zniechęconej Triel Baenre, podchodzących do wieży, by złożyć mu hołd.

Oczy mrocznego elfa otworzyły się szeroko. Zebrał myśli i zerwał się z fotela, udając się szybko na poszukiwania Kimmuriela, aby zmienić psionikowi instrukcje. Tak, otworzy bramę powrotną do Menzoberranzan i tak, większość Bregan D'aerthe wróci do domu.

Jednakże Rai'gy i Kimmuriel jeszcze tutaj nie skończyli. Pozostaną z oddziałem uderzeniowym, dopóki Kryształowy Relikt nie znajdzie właściwego dzierżyciela, drowiego czarodzieja-kapłana, który wzniesie artefakt na najwyższy poziom potęgi i otrzyma to samo w zamian.

\* \* \*

W ciemnej komnacie położonej głęboko pod Oazą Dallabad Yharaskrik pogratulował sobie w duchu zmiany obietnic Kryształowego Reliktu, aby bardziej skusić Rai'gyego. Kimmuriel poinformował illithida o zmianach planów Bregan D'aerthe, lecz choć Yharaskrik pozornie zaakceptował tę zmianę, nie chciał jeszcze dopuścić do tego, by artefakt oddalił się bez kontroli. Dzięki wielkiej koncentracji oraz kontroli umysłu Yharaskrik był w stanie wychwycić subtelne nuty cichego zewu artefaktu, lecz nie potrafił prześledzić tego wołania wstecz, aby znaleźć jego źródło.

Yharaskrik potrzebował Bregan D'aerthe jeszcze przez jakiś czas, choć illithid dostrzegał, że gdy grupa drowów wypełni swój cel – zlokalizowanie Kryształowego Reliktu – on i Rai'gy znajdą się zapewne po przeciwnych stronach nieuchronnej bitwy.

Niech tak będzie, uznał Yharaskrik. Kimmuriel Oblodra, psionik rozumiejący głębsze prawdy o mankamentach Crenshinibona, stanie z pewnością po jego stronie.





### MASKA BOGA

– Po co żyć na pustyni, gdy tak blisko jest takie piękno? – Jarlaxle spytał Entreriego.

Od czasu katastrofy w tawernie gospodarza Briara starali się przemieszczać jak najszybciej. Entreri wynajął nawet czarodzieja, którego znaleźli w położonej na uboczu wieży, by przetransportował ich za pomocą magii o wiele kilometrów bliżej celu, Duchowego Uniesienia oraz kapłana Cadderly’ego.

Na szczęście Jarlaxle wydawał się mieć niewyczerpany zapas złotych monet.

Teraz Góry Śnieżne były już dobrze widoczne, wyrastały przed nimi. Kończyło się lato i wiał chłodny wiatr, lecz Entreri nie był w stanie spierać się z dokonaną przez Jarlaxle’a oceną okolicy. Zdumiewało skrytobójcę, że drow potrafił odnaleźć takie piękno w środowisku powierzchni. Spoglądali na rozpościerający się w dole baldachim wielkich i wiekowych drzew, wypełniających długą i szeroką dolinę opierającą się o zachodnie stoki Gór Śnieżnych. Nawet Entreri, który wydawał się poświęcać większość swego czasu na zaprzeczaniu piękna, nie mógł odmówić majestatu samym górom, wysokim i poszarpanym, zwieńczonym jasnym śniegiem, błyszczącym w świetle dnia.

– Mieszkam w Calimporcie – Entreri odpowiedział po chwili. Jarlaxle parsknął na te słowa.

– Ze swymi umiejętnościami mógłbyś zamieszkać w dowolnym miejscu świata – powiedział. – W Waterdeep albo w Luskan, w Dolinie Lodowego Wichru lub nawet tutaj. Niewielu odrzuciłoby wartość tak potężnego wojownika, zarówno w dużych miastach, jak i małych wioskach. Niewielu wyrzuciłoby Artemisa Entreri – chyba że, oczywiście, znalazłoby go tak dobrze jak ja.

Wywołało to zmrużone spojrzenie skrytobójcy, lecz obaj wiedzieli, że to żart – a może nie? Nawet w takim przypadku, w stwierdzeniu Jarlaxle’a było zbyt wiele prawdy, by Entreri mógł to racjonalnie wziąć do siebie.

– Musimy ominąć góry od południa, by dotrzeć do Carradoon, a stamtąd szlaki zaprowadzą nas do Duchowego Uniesienia – wyjaśnił Entreri. – Za kilka dni powinniśmy stanąć przed Cadderlym, jeśli się pospieszymy.

– Pospieszmy się więc – rzekł Jarlaxle. – Pozbądźmy się artefaktu i... – urwał i popatrzył z zaciekawieniem na Entreriego.

I co dalej?

To pytanie pulsowało w powietrzu między nimi, choć nie zostało wypowiedziane. Odkąd uciekli z Kryształowej Wieży w Dallabad, mieli przed sobą cel i kierunek – do Duchowego Uniesienia, aby pozbyć się niebezpiecznego artefaktu – lecz co czekało na nich dalej? Czy Jarlaxle miał wrócić do Calimportu, by odzyskać władzę nad Bregan D'aerthe? – zastanawiali się obydwaj. Od razu gdy rozważył tę możliwość, Entreri wiedział, że nie podąży w takim przypadku za swym mrocznym przyjacielem. Nawet gdyby Jarlaxle zdołał w jakiś sposób zmienić efekty zmian zasianych przez Rai'gyego i Kimmuriela, Entreri nie miał zamiaru stykać się znów z grupą drowów. Nie miał zamiaru stawiać każdego kroku w świadomości, że zdecydowana większość jego rzekomych sojuszników wolałaby, aby spotkała go śmierć.

Dokąd pójdą? Razem czy oddzielnie? Obydwaj rozważali to pytanie, gdy głos, silny acz melodyjny, rozbrzmiewający władzą, dobiegł do nich przez łąkę.

– Zatrzymajcie się i poddajcie! – brzmiał głos.

Entreri oraz Jarlaxle rozejrzeli się i ujrzeli samotną postać, elfkę, piękną i zgrabną. Zbliżała się do nich otwarcie, z pięknie wykonanym mieczem u boku.

– Poddajcie? – mruknął Jarlaxle. – Czy każdy musi od nas wymagać, żebyśmy się poddali? I zatrzymali? Przecież nawet się nie poruszamy!

Entreri ledwo go słuchał, skupiając zmysły na otaczających ich drzewach. Chód tej elfiej dziewczyny wiele mu powiedział i skrytobójca niemal natychmiast potwierdził swoje podejrzenia, zauważając jednego, a później następnego elfa, pośród konarów, z łukami wycelowanymi w niego oraz w jego towarzysza.

– Ona nie jest sama – skrytobójca wyszeptał do Jarlaxle'a, choć mówiąc to, starał się utrzymać uśmiech na twarzy, zapraszającą minę dla zbliżającej się wojowniczkii.

– Elfy rzadko są same – odparł Jarlaxle. – Zwłaszcza, gdy stają przeciwko drowom.

Entreri nie mógł powstrzymać uśmiechu, postawiony przed tak prostą prawdą. Spodziewał się, że w każdej chwili może spaść na nich deszcz strzał.

– Witaj! – Jarlaxle zawołał głośno. Ściągnął kapelusz, postanawiając pokazać otwarcie swe dziedzictwo.

Entreri zauważył, że elfka skrzywiła się i zwolniła na chwilę na ten widok, bowiem nawet z tej odległości – a wciąż była jeszcze o trzydzieści kroków od nich – bez swego wizualnie przytłaczającego kapelusza był wyraźnie drowem.

Podeszła trochę bliżej, utrzymując absolutnie spokojny i nieruchomy wyraz twarzy, nic po sobie

nie pokazując. Entreriemu wydało się, że nie jest to przypadkowe spotkanie. Poświęcił chwilę, by wsłuchać się w cichy zew Crenshinibona, by spróbować określić, czy to Kryształowy Relikt sprowadził więcej przeciwników, aby uwolnić się z objęć Entreriego.

Nie wyczuł nic niezwykłego, nie było żadnego kontaktu pomiędzy artefaktem a tą elfką.

– Wokół was jest stu wojowników – powiedziała elfia dziewczyna, zatrzymując się jakieś dwadzieścia kroków od nich. – Niczego nie chcą bardziej niż przebić twoje małe serce swymi strzałami, lecz nie przybyliśmy tu po to. Chyba że sam sobie tego życzysz.

– Niedorzeczne! – powiedział z pewnym ożywieniem Jarlaxle. – Dlaczego miałbym życzyć sobie czegoś takiego, piękna elfko? Jestem Drizzt Do'Urden z Doliny Lodowego Wichru, tropiciel o sercu zbliżonym do twojego, jestem pewien!

Elfka mocno zacisnęła wargi.

– Nie wie nic o tobie, mój przyjacielu – rzekł Entreri.

– Shayleigh z Puszczy Shilmista wie o Drizzcie Do'Urdenie – Shayleigh zapewniła ich obu. – I wie o Jarlaxle'u z Bregan D'aerthe, a także o Artemisie Entreri, najpodlejszym ze skrytobójców.

Obydwaj zamrugali parę razy.

– Kryształowy Relikt musiał jej powiedzieć – Jarlaxle wyszeptał do swego towarzysza.

Entreri nie zaprzeczył, lecz nie wierzył w to. Zamknął oczy, starając się znów wyczuć jakieś połączenie pomiędzy artefaktem a tą dziewczyną, i znów nic nie odkrył. Zupełnie nic.

Lecz skąd indziej mogła wiedzieć?

– A ty jesteś Shayleigh z Shilmisty? – spytał grzecznie Jarlaxle. – Czy też mówiłaś przypadkiem o kimś innym?

– To ja jestem Shayleigh – oznajmiła elfka. – Ja i moi przyjaciele zgromadzeni wokół drzew dookoła zostaliśmy tu wysłani, aby odnaleźć ciebie, Jarlaxle'u z Bregan D'aerthe. Masz przy sobie rzecz, która ma dla nas wielkie znaczenie.

– Nie ja – powiedział drow, udając zmieszanie i ciesząc się, że mógł dalej maskować owo zmieszanie wypowiadając prawdę.

– Kryształowy Relikt znajduje się w posiadaniu Jarlaxle'a oraz Artemisa Entreri – stwierdziła z przekonaniem Shayleigh. – Nie obchodzi mnie, który z was go niesie, jedynie to, że go macie.

– Zaatakują szybko – Jarlaxle wyszeptał do Entreriego. – Relikt ich do tego skłania. Nie będzie

negocjacji, obawiam się.

Entreri nie podzielał tego uczucia, nawet w najmniejszym stopniu. Kryształowy Relikt nie wołał do Shayleigh ani do żadnego z pozostałych elfów. Gdyby tak było, ów zew bez wątpienia zostałby całkowicie odrzucony.

Skrytobójca zauważył, że Jarlaxle wykonuje jakieś delikatne gesty – uznał, że zaczyna rzucać czar – i położył dłoń na ramieniu mrocznego elfa, przytrzymując go.

– Istotnie, posiadamy przedmiot, o którym mówisz – Entreri powiedział do Shayleigh, wychodząc przed Jarlaxle’a. – Niesiemy go do Cadderly’ego z Duchowego Uniesienia.

– W jakim celu? – spytała Shayleigh.

– Aby mógł uwolnić od niego świat – śmiało odrzekł Entreri. – Mówisz, że wiesz o Drizzcie Do’Urdenie. Jeśli to prawda i jeśli znasz także Cadderly’ego z Duchowego Uniesienia, a mniemam, że tak jest, to wiesz zapewne również, że Drizzt niósł ten sam artefakt właśnie do Cadderly’ego.

– Dopóki nie został skradziony przez mrocznego elfa, który udawał Cadderly’ego – Shayleigh powiedziała zdecydowanie i władczym tonem. Tak naprawdę, to tylko tyle Cadderly powiedział jej o tym, jak obecny właściciel wszedł w posiadanie artefaktu.

– Istnieją powody, których zwykły obserwator może nie rozumieć – wtrącił się Jarlaxle. – Zadowol się wiedzą, że mamy Kryształowy Relikt i dostarczamy go do Cadderly’ego z Duchowego Uniesienia, aby mógł uwolnić świat ze zmary, jaką jest Crenshinibon.

Shayleigh wskazała na drzewa i jej towarzysze wyszli z cieni. Były tam tuziny elfów o ponurych twarzach, samych wojowników, uzbrojonych w doskonałe łuki i piękną broń oraz odzianych w lśniącą, elastyczną zbroję.

– Polecono mi, abym dostarczyła was do Duchowego Uniesienia – wyjaśniła Shayleigh. – Nie było jasne, czy macie być żywi. Kroczone szybko i cicho, nie wykonujcie ruchów, które wskazywałyby na jakąkolwiek wrogość, a być może przeżyjecie, by ujrzeć wielkie wrota katedry, choć zapewniam was, że mam nadzieję, iż tak się nie stanie.

Odwróciła się i odeszła. Elfy zaczęły zbliżać się do mrocznego elfa oraz jego towarzysza, wciąż trzymając łuki w dłoniach i strzały wycelowane tak, by zabić.

– To idzie lepiej niż się spodziewałem – Jarlaxle powiedział cierpko.

– A więc jesteś niepoprawnym optymistą – odparł tym samym tonem Entreri. Rozejrzał się, by ujrzeć jakiś słaby punkt w pierścieniu elfów, lecz zobaczył jedynie szybką, nieuniknioną śmierć, wyciosaną na każdej pięknej twarzy.

Jarlaxle również to ujrzał, nawet wyraźniej.

– Jesteśmy w potrzasku – stwierdził.

– A jeśli znają wszystkie szczegóły naszego spotkania z Drizztem Do'Urdenem... – powiedział złowieszczo Entreri, pozwalając, by te słowa zawisły w powietrzu.

Jarlaxle powstrzymywał swój paskudny uśmiezek, dopóki Entreri nie odwrócił się, mając nadzieję, że nie będzie zmuszony do ujawnienia swemu towarzyszowi prawdy o tym spotkaniu. Nie chciał mówić Entreriemu, że Drizzt wciąż żył. Choć Jarlaxle uważał, że Entreri pozbył się tej destrukcyjnej obsesji na punkcie Drizzta, jeśli był w błędzie i Entreri poznałby prawdę, zapewne walczyłby na śmierć z wyszkolonym wojownikiem.

Jarlaxle rozejrzał się po licznych ponurych elfich twarzach i uznał, że ma już wystarczająco wiele problemów.

\* \* \*

W dalszej części spotkania w Duchowym Uniesieniu Cadderly rzucił testową uwagę dotyczącą uczuć pomiędzy drowami a elfami powierzchni, gdy Jarlaxle zasugerował, iż on i jego towarzysze nie mogli tak naprawdę ufać temu, kto sprowadził ich tu pod strażą stu gniewnych elfów.

– Ale powiedziałaś już, że tu nie chodzi o nas – stwierdził Jarlaxle. Zerknął na Entreriego, lecz skrytobójca nie dawał mu żadnego wsparcia, zupełnie nic nie dawał.

Entreri nie wypowiedział nawet jednego słowa odkąd przybyli, podobnie jak towarzyszka Cadderly'ego na tym spotkaniu, pewna siebie kobieta o imieniu Danica. Ona i Entreri wydawali się być wykuci z podobnej gliny – i żadnemu z nich ten fakt raczej się nie podobał. Wpatrywali się w siebie, mierzyli się wzrokiem niemal przez cały czas, jakby było coś ukrytego pomiędzy nimi, jakaś osobista waśń.

– Racja – przyznał w końcu Cadderly. – W innej sytuacji miałbym ci do zadania wiele pytań, Jarlaxle'u z Menzoberranzan, a większość z nich zdecydowanie nie pochwalałaby twoich działań.

– Proces? – mroczny elf zapytał z parsknięciem. – A więc tym się zajmujesz, sędzio Cadderly?

Żółtobrody krasnolud stojący za kapłanem, wyraźnie poważniejszy z dwójki brodaczy, mruknął i poruszył się nerwowo. Jego zielonobrody brat jedynie utrzymywał swój głupi, naiwny uśmiech. Według Jarlaxle'a, który zawsze wyszukiwał podteksty, ów uśmiech oznaczał, iż zielonobrody jest z nich dwóch zdecydowanie niebezpieczniejszy.

Cadderly przyjrzał się Jarlaxle'owi nie mrugając.

– Wszyscy musimy odpowiadać za nasze działania.

– Ale przed kim? – skontrował drow. – Czy sądzisz, że choć trochę rozumiesz moje życie, osądzający kapłanie? Jak ty poradziłbyś sobie w mroku Menzoberranzan, zastanawiam się?

Zamierzał kontynuować, lecz Entreri i Danica przerwali wtedy ciszę, mówiąc jednocześnie: – Dość tego!

– Ooo – mruknął zielonobrody krasnolud, bowiem w pokoju zapadła kompletna cisza. Entreri i Danica byli równie zaskoczeni zgodnością swych uwag, co pozostali. Wpatrywali się w siebie bacznie, wydając się pozostawać na krawędzi wybuchu.

– Skonkludujmy więc – powiedział Cadderly. – Oddajcie Kryształowy Relikt i odejdźcie swoją drogą. Niech wasza przeszłość nawiedza wasze własne sumienia, a ja będę się przejmować tylko tym, co zrobicie w przyszłości. Jeśli pozostaniecie w pobliżu Duchowego Uniesienia, wiedźcie że wasze czyny istotnie będą podlegać moim kompetencjom i że będę was obserwował.

– Drzę na tę myśl – rzekł Entreri, zanim Jarlaxle zdążył wypowiedzieć podobną, choć mniej bezceremonialną odpowiedź. – Niestety dla nas wszystkich, nasz czas razem dopiero się zaczyna. Ja potrzebuję ciebie, abyś zniszczył ten nędzny artefakt, a ty potrzebujesz mnie, ponieważ go niosę.

– Oddaj go – powiedziała Danica, przyglądając mu się chłodno. Entreri uśmiechnął się do niej.

– Nie.

– Przysięgłem go zniszczyć – spierał się Cadderly.

– Słyszałem już wcześniej takie słowa – odparł Entreri. – Jak dotąd jestem jedyny, który był w stanie zignorować pokusy artefaktu, a więc pozostanie przy mnie, dopóki nie zostanie zniszczony. – Poczul nagle wewnętrzne ukłucie, połączenie błagania, groźby i największej wściekłości jakiej kiedykolwiek doświadczył, wszystko emanowało z uwięzionego Kryształowego Reliktu.

Danica parsknęła, jakby twierdzenie to było całkowicie niedorzeczne, lecz Cadderly powstrzymał ją.

– Niepotrzebne jest takie bohaterstwo z twojej strony – kapłan zapewnił Entreriego. – Nie potrzebujesz tego robić.

– Potrzebuję – odrzekł Entreri, choć gdy popatrzył na Jarlaxle'a, wydawało mu się, że jego drowi towarzyszy staje po stronie Cadderly'ego.

Entreri zdecydowanie potrafił zrozumieć ten punkt widzenia. Ścigali ich potężni wrogowie, a sam Kryształowy Relikt z pewnością nie zamierzał dać się zniszczyć bez straszliwej bitwy. Mimo to Entreri wiedział w sercu, że musi tego dopilnować. Nienawidził głęboko artefaktu. Musiał zobaczyć,

jak ten kontrolujący, ohydny przedmiot zostaje całkowicie unicestwiony. Nie wiedział, dlaczego odczuwał to tak silnie, jednak zdecydowanie tak było i póki był w stanie oddychać, nie zamierzał przekazać artefaktu ani Cadderly'emu, ani Danice, ani Rai'gyemu i Kimmurielowi, ani nikomu innemu.

– Ja to zakończę – stwierdził Cadderly.

– Tak mówisz – odpowiedział sarkastycznie i bez wahania skrytobójca.

– Jestem kapłanem Deneira – zaczął protestować Cadderly.

– Uważam rzekomo dobrych kapłanów za najmniej godnych zaufania z wszystkich stworzeń – przerwał chłodno Entreri. – Na mojej skali leżą tuż pod troglodytami i zielonym szlamem, największymi hipokrytami i kłamcami na świecie.

– Proszę, mój przyjacielu, nie unos się – Jarlaxle rzekł cierpko.

– Sądziłam, że takie wyróżnienie należy się skrytobójcom, mordercom i złodziejom – stwierdziła Danica, jej ton i mina dość wyraźnie ujawniały nienawiść do Artemisa Entreri.

– Droga dziewczyno, Artemis Entreri nie jest złodziejem – Jarlaxle powiedział z uśmiechem, mając nadzieję złagodzić trochę narastające napięcie, zanim nastąpi wybuch. Wraz ze swym towarzyszem znalazł się w dość niekorzystnej sytuacji, zarówno w tej komnacie, jak i poza nią, gdzie dziesiątki kapłanów i grupa elfów bez wątpienia dyskutowała nad przybyciem tych dwóch, nie dających zbyt dobrego przykładu postaci, z większą niż przelotną troską.

Cadderly położył dłoń na ramieniu Daniki, uspokajając ją, po czym wziął głęboki oddech i zaczął wszystko wyjaśniać od nowa.

Entreri znów mu przerwał.

– Jakkolwiek nie próbowałbyś formułować swych słów, prawda jest taka, że to ja posiadam Kryształowy Relikt i ja, bardziej niż wszyscy inni, którzy próbowali, okazałem kontrolę niezbędną, by powstrzymywać jego zew.

– Jeśli chcesz zabrać ode mnie artefakt – ciągnął Entreri – możesz spróbować, lecz wiedz, że nie oddam go łatwo i że nawet użyję jego mocy przeciwko tobie. Chcę, żeby został zniszczony, i ty chcesz, żeby został zniszczony, przynajmniej tak mówisz. Tak więc zrobimy to razem.

Cadderly milczał przez długą chwilę, zerkając kilkakrotnie na Danikę oraz na Jarlaxle'a, a żadne z nich nie dawało mu żadnych odpowiedzi. Wzruszywszy ramionami kapłan popatrzył znów na Entreriego.

– Jak sobie życzysz – zgodził się. – Artefakt musi zostać otoczony magiczną ciemnością oraz



spowity oddechem antycznego i wielkiego czerwonego smoka.

Jarlaxle zaczął przytakiwać, lecz przerwał, a jego ciemne oczy powiększyły się.

– Oddaj mu go – powiedział do swego towarzysza.

Artemis Entreri, choć nie miał najmniejszego zamiaru stawać przed czerwonym smokiem jakiegokolwiek rozmiaru i wieku, bardziej obawiał się konsekwencji tego, że Crenshinibon mógłby znów swobodnie dysponować swą mocą. Wiedział już, jak go zniszczyć – wszyscy tutaj już wiedzieli – i Kryształowy Relikt nigdy nie pozwoli im żyć, chyba że życie to byłoby w jego służbie.

Tej możliwości Artemis Entreri nienawidził najbardziej ze wszystkich.

\* \* \*

Jarlaxle zastanawiał się, czy nie wspomnieć, że Drizzt Do'Urden okazał podobną kontrolę, lecz zachował to dla siebie, nie chcąc mówić o drowim tropicielu w żadnym kontekście. Zważywszy na zrozumienie sytuacji przez Cadderly'ego, wydawało się Jarlaxle'owi oczywiste, że kapłan znał prawdę o jego spotkaniu z Drizztem, a Jarlaxle nie chciał, by Entreri odkrył, że jego nemezis wciąż pozostaje przy życiu – przynajmniej nie teraz, gdy stoi przed nimi tyle palących spraw.

Jarlaxle rozważał, czy nie wyrzucić z siebie tego wszystkiego, w nagłej myśli, że wypowiedzenie otwarcie prawdy wzmocniłoby chęć Entreriego, by skończyć z tym wszystkim, by oddać relikwiarz, aby on i Jarlaxle mogli zająć się ważniejszą kwestią – odnalezieniem drowiego tropiciela.

Jarlaxle powstrzymał to i uśmiechnął się rozpoznając źródło inspiracji jako subtelny telepatyczny podstęp uwięzionego artefaktu.

– Sprytnie – wyszeptał i jedynie się uśmiechnął, gdy wszystkie oczy zwróciły się na niego.

\* \* \*

Niedługo później, gdy Cadderly i jego przyjaciele przygotowywali się do podróży do leża jakiegoś znanego Cadderly'emu smoka, Entreri i Jarlaxle przechadzali się po terenie wokół wspaniałego Duchowego Uniesienia świadomi, że wiele skupionych oczu obserwuje każdy ich ruch.

– Jest niezaprzeczalnie piękna, nie sądzisz? – spytał Jarlaxle, spoglądając na wzniosłą katedrę, z jej wysokimi iglicami, lekkimi przyporami i wielkimi, kolorowymi oknami.

– Maska boga – Entreri odparł cierpko.

– Maska czy twarz? – spytał wiecznie zaskakujący Jarlaxle. Entreri popatrzył bacznie na swego towarzysza, a następnie znów na górującą nad nimi katedrę.

– Maska – rzekł – a może iluzja, stworzona przez tych, którzy pragną wynieść się ponad wszystkich i nie mają odpowiednich umiejętności, by to zrobić.

Jarlaxle popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Człowiek pośledniejszy w posługiwaniu się mieczem czy umysłem wciąż może się wznieść – wyjaśnił szorstko Entreri – jeśli zdoła przekazać przekonanie, że jakiś bóg lub coś innego przemawia poprzez niego. Jest to największe oszustwo świata, przyjmowane przez królów i lordów, podczas gdy drobni kłamliwi złodzieje na ulicach Calimportu i innych miast tracą języki za to, że również próbują opróżniać sakiewki innych.

Uderzyło to Jarlaxle'a jako najbardziej dojmujące i ujawniające spostrzeżenie, jakie wydostało się dotąd z ust Artemisa Entreri, wskazówka, kim naprawdę był ten człowiek.

Do tej chwili Jarlaxle starał się wymyślić sposób na to, by mógł pozostać z tyłu, podczas gdy Entreri, Cadderly i każdy kogo tylko kapłan postanowi zabrać ze sobą pójda stawić czoła smokowi i zniszczyć artefakt.

Teraz, z powodu tej wydawałoby się nie powiązanej ze sprawą iskry w sercu Artemisa Entreri, Jarlaxle uznał, że musi pójść.



### W OKU OBSERWATORA

Wielka bestia odpoczywała, lecz nawet podczas drzemki smok wydawał się straszliwą i gniewną istotą. Zwinął się jak kot, z długim ogonem obok głowy, a jego wielki, pokryty łuskami grzbiet wznosił się niczym ogromna fala i opadał w rytmie potężnych oddechów, które posyłały obłoki szarego dymu z nozdrzy i wzbudzały drgania kamiennej podłogi jaskini. W skalistej komnacie nie było światła, poza blaskiem samego smoka o czerwonawożłotym odcieniu, poza gorącym światłem, jakby bestia była zbyt przepelniona energią i dzikim ogniem, by utrzymać to wszystko w obrębie swych łusek.

Na drugim krańcu wieszającego lustra sześcioro niecodziennych sojuszników – Cadderly, Danica, Ivan, Pikel, Entreri oraz Jarlaxle – obserwowali smoka z mieszaniną podziwu i przerażenia.

– Moglibyśmy wykorzystać Shayleigh i jej łuczników – stwierdziła Danica, lecz nie było to oczywiście możliwe, bowiem elfy absolutnie odmówiły jakiegokolwiek współpracy z mrocznym elfem, w jakimkolwiek celu, i wróciły do swego leśnego domu w Shilmiście.

– Moglibyśmy wykorzystać całą armię króla Elberetha – dodał Cadderly.

– Ooo – powiedział Pikel, który wydawał się naprawdę zauroczony bestią, wielkim jaszczurem równie potężnym i strasznym jak stary Fyrentennimar.

– Oto smok – rzekł Cadderly, zwracając się do Entreriego. – Czy jesteś pewien, że wciąż chcesz mi towarzyszyć? – Skończył jednak bez przekonania, w związku z ochoczym blaskiem w oczach Artemisa Entreri.

Skrytobójca sięgnął do sakiewki i wyciągnął Kryształowy Relikt.

– Popatrz na swą zgubę – wyszeptał do artefaktu. Poczul jak relikwiera sięga desperacko i potężnie. Cadderly również wyczuł te uczucia. Najpierw odezwał się do Jarlaxle'a i oportunistyczny drow rzeczywiście zaczął po niego fizycznie sięgać, lecz oparł się temu.

– Odłóż to – wyszeptała ostro Danica, przenosząc wzrok z lśniącego zielenią relikwiera na poruszającą się bestię. – Obudzi smoka!

– Moja droga, spodziewasz się skłonić do ognistego tchu smoka, który śpi? – przypomniał jej Jarlaxle, lecz Danica zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

Entreri, słysząc wyraźnie zew Kryształowego Reliktu i rozumiejąc jego próby, wiedział jednak, że kobieta ma słuszość, bowiem choć rzeczywiście będą musieli obudzić bestię, lepiej żeby nie wiedziała dlaczego. Skrytobójca popatrzył na artefakt i wymalował na twarzy pewny siebie, czupurny uśmiezek, po czym schował klejnot z powrotem do sakiewki i skinął głową Cadderly'emu, by zdjął zaklęcie z wieszczącego zwierciadła.

– Kiedy pójdziemy? – skrytobójca spytał Cadderly'ego, a jego ton wskazywał wyraźnie, że zupełnie nie wstrząsnął nim widok potwornego smoka, że pragnął dokonać zniszczenia podłego artefaktu.

– Muszę przygotować odpowiednie czary – odparł Cadderly. – Nie zajmie to długo.

Kapłan wskazał Danice i pozostałym przyjaciółom, by odprowadzili niepożądanych towarzyszy, a sam tymczasowo zdjął obraz z wieszczącego zwierciadła. Zaraz gdy tylko wszyscy odeszli, znów przywołał smoczą jaskinię, wcześniej rzuciwszy na siebie inny czar, pozwalający mu widzieć w ciemnościach. Posłał wędrujące oko wieszczącego lustra wokół dużego, zawilego leża.

Zauważył na podłodze wiele dużych szczelin, a gdy przyjrzał się jednej bliżej, dostrzegł że pod śpiącym jaszczurem leży labirynt tuneli i komnat. Co więcej, Cadderly nie był przekonany, czy pod względem strukturalnym jaskinia smoka była szczególnie bezpieczna. Ani trochę.

Będzie musiał dobrze o tym pamiętać przygotowując czary, jakie zabierze ze sobą do domu tej wielkiej bestii znanej jako Hephaestus.

\* \* \*

Rai'gy, pogrążony głęboko w koncentracji, pozwolił, by wołania Crenshinibona w pełni wdarły się do jego myśli. Wychwycił jedynie błyski gniewu i rozpacz, błagania o pomoc, obietnice ogromnej chwały.

Ujrzał także jakieś inne obrazy, szczególnie wielkiego, zwiniętego smoka i usłyszał słowo, imię odbijające się echem w jego głowie: Hephaestus.

Rai'gy wiedział, że musiał działać szybko. Usiadł znów w swej prywatnej komnacie pod Domem Basadoni i modlił się z całego serca do swej Pani Lolth, opowiadając jej o Kryształowym Relikcie oraz o wspaniałym chaosie, jaki artefakt mógł sprowadzić na świat.

Przez całe godziny Rai'gy pozostawał sam, modląc się i odsyłając każdego, kto pukał do drzwi – także Berg'inyona i Kimmuriela – pomrukami i definitywną odmową.

Następnie, gdy uwierzył, że zwrócił na siebie uwagę swej mrocznej Pajęczej Królowej, a przynajmniej ucho któregoś z jej sług, czarodziej rozpoczął potężny proces czarowania, otwierając

pozaplanarną bramę.

Jak zawsze w przypadku takich zaklęć, Rai'gy musiał uważać, żeby żaden niechciany ani szczególnie potężny planarny mieszkaniec nie przeszedł przez bramę. Jego podejrzania były jednak słuszne i istotą, która przeszła przez portal był jeden z yochloli, sługa Lolth, bestia przypominająca na wpół stopione świece z mackami dłuższymi niż sama Pajęcza Królowa.

Rai'gy wstrzymał oddech, zastanawiając się nagle i z przerażeniem, czy nie pomylił się opowiadając o artefakcie. Bo może Lolth zapragnęła go dla siebie i poleci Rai'gyemu, by go jej dostarczył?

– Wołałeś o pomoc od Pani – powiedział yochlol, głosem jednocześnie gardłowym i wodnistym, o podwójnej tonacji i straszliwym brzmieniu.

– Pragnę wrócić do Menzoberranzan – przyznał Rai'gy – a jednak jeszcze nie mogę tego zrobić. Instrument chaosu ma zostać zniszczony...

– Pani Lolth wie o tym artefakcie, Crenshinibonie, Rai'gy z Domu Teyachumet – odparł yochlol, a tytuł, jakim zwrócił się do niego stwór zaskoczył drowiego czarodzieja-kapłana.

Istotnie był synem Domu Teyachumet – lecz ów dom z Ched Nasad został unicestwiony przed ponad stuleciem. Było to subtelne przypomnienie, uświadomił sobie drow, że pamięć Lolth oraz jej sług była naprawdę długa.

I być może ostrzeżenie, że powinien bacznie uważać, jak zamierza wykorzystać potężny artefakt w mieście największych kapłanek Lolth.

Rai'gy ujrzał w tym momencie, jak jego marzenia o władzy nad Menzoberranzan rozpadają się.

– Gdzie odzyskasz ten przedmiot? – spytał demon. Rai'gy wyjąkał odpowiedź, choć myślami był aktualnie gdzie indziej.

– Leże Hephaestusa... czerwonego smoka – powiedział. – Nie wiem, gdzie...

– Odpowiedź na twoje pytanie zostanie udzielona – obiecał stwór.

Yochlol obrócił się i przeszedł przez bramę Rai'gyego. Portal zamknął się natychmiast, choć drowi czarodziej nie zrobił nic, by go rozproszyć.

Czy sama Lolth obserwowała to spotkanie? – musiał się zastanawiać i bać Rai'gy. Znowu zrozumiał daremność swych marzeń o podboju Menzoberranzan. Kryształowy Relikt był naprawdę potężny, być może dość potężny, aby Rai'gy mógł zmanipulować, czy w inny sposób zdetronizować wystarczającą ilość matek opiekunek, by mógł uzyskać stanowisko o olbrzymiej potędze, lecz coś w sposobie, w jaki yochlol wypowiedział jego pełne imię mówiło mu, że powinien być naprawdę

ostrożny. Pani Lolth nie pozwoli na taką zmianę w równowadze struktury władzy Menzoberranzan.

Przez zaledwie krótką chwilę Rai'gy zastanawiał się, czy nie porzucić swej misji odzyskania Kryształowego Reliktu, myślał czy nie zebrać pozostałych mu sojuszników oraz zysków i nie wycofać się do Menzoberranzan jako współwładca Bregan D'aerthe, wraz ze swym przyjacielem Kimmurielem.

Chwila ta była krótka, bowiem wrócił do niego spieszenie zew Crenshinibona, szepcząc swe obietnice potęgi i chwały, pokazując Rai'gyemu, że powierzchnia nie była tak odpychającym miejscem, jak uważał. Dzięki Crenshinibonowi mroczny elf mógł kontynuować projekty Jarlaxle'a, lecz w odpowiedniejszych regionach – być może na obszarach górskich, rojących się od goblinów – i zbudować wspaniałą oraz niezaprzeczalnie lojalny legion sług, niewolników.

Drowi czarodziej potarł o siebie szczupłymi czarnymi palcami, czekając niecierpliwie na obiecaną przez yochlola odpowiedź.

\* \* \*

– Nie możesz zaprzeczyć pięknu – stwierdził Jarlaxle. On i Entreri znów siedzieli na zewnątrz katedry, relaksując się przed podróżą. Obydwaj byli świadomi, że z licznych punktów obserwacyjnych skupiało się na nich wiele spojrzeń.

– Jej cel zaprzecza jej pięknu – odparł Entreri, a jego ton pokazywał, że nie miał większej ochoty powtarzać tej rozmowy.

Jarlaxle przyjrzał mu się bacznie, jakby mając nadzieję, że fizyczna obserwacja odblokuje ten najwyraźniej mroczny epizod życia Artemisa Entreri. Drow nie był zaskoczony niechęcią Entreriego do „hipokrytycznych” kapłanów. W wielu aspektach Jarlaxle się z nim zgadzał. Mroczny elf żył już od bardzo, bardzo długiego czasu i często opuszczał Menzoberranzan – znając jednocześnie posunięcia praktycznie każdego gościa w tym mrocznym mieście – i widział wystarczająco wiele rozmaitych religijnych sekt Torilu, aby rozumieć hipokrytyczną naturę wielu tak zwanych kapłanów. Było w tym jednak coś głębszego niż to, co się wyłaniało w Artemisie Entreri, coś bardziej wewnętrznego. Musiało to być wydarzenie z przeszłości, mocno niepokojący epizod związany z kapłanem. Być może został niesłusznie oskarżony o jakąś zbrodnię i torturowany przez kapłana – w małych społecznościach powierzchni często służyli za dozorców więziennych. Być może zasnął kiedyś miłości i kobieta ta została mu skradziona lub zamordowana przez kapłana.

Czymkolwiek to było, Jarlaxle wyraźnie widział nienawiść w ciemnych oczach Entreriego, gdy mężczyzna spoglądał na wspaniałe – bo było wspaniałe, zgodnie z wszelkimi standardami – Duchowe Uniesienie. Nawet dla Jarlaxle'a, istoty z Podmroku, miejsce to było idealnie zgodne ze swą nazwą, bowiem gdy patrzył na te strzeliste wieże, sama jego dusza unosiła się, doznawała oświecenia i uniesienia.

Wyraźnie nie było tak z jego towarzyszem i była to kolejna tajemnica Artemisa Entreri, którą musiał rozwikłać Jarlaxle. Naprawdę uważał tego człowieka za interesującego.

– Dokąd pójdziesz, gdy artefakt zostanie zniszczony? – spytał nieoczekiwanie Entreri.

Jarlaxle milczał przez chwilę, zarówno by w pełni przetrwać to pytanie, jak i by zastanowić się nad odpowiedzią – ponieważ tak naprawdę nie miał żadnej odpowiedzi.

– Jeśli go zniszczymy, chciałeś powiedzieć – sprostował. – Czy miałeś kiedykolwiek do czynienia z czymś takim jak czerwony smok, mój przyjacielu?

– Cadderly miał, jak i zapewne ty – odrzekł Entreri.

– Tylko raz i naprawdę nie mam zbyt chęci znów rozmawiać z taką bestią – powiedział Jarlaxle. – Do czerwonego smoka nie można mówić powyżej pewnego poziomu, ponieważ nie są to stworzenia z jakimikolwiek celami ukierunkowanymi na osobiste zyski. One patrzą, niszczą i zabierają to, co zostało. To naprawdę prosta egzystencja i to czyni je jeszcze niebezpieczniejszymi.

– Więc niech spojrzy na Kryształowy Relikt i go zniszczy – stwierdził Entreri i poczuł ukłucie, gdy Crenshinibon krzyknął.

– Dlaczego? – spytał nagle Jarlaxle, a Entreri zauważył, że jego wiecznie oportunistyczny przyjaciel dosłyszał zew.

– Dlaczego? – powtórzył skrytobójca, obracając się całkowicie w stronę Jarlaxle’a.

– Być może jesteśmy trochę przedwcześni w naszych planach – wyjaśnił Jarlaxle. – Wiemy, jak zniszczyć Kryształowy Relikt. Zapewne wystarczy, że będziemy mogli to wykorzystać przeciwko artefaktowi, aby naginać go nieustannie do naszej woli.

Entreri zaczął się śmiać.

– Jest prawda w tym, co mówię i korzyści do zdobycia w postępowaniu zgodnie z moim rozumowaniem – nalegał Jarlaxle. – Crenshinibon zaczął mną manipulować, bez wątpienia, lecz teraz, gdy ustaliliśmy, że to ty, a nie artefakt jesteś prawdziwym panem waszego związku, dlaczego musimy się spieszyć ze zniszczeniem go? Dlaczego nie ustalić najpierw, czy nie mógłbyś kontrolować przedmiotu dla swych własnych korzyści?

– Ponieważ, jeśli wiesz bez cienia wątpliwości, że możesz go zniszczyć, i Kryształowy Relikt również o tym wie, równie dobrze może nie być potrzeby, by go niszczyć – ciągnął dalej Entreri.

– Właśnie! – powiedział podekscytowany mroczny elf.

– Bowiem jeśli wiesz, że możesz zniszczyć kryształową wieżę, nie jest możliwe, abyś wylądował



z dwoma kryształowymi wieżami – odparł sarkastycznie Entreri, a ochoczy uśmiech zniknął z czarnoskórej twarzy w mgnieniu zaskoczonego oka.

– Znów to zrobił – drow stwierdził cierpko.

– Niektórzy łapią się na haczyk, a ryba o imieniu Jarlaxle jeszcze potem żuje – odrzekł Entreri.

– Katedra jest piękna, mówię ci to – stwierdził Jarlaxle, odwracając wzrok i celowo zmieniając temat.

Entreri znów się roześmiał.

\* \* \*

Opóźnij go więc – Yharaskrik przekazał Kimmurielowi, gdy drow przekazał illithidowi plan przejęcia Jarlaxle’a, Entreriego oraz kapłana Cadderly’ego oraz jego przyjaciół w leżu czerwonego smoka Hephaestusa.

Rai’gyego nie da się odstraszyć w żaden sposób poza otwartą walką – wyjaśnił Kimmuriel. Zdobędzie Kryształowy Relikt za wszelką cenę.

Ponieważ Kryształowy Relikt tak go instruuje – odparł Yharaskrik.

A jednak wygląda jakby uwolnił się, przynajmniej częściowo, z jego objęć – spierał się Kimmuriel. Odesłał wielu drowich żołnierzy z powrotem do naszych koszar w Menzoberranzan systematycznie rezygnuje z naszych udziałów tutaj na powierzchni.

Racja – przyznał illithid – jednak sam się oszukujesz, jeśli wierzysz, że Kryształowy Relikt pozwoli się zabrać Rai’gyemu do pozbawionych światła głębin Podmroku. Jest artefaktem czerpiącym swą moc ze światła słońca.

Rai’gy uważa, że kilka kryształowych wież na powierzchni pozwoli artefaktowi kierować tą słoneczną energią do Menzoberranzan – wyjaśnił Kimmuriel, ponieważ drowi czarodziej rzeczywiście opowiedział mu o takiej możliwości – możliwości, którą sam Crenshinibon przekazał Rai’gyemu.

Rai’gy widział wiele możliwości – przekazały myśli Yharaskrika. W odpowiedzi illithida było wiele wątpliwości, przekładających się na sarkazm. Źródło tych rozmaitych i wspaniałych możliwości jest zawsze takie samo.

Była to kwestia, w którą Kimmuriel Oblodra, znajdujący się teraz pomiędzy pięcioma niebezpiecznymi przeciwnikami – Rai’gym, Yharaskrikiem, Jarlaxlem, Artemisem Entreri i samym

Kryształowym Reliktem – nie chciał się zagłębiać. Niewiele mógł zrobić, by wpłynąć na nadciągające wydarzenia. Nie wystąpi przeciwko Rai'gyemu, z szacunku dla męstwa i intelektu czarodzieja-kapłana, a także z powodu łączącej ich głębokiej więzi. Spośród swych potencjalnych wrogów Kimmuriel najmniej obawiał się Yharaskrika. Mając Rai'gyego po swej stronie wiedział, że Yharaskrik nie może wygrać. Kimmuriel był w stanie zneutralizować mentalny arsenał Yharaskrika na wystarczająco długo, by Rai'gy mógł unicestwić stwora.

Choć żywił szacunek dla manipulacyjnych mocy Kryształowego Reliktu i wiedział, że potężny artefakt nie byłby zadowolony z żadnego psionika, Kimmuriel szczerze zaczynał wierzyć, że artefakt rzeczywiście świetnie pasował do Rai'gyego, że ich połączenie będzie miało wzajemne korzyści. Jarlaxle nigdy nie był w stanie kontrolować artefaktu, lecz nie został odpowiednio ostrzeżony zawczasu o jego manipulacyjnych zdolnościach. Kimmuriel wątpił, czy Rai'gy zrobiłby ten sam błąd.

Mimo to psionik uważał, że wszystko byłoby prostsze i wyraźniejsze, gdyby Kryształowy Relikt rzeczywiście został zniszczony, lecz nie miał zamiaru występować przeciwko Rai'gyemu, by to zapewnić.

Popatrzył na illithida i uświadomił sobie, że już wystąpił w pewnym stopniu przeciwko swemu przyjacielowi, poprzez samo poinformowanie tego stwora o nabrzmiałej głowie, zdecydowanie będącego wrogiem Rai'gyego, że czarodziej zamierzał wejść w sojusz z Kryształowym Reliktem.

Kimmuriel skłonił się Yharaskrikowi z szacunkiem i odpłynął na psionicznych wiatrach, wracając do Domu Basadoni i swej prywatnej kwatery. Wiedział, że niewiele dalej Rai'gy oczekuje na odpowiedź od yochlola i planuje swe uderzenie przeciwko Jarlaxle'owi oraz nowym kompanom upadłego przywódcy.

Kimmuriel nie miał pojęcia, gdzie było jego miejsce w tym wszystkim.



### OBLICZE KATASTROFY

Artemis Entreri przyglądał się kapłanowi Deneira w wyraźną nieufnością, gdy Cadderly stanął przed nim i rozpoczął powolny zaśpiew. Cadderly rzucił już przygotowane przez siebie czary obronne na siebie, Danikę, Ivana i Pikela, lecz Entreriemu wydawało się, że kapłan może wykorzystać tę sposobność, by się go pozbyć. Jakże lepiej zniszczyć Entreriego, niż postawić go w obliczu smoczego tchu, gdy będzie mu się wydawało, że jest chroniony magicznie przed taką burzą ognia?

Skrytobójca zerknął na Jarlaxle'a, który odrzucił pomoc kapłana, twierdząc że ma własne metody. Mroczny elf skinął do niego i pomachał palcami, bezgłośnie zapewniając Entreriego, że Cadderly rzeczywiście umieścił na nim zaklęcie antyogniowe.

Gdy Cadderly skończył, cofnął się i przyjrzał grupie.

– Wciąż uważam, że mogę sobie lepiej poradzić samemu – stwierdził, wywołując grymas Daniki i Entreriego.

– Gdyby to było tak proste jak wzniesienie bariery ognia i wrzucenie artefaktu, by smok na niego zionął, zgodziłbym się – odparł Jarlaxle. – Obawiam się jednak, że będziesz musiał jakoś smoka do tego skłonić. Jaszczury nie używają pochopnie swej najpotężniejszej broni.

– Gdy zobaczy nas wszystkich, zapewne chętniej wyzwoli swój dech – uznała Danica.

– Puf! – zgodził się Pikel.

– Ewentualności, mój drogi Cadderly – powiedział Jarlaxle.

– Musimy przygotować się na każdą ewentualność, na każdą możliwość i zwrot wypadków. W przypadku pradawnego i inteligentnego jaszczura nic nie jest wykluczone.

Ich rozmowa zakończyła się, gdy obydwaj zauważyli, że Pikel skacze wokół swego brata, obsypując protestującego i oganiającego się Ivana jakimś proszkiem, śpiewając przy tym żartobliwą piosenkę. Skończył z szerokim uśmiechem, po czym podskoczył i wyszeptał coś Ivanowi do ucha.

– Mówi, że ma własnego czara, coby go dodać – stwierdził żółtobrody krasnolud. – Postawił jednego na mnie, jednego na siebie i główkuje coby jeszcze inni nie chcieli.

– Jaki to czar?

– Inna ochruna przed łośniem – wyjaśnił Ivan. – Godo co duidy potrafiom tak robić.

Wywołało to śmiech Jarlaxle'a – nie dlatego, by nie wierzył w każde słowo krasnoluda, lecz ponieważ uważał cały spektakl krasnoludzkiego druida za dość czarujący. Skłonił się Pikelowi i przyjął kolejne zaklęcie krasnoluda. Inni podążyli za nim.

– Będziemy się tak spieszyć, jak to tylko możliwe – wytłumaczył Cadderly, prowadząc ich do dużego okna na zapleczu komnaty na szczycie jednej z wysokich iglic Duchowego Uniesienia. – Naszym celem jest zniszczenie przedmiotu i nic więcej. Nie mamy walczyć z bestią, nie mamy wywoływać jej gniewu, i – mówiąc to popatrzył na Entreriego i Jarlaxle'a – z pewnością nie będziemy próbować niczego ukraść potężnemu Hephaestusowi.

– Pamiętajcie – dodał kapłan – że moje zaklęcia mogą zredukować jeden podmuch ognia Hephaestusa, może dwa, ale nie więcej.

– Jedno wystarczy – odparł Entreri.

– Zbyt wiele – mruknął Jarlaxle.

– Czy każdy zna swoją rolę i pozycję, gdy wejdziemy do głównej komnaty smoka? – spytała Danica, ignorując narzekającego drowa.

Nie dobiegły do niej żadne pytania. Biorąc to za definitywną odpowiedź, Cadderly rozpoczął rzucanie kolejnego czaru, powietrznego spaceru, który szybko zabrał ich z katedry i zaniósł przez całe kilometry na południe oraz wschód do jaskiń potężnego Hephaestusa. Kapłan nie zaprowadził ich za pomocą magii przed drzwi frontowe, lecz wleciał w głąb jaskiń, w głąb podziemnego kompleksu, wyłaniając się w rozległym przedsionku głównego leża smoka.

Gdy przerwał czar, materializując ich w jaskini, usłyszeli potężne westchnienie śpiącego jaszczura, silne odgłosy wdychania oraz wydychania.

Jarlaxle przyłożył palec do wydętych warg i ruszył naprzód, tak cicho jak tylko potrafił. Zniknął za skalnym wyniesieniem i zaraz wrócił, wręcz przytrzymując się ściany, by się uspokoić. Popatrzył na pozostałych i pokiwał ponuro głową, choć z samej miny malującej się na jego zwykle pewnej siebie twarzy nie mogło być wątpliwości, że widział bestię.

Cadderly i Entreri prowadzili, Danica i Jarlaxle szli za nimi, a Bouldershoulderowie zamykali pochód. Tunel za wyniesieniem wił się jedynie na krótkim odcinku i otwierał się szeroko na wielką jaskinię, o podłodze poprzecinanej licznymi pęknięciami i szczelinami.

Towarzysze ledwo jednak zauważali fizyczne cechy pomieszczenia, bowiem przed nimi, mającąc niczym góra złota, leżał Hephaestus, a jego czerwonozłote haski lśniły wewnętrznym żarem. Bestia

była wielka, nawet w pozycji zwiniętej, jej rozmiary niemal z nich szczydziły, sprawiając, że każde z nich chciało paść na kolana i złożyć hołd.

Na tym polegała jedna z pułapek kontaktów ze smokami, ta wzbudzająca podziw aura czystej potęgi, emanująca beznadzieją na wszystkich, którzy spoglądali na ich straszliwy splendor.

Nie byli jednak początkującymi wojownikami, starającymi się szybko zyskać wielką sławę. Każde z nich było doświadczonym weteranem. Każde, za wyjątkiem Artemisa Entreri, stawiało już czoła bestii takiej jak Hephaestus. Pomimo braku doświadczeń w tej ściśle określonej kwestii, nic na świecie – ani smok, ani arcydiabeł, ani demoniczny lord – nie mogło pozbawić Artemisa Entreri otuchy.

Oko jaszczura, wyglądające bardziej na kocie niż gadzie, o zielonej tęczę i wąskiej źrenicy, która szybko napęczniała, by dostosować się do przyciemnionego światła, otworzyło się zaraz, gdy grupa weszła. Hephaestus obserwował każdy ich ruch.

– Myśleliście, że przyłapiecie mnie we śnie? – smok powiedział cicho, choć i tak jego głos zabrzmiał dla towarzyszy niczym lawina.

Cadderly krzyknął swym towarzyszom umówione słowo i strzelił palcami, wywołując magiczne światło, które wypełniło całą komnatę.

Wielka rogata głowa Hephaestusa poderwała się gwałtownie do góry, źrenice jego oczu szybko się zwężyły. Wstając obrócił się, aby skierować się bezpośrednio w stronę bezczelnego kapłana.

Stojący z boku Entreri wyciągnął Kryształowy Relikt z sakiewki, gotów rzucić go przed bestię zaraz, gdy Hephaestus będzie miał zamiar wypuścić swój ogniasty dech. Jarlaxle również był przygotowany, bowiem jego zadaniem było przywołanie kuli magicznej ciemności na artefakt, gdy będą go pochłaniać płomienie.

– Złodzieje! – ryknął smok. Jego głos wstrząsnął kamienną podłogą, wymownie przypominając Cadderly'emu o niestabilności tego miejsca. – Przyszliście skraść skarby Hephaestusa.

Przygotowaliście odpowiednie czary i nosicie magiczne przedmioty, które uważacie za potężne, lecz czy naprawdę jesteście przygotowani? Czy jakikolwiek zwykły śmiertelnik może być naprawdę przygotowany, by stawić czoła ohydny splendorowi Hephaestusa?

Cadderly dostroił słowa i wczuł się w Pieśń Deneira, szukając jakiegoś silnego czaru, być może jakiegoś rodzaju potężnego magicznego chaosu, jakiego kiedyś użył przeciwko Fyrentennimarowi, aby móc wykiwać bestię i skończyć z tym wszystkim. Jego najlepsze zaklęcia przeciw poprzedniemu smokowi miały za zadanie odwracać proces starzenia, osłabiając bestię potężną magią, lecz nie mógł ich użyć tym razem, ponieważ pomniejszyłby także dech stwora i zniweczył sam cel, dla którego tutaj byli. Miał jednak do swej dyspozycji inną magię, a Pieśń Deneira rozbrzmiewała triumfalnie w jego głowie. Wraz z tą pieśnią kapłan słyszał niestety również wołania

Crenshinibona, fałszywe nuty w melodii, zdecydowanie rozpraszające uwagę.

– Coś jest nie tak – Jarlaxle wyszeptał do Entreriego. – Bestia spodziewała się nas i przewidziała nasze posunięcia. Powinna powstać atakując, nie przemawiając.

Entreri zerknął na niego, następnie z powrotem na Hephaestusa, na wielką, kiwającą się w przód i w tył głowę. Później opuścił wzrok na Kryształowy Relikt, zastanawiając się, czy ich zdradził.

\* \* \*

Rzeczywiście, Crenshinibon posyłał swoje błagania do bestii i przeciwko czarom Cadderly'ego, lecz to nie Kryształowy Relikt ostrzegł Hephaestusa przed intruzami. Nie, to wyróżnienie przypadało pewnemu drowiemu czarodziejowi-kapłanowi, ukrywającemu się w tunelu z przeciwnej strony wraz z paroma drowimi towarzyszami. Tuż przed tym jak Cadderly i pozostali weszli wraz z wiatrem do leża, Rai'gy posłał do Hephaestusa magiczny szept, ostrzeżenie przed intruzami i sugestię, że ci złodzieje przybyli z magią, która miała wykorzystać ognisty dech stworzenia przeciwko niemu samemu.

Teraz Rai'gy czekał na pojawienie się Kryształowego Reliktu, na chwile, w której on i jego towarzysze, w tym Kimmuriel, będą mogli silnie uderzyć i zniknąć ze swą nagrodą w dłoni.

\* \* \*

– Jesteśmy złodziejami i zdobędziemy twój skarb! – wrzasnął Jarlaxle. Używał języka, którego nie rozumiał nikt z pozostałych, poza samym Hephaestusem, mowy czerwonych smoków, którą według wielkich jaszczurów niewielu spoza ich grona mogło opanować choć w podstawowym stopniu. Jarlaxle, używając gwizdka, jaki nosił na łańcuszku zawieszonym na szyi, mówił nią z doskonałym akcentem. Głowa Hephaestusa zniżyła się gwałtownie do jego poziomu, a oczy jaszczura otworzyły się szeroko.

Entreri przeokoziółkował w bok, podnosząc się natychmiast na nogi.

– Co powiedziałaś? – spytał skrytobójca.

Myśli, że także jestem czerwonym smokiem – pokazały z zawrotną szybkością palce Jarlaxle'a.

Nastąpiła długa chwila absolutnej ciszy, gigantycznej ciszy przed jeszcze większą burzą. Nagle wszystko znalazło się w ruchu, zaczynając od Cadderly'ego, który skoczył do przodu, wyciągając rękę i wskazując oskarżycielsko palcem na bestię.

– Hephaestusie! – kapłan ryknął w odpowiednim momencie rzucania czaru. – Spal mnie, jeśli potrafisz!

Było to więcej niż śmiałość, więcej niż wyzwanie i więcej niż groźba. Był to magiczny przymus, wywołany potężnym czarem. Choć został przed tym ostrzeżony niejasnymi sugestiami, Hephaestus wciągnął powietrze do swych ogromnych płuc, a siła jego wdechu sprawiła, że brązowe loki Cadderly’ego zasłoniły mu twarz.

Entreri rzucił się naprzód i wyciągnął Crenshinibon, ciskając go na podłogę przed kapłanem. W chwili gdy smok cofnął głowę, Jarlaxle zerwał się w momencie wielkiego wydechu i stworzył kulę ciemności.

Nie! – Crenshinibon wrzasnął w głowie Entreriego, tak potężnie i gniewnie, że skrytobójca schwytał się za uszy i zatoczył w bok, oszołomiony.

Krzyk artefaktu został gwałtownie ucięty.

Głowa Hephaestusa rzuciła się w przód, rzygając wielkim strumieniem ognia, kpiąc sobie z kuli Jarlaxle’a, kpiąc sobie z Cadderly’ego oraz jego czarów.

\* \* \*

W chwili, gdy Kryształowy Relikt spowiła kula ciemności, Rai’gy chwycił go czarem telekinezy, nagłym i potężnym ładunkiem przyciągającej mocy, przenoszącej przedmiot obok Hephaestusa, który wydawał się tego nie zauważyć i dalej korytarzem, do nadstawionych dłoni czarodzieja-kapłana.

Błyszczące czerwienią oczy Rai’gyego zmrużyły się, gdy obrócił się w stronę Kimmuriela, bowiem to jego zadaniem było pochwycić przedmiot, zadaniem z którego psionik wyraźnie się nie wywiązał.

Nie byłem dość szybki – palce psionika zasygnalizowały jego kompanowi.

Rai’gy wiedział jednak lepiej, podobnie jak Crenshinibon, bowiem moce umysłu należały do najszybciej działających rodzajów magii. Wciąż wpatrując się stanowczo w swego towarzysza, Rai’gy znów zaczął rzucać czar, celując w wielką komnatę.

\* \* \*

Ognisty huragan trwał i trwał, a w jego środku stał Cadderly, z szeroko rozłożonymi rękoma, modląc się do Deneira, aby się nim zaopiekował.



Danica, Ivan i Pikel wpatrywali się w niego bacznie, lecz Jarlaxle bardziej przejmował się swoją ciemnością, zaś Entreri patrzył na Jarlaxle'a.

– Nie słyszę już zewu Crenshinibona – Entreri krzyknął z nadzieją ponad rykiem płomieni.

Jarlaxle potrząsnął głową.

– Ciemność powinna zostać pochłonięta po zniszczeniu artefaktu – odkrzyknął, wyczuwając, że coś jest straszliwie nie tak.

Ognie ustały, pozostawiając wrzącego gniewem Hephaestusa, wciąż wpatrującego się w nietkniętego kapłana Deneira. Oczy smoka zwęziły się do groźnych szparek.

Jarlaxle rozproszył swą kulę ciemności i pośród wrzącego, stopionego kamienia nie było widać śladu po Crenshinibonie.

– Udało siem! – krzyknął Ivan.

– Dom! – poprosił Pikel.

– Nie – nalegał Jarlaxle.

Zanim zdążył wyjaśnić, komnatę wypełniło niskie brzęczenie, dźwięk, który mroczny elf słyszał już wcześniej i który nie wzbudził w nim zbytniego zadowolenia w tym niebezpiecznym momencie.

– Magiczne rozproszenie! – ostrzegł mroczny elf. – Nasze zaklęcia są zagrożone!

Wszyscy zdali sobie sprawę, że pozostawiało ich to w jednym pomieszczeniu z rozwścieczonym pradawnym, wielkim, czerwonym smokiem, bez licznych ochron.

– Co robimy? – warknął Ivan, uderzając rękojęścią bitewnego topora o otwartą dłoń.

– Lii! – odpowiedział Pikel.

– Lii? – powtórzył zakłopotany żółtobrody krasnolud, wykrzywiając twarz, gdy spoglądał na swego zielonowłosego brata.

– Lii! – powtórzył Pikel i, żeby podkreślić swoje stanowisko, chwycił Ivana za kołnierz, po czym przebiegł z nim kawałek w bok, na skraj szczeliny, a następnie wskoczył, zabierając ze sobą brata.

Wielkie skrzydła Hephaestusa młóciły powietrze, unosząc przednią połowę wielkiego jaszczura wysoko nad podłogę. Jego tylne nogi szarpały pazurami skałę, ryjąc głębokie szczeliny w kamieniu.

– Uciekać! – krzyknął Cadderly, całym sercem zgadzając się z Pikelem. – Wszyscy!

Danica rzuciła się naprzód, podobnie jak Jarlaxle. Kobieta przekoziółkowała i przykucnęła w gotowości przed jaszczurem. Hephaestus nie tracąc czasu zamachnął się na nią wielką paszczą. Rzuciła się w bok, znów podnosząc się w przykucu, szydząc z bestii.

Cadderly nie mógł na to patrzeć, przypominał sobie, że po prostu musiał jej zaufać. Wiedział, że kupowała mu bezcenny czas, aby mógł posłać kolejny magiczny atak w Hephaestusa, lub rzucić magiczną osłonę. Znów wczuł się w rytm pieśni Deneira i tym razem wyraźniej usłyszał jej nuty, przeglądając zasób czarów, jakich mógł użyć.

Usłyszał wrzask, wrzask Daniki, a gdy podniósł wzrok, ujrzał spadający na nią ognisty dech Hephaestusa, uderzający w kamienną podłogę i odbijający się od niej wachlarzem płomieni.

Cadderly również krzyknął i sięgnął z desperacją po pierwszy czar, jaki mógł znaleźć, który wpłynąłby na tę straszną scenę, pierwsze zaklęcie, o jakim pomyślał, że to powstrzyma.

Wywołał trzęsienie ziemi.

W chwili, gdy się zaczęło – nastąpił gwałtowny wstrząs i dudnienie, podłoga unosiła się i opadała niczym fale na stawie – Jarlaxle przyciągnął uwagę smoka w swoją stronę, trafiając bestię strumieniem swych żądłacych sztyletów.

Entreri również się poruszył – i zaskoczył siebie samego idąc w przód zamiast w tył, ku miejscu, na które właśnie chuchnął Hephaestus.

Tam również był tylko wrzący kamień.

Cadderly krzyknął z desperacją do Daniki, lecz jego głos umilkł, gdy zapadła się pod nim podłoga.

\* \* \*

Chodźmy stąd i to szybko – stwierdził Kimmuriel – zanim wielki jaszczur zauważy, że w jego leżu było dziś więcej niż tylko sześciu intruzów.

Wraz z pozostałymi drowami pokonał już pewien odcinek tunelu, oddalając się od głównej komnaty. Odejście wydawało się roztropną sugestią, na którą Berg'inyon Baenre i pięciu pozostałych drowich żołnierzy pokiwało ochoczo głowami, lecz, z jakiegoś powodu, wydawała się ona nie do zaakceptowania dla stanowczego Rai'gyego.

– Nie – powiedział z naciskiem. – Wszyscy muszą zginąć, tu i teraz.

– Racja, smok zapewne ich zabije – zgodził się Berg'inyon, lecz Rai'gye potrząsnął głową,

wskazując, że takie prawdopodobieństwo mu nie wystarczało.

Rai'gy i Crenshinibon byli już ze sobą w pełni związani. Kryształowy Relikt zażądał, by Cadderly i pozostali, ci niewierni, którzy poznali sekret jego zniszczenia, zostali natychmiast zabici. Uważał, że niczego, co było związane z tą grupą nie można było pozostawiać przypadkowi. Poza tym, jak telepatycznie kusił Rai'gyego, czy czerwony smok nie będzie wspaniałym nabytkiem dla Bregan D'aerthe?

– Znajdźcie ich i zabijcie, co do jednego! – Rai'gy zażądał stanowczo.

Berg'inon zastanowił się nad tym rozkazem, podzielił swych żołnierzy na dwie grupy i odbiegł z jedną z nich, drugiej wskazując przeciwny kierunek. Kimmuriel dłużej przyglądał się Rai'gyemu, wyglądając na mniej zadowolonego. On również w końcu zniknął, jakby nagle zapadł się po prostu pod ziemię, pozostawiając Rai'gyego samego z jego najnowszym i najbardziej uwielbianym sojusznikiem.

\* \* \*

W niszy odchodzącej od tunelu, w którym stał Rai'gy, bezcielesna sylwetka Yharaskrika prześlizgnęła się przez skałę i zmaterializowała. Illithid trzymał w dłoni swą blokującą Crenshinibona latarnię.



## CHAOS

Dzięki swym wyniesionym do absolutnej perfekcji umiejętnościom, Danica uniknęła płomieni na krótki dystans, wystarczająco bliski, by lewa strona jej twarzy zrobiła się jaskrawoczerwona. Wiedziała, że nie może jej teraz pomóc żadna magia, jedynie tysiące godzin trudnych treningów, tych licznych lat, jakie poświęciła na doskonalenie swego stylu walki, oraz, co ważniejsze, unikania. Danica nie miała zamiaru walczyć z wielkim jaszczurem, uderzać w jakikolwiek ofensywny sposób w bestię, której pewnie nawet by nie zraniła, nie mówiąc już o zabiciu. Wszystkie jej umiejętności, cała jej energia oraz koncentracja, poświęcone były teraz wyłącznie obronie, pozostawała w zrównoważonym przykucu, z którego mogła skoczyć na boki, w przód bądź do tyłu.

Wypełniona kłami paszcza Hephaestusa opadła na nią ze straszliwym kłapnięciem, lecz smok chwycił jedynie powietrze, gdyż mniszka rzuciła się na prawo. Za paszczą podążyły pazury, zamach, którym pociąłby zapewne Danikę na strzępy, gdyby nie zmieniła kierunku swego koziołkowania, aby wycofać się gwałtownie w tył.

Następnie nastąpiło zionięcie, kolejny podmuch ognia, który wydawał się trwać i trwać.

Danica musiała kilkakrotnie rzucać się na ziemię i koziołkować, aby zdusić płomienie, jakimi zajęło się ubranie na jej plecach. Wyczuwając, że Hephaestus zauważył jej ucieczkę i zmienił kierunek ognistego tchu, zakręciła szybko wokół wypukłości na ścianie, rzucając się płasko na skałę za ochronną ścianą.

Zauważyła wtedy dwie sylwetki. Artemis Entreri biegł w jej stronę, lecz niedaleko od jej pozycji wskoczył do szerokiej szczeliny, która otworzyła się po trzęsieniu ziemi Cadderly'ego. Dziwny mroczny elf, Jarlaxle, pomknął za smoka i, ku zdumieniu Daniki, posłał w stronę Hephaestusa czar. Nagły łuk błyskawic przykuł uwagę bestii i dał Danice chwilę swobody. Nie zmarnowała jej.

Danica biegła pochylona, skacząc w chwili, gdy obracający się Hephaestus zamachnął się swym wielkim ogonem, by ją zmiażdżyć. Zniknęła w tej samej szczelinie, co Artemis Entreri.

Zaraz gdy przekroczyła krawędź rozpadliny, wiedziała już, że jest w kłopotach – lecz mimo to mniejszych, jak przypuszczała, jakie mogłyby ją spotkać na górze, w leżu smoka. Szczelina zakręcała i wiła się, usiana była poszarpanymi i często sterczącymi kamieniami. Znów przydał się trening Daniki, jej dłonie i nogi pracowały zaciekle, by osłaniać uderzenia i spowalniać upadek. Jakiś kawałek dalej w dół szczelina otworzyła się na komnatę i przez ostatnie sześć metrów upadku Danica nie miała się czego przytrzymać. Mimo to skoordynowała swe ruchy tak, by wylądować na stopach, lecz z obróconymi lekko nogami, pozwalającymi jej na wykonanie salta w bok.

Przetoczyła się kilkakrotnie, wchłaniając w ten sposób energię upadku.

Kilka chwil później podniosła się na nogi. Przed nią, opierając się o ścianę, posiniaczony, lecz niezbyt zmaltretowany, stał Artemis Entreri. Wpatrywał się w nią bacznie i trzymał w dłoni zapaloną pochodnię, lecz cisnął ją na bok zaraz, gdy Danica go zauważyła.

– Sądziłem, że pochłonęły cię pierwsze płomienie Hephaestusa – stwierdził skrytobójca, odsuwając się od ściany i wyciągając miecz oraz sztylet. Mniejsze ostrze płonęło białym, jaskrawym światłem.

– Nie zawsze otrzymuje się to, czego się najbardziej pragnie – odpowiedziała chłodno kobieta.

– Znienawidziłaś mnie od chwili, w której mnie ujrzałaś – stwierdził skrytobójca, kończąc wypowiedź chichotem, by pokazać, że go to nie obchodziło.

– Na długo wcześniej, Artemisie Entreri – odrzekła chłodno Danica i podeszła o krok, przyglądając się bacznie broni skrytobójcy.

– Nie wiemy, na jakich przeciwników możemy się tu natknąć – wyjaśnił Entreri, lecz w chwili gdy wypowiadał te słowa, gdy spoglądał na maskę nienawiści na twarzy Daniki, wiedział, że nie wystarczy żadne wyjaśnienie, że wszystko inne niż poddanie się wywoła jej gniew. Artemis Entreri nie miał zbytniego zamiaru walczyć z tą kobietą, nie miał ochoty na żadną niepotrzebną walkę tu na dole, lecz nie zamierzał się także wzbraniać przed żadną walką.

– Istotnie – to było wszystko, co odpowiedziała Danica. Podchodziła dalej do przodu.

Oboje wiedzieli, że to szykowało się już od jakiegoś czasu, i pomimo faktu, że oboje byli odizolowani od swych towarzyszy, pomimo faktu, że rozwścieczony smok znajdował się zaledwie piętnaście metrów nad ich głowami, i że wszystko działo się w jaskini, która w każdej chwili mogła się całkowicie zawalić, Danica postrzegала to spotkanie bardziej jak konieczność niż jak możliwość.

Pomimo całej swej logiki i zdrowego rozsądku, Artemis Entreri nie był wcale rozczarowany jej odczuciami.

\* \* \*

Zaraz gdy Hephaestus rozpoczął swój oszałamiająco szybki obrót, Jarlaxle musiał zakwestionować roztropność swej odwracającej uwagę, błyskawicy. Mimo to drow zareagował jak przystało na sojusznika, odciągnął uwagę bestii, aby Entreri i Danica mogli uciec.

Tak naprawdę, po początkowym szoku związanym z widokiem obracającego się w jego stronę

rozwścieczonego czerwonego smoka, Jarlaxle nie był szczególnie zatroskany. Pomimo potężnego rozproszenia, jakie wypełniło pomieszczenie – najemnik dostrzegwał, że był to zbyt potężny czar, by mógł go rzucić jakikolwiek smok – Jarlaxle nadal był przekonany, że posiada wystarczająco wiele sztuczek w zapasie, aby z tego wyjść.

Wielkie szczęki Hephaestusa rzuciły się na drowa, który stał całkowicie nieruchomo i wydawał się łatwym celem. Magia płaszcza Jarlaxle'a zmusiła jaszczura do chybienia i Hephaestus zaryczał jeszcze głośniejsze, gdy uderzył głową w litą skałę.

Następny, jak mógł się spodziewać, był ognisty dech, lecz w chwili, gdy Hephaestus zaczął potężny wydech, Jarlaxle kiwnął opierścienionym palcem, otwierając wymiarowe drzwi, które przeniosły go za smoka. Mógł po prostu umknąć, lecz chciał jeszcze przez chwilę przetrzymać bestię. Wyciągnął różdżkę, jedną z kilku, które nosił, i wystrzelił z niej kulę zielonkawej galarety na sam koniuszek podrygującego ogona Hephaestusa.

– Jesteś złapany! – oznajmił głośno Jarlaxle, gdy ognisty dech nareszcie ucichł.

Hephaestus znów się obrócił i rzeczywiście koniec jaszczurzego ogona był silnie przytwierdzony do podłoża przez działającą tymczasowo, lecz niesłychanie skuteczną galarete.

Jarlaxle wypuścił z różdżki jeszcze jedną bryłę, tym razem trafiając smoka w pysk.

Oczywiście dopiero wtedy Jarlaxle przypomniał sobie, dlaczego nie chciał już nigdy mieć do czynienia z taką bestią, bowiem Hephaestus wpadł w straszliwy szal, wydając z siebie przez zaciśnięte szczęki warkoty odbijające się echem we wszystkich skałach w jaskini. Miotał się tak szaleńczo, że jego ogon wyrwał głąz z podłogi.

Sięgnąwszy do runda szerokiego kapelusza, drowi najemnik znów uaktywnił swój magiczny pierścień, wykorzystując jedno z ostatnich otwierających portal zaklęć, jakie mógł on z siebie dać, i zniknął znów za smokiem, kawałek dalej od miejsca, gdzie był przed otwarciem pierwszych wymiarowych drzwi. Było tam kolejne wyjście z komnaty, które, jak Jarlaxle podejrzewał, zaprowadzi go do pewnych starych przyjaciół.

Starych przyjaciół, którzy jak wiedział mieli najprawdopodobniej Kryształowy Relikt, bowiem z pewnością nie został on zniszczony przez pierwsze ogniste zionięcie Hephaestusa, z pewnością skradziono go magicznie zaraz przed tym, jak grocie wypełnił czar likwidujący magię.

Ostatnią rzeczą, której Jarlaxle chciał było to, aby Rai'gy oraz Kimmuriel położyli ręce na Kryształowym Relikcie, ale, bez wątpienia, znów po niego przyszli.

Chwilę później opuścił jaskinię, pozostawiając szczęśliwie za sobą grzmiące odgłosy miotającego się Hephaestusa. Sięgnął do swego cudownego kapelusza i wyciągnął kawałek czarnego materiału w kształcie małego nietoperza. Wyszeptał kilka magicznych słów i cisnął go wysoko w powietrze. Tkanina przeobraziła się w żyjące, oddychające stworzenie, służące swego stwórcy, który

sfrunął Jarlaxle'owi na ramię. Drow wyszeptał mu kilka poleceń do ucha i mały zwiadowca znów wzniósł się w górę, odlatując w mrok.

\* \* \*

– Przywłaszczymy sobie Hephaestusa – Rai'gy wyszeptał do Kryształowego Reliktu. Drow rozważał wszystkie wielkie korzyści, jakie mógł osiągnąć tego dnia. Logicznie rzecz biorąc, mroczny elf wiedział, że już dawno powinien był opuścić to miejsce, bo czy Kimmuriel oraz pozostali mogli tak naprawdę pokonać Jarlaxle'a oraz potężnych towarzyszy, jakich sprowadził do smoczego leża?

Rai'gy uśmiechnął się, bez strachu, jak bowiem mógłby się bać mając w swym posiadaniu Crenshinibona? Wkrótce, wiedział że bardzo wkrótce, sprzymierzy się z wielkim jaszczurem. Odwrócił się i ruszył szerokim tunelem w kierunku głównej komnaty leża Hephaestusa.

Zauważył jakieś poruszenie z boku, w niszy, a Crenshinibon wrzasnął ostrzegawczo w jego głowie.

Z alkowy wyszedł Yharaskrik – znajdował się nie dalej niż dziesięć kroków. Macki otaczające usta illithida kołysały się groźnie.

– Przyjaciel Kimmuriela, bez wątpienia – stwierdził mroczny elf – który zdradził Kohrina Souleza.

Zdrada wymaga sojuszu – odpowiedział telepatycznie Yharaskrik. Nie było zdrady.

– Jeśli zamierzałeś przybyć tu z nami, to dlaczego nie otwarcie? – spytał drow.

Przybyłem po ciebie, nie z tobą – odparł wiecznie pewny siebie illithid.

Rai'gy rozumiał dobrze, co się dzieje, bowiem Kryształowy Relikt dość wyraźnie okazywał w jego myślach swą skrajną nienawiść do stwora.

– Drowy i twoja rasa wielokrotnie sprzymierzali się ze sobą w przeszłości – rzekł Rai'gy – i rzadko znajdowaliśmy powód do walki. Tak powinno być i teraz.

Czarodziej próbował zniechęcić illithida do pochopnych działań nie ze strachu – co to, to nie. Zastanawiał się, czy nie mógłby tu nawiązać kolejnej potężnej więzi, którą można by wykorzystać.

Wrzeszczący w jego umyśle Crenshinibon, absolutnie nienawidzący łupieżcy umysłów, sprawił, że sojusz ten wydał się mniej prawdopodobny.

A jeszcze mniej prawdopodobny okazał się chwilę później, gdy Yharaskrik zapalił magiczną



latarnię i ustawił ją tak, by świeciła w stronę Crenshinibona. Protesty w głowie drowiego czarodzieja oddaliły się bardzo, bardzo daleko.

Artefakt zostanie znów zanieiony przed smoka – dobiegł telepatyczny głos Yharaskrika. Rozkaz ten był wzmocniony psioniką, tak więc Rai'gy wbrew swej woli wykonał krok w stronę głównej komnaty.

Przebiegły mroczny elf przetrwał ponad stulecie na wrogim terenie własnej ojczyzny i nie był nowicjuszem w tego typu walkach. Odsunął od siebie przymuszającą sugestię i wmurował stopy w podłogę, obracając się z powrotem, by popatrzeć na ośmiornicogłowego stora, mrużąc niebezpiecznie czerwone oczy.

– Wypuść Kryształowy Relikt, a być może pozwolę ci żyć – powiedział Rai'gy.

Musi być zniszczony! – Yharaskrik wrzasnął w jego umyśle. Jest przedmiotem nie dającym żadnych korzyści ani strat, nawet dla siebie. Gdy stwór skończył, podniósł latarnię jeszcze wyżej i odszedł o krok. Jego macki wiły się, wyciągając żarłocznie w stronę Rai'gyego, choć drow był wciąż zdecydowanie za daleko na jakikolwiek atak fizyczny. Znajdował się jednak w zasięgu ataków psionicznych, o czym przekonał się ułamek sekundy później w chwili, gdy zaczął rzucać własny czar.

Zalała go fala oszałamiającej energii; sięgając w głąb niego i wdzierając mu się do umysłu. Poczł jak przewraca się do tyłu, obserwował niemal bezradnie, jak jego pole widzenia przesuwano się w górę ściany, a następnie na wysoki strop.

Sięgnął ku Crenshinibonowi, lecz artefakt był zbyt daleko, pogrążony w wirze blasku magicznej latarni. Pomyślał o illithidzie, o tych straszliwych mackach wciskających mu się pod skórę, sięgających do jego mózgu.

Rai'gy zebrał się w sobie i walczył desperacko, odzyskując w końcu równowagę. Gdy się rozejrzył, dostrzegł, że Yharaskrik jest już blisko – zbyt blisko, te macki prawie go dotykały.

Niemal rzucił się, by gwałtownie rzucić kolejny czar, lecz dostrzegł, że musiał być bardziej subtelny, że musiał doprowadzić stwora do przekonania, że był pokonany. Na tym polegał sekret walki z illithidami, w którym wielu drowów było wyszkolonych. Graj na ich arogancji. Yharaskrik, jak każdy z jego rodzaju, ledwo byłby w stanie zrozumieć, że niższe stworzenie, jak drow, w jakiś sposób oparło się jego psionicznym atakom.

Rai'gy pracował nad prostym czarem, wykonując subtelne gesty i cały czas udając bezradność.

– To musi zostać zrobione! – illithid wrzasnął w jego myślach. Macki zbliżyły się do twarzy Rai'gyego, a dłoń Yharaskrika sięgnęła po Kryształowy Relikt.

Rai'gy wypuścił swój czar. Nie był niszczącym uderzeniem, nie odgłosem jakiejś wielkiej

eksplozji, nie błyskawicą ani nie jęzorem płomieni. Z dłoni drowa wyleciał zwykły podmuch wiatru, gwałtowny i zaskakujący podmuch, który rzucił macki Yharaskrika z powrotem na jego ohydną twarz, który załopotał jego szatą i zmusił go do cofnięcia się o krok.

Który zgasił latarnię.

Yharaskrik zerknął w dół, zamierzając wezwać trochę psionicznej energii, by rozpaść ją na nowo, po czym podniósł wzrok i pomyślał, by ugodzić Rai'gyego kolejnym psionicznym uderzeniem, obawiając się następnego czaru.

W chwili, gdy illithid był w stanie zacząć wykonywać jedną z tych dwóch rzeczy, zalała go fala miażdżących emocji, przekazana przez Crenshinibona powódź rozpacz i beznadziei, oraz, paradoksalnie, nadziei, z subtelnymi obietnicami, że wszystko może być doprowadzone do porządku, że wszyscy mogą zyskać większą chwałę.

Psioniczne osłony Yharaskrika podniosły się niemal natychmiast, osłabiając żądający głos Kryształowego Reliktu.

Strumień energii, wstrząsający chwyt Rai'gyego, trafił illithida w pierś, uniósł go w powietrze i posłał na podłogę.

– Głupcze! – warknął Rai'gy. – Myślisz, że potrzebuję Crenshinibona, by niszczyć takich jak ty?

Istotnie, gdy Yharaskrik podniósł wzrok na drowiego czarodzieja, zamierzając zaatakować go mentalnie, spojrział na koniec małej czarnej różdżki. Illithid i tak wypuścił swe uderzenie, które rzeczywiście zatoczyło Rai'gym do tyłu, lecz drow uaktywnił już moc różdżki. Była to różdżka podobna do tej, jakiej Jarlaxle użył, by przyszpilić ogon Hephaestusa i momentalnie zakleić smokowi paszczę.

Rai'gy potrzebował dłuższej chwili, by zwalczyć uderzenie wdzierającej się w niego energii, lecz gdy zdołał stanąć znów na nogach, roześmiał się w głos na widok illithida rozwalonego na podłodze, trzymanego nieruchomo przez lepłą zieloną galaretę.

Mentalna dominacja Crenshinibona znów zabrała się za stwora, osłabiając jego opór. Rai'gy podszedł, by stanąć nad Yharaskrikiem, by spojrzeć bezradnemu łupieżcy umysłów w wyłupiaste oczy, dając mu wymownie do zrozumienia, że walka się skończyła.

\* \* \*

Nie miała żadnej widocznej broni, lecz Entreri wiedział, że lepiej nie prosić jej, by się poddała, wiedział do czego była zdolna ta wyszkolona wojowniczką. Walczył już z mnichami, choć nieczęsto, i zawsze byli dla niego pełni niespodzianek. Widział jak wypielegnowane mięśnie nóg Daniki

podrygują ochoczo, kobieta bardzo chciała się na niego rzucić.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? – skrytobójca spytał z paskudnym uśmieszkiem, zatrzymując się zaledwie trzy kroki przed Daniką. – Albo, być może, po prostu się mnie boisz i nie chcesz tego okazać? Bo widzisz, powinnaś się mnie bać.

Danica wpatrywała się w niego stanowczo. Istotnie nienawidziła tego człowieka i słyszała o nim wiele od Drizzta Do'Urdena, a jeszcze więcej, jeszcze bardziej potępiająco, od Catti-brie. Wszystko, co było z nim związane urażało jej wrażliwość. Dla Daniki spotkanie Artemisa Entreri w towarzystwie mrocznych elfów wystawiało gorsze świadectwo drowom.

– Może jednak powinniśmy rozstrzygnąć dzielące nas różnice, gdy znajdziemy się daleko, daleko od tego miejsca – zaproponował Entreri. – Choć w twoich oczach nasza walka jest nieunikniona, czyż nie?

– Logika dyktowałaby tak nam obojgu – odparła Danica. Gdy dokończyła to zdanie, skoczyła w stronę Entreriego, rzuciła się na podłogę pod obniżającą się klingą skrytobójcy i zwała go z nóg. – Jednak żadne z nas nie jest niewolnikiem rozsądnego myślenia, czyż nie, ohydny skrytobójco?

Entreri przyjął to przewrócenie bez oporu, wręcz pomógł Danice rzucając się w tył, koziółkując i unosząc stopy wystarczająco wysoko, by przełożyć je nad jej zamachującą się nogą. Nie przetoczył się całkowicie, lecz odwrócił kierunek przewrotu, stanął na ziemi i rzucił się naprzód w nagłej, gwałtownej szarży.

Danica, wciąż leżąc, wygięła się tak, by ustawić stopę na linii z szarżującym Entrerim, po czym, nagle i z idealnym wymierzeniem czasu, potoczyła się w tył, aby podłożyć jedną stopę pod tylną stronę łydki skrytobójcy, gdy rzucał się na nią, sięgając mieczem ku jej trzewiom. Z precyzją zrodzoną z desperacji, Danica przetoczyła się na barki, każdy mięsień w jej torsie i nogach działał w doskonałej koordynacji, by odepchnąć Entreriego, by odepchnąć ten ohydny miecz.

Podskoczył i przekoziółkował, przelatując obok Daniki i kuląc w ostatniej chwili głowę, by potoczyć się w przód. Obracając się stanął z powrotem na nogach, zwrócony ku mniszce, która podniosła się i nacierała na niego, po czym zatrzymała się gwałtownie w obliczu śmiercionośnego miecza oraz towarzyszącego mu sztyletu.

Entreri poczuł jak adrenalina krąży w jego ciele, napędzana prawdziwym wyzwaniem. Choć zdawał sobie sprawę, jakie to jest głupie, sprawiało mu to przyjemność.

Podobnie jak kobiecie.

Z boku dobiegł głos, melodyjne wołanie mrocznego elfa.

– Pozabijajcie się nawzajem i oszczędźcie nam kłopotu – powiedział Berg'inyon Baenre, wchodząc do małej groty wraz z dwoma mrocznoelfimi towarzyszami. Wszyscy trzej trzymali

identyczne miecze, połyskujące potężnymi zaklęciami.

\* \* \*

Kaszłąc i krwawiąc z tuzina zadrapań, Cadderly wygrzebał się z osuwiska i pokuśtykał małym korytarzem. Sięgnął do sakiewki, by wyciągnąć swą świetlną tubę, cylindryczny przedmiot z rzuconym na stałe czarem światła, zaklęciem skupionym na jednym z końców w zmienny promień. Musiał odnaleźć Danikę. Musiał znów ją zobaczyć. Ostatni jej widok, padający na nią ognisty dech smoka, oszołomił go strachem.

Jakie będzie jego życie bez Daniki? Co powie dzieciom? Każdy aspekt życia Cadderly'ego Bonaduce był nierozzerwalnie związany z tą wspaiałą i uzdolnioną kobietą.

Tak, uzdolnioną, powtarzał sobie raz za razem kuśtykając zakurzonym korytarzem, zatrzymując się tylko raz, by rzucić pomniejszy czar leczenia na szczególnie głęboką ranę na barku. Pochylił się i znów zakaszłał, po czym wypluł trochę kurzu, który dostał mu się do gardła.

Potrząsnął głową, mruknął znów, że musi ją odnaleźć, i wyprostował się, celując swym światłem do przodu – celując swym światłem tak, że odbiło się od czarnej skóry drowa.

Strumień ugodził wrażliwe oczy Kimmuriela Oblodry, lecz nie zaskoczył go.

Wszystko ułożyło się dla inteligentnego kapłana we właściwych miejscach. Dowiedział się wiele o Jarlaxle'u rozmawiając z drowem oraz jego skrytobójczym" towarzyszem, a znacznie więcej wydedukował z informacji wyciągniętych od mieszkańców niższych planów. Był rzeczywiście zaskoczony widokiem innego mrocznego elfa – któż by nie był? – lecz zdecydowanie go to nie oszołomiło.

Drow i Cadderly stali w odległości dziesięciu kroków, wpatrując się w siebie, szacując się nawzajem. Kimmuriel sięgnął do umysłu kapłana psioniczną energią – wystarczającą ilością energii, by zmiażdżyć siłę woli zwyczajnego człowieka.

Cadderly Bonaduce nie był jednak zwyczajnym człowiekiem. Sposób, w jaki sięgał do swego boga, melodyjna Pieśń Deneira, przypominała trochę moce psioników. Była metodą najczystszej mentalnej dyscypliny.

Cadderly nie mógł uderzyć swym umysłem, jak właśnie zrobił Kimmuriel, lecz z pewnością potrafił bronić się przed takim atakiem, co więcej, zdecydowanie rozpoznawał naturę owego ataku.

Pomyślał wtedy o Kryształowym Relikwie, o wszystkim, co o nim wiedział, o jego zwyczajach i mocach.

Drowi psionik machnął ręką, przerywając mentalne połączenie, i wyciągnął lśniący miecz. Uaktywnił kolejną psioniczną moc, która wzmacniała go fizycznie do nadciągającej walki.

Cadderly nie wykonywał podobnych przygotowań. Jedyne stał wpatrując się w Kimmuriela i uśmiechając się porozumiewawczo. Rzucił prosty czar tłumaczenia.

Drow popatrzył na niego z zaciekawieniem, oczekując wyjaśnień.

– Pragniesz zniszczyć Crenshinibona równie mocno jak ja – stwierdził kapłan, a jego magia tłumaczyła wychodzące z jego ust słowa. – Jesteś psionikiem, zmorą Kryształowego Reliktu, jego najbardziej znienawidzonym wrogiem.

Kimmuriel spojrzał na niego bacznie, zarówno fizycznymi, jak i mentalnymi oczyma.

– Co wiesz, głupi człowieku? – spytał.

– Kryształowy Relikt nie znieś tego, abyś żył długo – powiedział Cadderly. – I ty o tym wiesz.

– Sądzisz, że pomógłbym człowiekowi przeciwko Rai'gyemu? – Kimmuriel zapytał z niedowierzaniem.

Cadderly nie wiedział, kim mógłby być ów Rai'gy, lecz pytanie Kimmuriela czyniło oczywistym, że chodziło o mrocznego elfa o pewnej potędze i pozycji.

– Ocal się więc i odejź – zaproponował Cadderly, a powiedział to z takim spokojem i pewnością siebie, że Kimmuriel zmrużył oczy i przyjrzał mu się jeszcze uważniej.

Znów nastąpiło psioniczne wtargnięcie. Tym razem Cadderly pozwolił drowowi trochę się zagłębić, skierował jego sondujące oko umysłu na pieśń Deneira, pozwolił mu ujrzeć prawdę jej harmonijnej melodii, pozwolił mu ujrzeć prawdę o zagładzie, jaka go czeka, jeśli będzie się upierał przy tej walce.

Psioniczne połączenie ponownie zostało przerwane, a Kimmuriel stanął prosto, wpatrując się stanowczo w Cadderly'ego.

– Zwykle nie jestem taki szczodry, mroczny elfie – rzekł Cadderly – jednak mam przed sobą większe problemy. Nie żywisz miłości do Crenshinibona i być może nawet bardziej niż ja pragniesz jego zniszczenia. Jeśli twój towarzysz, jeśli ów Rai'gy o którym mówisz, zdoła go osiąść, będzie to twój koniec. Pomóż mi więc, jeśli chcesz zniszczyć Kryształowy Relikt. Jeśli ty i twoi pobratymcy zamierzacie wrócić do swego pozbawionego światła domu, w żaden sposób nie będę wam przeszkadzał.

Kimmuriel utrzymał przez krótką chwilę zamyśloną pozę, po czym uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Rai’gy będzie dla ciebie potężnym wrogiem – obiecał. – Zwłaszcza z Crenshinibonem w swym posiadaniu.

Zanim Cadderly zdołał odpowiedzieć, Kimmuriel zamachał dłonią i stał się jakby mniej cielesny. Owa przejrzysta sylwetka po prostu odwróciła się i przeszła przez kamienną ścianę.

Cadderly odczekał długą chwilę i głęboko odetchnął z ulgą. Jakże improwizował i blefował. Czary, jakie przygotował na ten dzień przeznaczone były przeciwko smokom, nie mrocznym elfom, a moc tego tutaj była naprawdę wyjątkowa. Czuł to wyraźnie przy psionicznych wtargnięciach.

Miał teraz imię, Rai’gy, a jego obawy o ognistym oddechu Hephaestusa zostały potwierdzone. Podobnie jak Jarlaxle, Cadderly wiedział wystarczająco wiele o potężnym relikwie, by rozumieć, że gdyby zionięcie zniszczyło Crenshinibona, wszyscy w okolicy nie mieliby co do tego wątpliwości. Teraz Cadderly mógł z łatwością odgadnąć, dokąd i jak zniknął Kryształowy Relikt. Wiedząc, że w pobliżu są inne mroczne elfy, zajmujące się problemem pewnego bardzo rozzłoszczonego czerwonego smoka, nie czuł się ani trochę lepiej w kwestii perspektyw swych trojga zaginionych przyjaciół.

Ruszył dalej, tak szybko jak tylko śmiał, i znów dostroił się do pieśni Deneira, modląc się o pomoc dla Daniki.

\* \* \*

– Zawsze wydaję się skazany na ochranianie tych, którymi najbardziej pogardzam – Entreri wyszeptał do Daniki, wskazując dłonią, by kobieta przesunęła się na bok.

Mroczne elfy rozdzieliły się. Jeden ruszył bezpośrednio ku Danice, a Berg’inyon i drugi żołnierz skierowali się w stronę skrytobójcy. Berg’inyon gestem wskazał swemu towarzyszowi, by się odsunął.

– Zabijcie kobietę i to szybko – powiedział w mowie drowów. – Chcę sam się nim zająć.

Entreri zerknął na Danikę i podniósł dwa palce, wskazując, że pójdzie na nią dwóch, i pokazując na nią. Kobieta skinęła szybko głową i bardzo wiele zostało między nimi przekazane w tej krótkiej chwili. Postara się zająć dwa mroczne elfy, lecz oboje rozumieli, że Entreri będzie musiał szybko skończyć z trzecim.

– Często zastanawiałem się, jak poradziłbym sobie z Drizztem Do’Urdenem – Berg’inyon powiedział do skrytobójcy. – Teraz, gdy najwyraźniej nigdy już nie będę miał na to szansy, rozprawię się z tobą, według wszelkich doniesień równym Drizztowi.

Entreri skłonił się.

– Dobrze jest wiedzieć, że w czymś ci się przysłużę, tchórzliwy synu Domu Baenre – powiedział.

Zaraz gdy się podniósł wiedział już, że Berg'inyon nie zawaha się w obliczu tych słów. Mimo to dzikość ataku drowa niemal pokonała Entreriego, zanim walka jeszcze na dobre się rozpoczęła. Odskoczył do tyłu, trzymając się na piętach i umykając, gdy natarły na niego ostro dwa miecze, jeden przy drugim, nisko, później znów nisko, następnie wysoko, a potem w jego brzuch. Odskoczył raz, drugi, trzeci, następnie zdołał uderzyć swym mieczem w klingę Berg'inyona przy czwartym podwójnym pchnięciu, w nadziei, że zbije ostrza w dół. Nie walczył jednak z chłopem, ani z orkiem czy szczurołakiem, lecz z wyszkolonym, doświadczonym drowim wojownikiem. Berg'inyon naciskał lewym mieczem na klingę skrytobójcy, lecz opuścił prawy do szybkiego obrotu, po czym podniósł go szybko i ostro.

Ozdobiony klejnotami sztylet zahaczył o niego i w ostatniej sekundzie skierował na bok. Entreri przełożył drugą rękę, atakując Berg'inyona czubkiem swojego miecza. Nie zakończył tego pchnięciem, lecz ciągnął dalej obrót, prowadząc swą klingę w dół i wokół miecza drowa, po czym wykonując pchnięcie na wprost.

Berg'inyon szybko skierował swe lewe ostrze w poprzek ciała i w dół, odsunął prawe od sztyletu i poprowadził je w poprzek lewego, jeszcze bardziej spychając w dół miecz Entreriego. Tym samym płynnym ruchem, wyszkolony drow przełożył swą prawą klingę ponad skrzyżowaną z nią lewą, kierując ostrze ku głowie skrytobójcy. Berg'inyon wiedział, że ten wspaniały manewr będzie końcem Artemisa Entreri.

\* \* \*

Po drugiej stronie Danica nie radziła sobie lepiej. Jej walka był mieszaniną czystego chaosu i błyskawicznej szybkości, niemal gwałtownych ruchów. Kobieta przykuciała i zniżała się gwałtownie, podskakiwała mocno i biegła z boku na bok, unikając kolejnych cięć drowich kling. Ci dwaj nie byli ani trochę tak dobrzy jak trzeci, który kawałek dalej walczył z jej towarzyszem, lecz byli w końcu mrocznymi elfami, a nawet najsłabsi drowi wojownicy byli świetnie wyszkoleni jak na standardy powierzchni. Co więcej, znali się dobrze i uzupełniali wzajemnie swe ruchy ze śmiertelną precyzją, nie pozwalając Danice na żadne poważniejsze kontrataki. Za każdym razem, gdy jeden z nich rzucał się naprzód w szarży, która wydawała się dawać kobiecie pewną nadzieję na przetoczenie się obok jego wykonujących podwójne pchnięcie kling, lub nawet przemknięcie pod nimi i kopnięcie w kolano, drugi drow nie wpuszczał jej do strefy potencjalnego ataku, dwa lśniące miecze trzymały ją z dala.

Dzięki tym długim ostrzom i precyzyjnym ruchom dążyli do jej zmęczenia. Musiała reagować, zdecydowanie reagować na każde pchnięcie i cięcie. Musiała odskakiwać przed klingą posyланą przez zwykłe poruszenie nadgarstkiem.

Popatrzyła na Entreriego i trzeciego drowa, których klingi rozbrzmiewały dziką pieśnią. Mroczny

elf wydawał się zyskiwać przewagę. Wiedziała, że musi spróbować czegoś niebezpiecznego, nawet desperackiego.

Danica rzuciła się gwałtownie naprzód i nagle skręciła w lewo, choć miała jedynie trzy kroki do ściany. Widząc, że najwyraźniej ma ją jak na talerzu, bliższy mroczny elf skręcił szybko w pościgu, wykonując pchnięcie... w nic.

Danica wbiegła po ścianie, obracając się w biegu i wykonując salto, które sprowadziło ją na ziemię, obok ścigającego ją mrocznego elfa. Lądując upadła nisko i obróciła się gwałtownie, wyciągając jedną nogę, by podciąć drowa.

Dopadłaby go, lecz był tam jego towarzysz, wyciągając miecze i wbijając klingę głęboko w udo Daniki. Zawyla i rzuciła się do tyłu, bezskutecznie wierzgając w ścigające ją mroczne elfy.

Opadła na nią kula ciemności. Uderzyła plecami o skałę i nie miała już dokąd uciec.

\* \* \*

Biegł, a niezbyt cielesny Kimmuriel Oblodra podążał tuż za nim.

– Szukasz wyjścia? – drowi psionik spytał głosem, który wydawał się niemożliwie cienki.

– Szukam moich przyjaciół – odparł Cadderly.

– Są zapewne poza górą – stwierdził Kimmuriel. Kapłan zwolnił znacznie na te słowa.

Bo rzeczywiście, czy Danica i krasnoludy nie szukałoby drogi wyjścia z góry – a z dolnych tuneli można było wyjść w wielu miejscach, Cadderly wiedział to z przeszukiwań, jakich dokonał tu przed podróżą. W dole przecinały się ze sobą dziesiątki korytarzy, lecz jeśli przystanąć spokojnie i unieść zmoczony palec, można było wyczuć kierunek, w którym podążało powietrze. Z pewnością Ivan i Pikel nie mieliby zbyt wielu problemów z wyjściem z tego podziemnego labiryntu, lecz co z Daniką?

– Coś idzie w tę stronę – ostrzegł Kimmuriel, a Cadderly obracając się zauważył jak drow zbliża się do ściany i staje idealnie nieruchomo, wydając się po prostu zniknąć.

Cadderly wiedział, że drow nie pomoże mu w żadnej walce, a jeśli zbliżające się kroki należały do kompanów Kimmuriela, zapewne do nich dołączy.

Nie należały. Cadderly wiedział to niemal natychmiast, jak je usłyszał, bowiem nie były to kroki istoty potrafiącej się skradać.



– Ty głupi duidzie! – dobiegł ryk znajomego głosu. – Wrzucił mnie w dziurę i to pełne kamieni – Ooo oi! – odparł Pikel, gdy wypadli zza zakrętu tunelu, prosto na świetlny promień Cadderly’ego.

Ivan wrzasnął i zaczął szarżować, lecz Pikel złapał go i przytrzymał, szepcząc mu do ucha.

– Hej, masz rację – przyznał żółtobrody krasnolud. – Cholerne drowy nie używają światła.

Cadderly dopadł do nich.

– Gdzie jest Danica?

Wszelka ulga, jaką krasnoludy odczuły na widok swego przyjaciela natychmiast znikła.

– Pomóżcie mi ją znaleźć – Cadderly powiedział do krasnoludów i do Kimmuriela, obracając się.

Kimmuriel Oblodra, najwyraźniej obawiając się, że Cadderly i jego kompani nie będą bezpiecznymi towarzyszami podróży, już dawno odszedł.

\* \* \*

Jego uśmiech, naprawdę paskudny uśmieszek, poszerzył się, gdy jedno z jego ostrzy nałożyło się na drugie, wiedział bowiem, że Entreriemu nie zostało nic, czym mógłby sparować. Berg’inyon wykonał zabójcze pchnięcie.

Lecz skrytobójcy tam nie było!

Myśli Berg’inyona zawirowały szaleńczo. Dokąd poszedł? W jaki sposób jego broń była tu przy poprzednich parowaniach? Wiedział, że Entreri nie mógł się mocno oddalić, a jednak go tam nie było.

Kąt nagłego rozłączenia kling wskazał Berg’inyonowi prawdę, przekazał ją drowowi w tej samej chwili, w której Berg’inyon wykonał obrót. Entreri również postąpił naprzód, lecz nisko, używając kling Berg’inyona jako bloku wizualnego.

Mroczny elf pogratulował w duchu przebiegłemu człowiekowi, człowiekowi, który był podobno równy Drizztowi Do’Urdenowi. Gratulował mu nawet, gdy czuł jak wysadzany klejnotami sztylet wbija mu się w plecy, sięgając do serca.

– Powinieneś być zachować przy sobie jednego ze swoich fagasów – Entreri wyszeptał drowowi do ucha, osuwając umierającego Berg’inyona Baenre na ziemię. – Mógłby zginąć wraz z tobą.

Skrytobójca wyciągnął sztylet i obrócił się, by zobaczyć, jak idzie kobiecie. Ujrzał, jak została raniona, jak się odczołguje, jak opada na nią kula ciemności.

Entreri skrzywił się, gdy dwa mroczne elfy – będące od niego zbyt daleko, by mógł zdążyć z jakąkolwiek pomocą – rozsunęły się w przeciwne strony, zachodząc kobietę z flanek i wbiegając w ciemność, trzymając przed sobą miecze.

\* \* \*

Zaledwie ułamek sekundy przed zapadnięciem ciemności, mroczny elf stojący przed Daniką z prawej strony zaczął przesuwać się dalej w tym kierunku, zataczając krąg, który prowadził go dokoła, będący jedyną wskazówką dla Daniki.

Zgadła, że drugi przemieszcza się na lewo, lecz obydwaj nacierali z pewnością zbyt blisko siebie, aby mogła wpaść pomiędzy nimi. Te trzy możliwości: prawo, lewo i w przód, były niedostępne, podobnie jak cofnięcie się, bowiem kamienna ściana była naprawdę solidna.

Wyczuwała ich ruchy, nie dokładnie, lecz wystarczająco, by zdawać sobie sprawę, że pędzą, by zabić.

Pozostawała jedna opcja. Jedna jedyna.

Danica skoczyła prosto w górę, kuląc pod sobą nogi, tak pełna desperacji, że niemal nie czuła bólu w udzie.

Nie mogła widzieć podwójnego pchnięcia dołem drowa z prawej strony, ani podwójnego pchnięcia górą tego z lewej, lecz poczuła pod sobą poruszenie dwóch zestawów kling, przed którymi umknęła. Przykurczyła nogi, a następnie wierzgnęła na boki, rozkładając je gwałtownie.

Trafiła z obu stron, wbijając stopę w czoło drowa z prawej, a drugą w gardło tego z lewej. Naciskała aż do pełnego szpagatu, odtrącając obydwie mroczne elfy. Wylądowała w doskonałej równowadze i rzuciła się naprzód, wykonując biegiem trzy kroki. Rzut do przodu wyprowadził ją z ciemności. Podniosła się i obróciła – i ujrzała jak mroczny elf znajdujący się teraz z lewej, ten którego kopnęła w czoło, wciąż zataczając się wypada z kuli ciemności, prosto w gościnne objęcia Artemisa Entreri.

Drow zadrzał nagle, gwałtownie, a wspaniały miecz Entreriego wynurzył mu się z piersi. Skrytobójca przytrzymał go tam przez chwilę, pozwalając Szponowi Charona wykorzystać swą demoniczną moc, i twarz mrocznego elfa zaczęła dymić, palić się oraz odchodzić od czaszki.

Danica odwróciła wzrok, skupiając się na ciemności, czekając aż wypadnie z niej drugi mroczny elf. Krew lała się z jej rannej nogi i szybko opuszczały ją siły.

Chwilę później była już zbyt oszołomiona, by dosłyszeć ostatni charkot drowa umierającego wewnątrz kuli ciemności, którego gardło było zbyt zmiażdżone, by móc wciągać powietrze, lecz nawet gdyby to usłyszała, niezbyt pokrzepiłoby to jej nadzieję.

Wiedziała, że nie jest w stanie zachować równowagi ani przytomności.

Artemis Entreri, zdecydowanie nie będący sojusznikiem, wciąż jak najbardziej żył i był bardzo, bardzo blisko.

\* \* \*

Yharaskrik był przytłoczony. Połączenie magii Rai'gyego oraz trwającego ciągle mentalnego szturmu Kryształowego Reliktu całkowicie obezwładniło illithida. Yharaskrik nie mógł w tym momencie skupić swej mentalnej energii choćby na tyle, by wtopić się w skałę, uciekając od trzymającej go galarety.

– Poddaj się! – zażądał drowi czarodziej-kapłan. – Nie możesz nam uciec. Weźmiemy od ciebie obietnicę lojalności – wyjaśnił drow, nieświadom cienistej sylwetki, która wyłoniła się za nim, aby odzyskać przedmiot. – Crenshinibon będzie wiedział, jeśli skłamiesz, lecz jeśli przysięgniesz szczerze, zostaniesz nagrodzony!

Istotnie, gdy mroczny elf oznajmił te słowa, Crenshinibon powtórzył je w umyśle Yharaskrika. Myśl o służbie dla Crenshinibona, jednego z najbardziej zniechęconych artefaktów przez wszystkich łupieżców umysłów, zdecydowanie odrzucała stwora o pękatej głowie, lecz odrzucała go także myśl o unicestwieniu. Właśnie dokładnie przed tym stał Yharaskrik. Illithid nie mógł wygrać, nie mógł uciec. Crenshinibon stopił jego umysł w tej samej chwili, w której Rai'gy zniszczył jego ciało.

Poddaję się – illithid zakomunikował telepatycznie obu swym napastnikom.

Rai'gy wstrzymał swą magię i skonsultował się z Crenshinibonem. Artefakt poinformował go, że Yharaskrik poddał się szczerze.

– Rozsądnie – drow powiedział do illithida. – Jakąż stratą byłaby twoja śmierć, jeśli możesz wzmocnić mą armię, jeśli możesz służyć mi za więź z twym potężnym ludem.

– Mój lud nienawidzi Crenshinibona i nie posłucha jego zewu – Yharaskrik powiedział bardzo wodnistym głosem.

– Ale ty wiesz lepiej – rzekł drow. Wypowiedział szybki czar, rozpuszczając galarete wokół illithida. – Widzisz teraz jego wartość.

– Wartość większą niż śmierć, owszem – przyznał Yharaskrik, podnosząc się.

– Cóż, cóż, mój zdradziecki poruczniku – dobiegł głos z boku. Rai'gy oraz Yharaskrik obrócili się i ujrzeli Jarlaxle'a, siedzącego kawałek wyżej, w niszy w ścianie:

Rai'gy warknął i wezwał moc Crenshinibona, by zmiażdżył mentalnie swego byłego pana. W chwili, gdy rozpoczął bezgłośnie wołanie, w górę wzniosła się magiczna latarnia. Jej blask padł na artefakt, blokując jego moce.

Rai'gy znów warknął.

– Potrzebujesz więcej, aby pokonać artefakt! – ryknął i wskazał ręką Yharaskrika. – Poznałeś mojego nowego przyjaciela?

– Istotnie, robi wrażenie – przyznał Jarlaxle, salutując do swego szerokiego kapelusza z szacunku wobec potężnego illithida.

– A ty poznałeś mojego? – Gdy skończył, obrócił wzrok na bok, wzdłuż szerokiego tunelu.

Rai'gy przełknął głośno ślinę, znając prawdę, zanim w ogóle się tam obrócił. Zaczął machać szaleńczo rękoma, starając się przywołać jakąś magię obronną.

Używając swych wrodzonych drowich zdolności, Jarlaxle opuścił kulę ciemności na czarodzieja oraz łupieżcę umysłów, na ułamek sekundy przed tym, jak ogarnął ich ognisty dech Hephaestusa, paląc ich w straszliwym niszczącym podmuchu.

Jarlaxle odchylił się do tyłu i osłonił oczy przed blaskiem ognia, czerwonopomarańczowym strumieniem, który zniknął w ciemności.

Nastąpił gwałtowny syk i ciemność zniknęła. Tunel powrócił do swego normalnego mroku, lekko rozjaśnionego blaskiem smoka. Owo światło wzmocniło się stukrotnie, tysiącrotnie, stając się jaskrawym żarem, jakby padło na nich samo słońce.

Crenshinibon, uświadomił sobie Jarlaxle. Smoczy dech dokonał swego dzieła, a energia wiążąca artefakt została przełamana. Przez chwilę, zanim blask stał się zbyt wielki, Jarlaxle ujrział zaskoczoną minę na gadzim pysku wielkiego jaszczura, ujrział zwęglone ciało swego byłego porucznika oraz dziwny obraz Yharaskrika, bowiem gdy Hephaestus zionął, illithid zaczynał stapiać się z kamieniem. Na niewiele mu się zdała ta ucieczka, bowiem dech smoka doprowadził skałę do wrzenia.

Wkrótce stało się zbyt jasno dla oczu drowa.

– Dobry strzał... ehm, dech – powiedział do Hephaestusa.

Jarlaxle obrócił się, precyzyjnie przecisnął przez szczelinę w tylnej części niszy i w ostatniej chwili

odbiegł. Hephaestus znów zionął swym straszliwym tchem, topiąc niszę, ścigając Jarlaxle'a w głąb tunelu i przypalając mu spodnie na pośladkach.

Biegł i biegł we wciąż jaśniejącym świetle. Moc rozpadu Crenshinibona wypełniała każdą szczelinę w każdej skale. Wkrótce Jarlaxle wiedział, że jest w pobliżu ściany zewnętrznej, tak więc znów wykorzystał swój magiczny otwór, rzucając go na ścianę i wyczołgując się w panujący na zewnątrz zmierzch.

Ten obszar również rozświetlił się natychmiast, i to znacznie, jakby wstało słońce. Światło przebijało z magicznego otworu Jarlaxle'a. Ruchem nadgarstka drow ściągnął magiczny przedmiot, zamykając portal i przywracając okolice do naturalnego światła – nie licząc tysięcy promieni strzelających ze świecącej góry w innych miejscach.

– Danica! – dobiegł szaleńczy krzyk Cadderly'ego za nim. – Gdzie jest Danica?

Jarlaxle odwrócił się i zobaczył kapłana oraz dwa pozujące na ważniaków krasnoludy – najdziwniejszą parę braci, jaką kiedykolwiek widział – pędzących ku niemu.

– Skoczyła do dziury za Artemisem Entreri – Jarlaxle powiedział uspokajającym tonem. – To dobry i pomysłowy sojusznik.

– Bum! – rzekł Pikel Bouldersoulder.

– Co to za światło? – dodał Ivan.

Jarlaxle popatrzył z powrotem na górę i wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że twój pomysł na zniszczenie Kryształowego Reliktu okazał się w końcu słuszny – drow powiedział do Cadderly'ego.

Odwrócił się z uśmiechem, lecz spojrzenie to nie odbiło się na twarzy kapłana. Cadderly wpatrywał się w górę z przerażeniem, zastanawiając się i martwiąc o swą drogą żonę.



## ŚWIATELKO NA KOŃCU TUNELU

Hephaestus był inteligentnym smokiem, wystarczająco bystrym, aby opanować wiele potężnych czarów, aby mówić językami tuzina ras, aby pokonać wszystkich z licznych, licznych wrogów, którzy przyszedli z nim walczyć. Smok żył od stuleci, zyskując mądrość, jak to zwykle byc ze smokami, i w głębi owej mądrości Hephaestus rozumiał, że nie powinien się wpatrywać w blask wyzwolonej przez Kryształowy Relikt energii.

Smok nie mógł się jednak odwrócić od tego blasku, od najczystszej i najjaśniejszej mocy, jaką kiedykolwiek widział.

Jaszczur zachwyił się, gdy z jaskrawo świecącego przedmiotu wypełził cienisty szkielet, po nim drugi, i trzeci, i tak dalej, dopóki widma siedmiu dawno pochłoniętych liczy nie zatańczyły wokół zniszczonego Kryształowego Reliktu, jak tańczyły w trakcie mrocznego procesu stwarzania go.

Następnie, jeden po drugim, rozwiały się w nicość.

Smok wpatrywał się z niedowierzaniem, czując szczerze emocje równie wyraźnie, jakby był empatycznie powiązany z następną sylwetką, która wypłynęła z artefaktu, z cieniem mężczyzny, przygarbionym i złamanym smutkiem. Skradziona dusza dawno zmarłego szejka usiadła na podłodze, spoglądając żałośnie na kamień. Z cienia wylewała się tak niszcząca aura, że Hephaestus Bezlitosny poczuł ukłucie w swym zimnym sercu.

To ostatnie widmo również rozwiało się w nicość i w końcu światło Kryształowego Reliktu zgasło.

Dopiero wtedy Hephaestus zrozumiał głębię swej pomyłki. Dopiero wtedy antyczny czerwony smok uświadomił sobie, że jest kompletnie ślepy, jego oczy uległy całkowitemu zniszczeniu poprzez czystość uwolnionej mocy.

Smok zaryczał – o jakże zaryczał! Największym wrzaskiem gniewu, wściekłości, jaki wiecznie rozwścieczony Hephaestus kiedykolwiek z siebie wydał. W owym ryku brzmiała także nuta strachu, żalu, świadomości, że jaszczur nie ośmielił się opuścić swego leża, aby ścigać intruzów, którzy przynieśli przed niego ten przeklęty przedmiot, nie może wyjść z jaskiń na otwarty świat, gdzie potrzebowałby swych oczu, a także pozostałych bystrych zmysłów, by w pełni trwać, a wręcz by przetrwać.

Zmysł powonienia Hephaestusa powiedział jaszczurowi, że przynajmniej zniszczył drowa oraz

illithida, którzy stali w tym korytarzu przed paroma chwilami. Wiedząc, że jest to jedyna satysfakcja, jaką Hephaestus miał zapewne odczuwać tego dnia, jaszczur wycofał się do wielkiej komnaty, sekretnie i magicznie ukrytej za główną salą sypialną, do komnaty, do której istniało tylko jedno wejście, i w której smok trzymał w stertach swoje skarby: złoto, klejnoty, kamienie i cacuszka.

Tam rozwścieczony, lecz pokonany smok zwinął się znów w kłębek, pragnąc snu, spokojnej drzemki wśród swych zgromadzonych bogactw, w nadziei, że mijające lata ulecą jego wypalone oczy. Będzie śnił, och będzie, o pochłanianiu tych intruzów oraz zaprzęgnię swą wielką inteligencją, by pracowała nad rozwiązaniem problemu ślepoty, jeśli drzemka nie przyniesie upragnionego wyleczenia.

\* \* \*

Cadderly niemal podskoczył z radości, gdy z tuneli wyłoniła się spiesznie sylwetka, lecz gdy rozpoznał w biegnącej postaci Artemisa Entreri, i zauważył że kobieta przerzucona przez jego ramię nie porusza się oraz zalana jest krwią, szybko stracił otuchę.

– Cóż jej zrobił? – ryknął Ivan, ruszając naprzód, lecz odkrył, że porusza się powoli, jakby był we śnie. Popatrzył na Pikela i zauważył, że jego brat również porusza się z nienaturalną ospałością.

– Bądźcie spokojni – powiedział do nich Jarlaxle. – Rany Daniki nie są sprawką Entreriego.

– Skund mamy wiedzieć? – zażądał odpowiedzi Ivan.

– Zostawiłby ją martwą w ciemnościach – stwierdził drow, a prosta logika tego stwierdzenia rzeczywiście uspokoiła trochę porywczych braci.

Cadderly biegł jednak dalej. Jako że w momencie rzucania przez Jarlaxle’a czaru znajdował się poza jego obszarem działania, nie został nawet w najmniejszym stopniu spowolniony. Dopadł do Entreriego, który widząc jego zbliżanie się stanął i opuścił jedno ramię, ustawiając Danikę w pozycji stojącej, a przynajmniej wspierającej się.

– Klinga drowów – powiedział skrytobójca zaraz, gdy Cadderly zbliżył się na tyle, by mógł widzieć ranę oraz niezdarną próbę obandażowania jej, jakiej dokonał skrytobójca.

Kapłan natychmiast zabrał się do pracy, wczuwając się w pieśń Deneira, przywołując całą leczniczą energię, jaką mógł odnaleźć. Ku swej bezbrzeżnej uldze zauważył, że rany jego ukochanej nie są takie krytyczne, że z pewnością wydobrzeje i to dość szybko.

Kiedy skończył, doszli do niego Bouldersoulderowie i Jarlaxle. Cadderly popatrzył na krasnoludy i uśmiechnął się oraz skinął głową, po czym skierował na skrytobójcę zaskoczone spojrzenie.



– Jej czyny uratowały mnie w tunelach – Entreri powiedział cierpko. – Nie lubię: mieć wobec nikogo długów. – To rzekłszy, odszedł, ani razu nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

Cadderly i jego towarzysze, w tym Danica, dogonili Entreriego i Jarlaxle'a jeszcze tego samego dnia, po tym jak stało się oczywiste, ku uldze wszystkich, że Hephaestus nie opuści swego leża w pościgu.

– Wracamy do Duchowego Uniesienia za pomocą tego samego czaru, który nas tu sprowadził – oznajmił kapłan. – Byłoby co najmniej niegrzeczne, gdybym nie zaoferował wam magicznego transportu w drodze powrotnej.

Jarlaxle popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Żadnych sztuczek – Cadderly zapewnił ostrożnego drowa. – Nie planuję dla was żadnych procesów, bowiem odkąd przybyliście do mojej domeny, dokonywane przez was czyny były wyłącznie honorowe. Ostrzegam jednak was obu, że nie będę tolerował żadnych...

– Dlaczego mielibyśmy chcieć z tobą wracać? – przerwał mu Artemis Entreri. – Co możemy zyskać w twojej norze fałszu?

Cadderly chciał odpowiedzieć – na wiele sposobów jednocześnie. Chciał na niego wrzeszczyć, przymuszać go, nawrócić go, zniszczyć go – cokolwiek tylko mógł zrobić przeciwko temu nagłemu murowi negacji. Ostatecznie nie powiedział ani słowa, bo rzeczywiście, co w Duchowym Uniesieniu mogło być korzystne dla tej dwójki?

Wiele, podejrzewał, gdyby zdecydowali się zmienić swe dusze oraz swe zwyczaje. Postępowanie Entreriego wobec Daniki zasugerowało, że istotnie może zaistnieć taka możliwość w przyszłości. Kierując się kaprysem, kapłan wczuł się w pieśń Deneira i przywołał drobny czar, ujawniający ogólne nastawienie tych, którzy byli jego podmiotem.

Szybkie spojrzenie na Entreriego i Jarlaxle było wszystkim, czego potrzebował, aby potwierdzić, że Duchowe Uniesienie, Carradoon, Puszcza Shilmista oraz cały region wokół tej części Gór Śnieżnych będą na pewno miały się lepiej, jeśli ci dwaj udadzą się w przeciwnym kierunku.

– Żegnajcie więc – powiedział, salutując do kapelusza. – Przynajmniej znalazłeś okazję do jednego szlachetnego czynu w twym nędznym życiu, Artemisie Entreri. – Przeszedł obok nich, a za nim Ivan i Pikel.

Danica wykorzystała jednak swoją kolej, przyglądając się Entreriemu na każdym kroku.

– Nie jestem niewdzięczna za to co zrobiłeś, gdy przytłoczyły mnie moje rany – przyznała. – Ale nie wzbraniałabym się także przed dokończeniem tego, co rozpoczęliśmy w tunelach pod leżem Hephaestusa.

Entreri zamierzał powiedzieć „W jakim celu?”, lecz zmienił zdanie, zanim jeszcze pierwsze słowo opuściło jego wargi. Jedyne wzruszył ramionami, uśmiechnął się i pozwolił kobiecie przejść.

– Nowa rywalka dla Entreriego? – stwierdził Jarlaxle, gdy tamci zniknęli. – A może zastępstwo za Drizzta?

– Nie bardzo – odrzekł Entreri.

– Nie jest więc tego warta?

Skrytobójca jedynie wzruszył ramionami, nie dbając o to aż tak, by ustalać, czy była warta czy nie.

Śmiech Jarlaxle’a wyrwał go z rozmyślań.

– Dojrzałość – stwierdził drow.

– Ostrzegam cię, że niezbyt toleruję twoje osądy – odparł Entreri.

Jarlaxle roześmiał się jeszcze mocniej.

– A więc planujesz ze mną pozostać.

Entreri popatrzył na niego stanowczo, pozbawiając go radości, zastanawiając się nad pytaniem, na które nie mógł natychmiast odpowiedzieć.

– Dobrze więc – powiedział beztróska Jarlaxle, jakby wziął milczenie za potwierdzenie. – Ostrzegam cię jednak, jeśli wejdiesz mi w drogę, będę musiał cię zabić.

– Trudno to będzie zrobić z grobu – obiecał Entreri. Jarlaxle jeszcze raz się roześmiał.

– Gdy byłem młody – zaczął – mój przyjaciel, fechmistrz, którego największym zmartwieniem było przekonanie, że jestem lepszym wojownikiem, choć tak naprawdę w tym jednym przypadku, gdy się nawzajem sprawdzaliśmy to, że go pokonałem było bardziej kwestią szczęścia niż wyższych umiejętności, powiedział mi w końcu, że znalazł kogoś, kto gdy dorośnie będzie przynajmniej mi równy, a być może lepszy, dziecko, które więcej sobą obiecywało niż ktokolwiek wcześniej.

– Fechmistrz ten nazywał się Zaknafein, mogłeś o nim słyszeć – ciągnął Jarlaxle.

Entreri potrząsnął głową.

– Młody wojownik, o którym mówił, był nikim innym jak Drizztem Do'Urdenem – Jarlaxle wyjaśnił z uśmiechem.

Entreri starał się usilnie nie pokazywać po sobie emocji, lecz jego wewnętrzne odczucia na tę zaskakującą wiadomość zdradzały go lekko, a z pewnością wystarczająco mocno, by Jarlaxle to zauważył.

– A czy proroctwo Zaknafeina się sprawdziło? – spytał Entreri.

– Jeśli tak, czy to jakaś rewelacja dla Artemisa Entreri? – zapytał chytrze Jarlaxle. – Bo czy poznanie względnej siły Drizzta oraz Jarlaxle'a coś by powiedziało Entreriemu? Jak Artemis Entreri stawia się w porównaniu z Drizztem Do'Urdenem? – I krytyczne pytanie: – Czy Entreri wierzy, że naprawdę pokonał Drizzta?

Entreri patrzył na Jarlaxle'a długo i bacznie, lecz jego mina nieuchronnie łagodniała.

– Czy to ma znaczenie? – odparł, i rzeczywiście była to odpowiedź, którą Jarlaxle najbardziej chciał usłyszeć od swego nowego, a według niego, długotrwałego towarzysza.

– Jeszcze tu nie skończyliśmy – oznajmił nagle Jarlaxle, zmieniając gwałtownie temat. – Krąży tu jedna grupa, wystraszona i rozzłoszczona. Jej przywódca uznał, że nie może jeszcze odejść, nie gdy sprawy mają się tak, jak się mają.

Entreri nie pytał, lecz jedynie podążył za Jarlaxlem, gdy mroczny elf szedł wokół skalnego wyniesienia. Skrytobójca cofnął się o parę kroków, gdy ujrzał grupę, o której mówił Jarlaxle: cztery mroczne elfy pod dowództwem niebezpiecznego psionika. Entreri natychmiast położył dłonie na rękojeściach śmiertelnościanego sztyletu i miecza. Kawalek dalej Jarlaxle i Kimmuriel rozmawiali z języku drowów, lecz Entreri mógł zrozumieć większość ich słów.

– Będziemy walczyć? – Kimmuriel Oblodra spytał, gdy Jarlaxle się zbliżył.

– Rai'gy nie żyje, Kryształowy Relikt jest zniszczony – odparł Jarlaxle. – Jaki byłby cel?

Entreri zauważył, że Kimmuriel nie skrzywił się na żadną z tych informacji.

– Ach, ale zgaduję, że zakosztowałaś słodyczy władzy, prawda? – Jarlaxle zapytał z chichotem. – Stanowisz teraz głowę Bregan D'aerthe, jak się wydaje, i o wszystkim decydujesz. Nie masz większego zamiaru zrezygnować ze zdobytej pozycji?

Kimmuriel zaczął potrząsać głową – było oczywiste dla Entreriego, że zamierzał spróbować pogodzić się z Jarlaxlem, lecz zaskakujący Jarlaxle nie pozwolił Kimmurielowi dojść do głosu.

– Bardzo dobrze więc – Jarlaxle powiedział dramatycznie. – Nie mam większej ochoty na kolejną walkę, Kimmurielu, i akceptuję oraz rozumiem, że moje niedawne działania zapewne zyskały mi zbyt wielu wrogów w szeregach Bregan D'aerthe, abym wrócił jako przywódca.

– Poddajesz się? – spytał z powątpiewaniem Kimmuriel i wydawał się mieć bardziej na baczności, podobnie jak stojący za nim żołnierze.

– Nie bardzo – Jarlaxle odrzekł znów chichocząc. – I ostrzegam cię, jeśli dalej będziesz ze mną wojował, albo ścigał mnie i śledził, dokąd zmierzam, rzeczywiście wyzwę cię o stanowisko, na które sobie zasłużyłeś.

Entreri słuchał bacznie, potrząsając głową, pewien, że przynajmniej część słów musi błędnie rozumieć.

Kimmuriel zamierzał odpowiedzieć, lecz wyjąkał kilka słów i po prostu dał za wygraną, wzdychając głęboko.

– Rządź dobrze nad Bregan D'aerthe – ostrzegł Jarlaxle. – Dołączę do was pewnego dnia i zażadam od ciebie, byś podzielił się przywództwem. Spodziewam się natrafić wtedy na grupę najemników równie silną jak ta, którą teraz dobrowolnie zostawiam.

– Popatrzyl na pozostałą trójkę. – Służcie mu z honorem.

– Żadne nasze spotkanie nie odbędzie się już w Calimporcie – zapewnił go Kimmuriel. – Ani nigdzie indziej na tej przeklętej powierzchni. Kieruję się do domu, Jarlaxle, z powrotem do jaskiń, które są naszą prawdziwą domeną.

Jarlaxle przytaknął, podobnie jak trzej żołnierze.

– A ty? – zapytał Kimmuriel.

Były przywódca najemników jedynie wzruszył ramionami i znów się uśmiechnął.

– Nie mogę wiedzieć, gdzie najbardziej chciałbym być, bowiem jeszcze wszystkiego nie widziałem.

Kimmuriel ponownie mógł jedynie wpatrywać się w swego byłego przywódcę z zaciekawieniem. W końcu jedynie skinął głową i za pomocą pstryknięcia palcami oraz myśli otworzył wymiarowy portal, przez który przeszedł wraz ze swymi trzema podwładnymi.

– Dlaczego? – spytał Entreri, podchodząc do swego nieoczekiwanego towarzysza.

– Dlaczego? – powtórzył Jarlaxle.

– Mogłeś wrócić z nimi – sprecyzował skrytobójca – choć ja nigdy bym z wami nie poszedł. Postanowiłeś nie iść, nie obejmować na nowo kontroli nad swym oddziałem. Dlaczego oddałeś to, by pozostać tutaj, by pozostać ze mną?

Jarlaxle rozmyślał nad tym przez kilka chwil. Następnie, używając słów, których sam Entreri użył kiedyś, powiedział ze śmiechem:

– Być może dlatego, że nienawidzę drowów bardziej niż ludzi.

W tym momencie Artemisa Entreri mógłby przewrócić lekki wietrzyk. Nawet nie chciał wiedzieć, skąd Jarlaxle wiedział, by tak powiedzieć.



## EPILOG

Przez wiele dni Entreri i Jarlaxle blłąkali się po okolicy, w końcu trafiając na miasteczko, którego mieszkańcy słyszeli o Drizzcie Do'Urdenie i wydawali się przynajmniej akceptować obecność uzurpatora Jarlaxle'a. W niewyróżniającym się i rozklekotanym małym wspólnym domu, który służył za tawernę, Artemis Entreri odkrył posadę, którą uznał, w świetle swej obecnej sytuacji, za obiecującą.

– Łowcy nagród? – spytał zaskoczony Jarlaxle, gdy Entreri mu to przedstawił. Drow siedział w kącie, sącząc wino, zwrócony plecami do kąta. – Wezwanie sił sprawiedliwości dla łowców nagród?

– Wezwanie kogoś – sprostował Entreri, wsuwając się na krzesło naprzeciwko. – To, czy rodzi się z tego sprawiedliwość, czy nie, wydaje się mieć niewielkie znaczenie.

Jarlaxle popatrzył na niego z paskudnym uśmieszkiem.

– Czyżby? – powiedział, wyglądając na niezbyt przekonanego. – Cóż więc zyskałeś wynosząc Danikę z tuneli?

– Zyskałem to, że potężny kapłan nie stał się moim wrogiem – odpowiedział chłodno pragmatyczny Entreri.

– A może było coś więcej – rzekł Jarlaxle. – Być może Artemis Entreri nie mógł się zdobyć, by pozwolić tej kobiecie umrzeć samej w ciemnościach.

Entreri wzruszył ramionami jakby nie miało to znaczenia.

– Jak wiele ofiar Artemisa Entreri byłoby zaskoczonych? – spytał Jarlaxle, brnąc dalej w tę kwestię.

– Jak wiele ofiar Artemisa Entreri zasługiwało na więcej niż je spotkało? – odparł skrytobójca.

Jarlaxle wiedział, że było to usprawiedliwienie życia spędzonego w cieniach. Do pewnego stopnia drow, który przetrwał w cieniach znacznie mroczniej szych niż wszystko, co Entreri kiedykolwiek znał, nie był w stanie się nie zgodzić. Być może, w tym kontekście, w Artemisie Entrerim było coś więcej. Mimo to przemiana tego zabójcy w stronnika sprawiedliwości wydawała się zagadkowym i dziwnym wydarzeniem.

– Artemis Współczujący? – nie mógł nie zapytać. Entreri siedział przez chwilę absolutnie

nieruchomo, przetrawiając te słowa.

– Być może – powiedział przytakując. – A być może, jeśli dalej będziesz wygadywał głupoty, okażę ci współczucie i zabiję cię szybko. A może nie.

Jarlaxle wybuchł na to wielkim śmiechem, na absurdalność tego wszystkiego, na nowo odkryte życie, jakie się przed nim wyłaniało. Znał Entreriego na tyle dobrze, by poważnie brać jego groźby, jednak tak naprawdę mroczny elf ufał Entreriemu w sposób, w jaki mógłby ufać jednemu ze swych braci.

Jednakże Jarlaxle Baenre, trzeci syn matki opiekunki Baenre, niegdyś poświęcony Lolth przez matkę oraz rodzeństwo, wiedział, że lepiej jest nie ufać własnemu bratu.